

TOMASZ  
TOMASZEWSKI

# ZŁE MIEJSCE

KIEDY JAWA MIESZA SIĘ Z KOSZMAREM,  
TRUDNO ODRÓŻNIĆ PRAWDĘ OD FIKCJI



NOVAE RES

Plik jest zabezpieczony znakiem wodnym

TOMASZ  
TOMASZEWSKI

**ZŁE  
MIEJSCE**



NOVAE RES



*Dla Jowitki. Dziękuję, że jesteś.*

## Prolog

24 czerwca 2021

Luka Novak, otyły pięćdziesięcioletni pracujący od dziewięciu lat w małej rodzinnej firmie jako kierowca ciężarówki przewożącej paliwo pomiędzy lokalnymi miasteczkami, wysiadł około czternastej godziny z kabiny zaparkowanej przez siebie niebieskiej cysterny, nie przypuszczając, jak pechowo zakończy się dla niego dzień.

Słońce, jak zwykle zresztą o tej porze roku w miejscowości Zagvozd i całej Chorwacji, dawało o sobie mocno znać. Mimo że Luka zaparkował manę na obszarze potocznie uznawanym za górski, temperatura sięgała dwudziestu dziewięciu stopni Celsjusza, a niebo było bezchmurne. Gdy wysiadł z kabiny, w której przyjemnie dmuchała zdezelowana klimatyzacja, poczuł uderzenie ciepłego powietrza. Miał na sobie zużyty, biały podkoszulek bez ramion, za bardzo opinający jego wielki brzuch, więc czuł na sobie żar czwartkowej pogody. Zamknął pilotem ciężarówkę przeznaczoną do przewozu paliwa i chaotycznie poprawił brązowe spodnie, będące w podobnym stanie jak koszulka, która praktycznie od razu zaczęła przesiąkać potem.

Oddalił się od samochodu, pozostawiając go na poboczu głównej drogi prowadzącej do autostrady w kierunku Splitu lub Dubrownika. Miał nadzieję, że krótkie spotkanie z przyjacielem, którego nie widział od miesiąca, będzie miłym przerwaniem od pracy.

Luka Novak często robił postoje na swojej trasie. Zawsze docierał jednak z paliwem na czas, potrafił kontrolować minuty, które poświęcał na spotkania z kolegami. Nie kursował na długich trasach, poruszał się pomiędzy lokalnymi stacjami benzynowymi i miał z tego większą satysfakcję niż jego koledzy, którzy pokonywali wiele kilometrów, aby dotrzeć do miejsca docelowego. Dzisiejszy krótki postój w Zagvozdzie podyktowany był chęcią spotkania się z przyjacielem, który miał mu do przekazania wspaniałą, ponoć, wiadomość.

Właściciel restauracji i baru Modoba nadał nazwę od swego nazwiska. Prowadził lokal od ponad piętnastu lat, kiedy to przejął go od odchodzącego na emeryturę ojca. Wcześniej nazwa była inna, niemająca nic wspólnego z rodzinnym biznesem. Josip Modoba pragnął jednak, aby jego nazwisko kojarzone było z dobrym relaksem.

Znajomość obydwóch panów trwała wiele lat, a wszystko zaczęło się od wspólnego pobytu w jednostce wojskowej, gdzie poznali się lata świetlne temu, jak to obydwaj wesoło określali. Z uwagi na wspólne zainteresowania, a także bliskość ich domów od siebie, szybko zostali przyjaciółmi. Mimo różnicy wieku Luka doskonale rozumiał się z młodszym o czternaście lat Josipem. Po wyjściu z armii starali się utrzymywać ze sobą kontakt. „Zawsze dobrze mieć przyjazną duszę blisko siebie”, mawiał Novak do matki, gdy wracał podпиты z restauracji przyjaciela. Fakt, że nie miał kobiety ani dzieci, pozwalał mu częściej niż innym żonatym kolegom spotykać się przy kieliszku.

Zarówno Novak, jak i Modoba mieli rządowe, covidowe obostrzenia w miejscu, do którego nie dochodzi słońce, przybili więc sobie piątkę na przywitanie oraz uściśnęli się przyjacielsko. Dopiero potem kierowca cysterny zwrócił uwagę na fakt, że lokal był na zewnątrz prawie pełny. Oprócz dwóch

par turystów, zapewne z Polski lub Niemiec, zimne piwo w cieniu parasoli pili lokalni mieszkańcy. Na werandzie stało sporo stolików, wszystkie oczywiście w cieniu, pod rozłożonymi parasolkami można było faktycznie odpoczywać od słonecznych promieni przy chłodnych trunkach.

Novak i właściciel lokalu stali naprzeciwko siebie po dwóch stronach niskiego baru, rozmawiali żarliwie o nic nieznaczących tematach. Dopiero po chwili Luka, patrząc wymownie na zegarek, spytał przyjaciela:

– Jaką to wspaniałą wiadomość masz dla mnie, Josip?

Josip Modoba, wysoki, łysiejący, sporo szczuplejszy od swojego rozmówcy mężczyzna, uśmiechnął się dyskretnie.

– Nie chcę zapeszać – powiedział, zniżając znacząco głos – ale wszystko wskazuje na to, że Blanka jest w ciąży.

Luka Novak nie spodziewał się takiej rewelacji. Wiedział, że jego młodszy kolega z wojska wraz z żoną starają się o dziecko od dłuższego czasu. Wszystkie próby kończyły się jednak porażką. Niezliczona liczba wizyt lekarskich nic nie dawała. W zasadzie pozostawało tylko in vitro, a tu raptem taka zmiana sytuacji. To istotnie była fantastyczna wiadomość, którą należało przepić w męskim towarzystwie. Luka doskonale wiedział, że teraz nie może świętować wraz z przyjacielem, który z pełnym entuzjazmem tłumaczył koledze, że najprostszą metodą zajścia w ciążę okazał się seks w każdym możliwym miejscu rodzinnego domu. Doprowadził on do tego, że test ciążowy pokazał wyraźne dwie kreski. To samo kolejne.

Właściciel restauracji mówił bardzo szczęśliwym głosem, a w pewnym momencie odwrócił się za siebie i sięgnął do lodówki po zmrożoną rakiję.

– Po maluchu – zaproponował i nie czekając na odpowiedź przyjaciela, nalał trunek do dwóch kieliszków.

Gdy przechylili kieliszki i zimna rakija przyjemnie przeszła przez ich gardła, Josip zasygnalizował kelnerowi, aby wystawił w wnętrzu lokalu mały stolik, przy którym po chwili usiedli.

– Bez szaleństwa – mówił właściciel restauracji, nalewając ponownie rakiję do kieliszków. – Wiem, że jesteś w pracy, ale to nadzwyczajna sytuacja.

Przyjaciel kiwnął tylko głową. Wiedział, że na prawdziwe świętowanie przyjdzie jeszcze czas. Teraz na gorąco cieszyli się z tego, że młodsza od Josipa żona w końcu zaszła w ciążę.

Luka Novak wiedział również, że w jego ojczystym kraju dopuszczalna zawartość alkoholu w wydychanym powietrzu to pół promila. Limit ten nie odnosił się do niego jako kierowcy cysterny, czyli do prowadzących samochody powyżej trzy i pół tony. W jego przypadku sprawa wyglądała tak, że musiał być bezwzględnie trzeźwy. Znał jednak życie nie od dziś, w lokalnej policji w większości pracowali jego koledzy, a kilka kieliszków rakiji jeszcze nikomu nie zaszkodziło. Dlatego uczcili fenomenalną wiadomość Josipa ostatnim, trzecim kieliszkiem i rozstali się w wyśmienitych humorach. Modoba obiecał, że odezwie się wkrótce i zaprosi do swego lokalu kilku znajomych i przyjaciół, aby oblać gorzałką, jak należy, wesołą nowinę.

Kierowca cysterny wszedł do kabiny ciężarówki i zapalił silnik, który zarzęził, jakby był wyprodukowany w poprzednim stuleciu, a nie w dwa tysiące trzynastym roku jak cały samochód. Spojrzał na zegarek i z radością zauważył, że gdy naciśnie mocniej na gaz, dojedzie w wyznaczone miejsce prawie punktualnie. Jego radość nie trwała jednak długo, klimatyzacja w samochodzie nie funkcjonowała obecnie jak należy. W zasadzie w ogóle nie pracowała. Wydawała tylko głośny pomruk, a z wywietrzników nie wylatywało żadne powietrze. Bardzo szybko poczuł pierwsze krople potu na

czole, a potem na całym ciele. Nie chciał uwierzyć, że auto wyprodukowane w dwa tysiące trzynastym roku z przebiegiem niecałych dwustu dziewięćdziesięciu tysięcy kilometrów może mieć problemy techniczne związane z prawidłowym funkcjonowaniem klimatyzacji. Wyłączył i uruchomił ją raz jeszcze, z wywietrzników buchnęło ciepłe powietrze. Niestety nie chciało się chłodzić, a temperatura w kabinie stawała się coraz większa. Zaklął i wyłączył ją ponownie, po czym otworzył boczne okna. Żar wparował do środka, więc ruszył do przodu z impetem, aby poczuć powiew wiatru.

Dwieście dziewięćdziesiąt koni mechanicznych pchnęło cysternę pełną benzyny do przodu. Kierowca skierował pojazd na bezpłatną drogę D62. Stosunkowo wąska jezdnia prowadziła przez kilka miejscowości, a nawet wsi, aby po kilkudziesięciu kilometrach ciągnąć się wzdłuż granicy z Bośnią i Hercegowiną. Lukas miał przejechać niecałe czterdzieści kilometrów, jego destynacją była jedyna stacja paliw w miejscowości Vrgorac. Prowadził ciężarówkę na tym odcinku wielokrotnie i wiedział, że zajmie mu to około czterdziestu minut. Właściciel stacji oczekiwał go za pół godziny, ale ewentualne krótkie spóźnienie nie wpłynie na jego pracę.

Opuścił Zagvozd kilka minut po piętnastej, mając nadzieję, że brak sprawnej klimatyzacji nie będzie zbyt uciążliwy. Droga przed nim miała dobrą nawierzchnię, tylko była strasznie wąska i kręta, szczególnie kilka serpentyn czekało na niego przed miejscowością Župa.

Przejechał po starym, ale dobrze utrzymanym moście, na którym droga zwężała się najbardziej i zastanowił się, kiedy w końcu odpowiednie służby zmienią małe kamienne zabezpieczenia po obu stronach jezdni na coś bardziej dającego poczucie bezpieczeństwa. Na przykład na zwykłe barierki, które pojawiają się za kilkanaście kilometrów.

Praktycznie całą drogę zjeżdżał w dół, wracając za to, będzie musiał wciskać więcej gazu niż hamulców. Teraz jednak dodawał gazu i hamował na zmianę, raz naciskał środkowy pedał, a raz redukował prędkość biegami. Nie zachwycał się widokami, które otaczały go zewsząd, były dla niego czymś normalnym. Piękne góry, ogrom Parku Biokovo nie robił na nim wrażenia. Cudne krajobrazy opatrzyły mu się od dzieciństwa, uważał je za coś naturalnego, do czego nie przywiązywał większej wagi. Wiedział oczywiście, że dzięki tym szczytom górskim, które wydawały się znajdować na wyciągnięcie ręki, rejon ten odwiedza coraz więcej turystów. Nie mieli oni jednak przełożenia na jego pracę, no może kupowali paliwo do swoich samochodów, ale przecież gdyby ich nie było, woziłby benzynę dla lokalnych mieszkańców.

Przejechał nad autostradą, zauważając, że ruch na niej wzrasta z każdym dniem. Sezon turystyczny miał się dopiero rozpocząć. Cieszył się, że podobnie jak on coraz więcej ludzi ma gdzieś obostrzenia wprowadzane przez lewicowe, europejskie rządy. W tym roku, według tego, co ostatnio usłyszał w radio, jego kraj na powrót odwiedzą Niemcy i inne nacje, mające w poprzednim sezonie zakaz wyjazdu ze swoich krajów. No i z pewnością dopiszą Polacy, ci nawet teleportują się ze swojego kraju, aby odpocząć nad chorwackim ciepłym morzem pełnym wysp. „Zapowiada się dobry sezon”, mówił tydzień temu ktoś w jednej ze stacji radiowych.

Po prawej stronie minął wąską, pieszą ścieżkę, która prowadziła na najwyższy szczyt pasma górskiego Biokovo, górę Świętej Jury. Przed nim było kilka ostrych zakrętów, a potem już równa, płaska droga.

Prowadziło mu się dobrze, choć żar nie dawał spokoju. Mimo otwartych okien w kabinie kierowcy było bardzo gorąco. Upał na zewnątrz powodował, iż nagrzane powietrze wpaadało do środka i otaczało go ze wszystkich stron. Pot spływał mu po policzkach, w radiu śpiewała jakaś smutna piosenka



w rytm jeszcze smutniejszej niż tekst melodii. Silnik charczał jak oszalały, hamulce piszczały złowrogo, a on brnął w dół drogi, sprawnie kręcąc kierownicą ciężarowego mana.

Zauważył przed sobą kolejny ostry zakręt, w tym samym momencie zadzwonił telefon komórkowy. Jego dźwięk zdekoncentrował go, gdyż w pierwszej sekundzie nie potrafił go zlokalizować. Opuścił wzrok z przedniej szyby i rozejrzał się na boki. Był pewny, że aparat dzwoni położony gdzieś obok, blisko niego. Z pewnością nie miał go w spodniach. Rozglądał się po desce rozdzielczej z jej licznymi zakamarkami, w których śmiało można ukryć różne przedmioty, i dostrzegł go po prawej stronie, leżał na małej półce wraz z paczką papierosów. Postanowił odebrać rozmowę za chwilę, gdy tylko skręci ostro w dół, pokonując kolejny zakręt pod kątem stu osiemdziesięciu stopni.

Przeniósł wzrok na powrót na przednią szybę prowadzonej przez siebie cysterny po dosłownie trzech sekundach lustrowania wnętrza kabiny i krzyknął przeraźliwie. Nie zdążył nawet zauważyć marki samochodu osobowego, który z przeciwka wjeżdżał pod górę.

Mały, zbliżający się szybko w jego stronę czerwony punkt uderzył gwałtownie w przód samochodu ciężarowego. Przerazenie go sparaliżowało, mimo automatycznego ruchu nogi na hamulec nie wytracił żadnej prędkości w momencie czołowego zderzenia.

Poczuł solidne uderzenie, gdyby nie zapięty pas bezpieczeństwa, jego głowa uderzyłaby w kierownicę albo nawet deskę rozdzielczą. Rzuciło nim gwałtownie, poczuł ból w plecach. Wcześniej usłyszał przeraźliwie głośny huk, co spowodowało, że świszczało mu w uszach, dostrzegł także kłęby dymu wydobywające się spod maski ciężarówki, która stała na środku drogi, pomiędzy słabo widocznymi białymi pasami wyznaczającymi tor drogi.

Czuł drgania nóg i rąk. Mimo szoku, w jakim się znalazł, trafnie przypuszczał, że to dopiero początek jego problemów.

Za żadne skarby świata nie chciał wychodzić z kabiny, było to niestety nieuniknione. Drżącą dłonią odpiął pas bezpieczeństwa i przełknął ślinę.

Nie odbierając wciąż dzwoniącego telefonu, otworzył drzwi od strony kierowcy.

Część pierwsza

**SEBASTIAN**

## Rozdział pierwszy

### 1 lipca 2021 – 2 lipca 2021 | Dzień pierwszy

Dojeżdżali drogą A1 do Ostrawy w Czechach. Wyjechali prawie dwie godziny temu z domu, spod Krakowa, a granicę kraju przekroczyli w Gorzyczkach około dziesięciu minut temu. Warunki na drodze były przyzwoite, Sebastian prowadził nocą bardzo dobrze. Według jego wstępnych obliczeń na miejscu powinni pojawić się po około dwunastu i pół godzinach jazdy, licząc nawet przystanki. Dwie godziny podróży właśnie miały.

Siedząca obok Sebastiana żona, Weronika, spała lub udawała, że śpi. Nie sądził jednak, aby stwarzała takie pozory. Nie znajdował powodu, dla którego nie chciałaby z nim rozmawiać. Odzywała się przecież do niego wcześniej, gdy opuszczali rodzinną miejscowość. W momencie, w którym wspólnie zdecydowali się ratować swój długi, ale rozpadający się związek, nie można nadal być na siebie złym czy też nadąsanym. Wspólne wakacje w Chorwacji miały pozwolić im odzyskać dawną ikrę namiętności i czułości, jaką kiedyś do siebie czuli. Zależało mu na naprawie ich małżeństwa. Czuł się w tym związku dobrze, nie chciał tracić ukochanej żony. Zakładał, że wszystko się uda, że będzie dobrze. Wspólnie spędzony czas powinien pozwolić im zbliżyć się do siebie na nowo.

Gdy jakiś czas temu Weronika, podobnie jak on, potwierdziła chęć naprawy ich życia we dwoje, wiązał z nimi spore nadzieje. Około pół miesiąca temu zaczął przebąkiwać o wspólnym urlopie i wyjeździe, najlepiej do ciepłego miejsca, w którym będą mogli cieszyć się sobą i zacząć układać wszystko od początku. Dziś nie był pewny, czy to on pierwszy zaproponował takie rozwiązanie, czy pomysł wyszedł od niej. Faktem było natomiast, że wspólnie wybrali Chorwację jako miejsce swego wypoczynku.

Decyzja wyjazdu do Środkowej Dalmacji była oczywiście wspólna, jednak to Sebastian czuł dumę z tego, że to jemu udało się znaleźć w internecie taką klimatyczną miejscówkę, do której podąжали. W ostatnim czasie oddalili się od siebie na tyle, że potrzebowali teraz spokoju i ciszy. Marzyli o tym, aby poprzebywać ze sobą razem w miejscu, w którym nikt nie będzie im przeszkadzał. Takiej możliwości nie mieli by z pewnością, wynajmując noclegi bezpośrednio nad morzem czy to w okolicach Szybenika, czy w jeszcze bardziej zatłoczonej Makarskiej. Dom w górach, na pustkowiu, w którym planowali reperować swoje małżeństwo, jawił się dosłownie jak celny strzał w dziesiątkę. Sebastian taką miał nadzieję i wierzył w to, że właśnie tak będzie.

Dwa tygodnie temu, gdy wrócił do domu z pracy wieczorem przed żoną, bo Weronika była u kosmetyczki, rozpoczął poszukiwania odpowiednich noclegów na najbardziej popularnych stronach internetowych. Już po pierwszych minutach sprawdzania różnych propozycji w oczy rzuciła mu się ciekawa oferta. Podniecony jej opisem nalał sobie do szklanki whisky, dwudziestoletnią Aberfeldy, jego ulubiony single malt. Intensywnie słodki zapach z długim, lekko pikantnym finiszem sprawiał, iż uwielbiał ten trunek. Cena prawie ośmiuset złotych za butelkę napoju produkowanego w centralnej części Szkocji nie była dla niego wygórowana. Będąc właścicielem firmy dystrybuującej i montującej w Europie oświetlenia ledowe, czterdziestodwuletni Sebastian Borowski z całą pewnością

należał do ludzi, których szef rządzącej krajem partii mógłby znienawidzić. Bogaci ludzie budzili zazdrość i niechęć do siebie nie tylko zresztą wśród polityków, lecz również byli uważani za krętaczy wśród większości polskiego społeczeństwa. Borowski dorobił się jednak uczciwie, zaczął rozkręcać biznes zaraz po szkole średniej. Gdy jego koledzy wydawali pieniądze na rozmaite głupoty i zakrapiane imprezy lub po prostu szli na studia, on zainwestował niewielkie fundusze, jakie wówczas posiadał, w bilet lotniczy do Chin. Uzbrojony w notes i długopis przechadzał się po największych targach na świecie, nawiązywał znajomości, badał grunt. Zaryzykował, kupił pierwszy kontener sprzętu oświetleniowego i samodzielnie go sprzedał w Polsce. Potem rozwijał się dynamicznie, zatrudnił nowych handlowców, wybudował halę oraz sporych rozmiarów budynek biurowy. Dorobił się nawet swojej sekretarki, która ogarniała mu kalendarz i była niezbędna w organizacji życia firmy.

Weronikę poznał, gdy był już człowiekiem majątnym. Młodsza od niego o trzy lata, teraz trzydziestodwuletnia, zakochała się w nim dość szybko. Spotkali się na imprezie ich wspólnych znajomych i potem jakoś poszło. Wspólne kolacje, wyjazdy, dziecko. Potem małżeństwo. Właśnie w tej kolejności. To Sebastian decydował, jak żyli, a Weronika godziła się na to ochoczo. Nie była jednak zwykłą kurą domową, pracowała na Uniwersytecie Jagiellońskim, uzyskiwała tytuł doktora i była specjalistką z dziedziny politologii, wykladała studentom zasady rządzące światem polityki.

Sebastian wspominał, jak sącząc szkocki trunek, przypatrywał się ogłoszeniu, które zwróciło jego uwagę. Przez moment zastanawiał się, jak to możliwe, że w wysokim sezonie urlopowym, który się właśnie zaczyna, tak interesująca miejscówka jest dostępna. Zapewne ktoś zrezygnował z rezerwacji. Czasami tak bywa, że w ostatniej chwili zmieniają się ludziom plany. Nie było to istotne. Ważne, że mały domek na uboczu w małej górskiej miejscowości był dostępny w dogodnym dla nich terminie.

Pamiętał moment, gdy wszedł bezpośrednio na stronę internetową zarządcy nieruchomości i klikał na zdjęcia, które przedstawiały posesję, jak i wnętrza kamiennego domku. Nieruchomość, która według zapewnień oferty miała dwie sypialnie, dwie łazienki, salon i kuchnię, prezentowała się bardzo elegancko. Dom posiadał również piwnicę, w której znajdowały się wina z pobliskiej winnicy, można było je kupować z zapewnieniem bieżącego uzupełniania zapasów. Obok domu, który według tego samego opisu miał ponad sto osiemdziesiąt lat (lecz był po generalnym remoncie), ulokowano mały basen, a wokół niego rozmieszczono leżaki. Ze zdjęć można było wywnioskować, iż o porankach przyjemnie jada się śniadania na świeżym powietrzu przy drewnianym stole z krzesłami ulokowanymi pomiędzy rozłożonymi parasolami. No i oczywiście zapewniano o kilku miejscach parkingowych, bezpłatnych. Cena za dobę wynosiła dwieście euro, oferta bezwrotna. Wpłata zaliczki trzydzieści procent od całości kwoty bezpośrednio na konto firmy ORKIS, która zarządza nieruchomością. Ten dom w przepięknym otoczeniu gór wywarł na Sebastianie ogromne wrażenie. Wewnętrzny głos podpowiadał mu, że to jest idealne miejsce na upragnione wakacje, na których wspólnie z Weroniką naprawią swoje małżeństwo. Cudowne miejsce, zważywszy, iż do licznych plaż nad morzem jest niecałe trzydzieści minut jazdy autem. Fantastycznie.

Wspominał tamten wieczór. Pokazał Weronice bajkową propozycję, zauważył błysk w jej oczach. Z pewnością znalazł coś, co również ją zachwycało. Wspólnie przejrzyli szczegóły oferty raz jeszcze i zdecydowali się na wyjazd do Chorwacji w rejon gór, gdzie spokojnie będą mogli poukładać swoje sprawy.

Sebastian od razu zrealizował przelew, wpłacił zaliczkę. Później wypili szampana i wydawało się, że wszystko zmierza w dobrym kierunku.

Na drodze warunki pogodowe się zmieniły. Przed Wiedniem kłębiły się ciemne chmury, ukazując swą potęgę, podświetlane przez błyski dalekiej burzy. Gdy z domu wyjeżdżali przed dwudziestą drugą, nic nie zapowiadało pogorszenia pogody. Teraz po pięciu godzinach jazdy wszystko wyglądało inaczej.

Spojrzał w wewnętrzne lusterko. Ich jedenastoletnia córeczka, Julia, spała na tylnym siedzeniu. Cieszył się na myśl, że po poskładaniu małżeństwa na nowo, ich dziecko będzie wychowywane w pełnej rodzinie przy kochającej matce i troskliwym ojcu. Mała główka dziewczynki przekrzywiła się w bok, jej długie blond włosy opadały swobodnie na wątle ramiona. Sebastian słyszał jej ciche chrapanie. Miał nadzieję, że córka prześpi spokojnie całą podróż i obudzi się wypoczęta nad ranem, gdy zajadą do wymarzonego domku w górach.

Przeniósł wzrok na siedzenie obok siebie. Weronika nie zmieniła pozycji od Czech, spała. Pokochał ją oczywiście za cudowny charakter, intelekt i to coś, co miała w sobie, lecz kwestia urody nie pozostawała bez znaczenia. Wysoka dziewczyna, ponad metr siedemdziesiąt pięć centymetrów wzrostu, z długimi, lekko zakręconymi włosami zrobiła na nim doskonale wrażenie. Pamiętał, gdy ujrzał ją po raz pierwszy, poruszającą się niczym kocica pomiędzy ludźmi na imprezie kolegi, w zasadzie każdy mężczyzna na nią spoglądał. Była wzorem kobiety idealnej, dlatego zastanawiał się, co sprawiło, że obydwójce się od siebie znacząco odsunęli. Może i znał odpowiedź na to pytanie, może znał ją zbyt dobrze, nie potrafił jednak pogodzić się z rozwojem sytuacji, jaki miał miejsce u nich w domu w ostatnim roku. Po porodzie Weronika nadal przecież wyglądała kusząco i wciąż była tą samą kobietą, którą poznał lata temu. Nie mógł doczekać się upragnionego urlopu.

Przejechał przez Wiedeń zgodnie z przepisami ruchu drogowego. Wiedział, że szczególnie w stolicy Austrii pełno jest radarów. Nie miał zamiaru sponsorować budżetu państwa obcego kraju. Wąskie pasy jezdni na wiedeńskiej autostradzie doprowadziły ich poza miasto i właśnie wówczas spadły pierwsze krople deszczu. Burza szalała gdzieś daleko, nie było słyhać grzmotów, lecz niebo pełne błyskawic przesyłało przestworza niczym zapalająca i gasząca się lampa w ciemnym pokoju.

Do Grazu jechali w deszczu. Kręty górzysty odcinek autostrady Sebastian pokonywał w dużym skupieniu. Dziękował Opatrzności, że stać go na podróżowanie wygodnym i bezpiecznym samochodem. Nie wyobrażał sobie prowadzenia auta innym pojazdem, który z pewnością byłby bardziej czuły na wiatr i deszcz. Jego czarny mercedes AMG–GLS 63 4MATIC+ reklamowany był jako najbardziej przestronny model AMG. Sebastian miał pewność, że również był najbardziej luksusowym modelem tej marki. Zapewne powodem, dla którego żona i córka podczas podróży spały w najlepsze, były między innymi wielokonturowe fotele pokryte skórą, zapewniające bardzo dobre podparcie boczne. Weronika, gdy w styczniu tego roku leasingował ten samochód, dopytywała o powód posiadania auta siedmioosobowego, lecz teraz po złożeniu (elektrycznie oczywiście) trzeciego rzędu siedzeń i załadowaniu ogromnej ilości bagażu, w tym ich elektrycznych hulajnóg, nie kwestionowała podjętej przez niego decyzji.

Błyskawice nie ustępowały, pojawiły się nawet grzmoty, a deszcz przybrał na sile. Na szczęście samochód poruszał się dynamicznie, radził sobie z nasilającymi się opadami i silnym wiatrem. Sebastian wyprzedzał innych kierowców, których mimo nocnej pory było całkiem sporo. Zapewne Niemcy i Austriacy, uwolnieni od covidowego zamknięcia we własnych krajach, hurtowo ruszyli na wakacje. Dziewięciobiegowa automatyczna skrzynia biegów pozwalała na sprawne manewry pomiędzy innymi uczestnikami ruchu. Mimo wrednej pogody mercedesa prowadziło mu się całkiem w porządku.

W Słowenii już w ogóle nie padało. Przejśniło się. W zasadzie, gdyby nie granica tego państwa z Chorwacją, przejechalby przez ten kraj w niecałą godzinę. Jednak nadzwyczaj spore natężenie ruchu

spowodowało, że utknęli na granicy. Korek rozpoczął się już wiele kilometrów przed budynkami straży granicznej. Sebastian wiedział, że w następnym roku Chorwacja powinna być już w strefie Schengen. Tymczasem kraj ten należał do Unii Europejskiej, ale kompletnie nie miało to znaczenia przy wyjeździe i wjeździe do tego pięknego zakątka Europy.

Pełzali do przodu przez prawie dwie i pół godziny, aby po tym czasie przejechać obok granicznych funkcjonariuszy, którzy, zmęczeni swoimi obowiązkami, machali tylko rękami, dając zgodę na przejazd. Nikt nic nie sprawdzał, nikt o nic nie pytał. Po prostu zwykłe zwężenie, ograniczenie prędkości i ogromne natężenie ruchu spowodowało, iż stracili sporo czasu, poruszając się wolno za sznurem samochodów jadących w tę samą stronę.

Po wjechaniu do Chorwacji utknęli w korkach kilka razy. Stali w zasadzie na wszystkich bramkach do poboru opłat, kilka razy przed wjazdem do tuneli, raz po prostu nie wiadomo dlaczego wszystkie samochody zatrzymały się na około piętnaście minut.

Zjechali z autostrady E65 dopiero za Splitem i skierowali się na drogę D62. Minęli Zagvozda i zachwycili się urokliwym krajobrazem. Mimo iż ich podróż trwała już ponad piętnaście godzin, nie narzekali. Dziewczynka obudziła się z samego rana jako pierwsza, Sebastian zauważył ten fakt od razu w wewnętrznym lusterku, zamienił z córeczką kilka zdań, a potem obudziła się Weronika. Nie była zbyt rozmowna, ale uśmiechała się do męża dość czule, dając niewerbalny sygnał, że wszystko jest w porządku.

Minęła godzina jedenasta, pogoda była znakomita, bezchmurne niebo zapowiadało wspaniałą resztę dnia. Weronika wysłała SMS-a osobie, która miała pojawić się na ich przywitanie i oprowadzić po najętym domu, informując, że będą maksymalnie do piętnastu minut. Osoba ta miała oczywiście również pobrać pozostałą część gotówki, co chyba było najważniejsze z punktu właściciela obiektu.

Wąska jezdnia schodziła w dół krętymi drogami, Sebastian prowadził ostrożnie samochód, który doskonale trzymał się drogi. Najwyraźniej górskie krajobrazy roztaczające się wokół nich wpłynęły na lepszą atmosferę, zaczęli rozmawiać o górskich szczytach, których tutaj nie brakowało. Uwielbiali przechadzać się po górach, kochali górskie wycieczki i wędrowki szlakami. Rozmawiali o możliwościach, jakie rysują się przed nimi na tym urlopie, i wydawało się, że wszyscy są we wspaniałym nastroju, łącznie z Julią, uśmiechniętą z tyłu auta.

Weronika wskazała na ścieżkę, szlak prowadzący na najwyższy szczyt masywu górskiego Biokovo, górę Świętego Jury. Zresztą szczyt ten królowała po ich prawej stronie pomiędzy innymi wzniesieniami. Jednak to telewizyjny aparat nadawczy, znajdujący się na wysokości tysiąc siedmiuset sześćdziesięciu dwóch m n.p.m., widoczny był z oddali.

Na wprost nich roztaczał się najmniej znany w Chorwacji obszar górski, Vrgorsko gorje, który składa się z trzech oddzielnych grzbietów górskich: Matokit, Mihovil i Veliki Šibenik. Szczyty przed nimi wyglądały obłędnie niczym piękna widokówka, na którą można patrzeć w nieskończoność. Sebastian był pewny, że zdjęcia, które tutaj zrobi, będą wspaniałą pamiątką dla nich wszystkich.

Jechali w dół ostrymi serpentynami, aż do miejscowości Župa, za którą droga wiodła już prosto, bez żadnych zakrętów i przewyższeń. Góry towarzyszyły im cały czas z dwóch stron samochodu. GPS pokazywał zaledwie kilka minut do celu, entuzjazm w nich narastał, byli prawie na miejscu.

Sebastian zwolnił, widząc stary, zdezelowany znak drogowy informujący, że do wsi Wielki Godinji należy skręcić w prawo za sto metrów. Mercedes sprawnie wjechał na wąską asfaltową drogę i powoli zbliżał się w stronę gór. Droga była wąska, z pewnością, gdyby z przeciwka jechało jakieś auto, jedno z nich musiałoby zaczekać, aż drugie przejedzie. Sebastian jednak zauważył, że nie należy spodziewać

się tutaj znaczącego ruchu. Od Zagvozdu nie minął ich ani jeden samochód, a to znaczyło, iż spędzą urlop w spokojnym i cichym miejscu. Takim, o jakim marzyli.

Asfalt skończył się niespodziewanie wśród drzew otaczających jezdnię, przekształcając się w drogę szutrową, która, o dziwo, była bardzo dobrze zachowana. Droga skręcała raz w lewo, raz w prawo, ujrzeli przed sobą pierwsze zabudowania, które okazały się ich miejscem wypoczynku.

Sebastian zatrzymał samochód na małym parkingu przed kamiennym domem obok zielonego subaru forester i oznajmił fakt każdemu już znany:

– Jesteśmy na miejscu.

Zobaczył, że Julia się ekscytuje, podobnie jak Weronika. Wysiedli zadowoleni z samochodu i poczuli na sobie ostre słońce. Zegar nie wskazywał jeszcze południa, a temperatura przekraczała ponad trzydzieści stopni Celsjusza. Niebo było bezchmurne, żar dosłownie smagał ich po skórze.

Nie zdążyli przejść kilku metrów w stronę domku ulokowanego frontem do nich, gdy główne drzwi nieruchomości otworzyły się zamasyście i na ich przywitanie wyszła wysoka kobieta, machając do nich życzliwie ręką. Sebastian od razu ją polubił. Kobieta miała około czterdziestu lat, ubrała się w czerwone długie spodnie i tego samego koloru buty na obcasie, a jej kolorowa bluzka może za bardzo odsłaniała spory dekolt. Długie, rude, kręcone włosy wyglądały naprawdę oryginalnie i z pewnością pasowały do oprawek okularów, które miała na nosie. Do tego uśmiechała się promieniście i chyba głównie za to wywarła doskonale pierwsze wrażenie na Sebastianie.

Podeszła do nich zamaszystym krokiem i podała całej trójce rękę na przywitanie, przedstawiając się elegancko.

– Borjana Jakowic, zarządzam tym obiektem – powiedziała z uśmiechem na twarzy. – Jak minęła wam podróż?

Sebastian miał już odpowiedzieć, iż ubolewa nad tym, że Chorwacja zamiast do strefy Schengen wyszła najpierw do gówny wartej Unii, ale uprzedziła go żona.

– Podróż długa, ale warta przybycia w to miejsce – powiedziała Weronika, również uśmiechając się do nowo poznanej kobiety. – Krajobrazy tutaj są obłędne.

Sebastian miał nadzieję, że stojąca obok nich Julia rozumie rozmowę, którą odbywali po angielsku. W końcu chodziła do prywatnej szkoły z rozszerzonym programem nauczania angielskiego i część zajęć miała właśnie w tym języku. Cieszył się, że córka ma okazję posłuchać mowy i akcentu kogoś innego, niż znani jej nauczyciele ze szkolnego środowiska.

– To prawda – przytaknęła ruda piękność i gestem ręki zachęciła ich do wejścia do domu. – Zapraszam do środka. Pokażę wam, co i jak.

Sebastian zastanowił się, dlaczego pomyślał o rudej kobiecie jak o piękności. Kobieta miała w sobie coś specjalnego, szczególnie jej rysy twarzy wyglądały specyficznie, nadając jej seksapil. Z pewnością można było uznać ją za kobietę atrakcyjną.

Weszli do środka. Chorwatka zamknęła za nimi drzwi. Od razu poczuli przyjemny chłód pracującej klimatyzacji. W małym korytarzyku znajdowało się ogromne antyczne lustro stojące na wprost drzwi frontowych, poniżej znajdowała się drewniana szafka na obuwiu. Obok lustra wisiał sporych rozmiarów olejny obraz przedstawiający statek płynący po wzburzonym morzu.

– Przedpokój – powiedziała Borjana, jak gdyby nie wiedzieli, jak mają nazwać pomieszczenie, w którym się aktualnie znajdują, i ruszyła przodem, otwierając przed nimi białe drzwi. – Łazienka numer jeden – oznajmiła z nieukrywany uśmiechem, a małżeństwo Borowskich zajrzało do środka.

Julia nie była zainteresowana tym, co pokazywała im zarządzająca firmą ORKIS, bowiem stała za rodzicami w korytarzu i przyglądała się statkowi radzącemu sobie z falami.

– Dobrze, że jest pralka – ucieszyła się Weronika, choć wiedziała choćby ze zdjęć i opisu domu, że będzie miała awaryjnie gdzie wyprać ciuchy, których zabrali ponad stan.

Ruda kobieta przepuściła ich ponownie przodem i wprowadziła do salonu. Wnętrze bardzo spodobało się Sebastianowi. Klimat tego miejsca mu odpowiadał, w takich warunkach można będzie odpoczywać, relaksując się całkowicie.

– Piękny salon – oznajmił Sebastian, patrząc na antyczny barek pełen mocnych trunków, duży telewizor na ścianie, mahoniowy stół na sześć osób z równo ułożonymi zdobionymi krzesłami, kredens pełen stołowych zastaw (choć tego widać gołym okiem nie było), witrynę pełną różnych kieliszków, karafek i innego szkła. W rogu pokoju znajdował się duży skórzany wypoczynek zachęcający do odpoczynku.

Borjana kiwała głową, uśmiechając się nieustająco. Zapewne zauważyła, że miejsce, którym się opiekuje, wywarło na przybyłych dobre wrażenie.

Z salonu przeszli bezpośrednio do kuchni. Sebastian, czochrając fryzurę córki, spostrzegł, że dziewczynka również jest zadowolona z miejsca, w którym spędzą bieżący urlop. Kuchnia była spora, miała małą jadalnię, a co ważne zaopatrzona została we wszystko, co może przydać się osobom gotującym i przygotowującym posiłki. Sebastian zwrócił uwagę na dużą lodówkę, w której będzie chłodził piwo i białe wino. Weronika powiedziała coś radośnie do kobiety z rudymi włosami, a ta roześmiała się wraz z jego żoną dość głośno. Gdyby nie odpowiadał w tym samym czasie na pytanie Julki o to, gdzie mała będzie spać, zapewne śmiałyby się razem z nimi. Jednak, jak każdy mężczyzna, nie miał podziału uwagi i rozmowa stojących obok niego kobiet przeszła mu koło uszu.

Wrócili do salonu i wyszli przez niego na zewnątrz tarasowymi drzwiami. Po drodze Sebastian zauważył, że w salonie również wisi kilka olejnych obrazów, nie miał jednak czasu na dogłębne analizowanie przesłania artystów. Na dworze stał biały stół z krzesłami oraz parasolki rozstawione między nimi, a dalej znajdowało się to, co przykuło jego uwagę już na zdjęciach. Basen. Promienie słońca odbijały się od błękitnej wody, a to sprawiało, iż Sebastian zapragnął od razu wskoczyć do niego i rozprężyć mięśnie po długiej podróży. Zamiast tego kiwał głową z uznaniem i słuchał melodyjnego głosu oprowadzającej ich kobiety, która mówiła coś o totalnej ciszy i świętym spokoju, jaki panuje w tym miejscu. Patrząc na wszystko dookoła, nie mógł się z nią nie zgodzić.

Borjana zaprowadziła ich jeszcze na poddasze i pokazała dwie sypialnie wraz z dodatkową łazienką. Pierwsze pomieszczenie z ogromnym małżeńskim łóżem i starą antyczną szafą miało być przeznaczone dla dorosłych. Druga sypialnia, mniejsza z dwoma łózkami, będzie dla Julii. Sebastian powiadomił o tym dziewczynkę, choć ta z pewnością już domyślała się, że na czas pobytu tutaj to pomieszczenie będzie właśnie jej pokojem.

Piwnica wywarła na Sebastianie piorunujące wrażenie. Schodzili po kamiennych schodach dobrą chwilę, aby znaleźć się w pomieszczeniu, które miało wszystko, czego potrzebują mężczyźni. Barek, półki z winami, bilard i wygodna kanapa wraz z fotelami. Borjana poinformowała ich, że mogą korzystać z barku i pić wino leżakujące w butelkach umieszczonych na półkach. Pokazała im cennik wiszący na ścianie, a Sebastian stwierdził, iż ceny nie są wygórowane.

Wrócili do góry, zatrzymując się w przedpokoju, a kobieta wręczyła Weronice klucze do nieruchomości.



– Co dwa dni Marko będzie przychodził rano czyścić basen – oznajmiła Chorwatka wesołym głosem, a Sebastian zastanowił się, czy Marko to facet, który ją rżnie. Zaskoczył się tą myślą, nie był bowiem napalony na rudą czterdziestolatkę, choć ta z pewnością wyglądała lepiej niż dobrze. – Nie będzie wam w ogóle przeszkadzał – obiecała. – Mój telefon już macie, zatem w razie jakichkolwiek kwestii dzwońcie do mnie bez względu na porę. Poważnie. Jestem po to, aby mieszkało się wam tutaj wspaniale.

– Dziękujemy – odparł Sebastian i wręczył kobiecie odliczoną kwotę w euro.

Wyszli wszyscy na zewnątrz, by odprowadzić kobietę do samochodu.

– Czy w okolicy są sklepy? – spytała nagle Weronika. – Jakies stragany, przy których stoją lokalni mieszkańcy i sprzedają warzywa czy owoce?

– Nie ma niczego takiego – odparła ruda piękność, nadal się uśmiechając. – Najbliższy sklep spożywczy macie w Zagvozdzie, dwadzieścia kilometrów od domu. Choć prawdę powiedziawszy, lepiej pojechać do Makarskiej i zrobić zakupy w supermarkecie. To około czterdziestu minut jazdy. Co do straganów przy drodze, tutaj ich nie znajdziecie. Zapewne zwróciliście uwagę, że nie ma w pobliżu dużo zabudowań mieszkalnych czy innych domów na wynajem. To miejsce jest magiczne, spokojne i ciche, przeznaczone dla tych, którzy chcą delektować się spokojem. Wiecie, o czym mówię, prawda?

– To znaczy, że w tej wiosce nie ma innych domów do wynajęcia? – spytała znów Weronika.

– To znaczy, że w tej wiosce jesteście sami, całkiem sami – odparła ruda kobieta, a Sebastian uświadomił sobie, że Chorwatka uśmiecha się trochę mniej niż poprzednio. – Za waszym kamiennym domem, w którym spędzicie cudowne chwile, są ruiny pozostałości wioski. Tylko nie zapuszczajcie się tam głęboko, zarosły w większości gęstymi krzewami, a i źmij zapewne w okolicy nie brakuje.

– Ruiny? – spytał Sebastian lekko zaskoczony. Oferta domu, którą wcześniej oglądali wielokrotnie, nie informowała o żadnych starych zabudowaniach znajdujących się w pobliżu.

Kobieta zrobiła trochę zgrymaszoną minę i podeszła do nich bliżej.

– Wielki Godinji był kiedyś małą wioską, w której mieszkało oficjalnie dwudziestu ludzi. Rolnicy ciężko pracujący na roli, aby się utrzymać i przeżyć. Tutaj pełno było takich wiosek w okolicy. Jednak pod koniec osiemnastego wieku straszna zaraza ogarnęła okolicę...

– Covid. – Sebastian wszedł w jej słowo, myśląc, że jest śmieszny, ale Weronika trąciła go łokciem, dając znak, aby się zamknął, co też szybko uczynił.

– Covid osiemnastego wieku – przytaknęła jednak ruda kobieta i poprawiła włosy. Sebastian dopiero teraz zauważył, że Borjana ma bardzo czerwone usta i zastanowił się, dlaczego wcześniej tego nie spostrzegł. – Większość ludzi umarła, część wyjechała. A lata później, w czasie wojny, tej bałkańskiej, gdzie cała Europa patrzyła i biernie przyglądała się, jak Bośniacy nas mordują, ich samoloty zbombardowały to miejsce, jak zresztą wiele innych. Za waszą willą znajdują się ruiny tego, co zostało, kilka domów na krzyż wyglądających jak skansen.

– Co spowodowało, że powstał tutaj ten wypoczynkowy dom, w którym będziemy mieszkać? – spytała Weronika.

– Ludzie lubią odpoczywać w miejscach, gdzie nikt im nie przeszkadza – odparła Borjana, ponownie uśmiechając się od ucha do ucha. – Będziecie tutaj czuli się niczym w raju. Uważajcie tylko na węże i nie zapuszczajcie się zbyt głęboko w te zarośla. – Pokazała palcem miejsce za ich domem. – A jak coś, jestem do waszej dyspozycji.

Pożegnali się, ściskając sobie ponownie dłonie, kobieta wsiadła do subaru i pomachała im na do widzenia. Julia stojąca obok ojca odmachała jej radośnie, to samo uczynili Sebastian i Weronika. Za

odjeżdżającym autem pozostał tylko kurz, toteż małżonkowie wzięli się za przeniesienie z mercedesa bagaży i rozpakowanie ich w szafach.

Czuli zmęczenie po podróży, postanowili pozostałą część dnia spędzić leniwie. Weronika rozłożyła się na leżaku przy basenie i zaczęła czytać jakąś kryminalną książkę, Julia siedziała przy tablecie i robiła to, co robią dzieci w jej wieku, czyli grała, pisała z koleżankami i dowcipkowała sama do siebie. Sebastian pływał w basenie.

Po południu Borowski wydobyl jedną z butelek wina znajdujących się w lodówce w kuchni i otworzył ją, triumfalnie oznajmiając, iż ich wspólne wakacje właśnie się zaczęły.

Chcąc przypodobać się żonie i dać jej czas na relaks, sam położył do snu córkę. Zadbał, aby Julia przebrała się w kolorową piżamę i ucałował ją na dobranoc. Kochał tę małą istotkę i cieszył się, że mają ją ze sobą.

Otworzył drugie wino, potem trzecie.

Weronika z minuty na minutę miała coraz lepszy humor. Rozmawiali przez cały wieczór przy muzyce sączącej się z przenośnego głośnika, który Sebastian zabrał z sobą.

Około godziny dwudziestej drugiej postanowili iść spać, bowiem podróż dała im odczuć o sobie. Obydwoje byli zmęczeni i senni. Weronika poszła do łóżka wcześniej, on wziął drugi już dzisiaj prysznic, sprawdził, co u córki (spała słodko na lewym boku) i pogasił światła w całym domu, w tym te w basenie i na zewnątrz.

W sypialni zgasił małą lampkę stojącą na nakastliku znajdującym się od jego strony i poczuł ogarniającą go ciemność. Ciemność właśnie i cisza były tym, co nie pozwalało mu zasnąć od razu. Weronika już spała, gdy kładł się do łóżka. Słyszał jej ciche pochrapywanie. Mimo że nie był przyzwyczajony do chodzenia tak wcześnie spać, ucieszył się, że może wypocząć i przygotować siły na jutrzejszy dzień.

Nieprzyzwyczajony do totalnych ciemności i absolutnej ciszy próbował zasnąć. Po jakimś czasie, nie wiadomo dlaczego, jego myśli zaczęły krążyć wokół Borjany Jakowic. Ruda kobieta zaprzętnęła mu całkowicie umysł, ale czując, iż myśli z nią związane są przyjemne, pozwolił im na dalsze buszowanie w głowie. Widział oczami wyobraźni jej czerwone usta, choć z początku wydawało mu się, że kobieta nie używa szminki, jej kręcone rude włosy opadające na kolorową bluzkę z większym niż standard dekoltem. Zastanawiał się, jakie piersi ma Chorwatka, jak wyglądają jej sutki i brodawki. Kim dla niej był Marko, o którym wspomniała? Czy posuwa ją regularnie, czy w ogóle tego nie robi? Gdzie mieszkała kobieta? Blisko od nich czy raczej dalej? Czy będzie miał okazję spotkać się z nią raz jeszcze, czy kobieta na koniec urlopu poprosi ich, aby zostawili klucz w drzwiach? Czy warto sprowokować ją trochę i zadzwonić do niej pod byle jakim pretekstem? W końcu powiedziała, że jest do ich dyspozycji.

Sebastian Borowski rozmyślał jeszcze długo, nim zapadł w sen.

Za oknem miauczał jakiś wygłodniały kot, a może nawet było ich kilka. Wiatr uderzał w otwarte okiennice każdego okna kamiennego domu. Gdzieś dalej czekały psy. Nikt z obecnych mieszkańców domu nie słyszał jednak tego wszystkiego, gdyż spali mocnym snem ludzi zmęczonych drogą i własnymi oczekiwaniami względem siebie.

## Rozdział drugi

### 3 lipca 2021 | Dzień drugi

Sebastian obudził się przed żoną. Gdy podniósł głowę, Weronika spała jeszcze odwrócona do niego plecami. Spojrzał na zegarek, wskazywał sześć minut po siódmej. Zwykle wstawał wcześniej, jadł śniadanie, jechał na siłownię, potem do pracy i tak dalej. Teraz należało włączyć tryb wakacyjny rządzący się swoimi prawami.

Patrząc przez okno, ujrzał, iż na dworze jest jasno, a słońce podobnie jak wczoraj ostrzegało o swoim mocnym działaniu w późniejszych godzinach. Chciał wstać z łóżka, lecz jego uwagę przykuł średniej wielkości obraz (również olejny, jak te, które zauważył wczoraj) wiszący po prawej stronie ogromnego łoża. Malarz umieścił na nim portrety dwóch osób, kobiety i mężczyzny w podeszłym wieku. Kobieta miała na głowie ciemną chustę, zniszczoną zmarszczkami twarz i smutne oczy. Wtulała głowę, a w zasadzie opierała ją na policzku najprawdopodobniej swego partnera. Miał on grube czarne wąsy, również był stary, a jego twarz wykrzywił dziwny grymas. Przedziwny to był obraz, pokazujący dwoje bliskich (chyba) sobie osób w podeszłym wieku, którzy dali się sportretować jakiemuś szalonemu artyście. Jaki inny bowiem malarz namalowałby takie malowidło? Zwykle upamiętnia się ludzi będących w pozytywnych, radosnych nastrojach, ponieważ tak lepiej będą przecież zapamiętani dla przyszłych pokoleń. Ten dziwaczny jednak widok dwojga ludzi w jakiś sposób pasował do tego miejsca, do gór. Prawdopodobnie kiedyś, gdy mieszkali tu rolnicy, o których wspominała kobieta z rudymi włosami (czemu myślał o niej lubieżnie wczoraj, próbując zasnąć?), nie mieli zbyt wielu powodów do szczęścia i uśmiechów. Zapewne malarz uchwycił ich takimi, jakimi byli, zmęczonymi pracą starszymi ludźmi, dbającymi o swoje dzieci.

Sebastian wstał z łóżka i poszedł pod prysznic. Ogołił się i wrócił do sypialni. Weroniki już nie było w pokoju. Ubrał się odpowiednio na letnią pogodę i zajął do pokoju córki, który znajdował się obok.

Julia już nie spała. Siedziała na łóżku, trzymając w ręce tablet.

– Dzień dobry, tatusiu – powiedziała, gdy wszedł do jej pokoju.

Uśmiechnął się, objął córkę i pocałował ją w czoło.

– Zjeżdż za dziesięć minut na śniadanie – poprosił i zostawił ją ze swoją grą, jedną z wielu, w jakie grała, podobnie jak większość jej rówieśników.

Weronikę zastał na dole, w kuchni. Stała przy kuchennym blacie i kroić dużym nożem szczypiorek.

– Będzie jajecznica – oznajmiła wesoło i odwzajemniła jego pocałunek w usta.

Sebastian dawno nie widział tak szczęśliwej żony. Kobieta, działając kulinarnie w kuchni, ubrana jeszcze w piżamę, wyglądała młodziej niż zwykle. Nalał im wody prosto z lodówki.

– Skąd mamy jedzenie? – spytał. – Nie byliśmy przecież wczoraj w sklepie.

– Spójrz na drzwi lodówki. – Weronika wskazała kartkę zaczepioną na magnesie.

Sebastian podszedł bliżej i przeczytał ręcznie napisany tekst w języku angielskim:

*Mili Goście! Powitalne śniadanie czeka na Was w lodówce. Świeże wiejskie jajka, szczypiorek, pomidorki, masło oraz woda dla spragnionych. W szafkach znajdziecie pieprz i sól. Garnki i patelnie są*

*również do Waszej dyspozycji. Najlepiej smakuje śniadanko, gdy przyrządzi się je samemu. Smacznego!*

– Nie widziałem tej kartki wczoraj, a chodziłem przecież tutaj po wina. – Borowski był zбитy trochę z tropu, mimo że gest właścicieli (rudej piękności?) był naprawdę fajny.

Weronika wzruszyła słodko ramionami.

– Wczoraj byliśmy zmęczeni jak maratończycy po biegu – powiedziała radośnie, uśmiechając się do niego. – A potem trochę się wstawiliśmy i poszliśmy spać. Mogliśmy ją przegapić, a może Marko przykleił ją dziś rano, gdy czyścił basen. Nieważne, liczy się, że to jest po prostu miłe z ich strony.

Julia zeszła w sam raz na śniadanie. Poprzytulala się trochę do mamy (widać dziś był dzień „mamusia w każdym przypadku”, jutro znów będzie córeczką tatusia) i wspólnie zjedli posiłek. Gdy dziewczynka poszła ponownie do góry przebrać się z piżamy i wymyć zęby (matka gnębiła ją o to regularnie), Weronika przygotowała listę zakupów dla Sebastiana.

– Jedź na Zagvozd – powiedziała czule Weronika do męża, wręczając mu zapisaną kartkę papieru. – Szkoda czasu na supermarket w Makarskiej. Szybko wracaj.

W przedpokoju ucałował małżonkę w policzek i odprowadził ją wzrokiem, patrząc, jak idzie po schodach do góry przebrać się, podobnie jak wcześniej uczyniła to Julia.

Zabrał swój portfel i kluczyki do auta. Spojrzał na ogromne pionowe lustro stojące przy drzwiach. Wyglądał dobrze. Jasne krótko ścięte włosy dodawały mu powagi. Niebieskie oczy patrzyły na lustrzane odbicie, zauważył w nich wewnętrzny spokój i harmonię. Uśmiechnął się do siebie jednym ze swoich wyuczonych uśmiechów i wyszedł na dwór.

W Zagvozd znalazł się po niecałych dwudziestu pięciu minutach. Prowadził mercedesa szybko, czuł się jednak pewnie, a przede wszystkim był wypoczęty. Sześćset dwanaście koni mechanicznych doskonale radziło sobie z dynamiczną jazdą krętą drogą, która wiodła serpentynami ostro pod górę. Delektował się widokami, aby po chwili zaparkować pod sklepem należącym do sieci Tommy.

W sklepie panował przyjemny chód, miał wrażenie, iż oprócz niego zakupy robią tylko tubylcy, jak ich żartobliwie nazywał. Kupił szybko, co miał na liście, zapakował zakupy w duże pudło, które znalazł między półkami z pomidorami i wyszedł ze sklepu pełen nadziei na udany dzień. Włożył zakupy do ogromnego bagażnika i wsiadł do auta, odpalając od razu klimatyzację. Nastawił odpowiednią temperaturę i odjechał z parkingu, wjeżdżając na boczną drogę, prowadzącą do miejsca, w którym czekały na niego żona i córka.

Po kilku metrach szybkiej jazdy zmarszczył brwi. Przed nim, na pełnym słońcu, na poboczu drogi stała młoda dziewczynka, machając do niego ręką. W zasadzie nie machała do niego, usiłowała po prostu złapać stopa. *Boże! Przecież tą drogą jeżdżą auta raz na... na ile?* Nie zastanawiał się długo nad decyzją, jaką podjął, postanowił być dobrym samarytaninem.

Zatrzymując auto na poboczu, zauważył, że dziewczynka jest w podobnym wieku co jego córka. *Chryste, kto pozwala dziecku samemu wypuszczać się poza dom, na dodatek jeździć stopem?* Nie mógł w to uwierzyć, tym bardziej poczuł dumę, że będzie w stanie pomóc nastolatce.

Dziewczynka wsiadła do mercedesa i uśmiechnęła się promieniście do kierowcy. Sebastian spostrzegł, że dziecko trzyma w ręku pęczek kwiatów. Nastolatka była schludnie ubrana; czarna sukienka i czarne tenisówki pasowały do jej czarnych włosów.

– Jesteś sama? – spytał po angielsku, wąpiąc, że dziewczynka zna ten język. Tymczasem dziecko zaskoczyło go.

– Tak, proszę pana – odparła wesoło. – Dziękuję, że się pan zatrzymał. Myślałam już, że będę tutaj sterceć do kolacji.

Sebastian ruszył powoli w stronę najmowanego domu.

– Gdzie cię podrzucić? – spytał zatroskany.

– Powiem panu, gdzie się zatrzymać – odparła. – Tymczasem niech pan jedzie.

Sebastianowi przychodziły do głowy różne myśli. Nie przywykł do podwożenia obcych dzieci.

– Ile masz lat, mała?

– W grudniu zacznę dwanaście – odparła rezolutnie autostopowiczka.

Zastanawiał się nadal, kto zostawia niespełna dwunastoletnie dziecko bez opieki i pozwala mu przemieszczać się z obcymi ludźmi, którzy jadą w stronę totalnego odludzia. Bardzo to go intrygowało. Nigdy nie dopuściłby do takiej sytuacji, jeżeli chodziłoby o Julię.

– Mieszkaś w okolicy? – dążył dalej.

– Można tak powiedzieć – odparła i spojrzała na niego. – A pan gdzie mieszka?

– W Polsce, ale jestem tu na wakacjach – odparł, uśmiechając się do małej pasażerki.

– To wiem – powiedziała trochę zażenowanym głosem. – Widziałam numery rejestracyjne. Pytałam, gdzie pan tutaj mieszka.

*Rezolutna z niej dziewczyna*, pomyślał Sebastian i pochwalił jej spryt w duchu.

– W Villi Jakowic w Wielkim Godinji, za miejscowością Župa i jeszcze za Roglič.

Dziewczyna pokiwała spokojnie głową, przyjmując do wiadomości jego słowa. Minął ich z przeciwną jakiś stary samochód osobowy, który po chwili zniknął z tyłu za jednym z wielu zakrętów. Droga schodziła ostro w dół, panorama rozciągająca się przed nimi i wokół nich była bajkowa. Góry prezentowały się wspaniale, widok zapierał dech w piersiach.

– Wiem, gdzie to jest. – Usłyszał dziewczynkę mówiącą spokojnym dziecięcym głosem. – Mieszkacie zatem w wiosce przeklętych.

Sebastian nie był pewny, czy dobrze usłyszał słowa młodej Chorwatki. Wprawdzie mówiła bardzo płynnie po angielsku, jednak to, co wydało mu się, że powiedziała przed chwilą, musiało zostać przez niego źle zinterpretowane. Wpadało upewnić się, co dziewczynka miała na myśli.

– Wiosce przeklętych? – spytał zdziwiony. – I skąd wiesz, że mieszkam tam z kimś, mała?

Dziewczyna ścisnęła bukiet kwiatów, jak gdyby bała się, że kierowca go zaraz wyrwie i ucieknie z nim na drugą stronę Parku Biokovo. Jednocześnie spojrzała na Sebastiana takim wzrokiem, jakby miała go za totalnego debila. Tak to przynajmniej zinterpretował.

– Obrączka – powiedziała. – Ma ją pan na palcu. Jestem jeszcze mała, ale wiem, co ona oznacza. Ma pan żonę i zapewne wakacje spędza pan właśnie z nią.

– Sposrzegawcza z ciebie pannica – odparł Sebastian. – A co z tą wioską? Czemu nazywasz ją przeklętą?

– Bo nie ma tam nic oprócz miejsca, w którym mieszkacie.

– I to czyni z wioski miejsce przeklęte?

Dziewczyna chwilę milczała. Nie wiedział, co o tym sądzić. Chciał zadać jej dodatkowe pytanie, gdy nagle odezwała się ponownie, znów odwracając głowę w jego stronę.

– Wioska jest przeklęta, ponieważ płatają się po niej demony i złe siły, które mogą zaszkodzić każdemu. Dlatego lepiej trzymać się od tego miejsca z daleka.

Sebastian zbłądł. Nie spodziewał się, że usłyszy takie słowa z ust małego dziecka. Mimo słonecznej pogody, bezchmurnego nieba, pięknych widoków dookoła i cudownej perspektywy spędzenia urlopu, przeszedł go zimny dreszcz. Nie dał tego jednak po sobie poznać.

– Kto naopowiadał ci takich głupot? – spytał bardzo grzecznie, aby nie wystraszyć dziewczynki. – Przecież to zwykła opuszczona wioska z ruinami pozostałości domów ludzi, którzy już tam nie mieszkają. A mój dom jest nawet odnowiony, wygląda pięknie. Ma także basen.

– Jest nawiedzony – stwierdziła dziewczynka śmiertelnie poważnie, a Sebastiana ponownie ogarnęło uczucie zlodowacenia.

Nie mógł jednak pokazać przed dzieckiem, obcym dzieckiem, że zdaje sobie sprawę, iż mała główniara próbuje go wystraszyć.

– Czemu tak sądzisz? – spytał po prostu.

– Nie sądzę, ja to wiem. – Cały czas patrzyła na niego, z pewnością zauważyła, iż jego uśmiech zniknął zupełnie.

– Skąd to wiesz? – spytał już mniej przyjaznym tonem.

Dziewczynka wzruszyła ramionami i odezwała się do niego głosem dziecka, które opowiada rodzicom po lekcjach o tym, co wydarzyło się w szkole.

– Do końca osiemnastego wieku mieszkali tam rolnicy – zaczęła swoją opowieść. – Wszystkich było nie więcej niż dwudziestu. W okolicy tych gór takich osad było sporo. Niestety, wszystkie opustoszały ze względu na zarazę, która nadeszła nie wiadomo skąd. Wiele osób umarło, a ci, co przeżyli, uciekli w inne strony. Nigdy nie wrócili.

– Nikt nie upomniał się o swoją własność? – zdziwił się Sebastian. Nie chciało mu się wierzyć, że właściciele domów czy potem ich spadkobiercy nie wystąpili o zwrot swojego mienia. Przecież ktoś powinien wrócić, odnowić dom, zaczynać wszystko od początku. Tak zrobiła właścicielka ich willi.

– Chorwaci to nie Żydzi – odparła dziewczynka, a Sebastian poczuł się, jakby rozmawiał z dorosłą kobietą. – Poza tym nikt przy zdrowych zmysłach dobrowolnie by tam nie wrócił. Nie do Wielkiego Godinji.

– A czemu? – Sebastian nic nie rozumiał. Nabierał powoli przekonania, iż dziewczynka wkręca go całkowicie, bawi się nim, fundując sobie niezłą zabawę jego kosztem.

– A temu, że ich domy były już zamieszkałe – odparła dziewczynka i wstrzymała swą opowieść, aby przekonać się, że kierowca mercedesa za nią nadąża.

– Jak to?

– Na początku dziewiętnastego wieku osada, w której mieszkacie teraz, wpadła w oko wyznawcom Beliala...

– Kogo? – przerwał jej Sebastian, nic nie rozumiejąc. Zredukował jednak prędkość, z jaką się poruszali. Od sklepu przejechał już ponad jedną trzecią drogi do domu, a chciał posłuchać historii dziewczynki do końca. Nie uśmiechała mu się sytuacja, w której młoda towarzyszyca podróży wysiądzie i zostawi go z niedomówieniami.

– Belial, inaczej też zwany Albatrosem – odparła dziewczynka, cierpliwie tłumacząc swój wywód kierowcy, który w tym momencie miał już całkiem poważną minę – to przecież jeden z upadłych aniołów, czwarty piekielny książę ciemności. Nie wiem, jakim cudem pan o nim nie słyszał.

– To nieważne, mała. Mów dalej, co z tymi wyznawcami.

– Czuli go. Część z nich utożsamiała go nawet błędnie z Szatanem – tłumaczyła dziewczynka. – Jego wyznawcy, którzy osiedli w Wielkim Godinji, wybrali to miejsce nie przez przypadek. Byli tam sami, mieli całą wioskę dla siebie. Upatrzyli ją sobie i kropka. Do pozostałych okolicznych osad wracali ludzie, którzy uciekli wcześniej przed zarazą. Ale do Godinji nie wrócił nikt. Bali się. Belial słynął

z tego, że był najbardziej rozpustnym duchem. Mówi się, że nowo przybyli osadnicy, którzy wyznawali to bóstwo, przywieźli go ze sobą w butelce...

– W butelce? – Sebastian nie wiedział, czy nie rozumie ze względu na mowę dziewczynki w języku angielskim, czy historia nastolatki jest tak zakręcona, że nie nadąga.

– No przecież król Salomon zamknął go w tej butelce – powiedziała Chorwatka, jak gdyby to było coś najbardziej oczywistego na świecie. – Nikt nie wie, jakim sposobem butelka ta trafiła do ludzi, którzy tu przybyli. W każdym razie wypuścili go i zaczęło się dziać.

– A co konkretnie się działo? – Sebastian nie wiedział, co sądzić o młodej autostopowiczce, jednak jej historia zaciekała go bardziej, niż sądził na początku.

– Belial po uwolnieniu z butelki przywołał do siebie osiemdziesiąt legionów duchów, którymi zarządzał. Aby żyć z nim w zgodzie, należało składać mu podarki i ofiary. Więc wyznawcy składali ofiary swojemu lordowi. Wieść niesie, że zaczęli ginąć okoliczni ludzie, dorośli, potem dzieci. Wszyscy z innych wiosek. Śmiałkowie, którzy ruszali tropem porywaczy, docierali do Wielkiego Godinji. Na obrzeżach wsi słyszeli już krzyki i wrzaski porwanych, których składano w ofierze. Nic nie mogli zrobić, siły zła odpędzały ich od miasteczka, czasami również ich zabijano. Ale właśnie przez to ludzie z regionu dowiedzieli się, co się wyprawia w Godinji. Tak było, proszę pana.

Sebastian nabierał pewności, że jest wkręcany przez małą kobietkę, która obrała go sobie za cel. Zamiast zimnych dreszczy, które czuł na początku, sytuacja zaczynała go bawić.

– Niezła historia – powiedział jednak do dziewczynki – ale teraz nikogo już tam nie ma. Jeżeli wyznawcy, o których mówisz, mieszkali tam jeszcze w dwudziestym wieku, to zginęli od bombardowania, które urządzili wam Bośniacy w czasie wojny.

Dziewczynka uśmiechnęła się do niego od ucha do ucha. Uśmiech ten jednak był sztuczny, Sebastian wyczuł to, widać to było nawet przysłowiowym gołym okiem.

– Żadnego bombardowania nie było – powiedziała spokojnie. – To oficjalna wersja dla turystów.

– Zatem co się wydarzyło?

Minął półmetek drogi do domu. Dziękował Bogu, że jego Julka nie pasjonuje się historiami z dreszczykiem i rozmawia z obcymi ludźmi na bardziej realne tematy. *Ktoś musiał małej niezłe sprać mózg. I ktoś powinien z tym dzieckiem porozmawiać.*

– Prób odbicia wioski było wiele – odpowiedziała szybko. – Każda kończyła się porażką. Nikomu nie udawało się zdobyć osady. W końcu ktoś wymyślił podstęp. Znalazło się kilku odważnych śmiałków, którzy dobrowolnie pojechali do przekłetej osady pod pozorem negocjacji z wyznawcami Beliala. Zaproponowali, że za cenę regularnych dostaw do Wielkiego Godinji małych niemowląt i dziewic okoliczna ludność otrzyma święty spokój i nikt nie będzie ich podbijał i atakował. Wyznawcom ten pomysł się spodobał i przyjęli go z aprobatą. Na cześć sojuszu urządzono przyjęcie. Śmiałkowie okazali się wytrawnymi wojownikami. W czasie wspólnej wieszki zarżnęli prawie wszystkich wyznawców zła. Mieli wcześniej udzielone święte sakramenty od samego biskupa, który uzbroił ich w egzorcyzyczne narzędzia. W imię Boga zabili każdego, kto zamieszkiwał tę osadę. Spalili domy, oczyścili wieś. Głównego przywódcę grupy powiesili na specjalnej szubienicy, którą wybudowali na tę okazję. A on, tuż przed tym nim zawisł, rzucił klątwę na to miejsce. Poprzysiągł, że zło będzie czaić się tam na wieki. Od tego momentu wieś stoi pusta.

Sebastian przyznał w duchu, że mała ma wspaniałą wyobraźnię. No i była również na tyle odważna, aby te gdzieś zasłyszane głupoty opowiadać obcym, przypadkowym ludziom. Na przykład jemu.

– Czemu stoi pusta, skoro zło zostało przegnane? – spytał, choć było mu już obojętne, co dziewczynka odpowie. Doszedł do wniosku, iż zabrał z sobą małego psychola płci żeńskiej.

– Zło nie zostało przegnane – zaprzeczyła mała pasażerka. – Wyznawcy zła zostali tylko wyeliminowani. A to różnica, prawda?

Sebastian nie odpowiedział, więc dziewczynka kontynuowała:

– Co jakiś czas ktoś próbował tam zaczynać życie na nowo. Ale zawsze kończyło się tak samo.

– Czyli jak się kończyło?

– Ludzie wariowali – odparła – albo ginęli i nigdy ich już więcej nie widziano. W końcu dano sobie spokój, okoliczni mieszkańcy tych terenów nie chcą ryzykować, nie chcą mieszkać tam, gdzie można zwariować. Dlatego miasteczko, w którym mieszkacie, jest ruiną, jest puste.

Sebastian uśmiechnął się triumfalnie.

– Nie masz racji, mała damo – powiedział z satysfakcją. – Na początku wsi stoi pięknie odnowiona willa, którą ktoś odrestaurował i wynajmuje takim ludziom jak ja. Zatem twoja historia ma słabe punkty.

– Dom, w którym mieszkacie, był majątkiem przywódcy wyznawców Beliala – powiedziała spokojnie dziewczyna. – Ma ponad sto osiemdziesiąt lat. Niejeden próbował go odnowić. Wszyscy zginęli...

– Sama widzisz...

– Ma pan córkę? – spytała nagle Chorwatka.

– Tak, skąd wiesz? – Dziewczyna na powrót zaintrygowała Sebastiana.

– Inaczej by mnie pan nie zabrał – odpowiedziała. – Widząc mnie, pomyślał pan, że gdyby pana córka łapała stopa, dobrze, aby zabrał ją ktoś o dobrym sercu. Dlatego mnie pan zgarnął.

Sebastian nie odpowiedział nic na jej trafny wniosek, a dziewczyna kontynuowała:

– Przywódca wyznawców też miał córkę, przecież w osadzie nie żyli sami mężczyźni. To nie było skupisko pedałów – powiedziała wulgarnie. – Ona potem dorosła. Miała swoje dzieci, a one kolejne dzieci i tak dalej. Potomek wyznawcy siłą zła wrócił i odnowił ten dom. Dlatego w tym przypadku się udało.

– Sama powiedziałaś, że śmiałkowie zabili wszystkich...

– Wszystkich, których udało im się znaleźć – sprecyzowała dziewczyna. – A przywódcami takich grup nie byli idioci. To byli sprytni i inteligentni ludzie. Jestem przekonana, że szef sekty schował gdzieś swą córkę, a ta przeżyła masakrę.

– To tylko twoje domysły.

Był coraz bliżej domu.

– Nie zmienia to faktu, że osada jest nawiedzona. – Dziewczynka obstawała przy swoim.

Sebastian nie miał zamiaru wchodzić z nią w dyskusję. Zaprzagnął dojechać już na miejsce.

– Proszę mnie tu wysadzić. – Usłyszał nagle dziewczynkę, która nadal ścisnęła pęczek kwiatów.

– Tu? Pośrodku niczego? – spytał zatroskany.

– Tak, tu. Proszę. Tam jest cmentarz – Chorwatka wskazała ręką jego lewą stronę – schowany za tą starą kaplicą, którą zakrywają drzewa.

Sebastian zjechał na pobocze i zatrzymał mercedesa. Dziewczynka otworzyła drzwi i już miała wsiąść z auta, gdy nagle odezwała się bardzo poważnym tonem:

– Proszę uważać na swoją rodzinę. Mieszkacie w złym miejscu. Absolutnie proszę nie wchodzić między ruiny osady. To niebezpieczne.



Sebastian zezłościł się. Nie dość, że podwiał małą wariatkę jako jedyny, kto byłby w stanie to zrobić, to w podzięce usłyszał chorą opowieść niczym z tandetnego horroru klasy B.

– Chcesz mnie nastraszyć? – spytał bardzo poważnie.

– Nie – odparła mała równie serio. – Chcę pana ostrzec – powiedziała, po czym zamknęła drzwi auta i szybkim krokiem weszła pomiędzy drzewa. Zniknęła pomiędzy nimi i Sebastian już jej nie widział.

Nacisnął gaz i odjechał. Starał się nie myśleć o tym, co mówiła nastoletnia pasażerka. Istotnie trafił się mu niezły egzemplarz. Winą za skrzywienie psychiczne dziecka obarczył jej rodziców, którzy przy córce z pewnością opowiadali różnego rodzaju bzdury. Dopuszczał również możliwość, że dziewczynka za dużo czasu przebywa wśród zwariowanych rówieśników. W sumie powód zwariowania małej Chorwatki nie miał dla niego znaczenia, przyjechał tu naprawiać swój związek, nie miał zamiaru być psychologiem dla obcej dziewczynki.

Nim zaparkował jednak przed willą, którą najmowali z żoną, wrócił ponownie myślami do autostopowiczki. Zastanowił się, czy dzieciak jedzie samotnie na cmentarz znajdujący się na odludziu, aby odwiedzić zmarłego. *Jaki rodzic na to pozwala?* Miał nadzieję, że dziewczynka będzie miała szczęście i zostanie podwieziona z powrotem do Zagvozda przez kogoś równie życzliwego, jak on. *A może mała ma ze sobą komórkę i zadzwoni po rodziców? Może ma starszego brata lub siostrę, którzy po nią przyjadą?* Jego myśli krążyły wokół dziwnej małej Chorwatki, jednak gdy zaparkował przed domem, postanowił o niej więcej nie myśleć. Nie miał też zamiaru opowiadać o tym dziwnym spotkaniu ani żonie, ani tym bardziej Julce. Musiałby być przecież niezłym kretynem, aby straszyć dwie najważniejsze dla niego osoby na świecie w pierwszych dniach ich wspólnego urlopu.

Wniósł zakupy do domu, Julia od razu rzuciła mu się na szyję, relacjonując czas spędzony z mamą. Opowiadała o grze w szachy i wspólnym pływaniu w basenie. Sebastian ucieszył się, że Weronika i Julia spędziły wspaniale razem czas podczas jego krótkiej nieobecności.

Weronika wzięła się za rozpakowywanie zakupów, część produktów chowała do lodówki, część do kuchennych szafek, a on w tym czasie poszedł popływać w basenie. Postanowił oczyścić myśli po dziwnej rozmowie z autostopowiczką. Ciekaw był, czy dziewczynka wierzyła w swoją historię, czy tylko zwykła opowiadać ją każdemu napotkanemu turyście, który zaplanował urlop w tej części Dalmacji.

Chwilę potem Weronika zaproponowała mu wycieczkę na hulajnogach. Tylko ona i on, taki romantyczny wypad we dwoje. Oznajmiła mężowi, że rozmawiała już z Julką, która zgodziła się zostać sama w domu i pograć na tablecie w swoje ulubione gry. Zresztą nie będzie ich przecież tylko chwilę, a tutaj jej nic nie grozi, do tego jest rezerwową, bystrą dziewczynką, szczególnie po ojcu. Sebastian nie wiedział, czy Weronika mówi poważnie, czy zgrywa się z nim, próbując go zezłościć. Stwierdził jednak, że trwający od rana dobry nastrój żony musi oznaczać jej wspaniały humor, co przełoży się na ich przyszłe stosunki.

Hulajnogi miały zasięg maksymalnie trzydziestu kilometrów, ale nie zamierzali aż tak daleko oddalać się od domu, choćby z tego względu, że zostawili córkę bez jakiegokolwiek opieki. Wyjechali na główną drogę i skręcili w lewo. Jechali kilka minut z prędkością dwudziestu kilometrów na godzinę. Sebastian cieszył się, że ruch na drodze, po której się poruszają, jest znikomy i zagrożenie potrącenia przez samochód praktycznie nie występuje.

Nie było jeszcze południa, a słońce świeciło mocno, żar był bardzo odczuwalny, gdy już wyszli z domu. Temperatura przekraczała trzydzieści cztery stopnie Celsjusza, ale najgorszy był brak wiatru.

Jadąc hulajnogami, czuli oczywiście smagający ich wiaterek, ale był on bardzo ciepły, wręcz gorący. Miejscami wydawało się, że żar aż pali skórę.

Weronika jechała przodem, Sebastian tuż za nią. Obserwował jej zgrabne, gołe, długie nogi, ustawione na podeście hulajnogi, rzucał okiem na zgrabne pośladki żony, które doskonale były wyeksponowane przez ściśle przylegające do ciała spodenki, jakie Weronika założyła na siebie dziś rano. Jej długie, rozpuszczone jasne włosy poruszały się lekko, poddając się sile lekkiego wiatru, który stawał się trochę mocniejszy, gdy zjeżdżali drogą w dół. Miło było mieć ją przy sobie. Sebastian cieszył się, że odzyskuje żonę, radowało go, że to ona sama zaproponowała tę przejażdżkę. Lubił, gdy przejmowała inicjatywę.

Wyprzedził ich samochód, osobowe taxi, które minęło ich z dużą prędkością, lecz w sporej od nich odległości. Kierowca przyjaźnie włączył światła awaryjne, aby ich pozdrowić.

Jechali jeszcze przez chwilę, aż Weronika zatrzymała się na poboczu.

Serce Sebastiana zabiło mocniej. Było to dokładnie to samo miejsce, w którym wysadził swoją dzisiejszą pasażerkę.

– Tutaj jest stary kościółek, chciałam go zobaczyć – powiedziała Weronika, wskazując na drzewa po ich prawej stronie.

– Jasne – odparł szybko. Był ciekaw, czy mała Chorwatka jest jeszcze na cmentarzu, czy już zakończyła swoją wizytę. Nie było jej nigdzie widać przy drodze, zatem istniały tylko dwie opcje. Pierwsza, o którą prosił niebiosa, to pragnienie, aby dziewczynka jechała teraz z kimś miłym z powrotem do domu. Drugi wariant zakładał, że spotkają się z opowiadaczką niesamowitych historii na cmentarzu przy grobie bliskiej jej osoby. Sebastian nie chciał już dziś rozmawiać z dziewczynką ani tym bardziej wyjaśniać żonie, skąd ją zna. Jeszcze by tego brakowało, aby zaczęła opowiadać swoje bzdury Weronice i tym samym wystraszyła ją zupełnie niepotrzebnie.

Wjechali między drzewa i po krótkiej chwili dojechali do celu. Weronika rozłożyła podpórkę przy hulajnodze, on zrobił to samo i zostawiając je pod drzewami, weszli w wąską ścieżkę prowadzącą do sakralnego miejsca. Już po kilku krokach ich oczom ukazał się widok niczym z czasów średniowiecza.

Kamienne ogrodzenie okrężało cmentarz, na którym po lewej stronie pośród drzew stał równie kamienny stary kościółek z dzwonnica. Pomiędzy dwoma kolumnami znajdowała się mosiężna, ogromna brama, zachęcająca do wejścia dalej.

Sebastian nie czekał, aż żona pchnie bramę, uczynił to pierwszy i przepuścił Weronikę przodem. Weszli na teren starego cmentarza, rozglądając się na boki. Byli tutaj sami, w każdym razie Sebastian nigdzie nie dostrzegł swojej nowej znajomej. Nie sądził, aby ta specjalnie się przed nim chowała. Miał nadzieję, że dziewczynka nie kłęczy gdzieś z drugiej strony kościoła pochylona nad rodzinnym grobem. Po przejściu kilku kroków Sebastian upewnił się, że nie mają tutaj żadnego towarzystwa oprócz licznej grupy zmarłych, którzy spoczywali w starannych i zadbanych grobach.

Cmentarz był wiekowy, ale nie wszystkie groby były stare. Szczególnie pierwszy rząd nagrobków pochodził z obecnych czasów. Sebastian widział kilka rzędów grobów, pomiędzy którymi rozciągały się wąskie dróżki spacerowe. Weronika w ogóle nie zwracała uwagi na grobowce, stała przy kościółku, który od początku ją zafascynował, i robiła zdjęcia telefonem. Sebastian patrzył na idącą żonę w stronę dzwonnicy, sam natomiast przeszedł się między nagrobkami, jakby próbował wypatrzeć bukiet kwiatów, który mała Chorwatka z pewnością zostawiła na jednej z płyt grobowca. Nigdzie go jednak nie dostrzegł.

Zwrócił uwagę za to na coś innego. Zdjęcia umarłych umieszczone zostały na każdym grobie, na każdym pomniku. Fotografie były owalne, czarnobiałe, pokazywały przeważnie uśmiechnięte twarze ludzi, którzy zbyt wcześnie odeszli z tego świata. Sebastian widział daty narodzin i śmierci poszczególnych osób i doszedł do wniosku, że zdecydowana większość spoczywających tu zmarłych to ludzie stosunkowo młodzi. W pierwszych dwóch rzędach z pewnością pochowano osoby mające nie więcej niż trzydzieści pięć lat w dniu ich śmierci. Zdecydowana większość zmarłych miała jednak swe grorzeby przed ukończeniem dwudziestego piątego roku życia.

– Czemu się tak przyglądasz? – Usłyszał za sobą głos Weroniki i aż podskoczył przestraszony. Żona pojawiła się znienacka i zaskoczyła go swą bliskością. Przecież przed chwilą była przy dzwonnicy. Musiał się niezłe zadumać nad tymi biednymi, przedwcześnie zmarłymi osobnikami.

– Sami młodzi ludzie. – Wskazał na nagrobki. – Umarli w różnych latach, ale większość tu leżących nie dożyła czterdziestki. Zobacz sama.

Weronika lustrowała najbliższe im nagrobki. Jedne były nowsze, drugie starsze. Jednak o wszystkie z nich ktoś dbał. Na większości z nich paliły się znicze, leżały kwiaty. Daty śmierci uśmiechniętych ludzi ze zdjęć umieszczonych na grobowcach były różne. Królowały lata osiemdziesiąte poprzedniego wieku, ale sporo młodych umarło również po dwa tysiące piętnastym roku. Kilka pochówków musiało odbyć się całkiem niedawno, Sebastian zauważył kilka zdjęć osób, które zmarły rok temu. Patrząc na wyryte daty umieszczone w miejscach wiecznego spoczynku, łatwo można było policzyć, jak krótko dane było nieszczęśnikom żyć.

– W okolicy nie ma zamieszkałych miasteczek i wsi – zauważył Sebastian. – Skąd zatem są ci ludzie?

– Z dalszych miejscowości – odparła Weronika. – Pewnie nie mają cmentarzy w każdej zamieszkałej osadzie. – Teraz ona szła przodem, wyprzedzając męża, przechodziła w głąb cmentarza, idąc drózkami spacerowymi między grobami. – Spójrz – pokazała najbliższe mogiły przed sobą – tutaj już pochowano starsze osoby.

Sebastian zauważył, iż istotnie znajdowali się obok miejsc spoczynku ludzi, którzy przeżyli minimum pięćdziesiąt lat. Dalej pochowano jeszcze starszych.

– Widać ta część cmentarza jest starsza – konkludował Sebastian. – Bliżej środka pochowano starszych ludzi, a na obrzeżach młodszych.

– Na to wygląda – przytaknęła Weronika i zawróciła w stronę kościółka. Sebastian podążył za nią.

Mimo że na niebie świeciło słońce i temperatura powoli zaczynała dawać się we znaki, poczuł się mało komfortowo, a nawet źle. W biały dzień przechadzali się po miejscu upamiętniającym kiedyś żywych ludzi, a czuł się, jak gdyby spacerował pomiędzy grobami wieczorową porą. Doszedł do wniosku, że lepszym rozwiązaniem będzie jednak pływanie w basenie i chłodzenie organizmu zimnym winem.

Weronika spróbowała wejść do środka kościółka, ale okazał się zamknięty. Strapiona wzruszyła ramionami, a Sebastian zapragnął ją pocałować. Objął czule żonę i przytulił do siebie, zbliżając wargi do jej ust. Weronika jednak odepchnęła go pełna wesołości, uśmiechając się.

– Daj spokój – powiedziała. – Nie będziemy się miziac w świętym miejscu.

Rozumiał ją. Szanował to. Kiwnął głową ze zrozumieniem i poszedł za nią w stronę wyjścia.

– Zrób mi zdjęcie na tle kościółka – poprosiła go, gdy znaleźli się przy dwóch kolumnach podtrzymujących bramę.

Sebastian wyjął telefon i pstryknął żonie fotkę. Ta wcześniej zapozowała pełna wdzięku, a następnie obydwójce opuścili teren, na którym znajdował się kościół Sv. Ivana Krstitelja, jak głosiła tabliczka przed cmentarną bramą.

Gdy wrócili do najmowanej willi, Julia nadal siedziała przy tablecie. Na prośbę rodziców zaprzestała ulubionej czynności polegającej na stukaniu małymi paluszkami w ekran i postanowiła wraz z mamą i tatą powyglupiać się w basenie. Pogoda była do tego typu zabaw jak najbardziej sprzyjająca, więc cała trójka doskonale bawiła się na świeżym powietrzu, pluskając się w wodzie.

Po pewnym czasie Sebastian zaproponował wino. Weronika zgodziła się od razu, zatem wyjął jedną z ostatnich butelek, jakie znajdowały się w salonie i otworzył ją korkociągiem znajdującym się na wyposażeniu kuchni. Chwilę potem sięgnął po dwa kieliszki. Właśnie wtedy zobaczył na kredensie leżącą kolorową broszurę, której wcześniej nie dostrzegł. Siegnął po nią i przekonał się, że była to informacja o najbardziej atrakcyjnych miejscach w okolicy. Przewertował ją pobieżnie: zabytki, ruiny, ścieżki piesze, kościoły, parki i plaże. Jego uwagę zwróciła szczególnie jedna z nich, mająca w opisie piękną fotografię.

Wyniósł na zewnątrz butelkę wina z kieliszkami, napełnił je powyżej połowy. Podał alkohol Weronice, która stała w basenie, opierając ramiona o brzeg, i pokazał jej ulotkę.

– Znalazłem ciekawe miejsce – powiedział wesoło, zwracając się zarówno do żony, jak i do córki, która pływała blisko matki na materacu. – Kameralna plaża, jak zapewnia właściciel naszej willi. Oto, co o niej piszą – zaczął czytać na głos – „Plaża Drevnik, jedna z najbardziej zacisznych plaż w rejonie, usytuowana jest w znacznej odległości od miasteczek. Leży w małej zatoczce, doskonała dla ludzi, którzy nie lubią tłumów. Podłoże kamieniste, łagodne zejście do morza, brak cienia. Morze tutaj jest piękne, błękitne i ciepłe. Możliwe spotkanie naturystów”.

– Zachęcające – podsumowała Weronika, wypijając swoje wino do dna. – Proponuję wybrać się tam jutro zaraz po śniadaniu, pasuje?

Sebastian uśmiechnął się promieniście. Czuł, że sytuacja między nimi jest już dużo lepsza, a z dnia na dzień powinno być jeszcze lepiej.

– Startujemy zatem rano – potwierdził i spojrzał na Julię, która, słysząc rozmowę między rodzicami, podniosła prawy kciuk w górę.

Godziny mijały leniwie, Sebastian wypełnił lodówkę nowymi winami przyniesionymi z piwnicy. Obydwójce z Weroniką nie stronili dziś od alkoholu, ale cały czas kontrolowali sytuację. Zresztą wino na piękną pogodę było idealnym trunkiem do schłodzenia podniebienia.

Weronika przygotowała obiad, potem kolację. Zjedli w trójkę posiłki i to był wspaniały czas, gdyż mogli porozmawiać o wszystkim, jak za dawnych czasów. Śmiali się i byli z sobą w trójkę. To było najważniejsze.

Wieczorem położyli Julkę spać, dziś przyjemność odstawienia dziewczynki do łóżka przypadła Weronice, a Sebastian ucałował ją tylko w czoło, jeszcze na dolnej kondygnacji, życząc dobrej nocy. Będąc na lekkim rauszu, miał nadzieję, że Weronika zbliży się do niego, liczył, iż poczuje jej ciało blisko siebie. Nie oszukiwał samego siebie, pragnął seksu. Niektóre pary godziły się właśnie w ten sposób, dlatego zatem w ich przypadku miałyby być inaczej?

Humor zmienił mu się diametralnie, gdy żona poinformowała go, że idzie wcześniej spać z uwagi na ogromny ból głowy, który dopadł ją znienacka. Raptem dopiła z nim drugą butelkę wina i oznajmiła, że spada do sypialni. Bynajmniej nie po to, aby czekać na niego w ogromnym łóżu gotowa na ponętne igraszki. Miał zamiar na nią nakrzyczeć, ale w końcu to nie była jej wina, że dopadła ją jakaś cholerna

migrena. Nie odezwał się słowem, kiwnął z udawanym zrozumieniem głową i odprowadził żonę wzrokiem do drzwi wejściowych. Został sam na zewnątrz przy pięknie oświetlonym basenie i zapaloną lampą na ścianie przy stole. Na dworze królowały już egipskie ciemności, wierzchołki gór, na które patrzyli jeszcze godzinę temu, wchłonął mrok.

Sebastian postanowił, że da Weronice usnąć, a sam wypije jeszcze trochę alkoholu i dopiero później pójdzie do sypialni. Jak pomyślał, tak zrobił, otworzył kolejne wino i nalał trunek do kieliszka. Wokoło panowała absolutna cisza, nie słyhać było żadnych dalszych odgłosów aut czy też ludzi lub zwierząt. Tylko dwa nietoperze przelatywały z gracją nad basenem co jakiś czas, zbliżając się do tafli wody.

Spokój i cisza dobrze mu robiły. Wypił już połowę butelki i delektował się odprężeniem. Mimo wieczornej godziny siedział bez koszuli, z gołym torsem. Pogoda była wspaniała, nawet teraz mimo braku słońca było ciepło, a lekki wiaterek tylko pomagał w relaksie. Rozkoszował się chwilą, spokojem i myślą o jutrzejszej wyprawie na plażę.

Wrócił myślami na chwilę do autostopowiczki, którą podwoził na cmentarz. Mała gówniara próbowała wystraszyć go w pierwszych dniach wakacji, jednak zupełnie nieskutecznie. Delektując się spokojem i ciszą, które go otaczały, uznał, iż daleko takiemu miejscu jak to do nawiedzenia. Zaśmiał się nawet głośno z pomysłu, że ten piękny dom i jego otoczenie może mieć związek z jakimikolwiek siłami zła. Czuł się tu wspaniale, a perspektywa jutrzejszego dnia kształtowała się niezmiernie ciekawie. Postanowił iść spać, aby rano być w dobrej formie, która powinna towarzyszyć mu przez resztę dnia.

Zostawił pustą butelkę na stole i wszedł do domu. Po całym dniu i wypitej jakiejś tam ilości białego wina poczuł się trochę senny. Udał się więc prosto do sypialni, nie myśląc o prysznicu. W normalnych warunkach Weronika natłukłaby mu do głowy, że należy się myć każdego wieczora, ale teraz miał to, kolokwialnie mówiąc, w dupie. Jego wybranka serca śpi z pewnością snem sprawiedliwego, a on może swobodnie od razu położyć się do łóżka i spać do rana jednym ciągiem.

Zdjął spodenki, pozostał w samych szortach i wskoczył do łóżka. Weronika spała na boku, w ogóle nie zdając sobie sprawy, że mąż pojawił się obok niej. Zgasił lampkę stojącą na jego nakastliku i ogarnęły go ciemności. Ucieszył się z tego powodu, gdyż przy sztucznym świetle źle się śpi. Tutaj mógł spać w komfortowych warunkach. Praktycznie po dziesięciu minutach powoli zapadał w pierwszy sen.

Obudził go odgłos otwieranych drzwi sypialni. Z początku nie wiedział, o co chodzi, odpływał już przyjemnie w nicość, gdy znienacka usłyszał dźwięk przekręcanej klamki i uchylanych drzwi. Był pewny, że wchodząc do sypialni, zamknął je za sobą. W domu, w Polsce, zawsze dbał o to, aby kłaść się spać przy zamkniętych drzwiach. Po prostu lepiej mu się usypiało, lepiej się z tym czuł. Poza tym, gdyby po wypiciu większej ilości gorzałki zaczął głośniej chrapać, zamknięte drzwi odetną nieprzyjemne i męczące odgłosy od Julki.

Przeraził się trochę, może serce nie podskoczyło mu od razu do gardła, jednak lekki strach zagnieździł się i dał o sobie znać. Namacał ręką nocną lampkę i zapalił ją, mając nadzieję, że się przesłyszał. Sypialnia została delikatnie oświetlona lekkim, ciepłym światłem, dającym możliwość ujrzenia całego wnętrza pomieszczenia.

Drzwi, na które spoglądał, były lekko uchylone. Patrzył na nie pełen trwogi. Najprawdopodobniej nie domknął ich właściwie, a przy otwartych oknach mógł zrobić się lekki przeciąg i spowodować, że się otworzyły, wydając przy tym nieprzyjemny dla ucha dźwięk.

Obraz przedstawiający twarze starych ludzi wyglądał teraz złowieszczo. Żarówka rzucała wątłe światło na płótno, co powodowało, że szczególnie kobieta wyglądała koszmarnie.

Zmusił się do wstania, poczłapał do drzwi, chwycił drewnianą okrągłą klamkę i zamknął drzwi jak należy. Wrócił do łóżka, położył się i zgasił światło. Miał nadzieję, że uda mu się szybko usnąć i nic więcej nie zakłóci mu snu.

Minęło może około półtorej minuty i znów usłyszał odgłos przekręcanej klamki i otwieranych drzwi. Zmroziło go. Tym razem serce zabiło mu gwałtowniej, a ręka dużo szybciej sięgnęła po włącznik światła. Pokój rozświetlił się na tyle, aby mógł dostrzec, iż drzwi zostały ponownie uchylone, tym razem szerzej niż poprzednio. Zaklął w duchu i wstał. Poczucie senności odeszło na bok. *Julka*, pomyślał. *To zapewne ona. Tylko dlaczego otworzyła drzwi i nie weszła się przytulić?*

Podszedł do drzwi. Chwycił klamkę i otworzył je na oścież. Na wprost widział ciemność. Cały dom pogrążony był w mroku, nigdzie nie paliło się światło, wszystko było czarne i niedające możliwości zaobserwowania czegokolwiek. W całym domu panowała niezakłócona przez nikogo cisza.

Zapalił światło na korytarzu. Oczywiście ten był pusty, w zasadzie nie spodziewał się zastać tutaj nikogo. Przeszedł kilka metrów w stronę sypialni córki. Drzwi jej pokoju były zamknięte. Otworzył je delikatnie i zapalił tam światło. Od razu tego pożałował. Dziewczynka spała pod kocem i oddychała wolno, śniąc zapewne o czymś przyjemnym. Zatem to nie jego córka spowodowała otwarcie sypialnianych drzwi. *Więc kto to zrobił?*

W domu byli sami, niemożliwe, aby włamał się ktoś obcy. Sebastian słyszał dokładnie tylko odgłos otwieranych drzwi znajdujących się w jego pokoju. Nie było wcześniej słyhać żadnego dźwięku, który wskazywałby, że ktoś może być w środku.

Zamknął cicho drzwi pokoju Julki i wrócił do siebie, gasząc światło w korytarzu. Zamknął również za sobą drzwi pokoju, w którym miał zamiar spać z żoną, i zgasił lampkę. Znów totalne ciemności opanowały jego oczy i nie widział nic oprócz czerni. Opuścił powieki, mając nadzieję, że rychło usnie, i odetchnął głęboko. Zamknięcie oczu nie spowodowało różnicy w kontekście postrzegania wnętrza sypialni. Zamrugał, aby się upewnić, że otwarte czy zamknięte oczy nie są w stanie dostrzec żadnej różnicy, jeżeli chodzi o obraz, jaki przed sobą widział, czyli totalną ciemnicę.

Coś było jednak nie tak. Nabrał tej pewności, gdy kolejny raz usłyszał otwierane drzwi. Zerwał się z łóżka niczym Ben Johnson startujący z mety wyścigu, ale w przeciwieństwie do sprintera potknął się o coś leżącego na podłodze i wyrznął jak długi. Zaklął siarczyście i tak szybko, jak tylko mógł, zapalił światło.

Drzwi były otwarte prawie na oścież. Ktoś bawił się jego kosztem! Był bardziej zły niż przestraszony, choć zdawał sobie sprawę, że włamywacz może nie mieć przyjaznych zamiarów. Z drugiej strony złodziej byłby cichy jak mysz pod miotłą, nie wprawiałby najemców willi w stan grozy.

Nie bacząc na to, że ma na sobie same slipy, wyszedł z sypialni i zapalił światło na korytarzu.

– Jest tu ktoś?! – krzyknął dość głośno.

Odpowiedziała mu głucha cisza. Nie spodziewał się zresztą, że ktokolwiek odpowie na jego wezwanie. Ponownie zajrzał do pokoju córki. Spała. Sprawdził łazienkę. Pusta. Zbiegł po schodach i ruszył w stronę salonu. Sprawdził dolną łazienkę i salon. Pusto. Kuchnia z jadalnią również nie gościła żadnego przybysza, który bawiłby się z nim w jakąś grę. Pozapalał wszędzie światła, ale nikogo nie zauważył. Zgasił je więc i zapalił światło na zewnątrz. Wprowadzie drzwi tarasowe były zamknięte od wewnątrz, postanowił jednak upewnić się, czy żartowniś nie chowa się gdzieś blisko ich basenu.

Na dworze nikogo nie było. Przynajmniej nikogo nie było widać ani słyhać. Sebastian miał mętlik w głowie. Nie rozumiał, co się działo.

Nagle do głowy wpadła mu szybka myśl: *piwnica*. Tam przecież nie sprawdzał. Średnio podobało mu się schodzenie do podziemi domu, jednak był dorosłym facetem, nie mógł odpuścić. Spojrzał na zegarek. Dochodziła dwudziesta trzecia. Nie siedział więc długo samotnie przy winie i nie wypił go Bóg wie ile. Spożywanie wina nie miało zresztą żadnego przełożenia na postrzeganie przez niego rzeczywistości.

Przeszedł przez korytarz, otworzył drzwi prowadzące do piwnicy i zapalił światło. Wąskie schody prowadziły prosto w dół. Zbiegał nimi już kilkakrotnie, jednak czynił to w dzień. Zganił siebie, przecież nie jest dzieckiem, i szedł szybko schodami, aby mieć to już za sobą. Zapalił kolejne światło na dole i rozejrzał się po pomieszczeniu.

Wszystko było w porządku. Wina leżakowały jak należy, w bilard nikt nie grał, a pomieszczenie wydawało się gościć tylko jego. Nie wiedział, co o tym sądzić. Cieszył się jednak, że nie napotkał włamywacza czy innej kanalii chcącej na przykład zrobić krzywdę jego rodzinie.

Wrócił do sypialni, znów zamknął za sobą drzwi i położył się do łóżka. Postanowił jednak nie gasić światła. Lekki półmrok w bieżącej sytuacji odpowiadał mu zupełnie. Weronika spała, wprawdzie nie słyszał jej oddechu, ale ruszała się minimalnie od czasu do czasu, to przeciągając w śnie nogę, to poprawiając dłoń.

Ułożył się na boku, aby łatwiej usnąć i zamarł z przerażenia. Tym razem się nie bał. Tym razem był śmiertelnie przerażony. Nie potrafił zrozumieć tego, co działo się przed jego oczami. Klamka białych sypialnianych drzwi przekreślała się, wydając charakterystyczny cichy dźwięk. Zaraz potem drzwi zaczęły się bardzo powoli otwierać z charakterystycznym dla nich skrzypieniem. Patrzył na to przez chwilę sparaliżowany strachem, gdy nagle uświadomił sobie, że ten, kto jest po drugiej stronie, nie wie, że tym razem nie zgasił nocnej lampki. Miał więc przewagę, mógł dopaść osobnika, który dręczy go od około trzydziestu minut. Nim jednak zdecydował się wstać ponownie, drzwi otworzyły się całkowicie, jednak w korytarzu nie było nikogo. Widział to klarowanie, bowiem idąc do sypialni, nie zgasił w korytarzu światła. Korytarz był pusty. Drzwi zostały otwarte i nie miał pojęcia, jak to się stało. Z całą pewnością jednak nie otworzyły się same. Był tego pewny.

Dopiero teraz zeskoczył z łóżka i wyszedł na korytarz. Wrzasnął na całe gardło:

– Wypierdalał stąd, kimkolwiek jesteś! Słyszysz, pojebańcu?!

Serce łomotało mu niczym młot pneumatyczny na budowie, pot pojawił się na jego twarzy. Ręce drgały jak u alkoholika, który nie pije już dzielnie trzeci dzień. Przypomniał sobie właśnie opowieść dziewczynki, którą podwoził. „Nawiedzone miejsce”, powiedziała. Bezczelna gówniara naopowiadała mu bzdur, a teraz prawdopodobnie przy użyciu sobie znanych sztuczek, próbuje go bezczelnie straszyć.

Nabrał przekonania, że to jej sprawka. Nie miał pojęcia, w jaki sposób młoda autostopowiczka zdołała otwierać raz za razem drzwi sypialni, jednak musiała mieć jakiś sposób, aby tak czynić. Niech ją tylko dorwie, nie będzie już tak kulturalny jak w czasie podwózki jej na cmentarz. Złoi jej po prostu skórę.

– Dopierdolę ci, gówniario! – wrzasnął. – Lepiej, żebyś nie miała ze mną do czynienia, mała suko!

Usłyszał za sobą głośny szelest i przez ułamek sekundy pomyślał, że zwariuje.

– Co ty odpierdalas, Sebastian?! – krzyknęła jego żona.

Odwrócił się i zobaczył ją. Weronika stała w piżamie w progu sypialni, całkowicie zasnana, świadoma jednak jego zachowania.

Oddychał szybko. Nakryła go. Tylko na czym go nakryła, na Boga? Przecież wypędał intruza! Nie mógł jednak prowokować kłótni. Musi zachować zimną krew, musi naprawić ich jebany związek. Nie

mógł pozwolić sobie, aby straszyc żonę. W domu oprócz nich nikogo nie było, a opowiadanie jej o tym, że ktoś celowo otwiera cyklicznie drzwi ich sypialni mogło spowodować, że Weronika uzna go za szaleńca. Nie było mu to aktualnie potrzebne.

– Coś mi się przyśniło – powiedział spokojnie, jak gdyby nigdy nic. Nie chciał naprawdę straszyc Weroniki. – Nie krzychałem do Julki – usprawiedliwił się szybko. – Wiesz, że do niej nigdy bym tak nie powiedział. Poza tym ona smacznie śpi, sprawdzałem.

Weronika patrzyła na niego jak na kretyna. Była zła. Zobaczył to w jej oczach.

– Chcę się wyspać, chuju – odezwała się do niego nerwowym głosem, akcentując każde wypowiedane przez siebie słowo. – Nie drzyj więc ryja na cały dom, tylko idź w pizdu spać, z łaski swojej.

Odwróciła się na pięcie i wróciła do łóżka.

Nie wierzył, że tak się do niego odezwała. Ponownie, jak kiedyś, znów była w stosunku do niego wulgarna. A przecież nie zrobił nic złego. Przecież tylko próbował ogarnąć sytuację. Policzył spokojnie do trzech, nabral głośno powietrza i poczłapał za żoną do łóżka.

– Zgaś to jebane światło, proszę. – Usłyszał jeszcze Weronikę i spełnił jej prośbę.

Zezłościł się na nią. Pożałował, że nie powiedział jej jednak, co przed chwilą przeżył. Pragnął teraz, aby również usłyszała dźwięk otwieranych drzwi. *Niech się przekona, co tu się wyrabia. Niech sama tego doświadczy! Niech wystraszy się jak diabli! Niech ma za swoje, głupia cipa!*

Nic się jednak nie wydarzyło. Drzwi sypialni nie otworzyły się już ponownie. Cisza królowała w willi i zapewne spowodowała, że mimo nerwów i żenady, jakie odczuwał Sebastian, usnął, nim wybiła północ.

Za oknem pohukiwała sowa, jednak wszyscy najemcy Villi Jakovic spali kamiennym snem i nie dane im było usłyszeć odgłosów nocy.



## Rozdział trzeci

### 4 lipca 2021 | Dzień trzeci

Dochodziła dziesiąta przed południem, gdy GPS pokazał, iż do miejsca docelowego mają jeszcze siedem minut. Jechali w milczeniu, czasami tylko jedno z nich odpowiadało na jakieś pytania Julki. Sebastian zastanawiał się, czy córka wyczuwa sztywną atmosferę między rodzicami. Miał nadzieję, że nie. Nie chciał jej psuć wakacji.

Śniadanie zjedli wspólnie, prawie w ogóle nie rozmawiając. Wyglądało na to, że obydwoje nie chcieli wracać do wczorajszego późnego wieczoru. Sebastian czuł, że przesadził. Niepotrzebnie darł się na głos na korytarzu. Z drugiej strony wiedział, że reakcja żony była nad wyraz za ostra. Jednak, gdy przypomniał sobie słowa, jakie krzyczał, istotnie Weronika mogła sądzić, że w pijanym widzie tak wulgarnie odzywa się do Julki. *Jak w ogóle mogła tak pomyśleć?* Znała go i wiedziała, że nie zachowałby się w taki sposób.

Białe drzwi sypialni w porannym świetle wyglądały normalnie. Mimo poruszenia nimi kilkakrotnie, ich skrzypienie nie było tak głośnie, jak mu się wczoraj zdawało. Zapewne wino spowodowało, że otwieranie ich podczas panującej absolutnej ciszy wydawało się uciążliwe i budzące grozę. Rano nie chciał doktoryzować się i rozważać opcji, które mogły powodować samoczynne otwieranie się drzwi, co doprowadziło do utraty przez niego kontroli.

Aby dostać się do plaży Drevnik, należało zaparkować samochód na bocznej szutrowej drodze, a następnie zejść wąską, krętą ścieżką ostro w dół. Zdjęcia nie oddawały faktycznego stanu tejże ścieżki, którą powoli schodzili w stronę morza. Fotografia reklamująca odludną plażę sugerowała normalne zejście, jednak w rzeczywistości było ono bardzo kamieniste i strome. Sebastian, niosąc duży plecak (w którym również znalazło się zimne piwo), trzymał Julkę za rękę i pomagał jej wolno iść. Weronika szła przodem, oglądając się za siebie, jakby pilnowała, czy ojciec nie puści córki nad kolejnym zboczem. Schodzenie było istotnie uciążliwe i męczące, zważywszy, że słońce im w tym nie pomagało. Grzało od samego wczesnego ranka, nieba nie pokrywała żadna chmurka, a temperatura dawała się ostro we znaki. Wiatr na tę część dnia odpuścił, postanowił aktywować się gdzieś indziej, a to łącznie sprawiło, że gdy znaleźli się na plaży, byli cali zlni potem.

Plaża wyglądała urokliwie. Ulotka nie kłamała. Kameralna, pokryta małymi kamyczkami, ulokowana w pięknej zatoczce z błękitną wodą, sprawiała, że cała trójka zachwyciła się na jej widok. Mimo że o tej porze na plaży przy Makarskiej nie miałoby szans znaleźć wolnego miejsca na koc, tutaj byli sami. Zachwyciło ich to dodatkowo, mieli „prywatną” zatoczkę tylko do własnej dyspozycji. Cały trud schodzenia (i świadomość, że będą musieli pokonać drogę powrotną) opłacił się. Sebastian dostrzegł, że Weronika inaczej już na niego spogląda. Pragnął, aby wczorajszy wieczorny incydent odszedł w zapomnienie.

Weronika pomogła dziewczynce zdjąć ubranie, mała natychmiast pobiegła w stronę morza i zaczęła pływać przy brzegu. Sebastian nie bał się o córkę, była doskonałą pływaczką, już w poprzednich latach

wygrywała zawody pływackie w swojej kategorii wiekowej. Należało mieć ją tylko na oku i to wszystko.

Sebastian pomyślał, że Weronika wygląda uroczo w stroju kąpielowym. Jasny, dwuczęściowy pełnił swoją rolę najlepiej, jak go zaprojektowano. Zgrabna sylwetka Weroniki na tle błękitnego morza prezentowała się fantastycznie. Miał jej nawet o tym powiedzieć, ale kobieta pobiegła do córki i wskoczyła do morza. Pływały razem, wygłupiając się na małych falach, a Sebastian postanowił, że w pierwszej kolejności łyknie piwo, póki jest jeszcze zimne. Z każdą bowiem minutą przy panującej pogodzie napój stawałby się mniej smaczny.

Wyciągnął butelkę Karlovačko, otworzył ją kluczem do domu i wlał w siebie zimny trunek. Nie ma nic przyjemniejszego niż zimne, dobre piwo w upalny dzień. Rozkoszował się każdym jego łykiem, obserwując matkę i córkę, radośnie pływające wzdłuż wybrzeża.

Postanowił do nich dołączyć, ale gdy tylko wstał, dziewczyny wybiegły z morza.

– Czas na przekąskę dla Julki. – Weronika buszowała po jego plecaku.

Uśmiechnął się i bez cienia namysłu wbiegł do wody. Schłodzenie się było genialnym pomysłem. Morze okazało się mieć doskonałą temperaturę, rewelacyjnie wpływało na nagrzone wcześniej ciało. Sebastian szybko stracił dno i klasyczną żabką popłynął w głąb morza. Dopiero po dłuższej chwili odwrócił się w stronę lądu.

Widok był orgazmem dla oczu. Wydawało się, że góry wchodzą bezpośrednio do morza. Wyglądały pięknie. Patrzył z zachwytem na szczyty górskie, w większości odsłonięte i zaatakowane przez słońce. Ogrom pasma górskiego przy samym wybrzeżu był niesamowity. Całości wspaniałego krajobrazu dopełniał fakt, że byli tutaj sami. Nikt nie zakłócał im spokoju, mogli delectować się tym urokliwym miejscem do woli.

Przepląnął wzdłuż plaży w jedną i drugą stronę, potem jeszcze raz i stwierdził, że należy teraz poopalać się, leżąc plackiem na specjalnym kocu, który zabrali ze sobą właśnie na tę okoliczność. Dopłynął do miejsca, w którym mógł stanąć na drobnych kamyczkach (super, że nie było jeżowców), i ruszył w stronę rodziny.

Dopiero po kilku krokach zauważył, że nie są na plaży już sami. Julka bawiła się przy samej wodzie w piasku (musiała chyba odgarnąć milion kamieni), Weronika leżała na brzuchu twarzą do ścieżki, którą zeszedli, a dosłownie obok nich opalała się młoda kobieta leżąca na plecach. Sebastian, idąc, lustrował ją wzrokiem, czynił to również, gdy położył się obok żony.

Dwudziestokilkuletnia dziewczyna była piękna, to nie ulegało wątpliwości. Jej długie, czarne włosy opadały na gołe ramiona, jedną z nóg ugięła lekko w kolanie, co dodatkowo pobudzało zmysły Sebastiana. Miała na sobie tylko stringi, opalała się topless. Sebastian zwrócił uwagę na jej biust, który wydał mu się idealny. Nie za duży, nie za mały, nieopadający na ciało, lecz jędrny i mający zgrabne brodawki. *Można spotkać naturystów*, pomyślał rozbawiony, wspominając opis plaży z broszury, i odwrócił głowę, aby nie peszyć dziewczyny. Weronika wydawała się nie dostrzegać młodej kobiety, leżała tyłem do niej na boku, czytając jedną ze swoich książek.

*Cała zatoka pusta, a siksa kładzie się pięć metrów ode mnie.* Ta myśl nie dawała spokoju Sebastianowi. Byłoby idealnie, gdyby Weronika zwróciła uwagę młodej kobiecie i poprosiła o przeniesienie się w inne miejsce. Żonie jednak najwyraźniej nie robiło to różnicy. Zaczęła się i myślami była w innym wymiarze. Sebastian odwrócił więc głowę w stronę swojej plażowej sąsiadki.

Dziewczyna leżała, wpatrując się w niebo. Jedną z nóg nadal miała zawadiacko ugiętą w kolanie. Jednak ręka dziewczyny rozpałała Sebastianowi zmysły. Nie chodziło tak naprawdę o samą rękę, lecz

o jej dłoń, którą delikatnie wodziła po swojej prawej piersi. Bawiła się sutkiem, szturchając go od czasu do czasu, co spowodowało jego twardość. Patrzył na dziewczynę, nie dowierzając własnym oczom.

W pewnym momencie pieszcząca się dziewczyna odwróciła lekko głowę w jego stronę i uśmiechnęła się do niego. Odczytał to jednoznacznie. Dwudziestolatka uśmiechała się do niego celowo! Zawstydził się na chwilę, ale odwzajemnił uśmiech. Duże, zielone oczy kobiety patrzyły w jego stronę, przenikały go na wylot.

Przełknął ślinę i odwrócił się w stronę Weroniki. Miał ratować swój związek, a nie gapić się na laskę o połowę od niego młodszą, która opala się obok nich. Żona leżała do niego tyłem, nadal czytała. Spojrzał na Julkę, która rzucała małymi kamykami do wody, próbując „robić kaczki”. *Przecież patrzeć można*, pomyślał i znów odwrócił głowę w stronę intrygującej go niewiasty.

Dziewczyna nie zwracała już na niego uwagi. Leżała na boku, plecami do niego. Widział jej piękne włosy i jedne z najzgrabniejszych pośladków, jakie dane mu było ujrzeć w całym swoim życiu. Ktoś, kto wymyślił stringi, powinien otrzymać Nobla, którego niepotrzebnie rozdają na przykład takim miernotom, jak Al Gore. Dziewczyna miała idealny tyłeczek, wprost cudowny. Jego kształty mogłyby odzwierciedlać definicję piękna i zmysłowości, która rozpala każdego faceta. A on był przecież facetem, więc kto zabroni mu pofantazjować? Skoro Weronika wybrała książkę zamiast rozmowy z nim, to zabije nudę, wpatrując się w doskonałe ciało kobiety, która sama z własnej woli przybyła tutaj i ulokowała się obok niego. Może go nawet prowokowała! Co tam!

Wyobraził sobie swoją twarz blisko pośladków leżącej wciąż tyłem do niego kobiety. Gdyby tylko dziewczyna pozwoliła mu, wyciąłoby każdy milimetr jej kształtnej pupci. Rozpieściłby ją do granic wytrzymałości. Ostatecznie mógłby tylko podotykać, pomacać dłońmi jej gołe ciało, skromnie odziane stringami.

Sam nie mógł zrozumieć, dlaczego tak się nakręca, czemu nieznamąca tak na niego działa.

Nagle dziewczyna odwróciła się do niego, jakby znudzona poprzednią pozycją. Zauważyła z pewnością, że jego wzrok skierowany jest punktowo w nią i zaczepnie mrugnęła do niego jednym okiem. Nie sądził, aby mu się przywidziało. Zrobiła to! Patrzył na jej usta, które uśmiechały się do niego sympatycznie. Odwzajemnił powoli uśmiech. Dziewczyna leżała bez ruchu, również patrzyła na niego. Powoli przeniosła dłoń ponownie na swoją pierś i palcami zaczęła wodzić po stojącym sutku. Sebastian nie mógł przestać przyglądać się tej scenie.

– Masz jeszcze piwo? – Usłyszał nagle za sobą głos żony i serce podskoczyło mu do gardła bardziej niż wczoraj wieczorem, gdy znieńska otworzyły się drzwi do sypialni. Nie był pewny, czy Weronika obserwowała go przez jakąś chwilę, nie chciał, aby wysunęła wniosek, że wbiła celowo wzrok w laskę młodszą od niego o ponad dwadzieścia lat. Odwrócił się powoli w stronę Weroniki, kątem oka dostrzegł, że opalająca się obok nich dziewczyna kładzie się na brzuchu i zaczyna opalać plecy.

– Jasne, że mam dla ciebie piwo – powiedział, sięgając do wnętrza plecaka.

Żona albo nie zauważyła, że skupiał się od jakiegoś czasu na małolacie, albo udała, że jest jej to obojętne. Wyciągnął butelkę Karlovačko owiniętą w papier (który najlepiej trzyma temperaturę) i otworzył ją, podając siedzącej obok niego żonie. Weronika również lubiła piwo, szczególnie w takie gorące dni jak dziś. Patrzył, jak ukochana pije browarka, i zastanawiał się, czy obecność prawie nagiej kobiety leżącej tuż za nim jej nie przeszkadza. Najwyraźniej Weronika nie robiła sobie nic z towarzystwa młodej siksy opalającej się w pełnym słońcu.

– Julia pięknie sama się bawi – zagaił do żony, a ta kiwnęła tylko głową, spoglądając w stronę córki i uśmiechnęła się do niego.

– Ma to po tatusiu – powiedziała wesoło lub ironicznie. Sam nie wiedział, do czego pije.

Według niego Weronika wypila swoje piwo szybciej, niż on zrobił to wcześniej. Wstała i podeszła do córki na brzeg morza, kucnęła obok Julki i zaczęły ze sobą rozmawiać.

Sebastian tymczasem położył się na brzuchu (opalenizna musiała przecież być równa na całym ciele), podłożył ręce pod brodę i lekko przechylił głowę w stronę frapującej go niewiasty. Zauważył, że dziewczyna opala się w identycznej pozycji, a głowę odwróconą ma w jego stronę. Zwrócił uwagę, że przymrużyła tylko oczy. Znów patrzył na jej piękne ciało, obserwował jej doskonale plecy, lustrował długie nogi, stopy, kostki, palce. Rozkładał jej sylwetkę na poszczególne fragmenty ciała.

Nagle dziewczyna otworzyła oczy. Spojrzała prosto na niego swymi zielonymi oczami i wbiła w niego wzrok. Zmieszał się, ponieważ zdawał sobie sprawę, że zachowuje się jak nastolatek, a nie jak dorosły, żonaty mężczyzna, który wypoczywa na plaży z rodziną. Młoda kobieta uśmiechnęła się do niego i puściła mu oko. Był tego pewny. Laska podrywała go na oczach żony. *To nowe pokolenie jest po prostu bezczelne*, pomyślał, ale odwzajemnił uśmiech. Wyobrażał sobie nieznaną proszącą go, aby nasmarował olejkami jej plecy, widział oczami wyobraźni, jak dłońmi masuje odlotowe młode ciało, zapuszczając ręce w różne intymne miejsca. Jego wyobrażenia działała jak u najlepszej klasy pisarza, mrużył aż oczy, mając pod powiekami obrazy, które sobie wizualizował.

– Popływamy razem? – Weronika znów zepsuła błogi stan. Stała nad nim i wpatrywała się w niego od dłuższej chwili. Zganił siebie, ponieważ wiedział, że nie było żadnej opcji, aby żona nie zauważyła jego wbitego wzroku w opalającą się topless prowokującą kobietę.

– Z przyjemnością – odparł błyskawicznie i wstał, chwytając Weronikę za rękę. Pobiegli do wody, zostawiając opalającą się dziewczynę samą sobie.

W wodzie byli może pół godziny, zachęcili do wspólnej zabawy Julkę, która ochoczo bawiła się z nimi w wodne zabawy. Sebastian podrzucał córkę do góry, a ta wskakiwała ze śmiechem do wody, mając nie lada frajdę. Integrował się z rodziną, a to było dla niego najważniejsze. Był zły na siebie, że wyteżał wzrok na obcą małodatę, mając u swego boku zgrabną żonę. W pewnym momencie nawet podplłynął do Weroniki, objął ją w pasie i przysunął do siebie, licząc na czulego buziaka. Żona jednak zrobiła zmieszaną minę i wyszeptala mu do ucha:

– Nie przy Julce, proszę. Musi mieć dobre wzorce, prawda?

Puścił żonę i przytaknął. Pamiętał, że kiedyś jej to nie przeszkadzało. Julka co prawda była wówczas młodsza i mniej kumata, jednak dziecku zawsze dobrze robi widok kochających się rodziców. Widać Weronika zrobiła się bardziej wrażliwa na pewne sytuacje, musiał jej odpuścić. Musiał dostosować się także do jej warunków gry, chcąc ratować ich małżeństwo. Z drugiej strony miał pełną świadomość, iż druga strona również powinna dawać coś od siebie. Tego mu brakowało u Weroniki. Był przekonany jednak, że czas będzie jego sprzymierzeńcem. Da jej jeszcze trochę przestrzeni, a potem wszystko wróci do normalności.

Wyszli z wody zmęczeni zabawą, pływaniem i skokami. Weronika wybiegła z morza pierwsza i od razu położyła się na plecach, pozwalając, aby promienie słoneczne osuszyły ją w szybkim czasie. Julka wybiegła za mamą, ale postanowiła pobiegać wzdłuż plaży, udając, że szuka tajemnego skarbu pozostawionego przez piratów. Miała niespożyte siły, regenerowała się, będąc w ruchu. Sebastian wyszedł ostatni i ze zdziwieniem zauważył, że ponownie są sami na kamienistej plaży. Dziewczyna prowokująca go swoim zachowaniem i swoją bliskością zniknęła. Nie było również śladu karimaty, na której leżała. Musiała mieć dość już gorąca i zapewne postanowiła opuścić uroczą plażę. Dlaczego jednak nie weszła ani razu do wody? Dlaczego nie widział jej idącej pod górę strumą ścieżką? Sebastian

nie chciał się nad tym zastanawiać, to nie była jego sprawa. Nawet ucieszył się, że nie będzie więcej zaczepiany w obecności rodziny przez niecodziennie zachowującą się nieznajomą.

Plażę Drevnik opuścili około godziny trzynastej. Przez cały pozostały czas byli sami, co bardzo cieszyło Sebastiana. Strone zejście musiało odstraszać potencjalnych turystów, a perspektywa wychodzenia pod górę w temperaturze trzydziestu pięciu stopni bez możliwości schowania się w cieniu pomagała utrzymać jej kameralność.

Do góry szło się naprawdę ciężko. Sebastian niósł plecak, idąc pierwszy, za nim podążały Julka z Weroniką. Robili krótkie przystanki co kilka minut na zaczerpnięcie tchu. Gdy byli w połowie drogi, ujrzeli wpływający mały jacht do zatoki, w której przedtem pływali. Jakaś rodzina musiała wynająć sobie łódź ze skipperem, który przyplłynął pokazać im prawdziwie piękną zatoczkę z błękitno-zielonym kolorem wody.

Zjedli obiad w jednej z nadmorskich restauracji. Weronika i Sebastian zamówili owoce morza, Julka skusiła się na spaghetti. Mimo że dziewczynka uwielbiała tę potrawę, praktycznie zostawiła pełny talerz. Sebastian zmartwił się, uważając, że brak apetytu to początek jakiejś choroby, ale Weronika była optymistką i wyjaśniła mu, że dzieci tak po prostu mają.

W drodze powrotnej do ich willi Weronika poprosiła, aby dokupił kilka artykułów spożywczych, które wykorzysta jutro. Wysłała mu SMS-a z listą niezbędnych zakupów.

Zatrzymali się w najbliższym sklepie od ich domu, przy Tommym w Zagvozd. Parking był mały, dosłownie na kilka aut. Sebastian miał szczęście, bowiem dwóch klientów akurat odjeżdżało po nabyciu potrzebnych im produktów. Zaparkował mercedesa tyłem na jednym z miejsc parkingowych i zostawił uruchomiony silnik ze względu na pracującą klimatyzację.

Wszedł do sklepu, zostawiając dziewczynę w samochodzie, i z koszykiem w ręce przemieszczał się po sklepie, wkładając do niego wskazane przez Weronikę produkty. W środku nie było tłoczno, kilku lokalsów robiło zakupy, sprawnie więc przemieszczał się pomiędzy regałami, czując na sobie przyjemny chłód klimatyzacji.

Mając już wszystko w koszyku, postanowił jeszcze kupić szampana, którego nie było na liście. Chciał uczcić z Weroniką wspaniały dzień i wspólne wodne zabawy. Miał nadzieję, że będzie to miły gest, który zostanie doceniony przez żonę. Wprawdzie przypuszczał, że w supermarkecie nie zdobędzie wykwintnego wytrawnego trunku, jednak każdy w chwili obecnej będzie spełniał swoją rolę.

Skierował się na tył sklepu, skręcił do lodówek, w których znajdowały się napoje alkoholowe, i zamarł. Nieznajoma z plaży, stojąc centralnie przed nim, wyciągała z lodówki Ożujsko i wkładała do swojego koszyka. Sebastian stał jak wryty i przyglądał się kobiecie. Nałożyła na siebie strój kąpielowy i czarną plażową tunikę zakończoną frędzlami, która zasłaniała jej biodra i kończyła się zaraz na początku ud. Rozpuszczone ciemne włosy opadały na jej ramiona. Stała tak przed nim i dopiero po chwili odwróciła w jego stronę głowę, uśmiechając się szeroko.

– Cześć – powiedziała w języku angielskim, a on poczuł, że musi wyglądać jak totalny jołop, stojąc jak kłoda i wpatrując się w nią z dziką intensywnością.

– Cześć – odparł ostrożnie, zbliżając się wolno do niej, a tak naprawdę do lodówki, w której miał nadzieję znaleźć szampana.

– Jestem Ivanka, Ivanka Petrović – przedstawiła się śmiało i podała mu dłoń, którą uściśnął w odpowiedzi na jej miły, lecz niespodziewany gest.

– Sebastian Borowski – powiedział. – Miło mi.

Dziewczyna czuła się w jego obecności swobodnie, z pewnością zauważyła zakłopotanie na jego twarzy.

– Spotkaliśmy się dziś na plaży – oznajmiła, jakby miał jej nie kojarzyć. Doskonale przecież ją pamiętał, jej zaczepne ruchy, jej gesty. Nadal w pamięci miał palce młodej kobiety buszujące po brodawce gołej piersi. – I znów się widzimy, coś za zbieg okoliczności, prawda?

Sebastian nie wiedział, czy to jest istotnie zbieg okoliczności. Nie sądził jednak, aby dziewczyna specjalnie zaaranżowała spotkanie, by spotkać się z nim w prawie pustym sklepie spożywczym. Czasami życie jest pełne niespodzianek, do tej dewizy było mu znacznie bliżej.

– Mieszkasz w okolicy? – spytał, choć naprawdę nie był aż tak ciekawy odpowiedzi. Chciał jednak kulturalnie poprowadzić tę rozmowę, nie wychodząc na faceta, który wcześniej zabijał ją wzrokiem, zdając sobie sprawę, że jest prawie naga.

– Tak, całkiem blisko – odparła, uśmiechając się do niego szczerze. – Mam wakacje, podobnie jak ty. Spędzam wolne w najbliższej dla mnie okolicy.

– Studiujesz? – spytał, choć nie wiedział, czy grzecznie jest dociekać w jej prywatne życie.

– Tak – przyznała. – Jestem teraz w trakcie przerwy wakacyjnej. Lubię odludne plaże bez turystów, którzy praktycznie nie znają tutejszych zakamarków. Skąd wiedziałeś o tej zatoczce?

– Z ulotki, którą znalazłem w najmowanym domu. Mieszkam z rodziną w Wielkim Godinji, w Villi Jakowic.

– To wspaniałe miejsce. – Dziewczyna ożywiła się. – Bardzo klimatyczne. Uwielbiam tę wioskę.

– Poważnie? – spytał, tym razem już naprawdę ciekawy, co ma do powiedzenia. – Czym cię urzekła?

– Swoją historią – odparła szybko. – Nie chcę cię zanudzać, ale ta osada jest niczym punkt archeologiczny. Mam nadzieję, że zwiedziłeś już ruiny miasteczka.

– Jeszcze nie miałem okazji – powiedział zgodnie z prawdą.

– No co ty? Poważnie? – Dziewczyna podeszła do niego i chwyciła jego rękę w okolicy łokcia. – Musisz to zrobić koniecznie. Masz darmowe zwiedzanie blisko swojego miejsca zamieszkania.

– Co tam jest takiego, co może mi wpaść w oko? – spytał, a Ivanka nadal trzymała dłoń na jego rękę.

Stali naprawdę blisko siebie, zbyt blisko. Sebastian miał nadzieję, że Weronika nie wejdzie teraz do sklepu i nie ujrzy ich rozmawiających ze sobą. Nic się wprawdzie nieprzyzwoitego nie działo, ale po co prowokować żonę, z którą chce się spędzić miło wakacje?

– Musisz sam się przekonać – odparła dziewczyna i w końcu oddaliła od niego rękę. – To urokliwe ruiny, warto zobaczyć, jak kiedyś mieszkali ludzie. Do dziś niektóre domy mają jeszcze wyposażenie, takie jak stoły, krzesła i inne meble. Poczujesz się jak w skansenie.

– Wybiorę się tam jutro – powiedział, mimo iż nie miał jeszcze żadnego konkretnego planu na jutrzejszy dzień.

– Polecam. – Dziewczyna zrobiła krok w tył. – Muszę uciekać, fajnie było pogadać, Sebastian.

Gdy usłyszał swoje imię w jej ustach, poczuł się dziwnie.

– Miło się z tobą rozmawiało, Ivanka. Dziękuję za polecenie atrakcji, którą mam przed nosem.

– Cała przyjemność po mojej stronie – odparła i ruszyła w stronę kasy. Niespodziewanie jednak odwróciła się po kilku krokach. – Podobalo ci się na plaży? – spytała.

– Piękna plaża, tak – odparł, a dziewczyna przechyliła lekko głowę w bok, jej zielone oczy centralnie spojrzały na niego.

– Nie pytam o plażę, Sebastian – powiedziała wolno. – Ciekawi mnie, czy ja podobałam ci się na plaży? Wbijając we mnie wzrok, nie kryjąc swego zainteresowania moją osobą. Było ci fajnie?

Wmurowało go. Dziewczyna mówiła doskonale po angielsku, nie mogło być mowy, aby opacznie zinterpretował jej słowa. Nie wiedział, co jej odpowiedzieć.

– Znam jeszcze kilka innych plaż dla nudystów – kontynuowała, widząc, że ma problem z odezwaniem się do niej. – Mogę ci je pokazać, gdybyś kiedyś chciał.

– Dziękuję. – Wiedział, jak to głupio zabrzmiało, ale nie był w stanie nic innego odpowiedzieć.

– Nie ma co się wstydzić. – Nie ustępowała. – Nagość jest normalna. A bycie samemu we dwoje na takiej plaży, hmmm. Zostawiam to twojej wyobraźni, pa.

Tym razem odwróciła się na dobre i poszła przed siebie. Nie wiedział, co o tym sądzić. Stał chwilę, analizując rozmowę z Chorwatką i doszedł do wniosku, że dziewczyna przegięła. Nie może psuć sobie urlopu, nie może prowokować takich rozmów, takich spotkań. Postanowił, że podejdzie do niej i wyjaśni sytuację. Powie jej, że jest żonatym mężczyzną z dzieckiem (przecież widziała jego rodzinę nad morzem) i nie wypada mu rozmawiać o takich tematach z obcą, młodszą o dwie dekady kobietą, która ewidentnie z nim flirtuje.

Ruszył za nią. Jego zdziwienie było ogromne, przy jedynej czynnej kasie stała tylko starsza kobieta. Ivanki nigdzie nie było widać. Nie zdążyłaby przecież zapłacić za piwo (piwa) i wyjść ze sklepu. Raptem minęło kilka sekund. Gdzie zatem się podziała? Sebastian obszedł szybkim krokiem sklep, ale po dziewczynie nie było śladu. Nie rozumiał sytuacji, zrezygnował. Podszedł do kasy i wyłożył produkty na taśmę. Kasjer zeskanował jego zakupy i pokazała na wyświetlaczu cenę podaną w kunach. Zapłacił kartą i już miał wyjść ze sklepu, gdy spytał sprzedawcę:

– Wychodziła przede mną młoda dziewczyna z piwem? Ubrana na czarno.

Kasjer wzruszył ramionami i odparł coś po chorwacku. Sebastian zorientował się, że mężczyzna nie zna angielskiego i wyszedł na dwór.

– Kurwa! – zaklął głośno, ponieważ przypomniał sobie o szampanie, którego w końcu nie nabył. Nie chciał już jednak tracić czasu i poszedł do mercedesa.

– Co tak długo? – spytała Weronika. – Spotkałeś tam kogoś?

Zastrzeżona go pytaniem. Myślał szybko. Absolutnie nie może przyznać się żonie, że kobieta, która leżała nago obok nich na plaży i zaczepiała go tam niewerbalnie, wciągnęła go w sklep w rozmowę o plaży nudystów i sugerowała, aby z nią na jedną z nich pojechał.

– Kogo miałem spotkać? – odparł głupio. – Po prostu musiałem odnaleźć to wszystko z listy. Zakupy zrobione.

Weronika pokiwała z aprobatą głową i zapięła pas bezpieczeństwa. Wyjechali na drogę D62.

Będąc w najmowanej posiadłości, znów pływali w basenie. Sebastian podobnie jak wczoraj otwierał białe wino i napełniał nim kieliszki.

Odstawiając jedną z pustych butelek na kamienną posadzkę tarasu, zauważył kamery zamontowane na budynku. Oślupiał. Wczoraj ich nie widział, mógłby się założyć, że monitoringu wcześniej nie było. Jedna kamera ustawiona była na basen, druga na bok domu, trzecia po drugiej stronie skierowana została na stół i krzesła przed basenem.

– Widziałaś te kamery wcześniej? – spytał Weroniki.

– No tak, nie zwróciłeś na nie uwagi? – odparła zdziwiona.

Nie zwrócił. Może nie jest detektywem i nie ma doskonałej wzrokowej pamięci, ale dałby sobie rękę obciąć, że wczoraj kamer nie było. Skoro jednak żona je widziała, to znaczy, iż musiał najzwyczajniej w świecie je przegapić. SKS, pomyślał. Starość, kurwa, starość.

Przyniósł kolejną butelkę wina i ucałował Julkę siedzącą na leżaku. Córka czytała książkę, pochłonięta jej akcją. Dziękował Bogu, że dziewczynka dzieli czas pomiędzy elektroniką (TV, gry, telefon i tablet) a książkami, które pochłaniała hurtowo.

Zastanowiło go, czy Borjana Jakovic podgląda ich czasami (zapewne miała dostęp do zapisu kamer), czy w ogóle nie zwraca uwagi na gości. Jeżeli zamontowano kamery, to po to, aby ktoś raz na czas sprawdzał, co dzieje się w strategicznych miejscach posesji. Miał nadzieję, że ruda zarządczyni nieruchomości nie pozwala sobie na utratę przez nich prywatności. Po chwili doszedł do wniosku, że ze względów bezpieczeństwa i różnych gości, którzy najmują wakacyjne domy, kamery mogą być dobrą formą zabezpieczenia.

*Czemu Weronika nie chciała fotografować się na plaży?* Nagła myśl zaatakowała jego głowę i znów zganiał się za swoją postawę. To on przecież powinien zaproponować żonie sesję zdjęciową nad błękitną wodą, w pięknych plenerach. Tymczasem zamiast tego prawie nie złamał sobie karku, aby wpatrywać się w opalającą się Chorwatkę. Temat zdjęć odpuścił i żywił nadzieję, że Weronika również nie będzie zastanawiać się, dlaczego nie pstrykali fotek, które są przecież idealną wakacyjną pamiątką.

Przebierał się właśnie z kąpielówek w sypialni i znów go coś zaskoczyło. Do obrazu, na którym przytulały się twarze starszych osób, się przyzwyczał. Natomiast ogromny obraz na wprost ich łóżka był dla niego nowością, podobnie jak zewnętrzne kamery. Niemożliwe, aby nie zauważył wcześniej potężnego malowidła ukazującego wielką górę porośniętą drzewami pośród ciemnych obłoków, które ją otaczały. W zasadzie artysta ukazał szczyt góry pośród kotłujących się chmur.

A jednak go wcześniej nie dostrzegł. A może go wcześniej tutaj nie było? Obraz jednak posiadał bardzo duże rozmiary, nie było więc dużego prawdopodobieństwa, że umknął jego oczom. Malowidło musiało przecież wisieć na ścianie wcześniej. Nie było innego wytłumaczenia. Za bardzo koncentrował się na próbie naprawy swojego związku, mniej widać przywiązywał uwagę do otaczających go detali.

Zamyślony wyszedł z sypialni, ubrany na sportowo, chciał udać się na dwór ponownie, aby cieszyć się resztą dnia. Przechodząc przez przedpokój, stanął jak wryty. Obok antycznego lustra wisiał obraz ukazujący statek na pełnym morzu. Widział go kilkakrotnie poprzednio i zakodował, że bandera walczy z ogromnymi falami, które próbują wderzeć się na jego pokład. Tymczasem teraz patrzył na obraz pokazujący ten sam statek na spokojnej tafli wody.

Jego konsternacja była ogromna. Nie wiedział, co się z nim dzieje, za dużo dziwnych aspektów działo się wokół niego. Ivanka, kamery, obraz z górą, a teraz płótno ze statkiem na pierwszym planie. Nie mógł przecież wariować. Całkiem możliwe, że wyobrażał sobie pewne rzeczy inaczej, niż faktycznie były. Nigdy nie zdarzało mu się to wcześniej, zatem sytuacja go zaniepokoiła.

– Jakie było morze na obrazie w przedpokojku? – spytał Weroniki, która nadal chlupała się z córką w basenie.

– A bo ja wiem? – Żona z uśmiechem popatrzyła na niego, nie wiedząc zapewne, że to dla niego ma kolosalne znaczenie. – Nie jestem fanką malarstwa. Coś wisi tu i tam, ozdabiając ten dom. Nie przywiązywałam wagi do treści artystycznej, a czemu pytasz?

Byłby kretynek, gdyby przyznał się przed nią, że ma urojenia.

– Tak po prostu – odparł. – Nieważne.



Dziewczyny nadal pluskały się w wodzie, a on opróżnił kolejną lampkę wina, starając się nie myśleć o zaskakujących go obrazach.

Wieczorem usłyszał od żony, że jest pijany. Powiedziała dodatkowo, że nie takiego wieczoru się spodziewała. Zabrała Julkę do domu i kategorycznie zabroniła mu przychodzić do jej pokoju.

– Najgorsze, co dziecko może zobaczyć, to naprutego ojca – powiedziała i odeszły z Julką, pozostawiając go samego na tarasie.

Zezłoszczony otworzył kolejną butelkę wina i wypił ją sam. Również nie tak wyobrażał sobie ten wieczór. Miał nadzieję na seks z żoną i trochę czułości z jej strony. Tymczasem Weronika, usypiając Julkę, sama usnęła obok niej. Widział je razem leżące obok siebie, gdy po jakimś czasie poszedł do willi, do góry. Miał ochotę potrząsnąć żoną i wygnać z pokoju córki, lecz wiedział, że doprowadzi to do karkołomnej awantury. Opuścił. Ratując związek, czasami należy tak czynić. Iść na ustępstwa. Tak robią mądrzy ludzie, do których się zaliczał.

Utwardziwszy się w przekonaniu, że Weronika spędzi noc w sypialni Julki, postanowił również udać się spać. Pogasił światła, poszedł do głównej sypialni, rozebrał się i runął do sypialnianego łóżka jak długi. Nie wiedział nawet, kiedy zasnął. Alkohol uczynił swoje, odpłynął po kilku minutach.

Obudził go dopiero odgłos kroków. Ktoś chodził po dolnym poziomie, ktoś był w ich domu. Wyrwany ze snu słyszał wyraźnie kogoś, kto przemieszczał się piętro niżej.

Włączył lampkę stojącą obok łóżka. Spojrzał na zegarek wskazujący kilka minut po pierwszej w nocy. Nasłuchiwał. Nie mogło być pomyłki, wyraźnie słyszał odgłosy przemieszczającej się osoby, która spacerowała, szurając nogami.

Odgłosy były słyszalne, ponieważ drzwi od sypialni zostały znowu otwarte. Idąc spać, na pewno je zamknął. Bał się, nie mógł temu zaprzeczyć. Serce łomotało mu szybko i głośno, podniósł się z łóżka i usiadł na nim, chcąc zlokalizować obecne położenie intruza. I wówczas ścisnęło go w żołądku, poczuł, iż traci oddech. Ręce zadrżały mu bezwiednie, a on nie mógł tego kontrolować.

Patrzył na obraz przedstawiający smutne twarze starców. Tylko że teraz na obrazie brakowało jednej postaci. Wpatrywał się z niedowierzaniem na malowidło, na którym wąsaty jegomość powinien przechylać głowę w stronę kobiety, a tej na obrazie nie było. Partnerka mężczyzny z obrazu zniknęła. W miejscu, w którym malarz namalował jej starą, pokrytą zmarszczkami twarz, okrytą ciemną chustą, teraz było szare tło. Sebastian miał pewność, że patrzy na to samo dzieło, które wisiało w sypialni od samego początku. Mężczyzna był identyczny, dokładnie w tym samym miejscu, co zawsze. Jaka była szansa, że ktoś podmienił obrazy, aby go nastraszyć? Jaki miałyby w tym cel? *Myśl, kurwa, myśl*, zachęcał sam siebie. Opcja, iż kobieta wyszła z obrazu i spaceruje po ich willi, była jeszcze bardziej absurdalna niż tajemnicza podmiana malowidła. Wpatrywał się w olejny rysunek i nie wiedział, co o tym sądzić. Fakt był jednak taki, że aktualnie obraz przedstawiał portret tylko jednej z dwóch wcześniejszych postaci.

Wstał powoli z łóżka. Sięgnął po telefon, ale po namyśle odstawił go na bok. Gdzie miałby dzwonić? Co miałby powiedzieć? Wyszedł z sypialni. Starał się iść cicho, najciszej jak potrafił. Zapalił światło w korytarzu, zrobiło się od razu jaśniej. Odgłosy na dole jednak nie ucichły. Nadal słyszał szuranie po podłodze. Zajrzał do pokoju obok, Julia spała w objęciach Weroniki, która kompletnie nie zdawała sobie sprawy z bieżącej sytuacji. Zamknął ich pokój na powrót, nie chcąc ich niepotrzebnie budzić i narażać na jakiegokolwiek sytuacji, które mogą się wydarzyć, gdy zjeździe na dół. Dla pewności sprawdził, czy górna łazienka jest pusta i przekonał się, że oczywiście nikogo w niej nie ma. Zapalił światło na schodach i powoli z drżącymi dodatkowo już nogami zaczął schodzić.

W połowie schodów usłyszał otwierane drzwi balkonowe prowadzące na zewnątrz. Przyspieszył kroku i nagle wszystko ucichło. Nastąpiła grobowa cisza, jaka panowała w godzinie, w której kładł się spać.

Zbiegł na dół i pozapałał wszędzie światła. Przedpokój był pusty. Ujrzał siebie w wielkim lustrze. Rozhisteryzowany mężczyzna z rozczochraną fryzurą, stojący w samych majtkach wyglądał na zmęczonego. Przeraził się własnym wyglądem i przełknął głośno ślinę. Obraz wiszący przy lustrze przedstawiał statek na wzburzonej morzu. Fale zalewały pokład, a załoga walczyła, aby nie poszli na dno. Zbaraniał. Przecież jeszcze w ciągu dnia zastanawiał się, czemu morze jest spokojne na tym pierdolonym obrazie! Czyżby tracił zmysły?

Wszedł do salonu, który okazał się pusty. Zauważył otwarte na oścież drzwi prowadzące na taras i dwa krzesła przesunięte dalej od stołu. Ktoś ewidentnie tutaj wcześniej przebywał. Nie miał co do tego najmniejszych wątpliwości.

Zapalił światła zewnętrzne i wyszedł na dwór. Ujrzał, podobnie jak poprzedniej nocy, dwa nietoperze przelatujące nad taflą wody podświetlonego basenu. W wodzie nikogo nie było. Odwrócił głowę w stronę wypoczynku przy basenie, przy którym spędzali czas w ciągu dnia i zamarł z przerażenia.

Między leżakami, na końcu strefy relaksu, stała czarna postać w chuście. Nie widział jej twarzy. Postać jednak była zauważalna, stała nieruchomo, jak posąg w greckim muzeum. Mimo że paraliżował go strach, przyglądał się temu, co widzi. Nie mógł dostrzec, czy patrzy na mężczyznę czy kobietę. Tajemnicza osoba miała na sobie czarną pelerynę i ciemną chustę na głowie. Musiała mieć też wymalowaną buzię, gdyż nie można było zauważyć jej rysów twarzy.

Sebastian zrobił krok do przodu, a postać zwinnym ruchem odwróciła się gwałtownie i pobiegła w stronę frontu domu, ku parkingowi.

– Stój, kurwa! – wrzasnął i rzucił się biegiem za uciekającą postacią.

Uciekinier (lub uciekinierka) był jednak szybszy. Po kilku sekundach biegnące przed nim indywiduum zlało się z ciemnością i zniknęło z jego oczu.

Znalazł się przy mercedesie, mając nadzieję, że uda mu się podążyć tropem uciekiniera. Niestety ciemność była wszechmocna, nie słyszał żadnych odgłosów ani nie dostrzegał żadnego ruchu. Oddychał szybko i zastanawiał się, co robić dalej.

Nagle podjazd od strony frontu willej został oświetlony, a główne drzwi wejściowe otworzyły się. Weronika, która wyszła z domu, wyglądała na mocno roztrzęsioną.

– Co ty znowu odpierdalasz po nocy?! – krzyknęła w jego stronę. – Zapaliłeś światła w całym jebanym domu! Drzesz się jak opętany! Co jest z tobą nie tak, kurwa mać?!

Znów jej nie rozumiał. Przecież starał się bronić rodziny. Nie chciał dopuścić, aby przeżywała strach i doznawała uczucia prześladowania, które zafundował mu ktoś dzisiejszej nocy. Gdyby widziała i słyszała to, co on, zwariowałaby ze strachu.

– Ktoś był w naszym domu – powiedział zdenerwowany, idąc w jej stronę. – Widziałem czarną postać w chuście, była w salonie, a potem stała przy leżakach, gapiąc się beczelnie na mnie. Pobiegłem za nią, ale uciekła.

Weronika stała blisko niego w kolorowej piżamie, którą kupił jej chyba rok temu na urodziny. Miała rozczochrane włosy i zaspane oczy. Wyglądała na wyrwaną ze snu.

– Pogięło cię zupełnie – odparła na jego słowa. – Kto niby miałby tu być?!

Przypomniał sobie obraz z sypialni. Weronika musiała widzieć go kilkakrotnie, musi pokazać jej, iż kobieca postać zniknęła z płótna, uwierzy wówczas, że dzieje się tutaj coś niezwykłego. Najwyższy

czas jej o tym powiedzieć, inaczej żona będzie uważać go za szaleńca.

– Twarz kobiety zniknęła z malowidła – zwrócił się do najbliższej mu osoby, którą bardzo kochał. – To mogła być ona.

– Kto?!

– Kobieta z obrazu – powiedział i nawet nie zastanowił się, jak to idiotycznie zabrzmiało.

– Jesteś popierdolony. – Usłyszał od żony.

– Chodź do naszej sypialni! – krzyknął. – Sama zobaczysz, że obraz jest inny! Chodź, kurwa, za mną!

Minął ją pierwszy w progu i ruszył przodem korytarzem. Weronika podążyła za nim. Weszli po schodach, wszedł pierwszy do sypialni i od razu powiedział uniesionym głosem:

– Spójrz na obraz, na ten portret! – Popatrzył na płótno i doznał szoku. Kobięca głowa zniszczona życiem stykała się z twarzą mężczyzny z wąsami. Olejne płótno wyglądało tak, jak w ciągu dnia.

Zamurowało go, zaniemówił. Czuł, że ciśnienie tętnicze skoczyło mu ponad stan uważany za akceptowalny, przekraczając znacząco normę.

– Nie pij tyle wina! – Weronika była wściekła. – Źle na ciebie działa! Pogaś pierdolone światła i daj mi spać! Nie krzycz jak debil w środku nocy! Ogarnij się w końcu!

Wyszła z impetem z ich sypialni i skierowała się do pokoju Julki, zamykając za sobą drzwi. Został sam ze swoim problemem. Coś się tutaj najwyraźniej działo. Nie rozumiał co, ale czuł, że ktoś lub coś próbuje go wystraszyć. *Może ta mała autostopowiczka miała rację? Może to miejsce jest naprawdę nawiedzone?*

Przeszedł przez dom, zgasił światła i wrócił do sypialni. Tym razem nie zamykał drzwi. Zostawił zapaloną lampkę i czuwał wpatrzony w ciemny korytarz przed sobą. Nie słyszał już żadnych dźwięków, żadnych odgłosów. Był cały czas jednak niespokojny. Wiedział, że nie wyobraził sobie tego, co zaszło. Słyszał kroki na dolnym poziomie, a na zewnątrz zauważył osobnika ubranego na ciemno. Do tego coś złowieszczego stało się z malowidłem na ścianie w pokoju, w którym spał. Nie mógł zrozumieć, jak to możliwe, że jedna z postaci zniknęła z obrazu, aby potem znów się na nim pojawić. Czy to zbieg okoliczności, że osoba, która stała między leżakami, miała taką samą chustę na głowie, jak stara kobieta namalowana na obrazie? Nic z tego nie rozumiał, a postawa Weroniki mu nie pomagała. Żona uznała go za wariata, ewidentnie dała mu do zrozumienia, że ma nie po kolei w głowie. Zamierzał rano wszystko z nią wyjaśnić, przedstawić swoją wersję zdarzeń.

Usilnie pragnął zasnąć, równocześnie stres nie pozwalał na sen. Pełen skupienia leżał, mając nadzieję, że już nic więcej nie przeszkodzi mu tej nocy. Chciał być jednak czujny do końca.

Usnął dopiero po godzinie, nawet o tym nie wiedząc.

## Rozdział czwarty

### 5 lipca 2021 | Dzień czwarty

Poniedziałkowy poranek zapowiadał ponownie przepiękną, słoneczną i ciepłą pogodę na resztę dnia. Sebastian obudził się dopiero przed dziewiątą rano. Wcześniej spał snem sprawiedliwego. Przymknięte okiennice zasłaniały większość promieni słonecznych chcących wtargnąć do sypialni. Dlatego, gdy obudził się o dość późnej dla siebie porze, w pokoju panował lekki półmrok, który pozwolił mu dłużej niż zwykle spać.

Nie wstał z łóżka od razu. Pierwszą czynnością dnia okazał się rzut oka na portrety obrazujące twarze dwóch podeszłych wiekiem ludzi. Oczywiście malowidło ukazywało dwie osoby, nic nie wskazywało na wczorajszy fakt, iż w nocy Sebastian przeżył szok i strach wywołany olejnym obrazem, który wpłynął na jego odczuwanie rzeczywistości. Pamiętał doskonale tajemniczą postać, która ewidentnie miała zamiar go przestraszyć, a może nawet zrobić jakąś krzywdę. Jemu i jego rodzinie. Jego Julce, która przecież była najważniejsza.

W pierwszych minutach analizy swoich porannych myśli postanowił, że skontaktuje się z Borjaną Jakowic, która musiała mieć przecież dostęp do monitoringu rejestrującego wszystko, co dzieje się na dworze. Po dłuższym zastanowieniu stwierdził jednak, że nie będzie tego czynił z uwagi na Weronikę, która została by o wszystkim powiadomiona. Nie daj Bóg, zapis kamer nie pokazałby tego, na co liczył lub kamery działają tylko w czasie dnia, lub po prostu nie są włączone – wówczas Weronika nie popuściłaby mu jego zachowania. Jednoznacznie stwierdziłaby, że zwiariował do reszty i cały wysiłek, który wkładał i miał nadal zamiar wkładać w ratowanie małżeństwa, poszedłby w dziażdże. Nie mógł do tego dopuścić. Postanowił rozwiązać zagadkę tajemniczej postaci w chuście na głowie i obrazu z salonu samodzielnie, bez udziału osób trzecich. Przypomniało mu się również dzieło wiszące w przedpokoju, ilustrujące statek na morzu. Z tym obrazem również było coś nie w porządku, raz woda była wzburzona, innym razem morze było taflą wody bez ruchu. Miał zamiar dopilnować szczegółów wnętrza willi, nie da się więcej zaskoczyć dziwnym sytuacjom. Przyznał oczywiście w duchu, że podczas budzącego się pięknego dnia wszystkie niepokojące aspekty, które zaprzętały mu głowę, wyglądają teraz niepoważnie.

Mimo wszystko poranna dyskretna rozmowa z żoną na temat tego, co widział i przeżył nocą, powinna się odbyć. Zasługiwał przecież na to, aby Weronika go wysłuchała, chciał przedstawić jej swój punkt widzenia. Nie mógł w jej oczach wyglądać na dziwaka, na psychicznie chorego człowieka, który panikuje na urlopie, strasząc swoją rodzinę historiami niczym z amerykańskiego horroru.

Wstał z łóżka, poczłapał wprost do salonu i kuchni, aby zorientować się w bieżącej sytuacji. Dziewczyny zapewne zjadły już śniadanie, może czekają na niego przy basenie. Pragnął, aby ten dzień udał się im wspólnie i liczył, iż spędzą go radośnie bez żadnych kłótli i przepychanek.

Tymczasem w salonie i kuchni nikogo nie było. Wyszedł na dwór przez drzwi tarasowe, ale zauważył tylko puste leżaki.

Poszedł na powrót do domu, sądząc, iż żona i córka zasnęły, podobnie jak on, i znajdzie je smacznie śpiące w pokoju Julki. Wszedł na piętro i przekonał się, że łóżka w drugiej sypialni są idealnie posłane,

a pokój zupełnie pusty. Z łazienki nie docierały żadne odgłosy, zresztą drzwi do niej były lekko uchylone. Znów zszedł na dół i krzyknął:

– Jesteście?!

Odpowiedziała mu cisza. Zaniepokoił się i wparował do salonu, w którym już był chwilę temu. Nic się nie zmieniło, przebywał w nim sam, podobnie jak w kuchni.

Stojąc zupełnie już rozbudzony w samych slipach w centralnej części jadalni, dopiero po kilku sekundach dostrzegł małą kartę przyczepioną na magnesie do lodówki. Prawie podbiegł do niej i ujrzał notatkę napisaną przez żonę, wiszącą na wysokości jego oczu.

*Pojechałam na plażę. Wrócę wieczorem. Musisz zastanowić się nad swoim postępowaniem. Przerazasz mnie tym, co robisz nocami. Opamiętaj się. Mam nadzieję, że w ciągu dnia dojdiesz do odpowiednich wniosków i jutro wszystko wróci do normy.*

I podpis:

*Twoja kochająca Weronika.*

– Kurwa! – Uderzył dłonią o lodówkę. Był wściekły. *Jak mogła mnie tak wystawić? Jak mogła mi to zrobić? A miał takie piękne plany na dzisiejszy dzień. Rodzinne plany.*

*Czy ja ją naprawdę przerażam? Ja mam się opamiętać? Ja mam wyciągnąć wnioski? Głupia suka nie rozumiała, że próbował chronić ją i Julkę. Który ojciec naraziłby własne dziecko, wiedząc, że ktoś obcy przebywa w ich domu? Czy inny mężczyzna, słysząc intruza w środku nocy, przerzuciłby się na drugi bok i spał dalej? Co ta kretynka sobie wyobrażała?! Nie miała odwagi nawet z nim rano porozmawiać, tylko uciekła jak szczur, zostawiając go samego ze swoimi wątpliwościami.*

– Głupia sucz – wycedził przez zęby i spojrzał ponownie na notatkę z ręcznym piśmem żony.

*Pojechałam. Wrócę.*

*A Julka? Przecież nie ma jej tutaj!* Pizda zabrała dziecko, nie konsultując z nim tego w ogóle. Poczuł żywą złość do Weroniki, czuł, że powinien powiedzieć jej kilka słów, aby zrozumiała, że popełniła błąd. Tak nie postępuje kochająca żona, która próbuje ratować małżeństwo.

Przeszedł szybkim krokiem do sypialni i znalazł swój telefon. Wykręcił numer Weroniki i po chwili wkurzył się jeszcze bardziej.

– Tu Weronika Borowska – usłyszał – jestem na urlopie. Jeżeli to pilne, zadzwoń, proszę, w drugiej połowie lipca.

Następnie automatyczna sekretarka powiadomiła Sebastiana, że limit pozostawionych wiadomości jest już wyczerpany i nie ma możliwości ich nagrania.

Napisał szybko wiadomość tekstową:

**ODEZWIJ SIĘ. MUSIMY POROZMAWIAĆ.**

Złość i przygnębienie towarzyszyły mu podczas prysznica i samotnego śniadania, po którym spróbował połączyć się z Weroniką raz jeszcze. Efekt był identyczny jak poprzednio.

Postanowił odprężyć się w basenie. Wskoczył do zimnej wody i przepłynął kilka długości. Właśnie w wodzie znienacka natchnęła go myśl, która pewno podświadomie próbowała przebić się poza wściekłość na małżonkę.

*Ruiny.* Będzie miał idealną okazję przejść się po opuszczonej wiosce i ją pooglądać, będzie mógł podziwiać puste kamienne domy, które miał na wyciągnięcie ręki.

Ubierając się na przechadzkę, przypomniał sobie słowa Borjany, mówiące o tym, aby uważać na zmije. Zarządzająca obiektem wspomniała również o gęstych zaroślach, którymi obrosły stare ściany

pustych domów. Miał nadzieję, że przebrnie przez krzaki, nie spotykając na swej drodze ani jednego węża. W głowie miał również słowa młodej nastoletniej Chorwatki, którą podwoził z Zagvozd. Małolata opowiadała o tym, żeby uważał na siebie i nie zwiedzał ruin. Ostrzegła go, że miejsce jest nawiedzone. Historia o jakiejś sekcje brzmiała złowieszczo, lecz z pewnością była wytworem wyobraźni dziewczynki. Wydarzenia ostatnich nocy dały mu wiele do myślenia, nie sądził jednak, aby nocny intruz zakłócający jego sen miał coś wspólnego z historyjką autostopowiczki. Jeżeli jednak cokolwiek jest na rzeczy, będzie mógł w ten słoneczny dzień zweryfikować opinie na temat tego intrygującego miejsca, szczególnie iż Ivanka polecała mu z kolei, aby zwiedził dawną osadę i poczuł jej klimat. Ponoć warto. Na pewno warto spędzić czas aktywnie, nie myśląc o żonce, która postanowiła popłażować bez niego, ignorując go zupełnie. Skoro taka jest jej wola, niech zatem plażuje z Julką. On w tym czasie pozwiedza. Spędzi aktywnie czas.

Do plecaka wrzucił dużą butelkę zimnej wody, kilka piw zawiniętych w stare gazety, które znalazł w piwnicy. W ostatniej chwili sięgnął po zmrożone białe wino i również je w nim ulokował. *Wyduldam winko w pięknych okolicznościach przyrody*, pomyślał i usatysfakcjonowany z własnej inicjatywy wyszedł na dwór.

Z początku wąska ścieżka prowadziła między krzewami lekko w górę, aby po kilku metrach opaść w dół. Szedł wydeptanym szlakiem między krzewami, które wylewały się na dróżkę, próbując dosięgnąć niechcianego przechodnia. Sebastian stwierdził, że ścieżka jest tak wąska, iż idąc w większym gronie, piechurzy musieliby przemieszczać się gęsiego, jeden za drugim.

Spojrzał na zegarek. Dochodziła dziesiąta trzydzieści. Doskonała pora na przedpołudniowy spacer i zwiedzanie najbliższej okolicy. Poprawił mu się znacząco humor.

Już po dosłownie kilku metrach zauważył pierwsze opuszczone budynki, które rozlokowane zostały po dwóch stronach szlaku. Kamienne domy zrobiły na nim spore wrażenie, część z nich miała powybijane okna, część dachów było dziurawych, inne zabudowania wyglądały na nienaruszone, jakby upływ czasu nie miał dla nich żadnego znaczenia. W wielu miejscach zielone rośliny, których zupełnie nie kojarzył z nazwy, wiły się po ścianach domostw, powodując piękne połączenie kamienia z bujną roślinnością. Wszystkie dachy były pochyle, wszystkie kiedyś miały czerwoną dachówkę lub materiał ją przypominający. Zbliżając się do pierwszych obiektów, zdążył zanotować w pamięci fakt, iż nieliczne domy posiadały drewniane drzwi, które w niektórych przypadkach były zamknięte, w innych uchylone.

Sebastian poczuł się jak w średniowieczu. Otaczały go ruiny kamiennych domów, głównie małych, jednorodzinnych. Obok nich rosły potężne drzewa, pełno było tu również zarośli, które rozkwitały i wiły się między ruinami, często wchodząc do środka przez otwarte, rozbite, stare szyby w oknach. Widok istotnie był wart uwagi.

Ścieżka zakręcała w lewo, odsłaniając kolejne domostwa. Pomiedzy nimi dostrzegł rozlatujące się studnie, budynki gospodarcze, w których zapewne kiedyś trzymano bydło. Oczarował go widok starej osady, zrobił kilka fotek telefonem.

Poszedł dalej, musiał schylać się i czasami wychodzić poza ścieżkę, aby nie dać się podrapać kłującym roślinom, które postanowiły zagęszczać się na dawnym szlaku. Zdawał sobie sprawę, iż nikogo dawno tutaj nie było, a ścieżka, mimo że trochę wydeptana, gościła ostatniego turystę w odległej przeszłości.

Wszędzie królowała cisza, słyszał tylko odległy śpiew ptaków, który kojarzył mu się z pobylem w lesie. Faktycznie drzew w pobliżu nie brakowało, dla leśnych zwierząt i ptactwa teren ten mógł stanowić wyśmienitą kryjówkę i bezpieczne schronienie.

W pewnym momencie schody kolejnych domów, do których dotarł, wtopiły się w ścieżkę. Skorzystał z okazji i przeskoczył zwinnie na jedno z nich, omijając chaszczę, które rozrastały się na boki, chcąc zapewne pojawić się po każdej stronie tego terenu. Nadarzyła się okazja wejścia do jednego z domów, postanowił jej nie tracić.

Cztery stopnie prowadziły do uchylonych drzwi wejściowych. Dom, do którego postanowił wejść, miał tylko dwa okna, zresztą powybijane i w większości pozbawione szyb. Sebastian był ciekawy, co zastanie we wnętrzu budynku. Może faktycznie dane mu będzie zobaczyć, jak żyli kiedyś ludzie w tej opuszczonej osadzie.

Pchnął drzwi i wszedł do środka. Dawne budownictwo nie było pozbawione sensu, we wnętrzu kamiennego domu było przyjemnie chłodno. Sebastian od razu zauważył, że nieruchomość miała kiedyś dwie izby. Dużą, w której się znalazł, i mniejszą za ścianą, do połowy zburzoną. Dach od wnętrza wydawał się nienaruszony, w pomieszczeniach nie znalazł żadnych pozostałości dawnych mieszkańców. Postanowił skorzystać z doskonałej temperatury panującej w środku i wyjął z plecaka butelkę piwa. Zimny trunek genialnie schłodził spragnione gardło, a cała zawartość butelki szybko znalazła się w jego organizmie. Uświadomił sobie, że właśnie tego potrzebował. Zimne piwo to było to! Zwiedzanie połączone z konsumpcją piwa. Nic wspanialszego nie mogło mu się dziś trafić. Pełen uznania dla samego siebie i decyzji, jaką podjął o przybyciu tutaj, postanowił kontynuować wycieczkę.

Następny dom, do którego wszedł, znajdował się kilka dobrych metrów dalej, głębiej osady. Podobnie jak poprzednie wnętrza nie różnił się zbyt wiele od tego, co widział wcześniej, z wyjątkiem uszkodzonej części dachu. Zrobił znów fotki z różnych pozycji i wyszedł ponownie na ścieżkę.

Udało mu się precyzyjnie między kolejnymi kłującymi krzakami i zorientował się, że dochodzi do centralnej części miasteczka. Poznał to po ruinach małego kościółka, który znajdował się po jego prawej stronie oraz czymś, co przypominało dawny ratusz, który stał po lewej stronie. Pośrodku nich zlokalizowany był główny plac osady, na którym kiedyś tryskała wodą fontanna ulokowana obok studni. Zarówno fontanna, jak i studnia miały czasy swojej świetności za sobą, obrosnięte roślinnością sygnalizowały o upływającym czasie, niszczącym je z każdym dniem.

Kościółek miał kiedyś wysoką dzwonnice, z której teraz niewiele zostało. Wysoka konstrukcja została do połowy zniszczona upływem czasu, a po dzwonie kościelnym pozostało wspomnienie. Część kamieni, z których zbudowano świątynię, leżała na ziemi, inne tkwiły jeszcze w ścianach podtrzymywane przez pozostałe głazy. W promieniach słońca ruiny starego kościoła wyglądały przepięknie, Sebastian trzasnął fotkę telefonem i podszedł wolno do budynku.

W środku oczywiście nie było ołtarza ani innych symboli religijnych. Pozostałością dawnych zgromadzeń osadników okazała się jedynie stara ława stojąca w centralnej części wnętrza. Przez kamienne okna pozbawione szyb wpadało światło, które nadawało charakter temu miejscu. Bardzo urokliwe pozostałości wioski wywarły na Sebastianie cudowne wrażenie, postanowił celebrować ten moment, degustując kolejne, zimne piwo. Chłodny gazowany trunek pity w cieniu wnętrza budowli okazał się fantastycznym pomysłem. Chwila oddechu pozwoliła mu zregenerować siły i cieszyć się atrakcyjnością tego miejsca.

Ugasił pragnienie i wyszedł prosto na słońce, którego promienie padały na pozostałe ruiny budynków. Przeszedł obok starej studni, będącej już tylko głębokim dołem otoczonym kamiennym kręgiem. Minął resztkę fontanny i zatrzymał się, by spojrzeć na okazały jednopiętrowy budynek, który musiał dawno temu spełniać rolę ratusza. Budowla była zniszczona, pozbawiona okien i części dachu, jednak dwie kolumny nadal sprawiały wrażenie doskonałości. Porównując gmach z innymi budynkami,

które miał okazję do tej pory obejrzeć, ratusz jawił się jako prestiżowe zabudowanie. Wokół dziur na okna ułożono kamienne wzory, same kamienie były bardziej równo rozmieszczone niż te w pozostałych budynkach. Obiekt był zniszczony, jednak konstrukcja wydawała się stabilna, Sebastian postanowił wejść do środka.

Cztery stopnie kamiennych schodów zaprowadziły go do wnętrza ratusza. Pomieszczenie główne miał przed sobą, teraz znajdował się w małym przedsionku. Zapewne kiedyś to właśnie tutaj czekało się na swoją kolej, aby zostać dopuszczonym do następnego pokoju, w którym pracowali urzędnicy. Przedsionek był pusty, chłodny i raczej ciemny. Widać z niego było światło promieni słonecznych, które padały przez duże otwory w ścianach.

Sebastian był pod wrażeniem ruin osady. To, co zobaczył do tej pory, wprawiło go w dobry nastrój. Uwielbiał stare miejsca, które posiadają swój urok i są bardzo klimatyczne. To miejsce ulokowane pośród drzew i krzewów znajdujące się przy górach mogło być świetnym miejscem wypadowym dla turystów odwiedzających tę część Dalmacji. Jednak tak nie było, nikomu nie zależało, aby rzesze turystów zadeptały to urokliwe miejsce. Miało to w zasadzie sens, urok i charakter miejsca nie został przez to zniekształcony na potrzeby komercyjnych wycieczek.

Wszedł do głównego pomieszczenia i oniemiał.

Sala była średnich rozmiarów, ściany od wewnątrz zostały ozdobione kamiennymi wzorami, które przedstawiały jakieś symbole bliżej mu nieznanne. Wokół otworów na ścianach, które kiedyś były dużymi oknami, ciągnęły się małe kamyczki ułożone w gustowny sposób, tworzyły ładne wzory, które mogły się każdemu podobać. Podłoga była kamienną posadzką wyłożoną średniej wielkości kamyczkami, tak białymi, że ich kolor bił po oczach. W pomieszczeniu stało dobrze zachowane biurko z krzesłem, jak gdyby osoba urzędująca w tym szacownym pomieszczeniu wyszła przed chwilą na kawę. Zarówno stół, jak i krzesło przy nim było solidnie wykonane, zdobione ręcznie wzory zachowały się do dziś. Gdyby nie liczne pajęczyny, wiszące w różnych częściach pokoju, można by uznać, że jeszcze niedawno ktoś tu pracował dla lokalnych mieszkańców. Dwa okna po bokach i dwa na wprost dawały dużo światła, które wpadało całą swą intensywnością, powodując, że w pomieszczeniu było bardzo jasno.

Jednak nie doskonale przez lata utrzymana sala spowodowała, że Sebastian stanął jak wryty, gdy tylko przekroczył próg pomieszczenia. Na wprost niego pomiędzy dwoma otworami okiennymi stała Ivana Petrović, opierając się plecami o ścianę. W letniej, czarnej krótkiej sukience na ramiączkach, ze zgiętą jedną nogą w kolanie, wyglądała olśniewająco. Długie czarne włosy zarzuciła tylko na jedną stronę, co powodowało, że jej rysy twarzy były doskonale widoczne. Sebastian kojarzył jej twarz, już wcześniej zastanawiał się, do kogo Ivanka jest podobna, nie potrafił jednak znaleźć odpowiedzi na tę zagwozdkę. Dziewczyna była piękna, nie miał cienia wątpliwości. Jej młode, dwudziestoletnie ciało wyglądało idealnie, a fakt, iż stała tutaj przed nim, zaskoczył go całkowicie. Uśmiechała się do niego kusząco, a jej zielone oczy patrzyły na niego z nieukrywanym zainteresowaniem. Sebastian dopiero teraz zauważył, że długie nogi dziewczyny są perfekcyjnie opalone, podobnie jak ręce, które spłotła pod piersiami.

– Ivanka? – Nie wierzył, że nie jest tutaj sam. Jego umysł kwestionował fakt, że patrzy na młodą kobietę, która wcześniej z nim flirtowała na plaży i zaczęła później w sklepie. Zdziwił się na jej widok naprawdę szczerze.

– Cześć – powiedziała zalotnie, patrząc, jak podchodzi do niej wolno.



Gdyby wszystkie kamienne ściany stanowiły tło dla Ivany Petrović, byłyby o niebo doskonalszymi ścianami. Sebastian otrząsał się z pierwszych sekund szoku.

– Co ty tutaj robisz? – spytał, zatrzymując się zaraz przed nią. Dziewczyna zmieniła zalotną pozycję, stanęła swobodnie obok niego.

– Czekam na ciebie – odparła spokojnie, uśmiechając się promieniście, a Sebastian stwierdził w duchu, że młoda kobieta mogłaby w telewizji reklamować każdą pastę do zębów. – Wczoraj powiedziałaś, że dziś właśnie wybierzesz się tutaj na spacer. Miałam nadzieję, że faktycznie przyjdziesz.

Przez głowę mężczyzny przelatywało sto różnych myśli. Nie miał pojęcia, jakim cudem znalazł się w dwuznacznej sytuacji z młodą kuszącą Chorwatką, która prowokowała go od momentu, gdy pojawiła się wczoraj na kameralnej plaży. Byli tu sami, w romantycznym otoczeniu starych domów, pośród bujnej roślinności otaczającej dawną osadę. Wymarzone miejsce na randkę, wymarzone miejsce na tajemną schadzkę. Pikanterii dodawał fakt, że rozmawiał z Iwanką w nieznaczonej odległości od najmowanej przez siebie willi. Willi, do której w każdej chwili mogła wrócić Weronika z Julką.

– Miło cię widzieć – powiedział lekko zakłopotany.

Dziewczyna musiała wyczytać onieśmienie również z jego twarzy. Przyłożyła dłoń do prawego policzka mężczyzny i rozpoczęła delikatnie wodzić po nim palcami.

– Hej, nie smuć się – powiedziała, starając się pocieszyć jego zatroskaną minę. – Wiem, że wolałbyś tu być ze swoją żoną. Niemniej jednak przyszedłeś sam, a to o czymś świadczy, prawda?

Nie był pewny do końca, czy chce rozmawiać o swoim prywatnym życiu z nowo poznaną pięknoscią. Nie potrzebował więcej problemów. Starał się trzymać od nich z daleka.

– Wybrała plażowanie. – Chciał zakończyć ten temat, ale Iwanka zbliżyła się do niego bardzo blisko, stykając się praktycznie z nim swoim zmysłowym ciałem.

– A ja wybrałam ciebie – wyszeptwała, zbliżając swe usta do jego warg.

Nie wiedział, dlaczego jej nie powstrzymał. Zadziałał automatycznie, impulsywnie. W momencie, w którym poczuł język dziewczyny w swoich ustach, dokonał wyboru co do rozwoju dalszej sytuacji. Całowali się namiętnie jak nastolatki na pierwszej randce, delektując się każdym dotykiem swych ust.

– Żona cię nie rozumie. – Chorwątka po chwili pieściła mu ucho, szepcząc do niego melodyjnym głosem. – A ja mogę być z tobą, kiedy tylko zapragniesz. Możemy być razem na zawsze.

Nie rozumiał, dlaczego dziewczyna tak mówi. Nie zamierzał wiązać się na stałe z młodszą o dekady studentką. Przyjechał tu naprawiać swój związek, a w czwartym dniu pobytu ślini się z uroczą małolată, która próbuje go zbałamucić. Musiał to zakończyć.

– Iwanka, to nie ma sensu. – Chwyił ją za ramiona i odsunął od siebie. – Jestem żonatym facetem, który ma nastoletnią córkę. Jestem turystą w wczasach. Wyjadę, a ty zostaniesz nadal tutaj. Nie ma opcji, abyśmy byli razem, nie wiem, o czym do mnie mówisz.

– Mówię o tym, że żona cię zaniedbuje i olewa. – Patrzyła na niego zielonymi oczami, jej uśmiech zniknął, a głos stał się poważny i stanowczy. – Przecież znów się pokłóciliście. Kłóćcie się nieustająco.

– Skąd wiesz?! – Prawie podniósł na nią głos.

– Gdyby było inaczej, byłbyś z nią na plaży albo ona z tobą tutaj. – Trafnie wyciągnęła odpowiedni wniosek, zakładając dłoń na jego karku. – Tymczasem to ja jestem teraz z tobą. Myślę się?

– Nie mylisz się – przyznał jej rację. Fakty mówiły za siebie. Weronice nie zależało na naprawie ich małżeństwa, traktowała go po macoszemu od początku pobytu na tym urlopie. Zaczynał to w końcu

dostzegać i rozumieć. Całkiem możliwe, że ta okrutna prawda docierała do niego dzięki stojącej przed nim Ivance.

– Jesteś przystojny i słodki – komplementowała go, owijając ręce wokół jego szyi. – Widziałam, jak wczoraj patrzyłeś na mnie na plaży. Ciekawiłeś się mną. Powiedz szczerze, podobał ci się?

– Intrygujesz mnie – przyznał uczciwie. – Pociągasz. Jesteś cholernie atrakcyjna i kusząca. Seksowna jak diabli.

– Zaslugujesz na kogoś lepszego niż twoja żona – wciąż szeptała blisko jego ucha, pieszcząc palcami jego kark. – Na plaży nie zwracała na ciebie praktycznie uwagi, dziś pojechała bez ciebie, pozwalając na to, abyś sam zwiedzał te piękne zabytkowe ruiny. Co będzie jutro? Chcesz samotnie spędzić resztę urlopu? Chcesz się zdręzczać i być zdany na łaskę kogoś, kto cię nie szanuje?

Popatrzył w jej zielone oczy i rozplynał się w nich całkowicie. Dziewczyna przytuliła się do niego jeszcze bardziej, poczuł jej piersi na torsie.

– Chcesz mnie? Pragniesz mnie? – pytała, zmysłowo wierzgając palcami po jego jasnych włosach, a on stwierdził nagle, że nie widzi żadnych przeciwwskazań, aby nie skorzystać z tej niespotykanej okazji i nie przeżyć nadzwyczajnej przygody z młodą napaloną kobietą, która wręcz sama prosiła się o seks.

– Chcę cię – odpowiedział w końcu i znów całowali się lubieżnie, jak przystało na nowo poznanych kochanków. Jego ręce obejmowały jej zgrabne ciało, a dłonie ścisnęły kształtne kobiece pośladki.

W chwili zapomnienia przepełnionej namiętnością zdjął plecak i położył go delikatnie na białą podłogę wyłożoną kamieniami. Wszystko potoczyło się intuicyjnie. Dziewczyna ściągnęła mu niebieską koszulkę polo, on wyswobodził się z krótkich spodenek, które miał na sobie. Jego ręce automatycznie podwinęły jej czarną sukienkę, a dziewczyna pomogła mu ją zdjąć.

Sebastian zauważył, że Chorwatka jest pod spodem naga, w zasadzie oprócz czarnych tenisówek nie miała już nic na sobie, on również został pozbawiony kąpielówek, których nie zdążył przebrać po pływaniu w basenie.

Ich nagie ciała pośród promieni słonecznych wpadających przez otwory w ścianie, będące kiedyś oknami, gotowe były do złączenia się ze sobą, ocierały się o siebie, pieściły się, dotykając się wzajemnie.

Sebastian czuł nie lada podniecenie. Chorwatka wprawiała go w stan totalnej ekstazy, której nie odczuwał od miesięcy. Pragnął bliskości jej ciała, fantazjował przecież o niej wcześniej, a teraz jego myśli z nią związane stawały się rzeczywistością. Pożądał jej, rozbudzony do granic wytrzymałości. Ivanka czuła jego pobudzenie, wiedziała, iż mężczyzna stojący na wprost niej patrzy na nią pożądliwym wzrokiem, ma na nią chrapkę. Była gotowa oddać się mu w całości.

Jej zgrabne, wysportowane nagie ciało odwróciło się tyłem do niego. Dziewczyna stanęła przodem do kamiennej ściany, mając proste nogi, ugięła tułów, dotykając dwiema dłońmi zimnych kamieni na starej ścianie budynku, policzkiem przykleiła się do miejsca mniej więcej między nimi i wypięła się.

Sebastian wszedł w nią natychmiast i poczuł ciepło, które rozeszło się po jego organizmie. Było mu wspaniale, wręcz cudownie. Dziewczyna wyprostowała nagle obydwie ręce, wyciągając je prosto przed siebie, jak gdyby usiłowała dosięgnąć czegoś, co jest wyżej, na końcu ściany, przy suficie. Sebastian wodził dłońmi na zmianę, raz głaskał jej wypięte pośladki, raz bawił się jej rozpuszczonymi włosami. Dawał jej kilka klapsów, które potęgowały kobiece doznania, co słyszał w coraz głośniejszych westchnieniach i pojękiwaniach dziewczyny.

Nagle odwrócił brunetkę do siebie i ucałował jej usta. Znów przez chwilę się całowali.

– Jesteś wspaniała – powiedział pewny tego, co mówi i robi.

Podniósł Iwanę do góry, zrobił krok do ściany. Dziewczyna oparła się mocno plecami o ścianę, objęła jego kark rękami, wtuliła się w niego, zaciskając go mocno nogami. Sebastian uregulował pozycję, trzymając ją mocno za uda, wchodził w nią z impetem napalonego mężczyzny, któremu brakowało rozkoszy od dawna.

Był jakby w transie, dziewczyna działała na niego pobudzająco w stu procentach. Zaprzestał swoich ruchów na chwilę i przeniósł Chorwatkę na biurko, które wydawało się stabilne. Dziewczyna usiadła ochoczo na drewnianym blacie, jej oczy przenikała dzika żądza, co dodatkowo pobudzało Sebastiana. Klęknął przed nią i delikatnie rozszerzył nogi partnerki. Jego usta znalazły się na wysokości wygolonej kobiecości. Użył języka, pobudzając kochankę najlepiej, jak umiał. Słyszał jej głośne jęki rozkoszy, postanowił iść za ciosem. Czuł, że dziewczyna to lubi, był wręcz tego pewny. A on potrzebował seksu jak nigdy. Wstał, ułożył swe ciało pomiędzy udami partnerki, która oparła się ramionami o blat stołu, i ponownie w nią wszedł. Dziewczyna podniosła jedną z nóg do góry, kładąc swą stopę z czarną tenisówką na jego ramieniu. Sebastian podtrzymywał tę nogę i wykonywał rytmiczne ruchy w przód i tył.

Po chwili podniósł drugą nogę Iwanki i ułożył jej stopę na drugim ramieniu. Nie przestawał w nią wchodzić, a młoda kobieta nie przestawała jęczeć i wzdychać. Była głośna, co dodatkowo go pobudzało, rozpałało. Takiego seksu właśnie pragnął, takiego przeżycia trzeba mu było od dawna.

Zaprzagnął finiszować inaczej, w innej pozycji, wiedząc, że dziewczyna miała już orgazm. Drgawki rozkoszy przeszły przez jej ciało, czuł je i widział, jak dygocze roztrzęsiona.

– Possij mi. – Sam nie wiedział, czy poprosił ją grzecznie, czy zażądał, aby tak uczyniła. W każdym razie wyszedł z niej i stanął obok, a ona spełniła jego fantazję.

Doszedł po zaledwie kilku ruchach jej ustami, choć zapewne pomogła kobieca ręka, która dokończyła dzieła.

Po wszystkim byli obydwój spoceni. Na ich twarzach malował się entuzjazm i zadowolenie z tego, jak potoczyło się ich spotkanie.

– Uczcijmy naszą znajomość. – Sebastian przypomniał sobie, że w plecaku ma białe wino. Otworzył je i podał kochance. – Pij, byłaś wspaniała – pochwalił ją radośnie.

– Twoje zdrowie – powiedziała Iwanka i opróżniła pół butelki kilkoma łykami. – Byłam spragniona. – Uśmiechnęła się do niego. – Spragniona ciebie i dobrego wina.

Alkohol mu również smakował. Podobnie jak dziewczyna łyknęła kilka razy z gwintu i opróżniła butelkę do dna.

– Co by się stało, gdybym dziś jednak tu nie przyszedł albo pojawił się w towarzystwie żony?

Iwanka uśmiechnęła się uroczo, poprawiając włosy. Nie odpowiedziała na jego pytanie od razu. Usiadła na biurku, które kiedyś zapewne odgrywało poważniejszą rolę niż przed chwilą, i dopiero po chwili odparła z uśmiechem:

– Z żoną powiadasz? Może klimat tego miejsca sprawiłby, że wyruchałbyś ją zamiast mnie?

– Nie układa nam się ostatnio – powiedział, ubierając kąpielówki. Chorwatka nadal była naga, nie miała zamiaru kryć przed nim swych wdzięków.

– Zostaw ją – poradziła mu, patrząc, jak się ubiera. – To nie jest kobieta dla ciebie.

– A co, wskoczysz na jej miejsce? – Trochę drwił z rad dziewczyny.

– Mógłbyś być ze mną na zawsze – powiedziała całkiem poważnie. – Mogę to zaaranżować.

– Miła perspektywa – poprawił kołnierzyk polówki – tylko mało realna. Ja wracam do Polski, a ty tutaj studiujesz. Wyjechałabyś dla mnie z Chorwacji? Rzuciłabyś studia? Nawet się nie znamy dobrze, aby snuć takie dywagacje...

– Nie pragniesz mnie. – Dziewczyna zasmuciła się, jej mina jednoznacznie wskazywała, że jego słowa mogą trochę sprawić jej przykrość.

Podszedł do niej i usiadł obok, na stole. Objął ją.

– Genialnie wyglądasz w samych tenisówkach, wiesz? – Chciał zmienić temat na luźniejszy.

– Nie pragniesz mnie – powtórzyła Chorwatka strapiionym głosem. – Zależy ci tylko na bzykaniu. Twoja żona to wie. Zawsze to wiedziała.

Jej słowa zabrzmiały złowrogo. Nie cierpiał dziwnych rozmów z młodymi kobietami, które chwytają się różnych sposobów, aby usidlić przy sobie faceta.

– Co niby moja żona wie, Ivanka? – spytał, zabierając od niej rękę.

Dziewczyna zeskoczyła ze stołu i przeciągnęła się jak młoda lwica przed polowaniem w dżungli. Sebastian podziwiał jej płaski brzuch i zastanawiał się, przez ile lat jeszcze kobieta taka jak Ivanka może utrzymać tak smukłą sylwetkę. Jednocześnie powtórzył pytanie:

– Co moja żona wie?

Dziewczyna wzruszyła ramionami, jakby dawała mu odczuć, że nie zna odpowiedzi. Powiedziała jednak:

– Wie, że lubisz pierdolić się z młodymi laskami takimi jak ja. Przecież to nie tajemnica.

Zmroziło go. Co Ivanka miała na myśli? Do czego piła?

– Co masz na myśli?! – spytał zełzłoszczony.

– Mówię tylko, że łatwo cię poderwać. – Ponownie się uśmiechnęła, chcąc zapewne załagodzić sytuację. – Wpadłam ci w oko, a jesteś przystojniak, to i ja chciałam mieć coś z życia. A co do twojej żony, skoro spędzacie czas osobno nawet na wakacjach, to znaczy, że takie ciacho jak ty, facet z potrzebami, ogarnia seks w innym ogródku. Żona musi o tym wiedzieć, a skoro nic z tym nie robi, nie pragnie cię, nie zasługuje na ciebie. Mówiłam ci to już wcześniej.

– Jesteś słodka i inteligentna dupcia. – Sebastian patrzył, jak dziewczyna stoi naga na wprost niego. – Nie możemy jednak kontynuować naszej znajomości w dłuższym czasie. Ja wnet wracam do siebie, ty kończysz wakacje. Mieliśmy wspólną przygodę, cudownie. Może jeszcze nawet kiedyś spotkamy się w naszym życiu, które jest pełne niespodzianek.

Ivanka kiwnęła głową, jakby się z nim zgadzając.

– Gdybyś chciał jednak, to naprawdę możemy być razem. Na zawsze. – Uśmiechnęła się. – Będziemy sobie żyli między ruinami w tej pięknej historycznej osadzie.

– Masz fantazję, mała. Nie ma co. – Założył plecak i rzucił w jej stronę czarną sukienkę, którą miała wcześniej na sobie.

Dziewczyna chwyciła ją w locie i założyła ją szybkim ruchem.

– Znasz historię tego miejsca? – spytał zaciekawiony.

– Znam – przytaknęła dziewczyna.

– Opowiesz mi ją? – poprosił.

– Tylko jak obiecasz, że się jeszcze spotkamy.

– Nie mogę ci tego obiecać, Ivanka. Nie wiem, jak ułoży mi się z żoną – asekurował się.

– Może jej powiem, co zrobiliśmy dzisiaj i będzie po sprawie – zaproponowała wesoło, ale widząc nietęgą minę swego dzisiejszego kochanka, dodała szybko: – Spokojnie, żartowałam. Mnie też zależy na dyskrecji. Chyba że zdecydujesz się ze mną być na zawsze, wówczas będę przy tobie non stop. Zawsze razem, pamiętasz?

– Młodość jest naiwna, ale i piękna – odparł. – Opowiedz mi o tym miejscu, proszę.

– Wszystko, co słyszałeś o Wielkim Godinji, to bajki. Prawdę znają tylko ci, którzy mieszkają w najbliższych okolicach.

– Ciekawie się zaczyna. – Sebastian oparł się o ścianę i spoglądał na dziewczynę.

– Ciekawie to tutaj było kiedyś. – Dziewczyna uśmiechnęła się. – Osada powstała w tajemniczych okolicznościach. Ludzie mówią, że zbudowali ją mężczyźni na prośbę swych kochanek, aby mieć gdzie spotykać się z nimi potajemnie.

– Dla młodych, pięknych ciał można zwariować, prawda?

– Można – przytaknęła dziewczyna – i część z nich wariowała. Kochanki bowiem były duchami, zbłądzonymi duszami, które uganiały się za mężczyznami, mającymi problemy w związkach. Prowokowały swych wybrańców, uwodziły ich. Każdemu z nich szeptały, aby wybudowali dla nich domy, w których zamieszkają z nimi na zawsze.

– Romantyczne dusze. – Sebastian patrzył na dziewczynę, której historia była typowym fejkem.

– Zbłąamucona grupa mężczyzn postanowiła wybudować osadę i w niej zamieszkać. Kto tak uczynił, nie miał już możliwości powrotu. Duchy dziewczyn były bardzo ponętne, faceci rzucali wszystko, aby tylko być z nimi i mieć je dla siebie na wyłączność. Problem polegał na tym, że nikt z mężczyzn nie mógł opuścić osady. Każdy, kto zdecydował się tu przybyć i zamieszkać ze swoją kochanką, zostawał na zawsze. Czasami ktoś próbował uciekać, wymykać się z wioski. Nikomu się nie udało. Krążyli wkoło po okolicznym lesie i wracali do kochanek. Duch dziewczyny wówczas złościł się na takiego zdradzieckiego samca i karał go okrutnie w sobie znany tylko sposób. Mężczyźni skazani na siebie wybudowali kościół, aby modlić się o swoje zbawienie. Kobiety duchy wybudowały z kolei ten budynek, w którym teraz jesteśmy. Sąd. Tutaj zapadały wyroki na mężczyznach, którzy chcieli wrócić do swojego poprzedniego życia. A musisz wiedzieć, że ciągle przybywało nowych osadników, którzy liczyli na wspaniałe życie z duchami kobiet. W okolicy zrobiło się głośno o mężczyznach pozostawiających swe rodziny. Rozeszła się wieść, że wszyscy z nich mieszkają razem w jednej osadzie. Wysyłano na zwiady różnych ludzi, którzy obserwowali, co się tutaj wyprawia. Wnioski były jednoznaczne. W osadzie mieszkają sami mężczyźni, którym dobrze jest ze sobą. Nikt z zewnątrz nie widział kobiet duchów, nikt nie przypuszczał, co tutaj się dzieje. Mężczyzn, których zgubił popęd seksualny do młodych niewiast, postrzegano jako pedałów. Tak się wówczas o nich mówiło. Spalono wioskę wraz z mieszkańcami. Nikt nie przeżył. Duchy kobiet zniknęły, choć mówi się, że od czasu do czasu jakaś zabłąkana kobieta pojawia się tutaj, aby wspominać stare czasy.

– Sama to wymyśliłaś? – spytał Sebastian, czując, że Ivanka doskonale bawi się jego kosztem. – Zaraz mi powiesz, że jesteś jednym z duchów, które tutaj zwodziły niewiernych mężów. Zgadza się?

– Niech to pozostanie tajemnicą – odparła dziewczyna. – Ważne, że znasz już prawdziwą historię tej osady. Możesz tylko się domyślać, jakie katusze przeżywali mężczyźni, którzy chcieli wrócić do swoich żon, do rodzin. Duchy dziewczyn nie pozwalały im na to, wyroki były surowe dla chcących oszukać swe młode partnerki.

– Wieszali ich? – zgadywał ironicznie, cała ta historia Ivanki była niepoważna.

– Nie, nie wieszano ich – zaprzeczyła Ivanka. – Bito ich kijami do śmierci. Duchy kobiet same wymierzały sprawiedliwość. Jeżeli delikwent chciał porzucić swoją kochankę i uciec z osady do rodziny, najpierw krążył kilka dni po lesie, który ją wtedy otaczał i wracał do punktu wyjścia. Wracał do czekającej na niego sprawiedliwości. Otrzymywał sądowy wyrok śmierci, który tutaj, gdzie jesteśmy, zawsze zapadał. Zostawał skuty łańcuchami w swoim domu i pobity przez swego ducha na śmierć. Patrząc na to z ich punktu widzenia, dobrze się stało, że ich okoliczni ludzie spalili.

Dziewczyna zbliżyła się do wyjścia i poprawiła włosy. Zrobiła to w taki sposób, że Sebastian znów poczuł do niej słabość. Była piękna, ale równocześnie zachwiana emocjonalnie. Ewidentnie swoją wymyśloną opowieścią chciała nawiązać do jego sytuacji.

– Masz mega wyobraźnię, Ivanka. – Sebastian poprawił plecak i spojrzął na zegarek. Dochodziła już czternasta godzina, czas biegł szybko, a on poczuł pierwszą oznakę głodu.

Dziewczyna stanęła w progu i rozłożyła ręce, opierając się o kamienne framugi. Każda firma reklamująca drzwi powinna zastanowić się nad zatrudnieniem Ivanki do reklamy swoich produktów.

– Chcesz być ze mną na zawsze? Zostawisz dla mnie żonę? – spytała, jakby pytała go o godzinę czy o chęć pójścia do kina.

Miał dość jej słownych gier. Musiała zdawać sobie przecież sprawę, że połączyli ich wspólny, fantastyczny seks i nic więcej. Teraz każdy powinien pójść w swoją stronę i pozostawić w pamięci wspomnienia upojnych chwil, jakie razem przeżyli. Była już dorosła, powinna to rozumieć.

– Muszę naprawić swoje małżeństwo, Ivanka – powiedział stanowczo, aby do niej w końcu dotarło, że nie ma zamiaru dzielić z nią życia. – Ale jeżeli spotkamy się jeszcze w podobnych okolicznościach, zerznę cię tak, jak lubisz – dodał z przekąsem. – Pasuje ci taki układ, mała?

Ivanka Petrović uśmiechnęła się do niego, mrugnęła do niego okiem i przesłała mu buziaka.

– Szkoda – powiedziała. – Liczyłam, że będziemy na zawsze razem. Żegnaj.

Odwróciła się i zeskoczyła na schody prowadzące do głównego wyjścia. Sebastian słyszał, jak przekracza próg domu. Wybiegł za nią, chcąc coś jeszcze do niej powiedzieć, ale po dziewczynie nie było śladu. Musiała pobiec między ruiny pozostałych budynków.

– Ivanka! – krzyknął. – Pożegnajmy się właściwie, chcę cię pocałować na do widzenia.

Dziewczyna jednak nie wyszła z ukrycia. Nie odpowiedziała na jego propozycję.

– Ivanka! Proszę! – krzyknął ponownie, lecz kochanka dzisiejszego dnia najwyraźniej postanowiła zlekceważyć jego starania.

Nie będzie się przecież prosił, aby smarkuła łaskawie wyszła za murów i przytuliła się do niego ostatni raz.

– Wracam do willi! – krzyknął w stronę zabudowań. – Jak chcesz, możemy iść razem!

Nie chciała. Nie pojawiła się, nie odezwała się do niego. Lekceważyła go.

Jego cierpliwość skończyła się po dziesięciu minutach oczekiwania, kiedy to odwrócił się w stronę, skąd przyszedł i ruszył do przodu. Był zły, że stracił prawie kwadrans na sposobność pożegnania się z Chorwatką według własnych preferencji, a ta mimo to i tak już się nie pokazała. Bardzo dziwna dziewczyna, trudno rozgryźć jej psychikę.

Zostawił z tyłu ruiny kościoła, ratusz (a może sąd) i wszedł na wąską ścieżkę. Chaszcze wydały mu się gęściejsze i bardziej rozłożyste niż wcześniej. Przedzierał się przez nie, uważając, aby nie zostać zranionym przez ciernie, które pojawiały się wsząd.

Po około dziesięciu minutach marszu stwierdził, że powinien już dochodzić do najmowanej willi. Ruiny osady były przecież częścią małej wsi, w której nocował. Zamiast widoku podjazdu swej najmowanej posiadłości ujrzał rozdroże, którego wcześniej nie pokonywał. Wąska ścieżka wiała się na wprost, ale pojawiły się dodatkowe dwa szlaki, które wiodły na przemian w prawo i w lewo. Był pewny, że w drodze do ruin nie przechodził przez takie rozwidlenie, z drugiej strony, innej drogi prowadzącej do kamiennych domów nie było. Musiał je zatem minąć, nie zwracając na nie większej uwagi. Sięgnął po butelkę wody, wypił połowę jej zawartości. Woda nie była tak zimna jak piwo, które pił poprzednio, jednak uzupełnił płyny i to było najważniejsze. Upał nie sprzyjał wędrownikom, nawet tym w cieniu.

Zdecydował się iść prosto, to rozwiązanie wydało mu się najsensowniejsze. Przedzierał się przez dalsze krzaki, które zaczynały zarastać ścieżkę. W pewnym momencie odsunął dużą gałąź drzewa, która barykadowała mu drogę, i wyszedł na główny plac Wielkiego Godinji.

Zdębiał. Patrzył na ruiny kościoła, studnie, resztki fontanny, ruiny znanych mu już budowli i ratusz, w którym kochał się z Ivanka. To nie miało sensu. Wracał przecież ścieżką, którą przyszedł z willi. Zaczęły trząść mu się ręce. Pomylił kierunki. Jak to mogło się zdarzyć? Na tym pieprzonym rozwidleniu powinien zapewne skręcić, a poszedł prosto. Tak musiało być. Przypomniał sobie nagle słowa Ivanki, która opowiadała mu o krążących po lesie mężczyznach chcących wrócić z osady do swych żon. Dziewczyna mówiła, że krążyli po lesie kilka dni i zawsze wracali w to samo miejsce. Zdziwił się, jak te brednie młodej Chorwatki na niego wpłynęły. Jego powrót do ruin nie miał przecież z jej historią nic wspólnego.

Doił resztę wody i zganił się za to, że pomyślał, iż nie uda mu się wrócić do domu. Minął ratusz i zostawił budynek za sobą. Doskonale wiedział, w którym kierunku ma iść i gdzie jest jego willa. Wszedł na wąską ścieżkę i szedł tak szybko, jak tylko pozwalały mu gęste zarośla, których było naprawdę sporo. Przedzierał się przez nie, rękami odchyłał gałęzie i krzewy. Miał nadzieję dojść do rozwidlenia, które poprzednio dzieliło się na trzy ścieżki. Szedł naprawdę szybko, według jego obliczeń powinien już dojść tam, gdzie planował, jednak ścieżka ciągle prowadziła prosto i nie zamierzała łączyć się z innymi drogami.

Dopiero po chwili odsunął od siebie gęsty duży krzew, którego nazwy nie kojarzył, i wyszedł na wprost ruin ratusza. Zaklął. To nie mogło się dziać w rzeczywistości. Szedł przecież w przeciwnym kierunku od tych zabudowań, nigdzie nie skręcał. Poczul pierwsze oznaki paniki. Z tym miejscem było coś faktycznie nie tak. A może to z nim coś się działo, może dziewczyna coś z nim zrobiła? Zaczarowała go w jakiś sposób?

– Ivanka! – wrzasnął z całych sił. – Co się dzieje?! Słyszysz mnie?!

Po dziewczynie nie było śladu, nikt mu nie odpowiedział. Poczul pragnienie i uświadomił sobie, że nie ma już wody ani piwa. Samoczynnie zatrzęsły się mu ręce. Odwrócił się i zobaczył, że ścieżka, którą przyszedł, zniknęła. Za nim nie było wąskiej drogi obrośniętej krzewami. Za nim rozciągał się las pełen krzewów i roślinności, przez które nie miał prawa przejść.

– Ivanka! – krzyknął raz jeszcze, ale nic się nie wydarzyło.

Spojrzała na zegarek i stwierdził, że smartwatch jest ciemny. Nie wyświetlał niczego. Padł, mimo że rano był jeszcze naładowany. Szybko sięgnął do kieszeni spodni i wyjął komórkę. To nie mogła być prawda, ale telefon również był ciemny. Próbował go włączyć kilkakrotnie, ale jego próby na nic się zdawały. Aparat pozostawał wyłączony i nic nie wskazywało, że nagle się uruchomi i będzie można z niego skorzystać.

– Kurwa! – Prawie rzucił nim o ziemię.

Słowa dziewczyny cały czas przelatywały mu przez głowę. Próbował iść do domu, do żony, a już dwa razy wrócił w to samo miejsce niczym zatraceni mężczyźni z opowieści Ivanki. Przecież to było pozbawione jakiegokolwiek logiki.

Zatroskany i przerażony sytuacją ponownie minął centralny plac osady z okazałymi ruinami i wszedł na ścieżkę prowadzącą do willi. Właśnie tą drogą przecież przyszedł tutaj i musiał tą drogą wrócić. Nie było innej opcji.

Był przekonany, że gałęzie są w miejscach, w których ich wcześniej nie było. Z pewnością ścieżka była bardziej zarośnięta chaszczami. Coś działo się z jego umysłem, nie wiedział, jak tłumaczyć swoją sytuację. Dom, który najmował, znajdował się przecież na końcu ruin, powinien do niego dotrzeć w mig. Nie rozumiał, dlaczego krążył wokół i trafiał wciąż w to samo miejsce. Nie miało to sensu. Odchodził od siebie długie krzewy, jednak wystające z nich ciemne kłudy mu ręce i nogi. Zdrapania stawały się liczniejsze, a Sebastian panikował coraz bardziej.

Stracił zupełnie poczucie czasu. Niebo nad nim było bezchmurne, słońce nadal prażyło, zauważył ślad po przelatującym samolocie. Pragnął jak najszybciej znaleźć się w willi i zaspokoić pragnienie. Pał licho z głodem, chciało mu się koszmarnie pić. Upał nie pomagał, a on był coraz słabszy. Stres powodował, iż do głowy przychodziły mu różne myśli. Ścieżka biegła inaczej niż ta, którą tu dotarł. Wiodła teraz prosto, bez zakrętów po równym terenie, który stawał się zalesiony i gęściejszy z każdym krokiem. Drżały mu nogi, bolały ręce. Po kilku kolejnych metrach ścieżka, którą szedł, dosłownie zanikała. Przed nim rozciągały się kolczaste krzewy, drzewa i zarośla, przez które nie można było przejść. Najwyraźniej ta droga nie prowadziła do willi. Nie było przecież tutaj innej ścieżki, więc jak to było możliwe? Zastanowił się, co zrobić. Mógł iść dalej, przedzierając się przez niedostępny teren i raniąc się jeszcze bardziej, lub zawrócić. Jakikolwiek wybrałby wariant, przegra. Przerazenie sięgało zenitu. Telefon i zegarek nadal nie działały. Był tutaj zupełnie sam.

Zawrócił. Nie wiedział, dlaczego i w jaki sposób po zaledwie kilku metrach wyszedł z lasu w miejsce, z którego doskonale widział kamienne domy. Patrzył na ruiny wioski, które miał przed sobą i załamał się. To musiała być sprawka tej pieprzonej Ivanki. Naopowiadała mu głupot, a on zabłądził, wbijając je sobie do głowy. Co ona z nim zrobiła, do jasnej cholery?

– Ivanka, pomóż mi! – krzyknął, mając nadzieję, że dziewczyna wciąż tu jest.

Rozglądał się wokół spanikowany tym, co się z nim dzieje. Był zdziwiony własnym zachowaniem. Starał się myśleć, co zrobić, aby powrócić do domu. Pomyślał o tym, co będzie, gdy sytuacja zmusi go do tego, aby spędzić tu noc. Zastanawiał się, w jaki sposób dziewczyna zniknęła tak szybko, wychodząc z gmachu ratusza, który według jej opowieści był kiedyś sądem. Myślał, czy został przez nią ukarany za to, że „nie chciał z nią zostać na zawsze”, oznajmiając jej, że będzie ratował swój związek z Weroniką. Jak mogłaby to robić? Przecież to nie film fantastyczny, a on nie jest bohaterem wymyślonej historii.

Starał się ogarnąć myśli. Podniósł opuszczoną głowę i zobaczył ją. Tak mu się przynajmniej wydawało. Ivanka stała na końcu jednego z domów. Gdy tylko na nią popatrzył, zniknęła za budynkiem.

– Ivanka! – krzyknął i rzucił się za nią biegiem. – Poczekaj! Ivanka, proszę!

Biegł tak szybko, jak potrafił. Przebiegł za kamienny dom, gdzie wydawało mu się, że przed momentem stała dziewczyna, ale tutaj jej już nie było. Nie było jej znów nigdzie, gdzie się rozglądał.

– Ivanka! – krzyknął raz jeszcze. – Co ty robisz, Ivanka?! Gdzie jesteś?!

Dyszał i sapał, łapiąc powietrze. *Bez wody padnę trupem*, pomyślał.

Znów ją dostrzegł. Stała na skraju ścieżki biegnącej w stronę domu. Machała do niego ręką, wołając go do siebie.



– Ivanka, stój! – wrzasnął i pobiegł w jej stronę, ale dziewczyna weszła w las, nie czekając na niego.

Wpadł między drzewa i znów osaczyły go krzewy. Mimo to szedł ścieżką przed siebie, wołając dziewczynę, która nie miała zamiaru mu odpowiadać ani mu się znów pokazać.

Przedzierał się do przodu między gałęziami, wołając swą dzisiejszą kochankę co kilka minut. Nigdzie jednak jej nie widział. Miał nadzieję, że idzie w dobrą stronę i nie wróci znów w to samo przeklęte miejsce. Szedł, ale zamiast zbliżyć się do domu, ciągle był w gęstym lesie. Zewsząd tylko drzewa, ciernie, krzewy i inne chabazie, które blokowały mu drogę i widoczność. Słowa małej autostopowiczki, która ostrzegała go przed wycieczką do ruin, dobijały się teraz do jego głowy. Zatrzymał się na chwilę i ponownie, już chyba czternasty raz odkąd wszedł na ścieżkę, podążając za dziewczyną, wykrzyknął imię Chorwatki.

Otaczał go las, gęsty las. Wszędzie drzewa, gałęzie i ostre krzewy. Na horyzoncie nie było widać żadnego charakterystycznego punktu, który mógłby wskazywać, iż idzie w dobrym kierunku. Czuł, że twarz ma zlaną potem, przeklinał w duchu swoją parszywą sytuację. Znow zawołał Ivanę, tym razem naprawdę krzyknął głośno.

– Co się tak drzesz jak ostatni kretyn?! – Usłyszał za sobą znajomy głos. Nie należał on jednak do Ivanki.

Odwrócił się i zdębiał. Był w kompletnym szoku. Nic z tego nie rozumiał.

Weronika stała przed nim z miną, którą można ujrzeć u zawiedzionych swoimi facetami kobiet. Żona znalazła go na podjeździe ich willi niedaleko zaparkowanego mercedesa.

– Czemu łazisz koło domu jak debil i wykrzykujesz imię jakiejś Ivanki?! – spytała go agresywnie. – Pojebało cię już do reszty?!

Słowa żony docierały do niego, lecz miał problem z ich zrozumieniem. Szok był tak niebotyczny, iż paraliżował mu ciało, a zapewne i zmysły.

– Kim ona jest?! – wrzasnęła nagle Weronika, widząc, że mąż patrzy na nią, ignorując ją zupełnie. – Mów, kim ona dla ciebie jest?! Kim jest Ivanka?!

– Zbłądziłem – zdołał wydusić z siebie jedno słowo.

– Ty cholerny, zakłamany sukinyu! – Twarz Weroniki kipiała złością i oburzeniem. Kobieta odwróciła się i podążyła w stronę domu, nic już nie mówiąc.

Sebastian stał jeszcze chwilę na podjeździe. Nie miał kompletnie pojęcia, jakim cudem wyszedł z gęstego lasu i od razu znalazł się przy domu. Jeszcze kilka sekund temu uchylał się od ostrych krzewów, aby nagle zostać prawie napadniętym przez żonę obok willi.

Spojrzał na zegarek. Ten, o dziwo, działał bez zarzutu. Zrozumiał, iż zatracił się w czasie. Dochodziła już dziewiętnasta, a on odbierał rzeczywistość na innych falach. Wszystko go bolało, czuł pot na całym ciele. Upagniony dom stał na wyciągnięcie ręki, więc ruszył do drzwi wejściowych.

Poszedł od razu do góry, wszedł prosto do sypialni, zrzucił plecak i siadł na łóżku. Postanowił odsapnąć chwilę, ale w drzwiach pojawiła się Weronika ze szklanką wody. Mimo wszystko była cudowną żoną.

– Wyglądasz jak sto nieszczęść – podsumowała go, podając mu szklankę. – Najpierw powiesz mi, kim jest Ivanka, a potem, co się stało. Inaczej możesz wypierdalać na samolot z samego rana.

Patrzył na Weronikę. Jak mógł jej to zrobić? Jakim cudem dał się podejść dwudziestolatce?

Wypił całą szklankę zimnej wody jednym haustem. Był ogromnie spragniony.

– Ta dziewczyna z plaży – zaczął. – Spotkałem ją dziś na ruinach. Opowiedziała mi trochę o historii tej wioski. Niesamowita opowieść. A potem się zgubiłem, kluczyłem cały czas pomiędzy ruinami a lasem. Wołałem ją, aby mi pomogła trafić do domu...

– Zakłamanym, pierdolonym chuj z ciebie! – Weronika nie przebiewała w słowach. – Pierwszego dnia po powrocie składałam pozew o rozwód! Mam dość takiego zjeba jak ty!

Nie wiedział, co powiedzieć. Żona wyszła szybko z sypialni, zamykając ją za sobą. Drzwi nie wyleciały z futryny zapewne tylko dlatego, iż zostały solidnie wykonane. Chciał iść za Weroniką, objąć ją, przytulić, wyjaśnić. Nie mógł jej stracić. Nie po to tu przyjechał. Zamiast tego poczuł jednak napływającą senność, która go ogarnęła. Z początku wydawało mu się, że osłabł, a potem obraz lekko się rozmył. Spojrzał na malowidło wiszące na ścianie i ostatnią rzeczą, jaką zapamiętał, nim przewrócił się na łóżko i zasnął, był wizerunek twarzy samotnej starszej kobiety, złowrogo uśmiechającej się w jego stronę. Tym razem to twarz starszego mężczyzny zniknęła.

## Rozdział piąty

### 6 lipca 2021 | Dzień piąty

Sebastian obudził się wcześniej rano, leżąc sam w łóżku. Zegarek na jego lewej ręce wskazywał za kwadrans szósta. Otwierając oczy, osłupiał. Spał całą noc we wczorajszym ubraniu. Na stopach miał wciąż buty. Przypomniawszy sobie popołudniowy powrót do domu i stwierdził, iż dziwne okoliczności związane z ruinami i otaczającym je lasem spowodowały całkowite wyczerpanie jego organizmu. Leżał, zastanawiając się, co mogło być powodem, iż kilkakrotnie idąc jedyną ścieżką prowadzącą do willi, wracał w to samo miejsce przy głównym placu osady. Nie wykazywał zrozumienia dla tej sytuacji.

Spojrzał na swoje ręce i nogi. Rany po kłujących krzakach, przez które się przedzierał wczoraj, były widoczne i paliły mu skórę. Nie była to komfortowa sytuacja, zważywszy, że czekał go prysznic, a woda dodatkowo spowoduje pieczenie.

Przypomniawszy sobie Weronikę i jej krzyki. Potem przyniosła mu wodę, domagając się wyjaśnień. Jasne, że nie powiedział jej prawdy. Musiałby być idiotą, po wyjawieniu żonie faktu, iż kochał się z młodą Chorwatką, sprawa rozwodowa byłaby przesądzona. Z orzeczeniem o jego winie, oczywiście. Do tego alimenty, które płaciłby na Julkę do kieszeni Weroniki. Nie mógł do tego dopuścić.

Żona nazwała go kłamcą. Skąd wiedziała, że kłamie? Pojechała przecież nad morze, nie było szans, aby widziała go uprawiającego seks ze znacząco młodszą od niego kobietą. Z drugiej strony mogła go wypuścić, oszukać i udać się potajemnie za nim, śledząc go. Jednak czy wybrałaby się w taką gęstwinę wraz z córką? Nie zostawiłaby Julki samej, bez opieki. Zatem nie mogła ich nakryć na namiętnej schadzce. Czemu zatem powiedziała, że skłamał i zwyzywała go wulgarnie? Nie miał pojęcia, lecz przypuszczał, iż żona nie wierzyła, że kobieta, która leżała z nimi na plaży, przez przypadek znalazła się na ruinach obok ich willi. Weronika zapewne sądziła, że w jakiś sposób umówił się z dziewczyną na potajemną randkę. Nie rozumiał tylko, dlaczego nie mógł trafić do domu. Wczoraj usłyszał, że chodził, jak obłąkany po posesji i krzyczał imię wczorajszej kochanki. Nie wiedział, czy istotnie tak było, jednak skarcił się za to, iż niepotrzebnie sam strzelił sobie w kolano.

Ivanka Petrović. No właśnie, to ona była powodem całego zamieszania. Napalona nimfomanka lubiąca starszych od siebie panów ściągnęła na niego problemy. Znów pomyślał o tym, że jej twarz od samego początku wydawała mu się znajoma. Dziewczyna była najwyraźniej do kogoś podobna i kojarzyła mu się z kimś, kogo zna. Nie był jednak w stanie przypomnieć sobie do kogo.

Nie miał zamiaru dłużej spać ani kisić się w łóżku. Musi doprowadzić się do porządku, ogarnąć się. Musi koniecznie porozmawiać z Weroniką, uspokoić ją. Nie może być tak, iż kolejne noce śpi sam w ich sypialni. Miał kochać się z żoną we wszystkich pozycjach świata, tymczasem jedyne, co go spotyka, to same obelgi z jej strony. Nie może tak dalej być, sytuację należy wyprostować i skorzystać w pełni z pozostałych dni urlopu. A Ivance, jak pojawi się znów zniecacka i będzie nachalna, każe spierdalać.

Jego umysł przywołał moment, kiedy wczoraj padał na łóżko. Dopiero teraz skojarzył, że na portrecie była znów tylko jedna osoba. Tym razem brakowało wąsatego jegomościa. Natychmiast

spojrzał na malowidło i nic go nie zaskoczyło. Twarze starszych ludzi przytulały się do siebie, spoglądając na niego z wyrzutem. Odetchnął z ulgą, sądząc, że musiało mu się wczoraj coś pomieszać, jednak kilka sekund później śmiertelnie zbladł. Krew odpłynęła z jego organizmu.

Przypomniał sobie, skąd twarz Ivanki wydawała mu się ciągle znajoma. To wpadło mu do głowy nagle i niespodziewanie. Nie mogło to być jednak prawdą! Boże, zmiłuj się, nie! Dlaczego tego nie skojarzył wcześniej, dlaczego od razu nie zorientował się, gdzie widział twarz dziewczyny, zanim ujrzał ją na plaży? *Muszę się mylić*, zaczął to sobie powtarzać po wielokroć. To musi być błędne skojarzenie, gdyż inaczej miałby wielki problem sam z sobą.

Wyskoczył z łóżka tak szybko, jak mały kamień wylatuje z procy. Musiał zweryfikować swoje poranne odkrycie. Sprawdził tylko szybko pokój obok, Weronika spała razem z Julką na jednym łóżku. Nie budził ich, podziękował Opatrzności, że śpią i będzie mógł sam sprawdzić przerażające odkrycie.

Kluczki do mercedesa wisiały na swoim miejscu przy wyjściu. Sebastian nie miał zamiaru przebierać się, myć zębów, golić się, iść pod prysznic. To wszystko było teraz absolutnie nieważne. Priorytetem było jak najszybsze dotarcie na cmentarz.

Odparił samochód i z piskiem opon wyjechał z parkingu. W przeciągu chwili znalazł się przy głównej drodze i wjechał na nią, przyspieszając. Zatrzymał się dopiero obok tabliczki informującej, że jest przy kościele Sv. Ivana Krstitelja. Wyskoczył z samochodu i pobiegł do cmentarnej bramy.

Cmentarz wyglądał identycznie, jak ostatnim razem, gdy był tu z Weroniką w drugim dniu ich pobytu. Tym razem jednak Sebastian nie miał zamiaru zwiedzać starego kościółka i doktoryzować się nad piękną dzwonnica. Doskoczył do grobowca, który znajdował się w pierwszym rzędzie, w centralnej części linii spacerowej, przy której rozmieszczono groby. Na lśniącej płycie grobowca, tuż z brzegu, leżał trochę zwiędły już bukiet, który trzymała w ręce nastoletnia Chorwatka, którą podwoził w to miejsce. Podczas pobytu na cmentarzu z Weroniką nie widział żadnego bukietu. To naprawdę było dziwne, gdyż dziewczynka była tutaj wcześniej od nich.

Spojrzał na prostopadłe umieszczoną mniejszą płytę nagrobka, informującą, kto spoczywa w grobie. Jego podejrzenia, które graniczyły z pewnością, okazały się prawdą! To była jebana, popierdolona prawda! Nie mylił się, kurwa, niestety nie.

Na grobie wyryto imię i nazwisko zmarłej: IVANA PETROVIĆ. Wpatrywał się w czarnobiałe zdjęcie, na którym Ivanka w spiętych włosach uśmiechała się promieniście. Dlatego ją kojarzył! Dlatego wydawała mu się znajoma! Przechodził przecież tędy, zwiedzając cmentarz z Weroniką i widział swą wczorajszą kochankę na tej fotografii, co zapamiętała jego podświadomość. Później nie mógł tylko skojarzyć, skąd twarz dziewczyny wydaje mu się znajoma.

Widział ją, kurwa, tutaj! 1964–1985. Lata jej pieprzonego życia. Urodziła się w latach sześćdziesiątych, zmarła w roku, w którym Dire Straits odbywał swoją największą światową trasę koncertową. Nie mógł w to uwierzyć. Pierdolił się z pieprzonym duchem! Dlaczego to właśnie jego spotkało? Dlaczego duch zmarłej ukazał się właśnie jemu? Czyżby ze względu na miejsce, które najęli? Dziewczynka z kwiatami ostrzegą go, że miejsce, w którym śpią, jest nawiedzone i przeklęte. Nie uwierzył jej, ale wygląda na to, że to jebana prawda! ZMARŁA TRAGICZNIE, głosił napis pod wyrytymi w kamiennej tablicy datami.

Sebastian był w totalnym amoku. Musi pokazać ten grób Weronice. Jego żona koniecznie powinna poznać prawdę! Musi zrozumieć, że to nie jego wina!

Pobiegł w stronę auta. Wskoczył do niego jak oszalały. Prowadził samochód szybko, mało koncentrował się na jeździe. Musiał błyskawicznie porozmawiać z Weroniką. Istniało ogromne

prawdopodobieństwo, że jego żona jeszcze śpi, w końcu zerwał się z łóżka bladym świtem.

Gdy znalazł się w domu i pobiegł do sypialni córki, okazało się jednak, że ta jest pusta. Zbiegł więc na dół i wskoczył do salonu. Zobaczył Weronikę i Julkę na zewnątrz. Wybiegł przez drzwi tarasowe.

Julka chlapała się, pływając na materacu w kształcie łabędzia. Weronika siedziała w stroju kąpielowym na jednym z leżaków i malowała sobie paznokcie stóp na silnie czerwony kolor. Spojrzała na męża, a jej mina mówiła wszystko sama za siebie. Wczorajsze ubranie Sebastiana, jakie miał na sobie, sprawiało, że wyglądał tragicznie. Rozczochrany, śmierdzący, spocony przypominał bardziej kłoszarda niż właściciela dobrze prosperującej firmy. Weronika patrzyła na niego z politowaniem, widział jej wzrok pełny pogardy i zniesmaczenia. Nim zdążył wykrzyczeć do niej swoje rewelacje, żona zwróciła się do niego niezbyt przyjacielskim tonem:

– Odpierdała ci wieczorami, zdążyłam się przyzwyczaić, ale widzę, że rano twój mózg również nie pracuje prawidłowo. Obudziłeś nas piskami opon w samochodzie, normalny jesteś?!

Weronika miała prawo mieć go za świra. Jego zachowanie istotnie mogło się wydawać niekonwencjonalne. Ma obowiązek wytłumaczenia jej wszystkiego, może zrozumie. W każdym razie zdecydowanie powinna wiedzieć, co w tej opuszczonej wsi się dzieje. Musi poznać prawdę o Ivance.

– Posłuchaj uważnie, Weronika – zaczął wolno, lecz w środku się gotował. Odpowiedni dobór słów był w tej sytuacji kluczowy, zdawał sobie z tego sprawę. – Przedwczoraj spotkałem w sklepie młodą Chorwatkę, zaczepiła mnie na zakupach, gdy wracaliśmy z plaży. Wczoraj niespodziewanie pojawiła się na ruinach. Rozmawiałem z nią, dotykałem jej. Ona jest pierdolonym duchem, Weronika. Zastanawiałem się, skąd ją znam, skąd kojarzę. A jej fotografia jest na grobie, na cmentarzu. Na jej grobie, kurwa! Zmarła w tysiąc dziewięćset osiemdziesiątym piątym roku. Wyobrażasz sobie, w tysiąc dziewięćset osiemdziesiątym piątym roku! A ja z nią rozmawiałem.

– Dotykałeś jej? – spytała Weronika, patrząc na niego z oburzeniem, jakby usłyszała tylko tę część jego wypowiedzi.

– Kurwa, nie o to chodzi! – krzyknął i zobaczył, że Julka patrzy na nich przestraszonym wzrokiem. – Nie przy dziecku – dodał ciszej. – Zrozum, kobieta, która była z nami na plaży, jest nierealna, jest duchem, zmorą. Może nawet jakimś jebanym demonem, nie wiem. Ale z pewnością nie żyje! Jej grób jest w pierwszej linii cmentarza.

Weronika podsumowała jego rewelacje krótko:

– Popierdoliło cię do reszty.

– Chodź! – krzyknął. – Sama zobaczysz! Pojedź ze mną na cmentarz, przekonasz się! Zobaczysz, że nie jestem wariatem!

Weronika kiwała głową z politowaniem.

– Mam zostawić Julkę samą? – spytała.

– Skarbie – zwrócił się do córki – wyjdź z wody, proszę. Weź tabletki i pooglądaj sobie coś ciekawego. Ja z mamusią podjadę tylko w jedno miejsce, nie będzie nas góra piętnaście minut. Okej?

Dziewczynka nie odezwała się słowem, widać wyczuła nerwowość między rodzicami. Zeskoczyła z dmuchanego łabędzia i wyszła z basenu. Owinęła się ręcznikiem i weszła do salonu, zostawiając ich samych.

– Proszę, Weronika – prawie ją błagał – pokażę ci jej grób.

– To twoja ostatnia szansa. – Kobieta wstała z leżaka, poprawiła długie jasne włosy i narzuciła na siebie tunikę, która leżała na krześle.

Dojechali na cmentarz wolniej, niż Sebastian uczynił to z samego rana. Serce mężczyzny biło szybko, denerwował się. Cała sytuacja go przerastała.

Przekroczyli cmentarną bramę osadzoną na dwóch kamiennych kolumnach i weszli na teren cmentarza. Sebastian, zbliżając się do grobowców w pierwszej linii spacerowej, zauważył z dalsza, iż zwiędły bukiet kwiatów, który leżał na kamiennej płycie, zniknął. Ścisnęło go w sercu, gdyż oznaczało to, iż ktoś tutaj po nim się pojawił i zwinął zwiędłe kwiaty. Wiązanka nie mogła przecież sama wyparować.

Podeszli do grobu, który wskazał Sebastian.

– Kurwa, to niemożliwe! – Mężczyzna był skołowany. Krople potu pojawiły się na jego czole, ręce zadrżały samoczynnie. Zapieкло go w brzuchu, zakłuło w sercu.

– Tomislav Dragos to twoja dziewczyna? – W głosie Weroniki nie tylko doszukał się złości, ale też kpiny.

Wyrte imię i nazwisko zmarłego biło go po oczach. Czarnobiałe zdjęcie ukazywało dwudziestojednolatka, który zginął tragicznie w tysiąc dziewięćset osiemdziesiątym piątym roku. Chłopak uśmiechał się szeroko, jakby szydził z Sebastiana.

– Tu było zdjęcie Ivany Petrović – tłumaczył to żonie jak dziecku, które nie wie, jak ma iść do szkoły. – Widziałem je, gdy byliśmy tu razem drugiego dnia naszego pobytu. Skojarzyłem to dziś z samego rana, jeszcze przecież przed chwilą je widziałem, to był jej grób! Wiem, co widziałem!

Weronika odsunęła się od niego na bezpieczną odległość.

– Gównu widziałeś, zjebie jeden! – powiedziała ostro. – W pierwszym dniu po powrocie do kraju składałam pozew rozwodowy z orzeczeniem o twojej winie! Mój adwokat wykorzysta wszystkie twoje obłąkane wybryki! Jesteś chory psychicznie, człowieku!

Ruszyła w stronę samochodu. Pobieglł za nią.

– Jak wytłumaczysz to, że zgiubiłem się wczoraj kilka metrów od naszej willi, co?! To twoim zdaniem normalne?! – krzyczał za nią spanikowany.

– Z całą pewnością ty nie jesteś normalny! – odpowiedziała, nawet się do niego nie odwracając. – Jesteś psychiczny! – Dopiero teraz popatrzyła mu w oczy. – Zostaw mnie w spokoju, inaczej ja zostawię cię z niczym! Zniszczę cię, pojebany sukinsynu!

Trząśł się cały. Co się z nim działo? Co działo się w Wielkim Godinji? O co tu chodziło? Nie wyrażał chęci na dalsze kłótnie. Odpuścił, człapał za żoną do samochodu, a w drodze powrotnej nie zamienili ze sobą ani jednego zdania. Sytuacja nie była komfortowa.

Weronika weszła od razu do kuchni i sięgnęła do jednej z szafek po dużą patelnię. Sebastian zorientował się, że nikt z nich nie jadł jeszcze śniadania. Nie wiedział, jak rozmawiać z żoną, aby znów nie zrobić z siebie wariata.

Masło roztapiało się wolno na patelni, a jajka zostały przygotowane do rozbicia. Stał obok żony i patrzył na nią, nie wiedząc, co powiedzieć i co zrobić. Nie miał pojęcia, jak powinien się dalej zachowywać.

– Weronika, ja cię kocham. – Spróbował w ten sposób. – Naprawdę ta dziewczyna była dziwna. Pojawiała się i zniknęła jak duch. Opowiadała mi niesamowite koszmarnie historie o tej osadzie, w której mieszkamy. Mówiła o tym, że mieszkali tam mężczyźni ze swoimi kochankami, duchami. – Weronika stała do niego cały czas tyłem, mieszając rozpuszczające się maselko. – Nikt z nich nie mógł wrócić do rodzin, błakali się po lesie i zawsze wracali do centrum osady, jak ja wczoraj. Nie miałem...

– Czy konkluzją twojej obłąkanej opowieści będzie przyznanie się do tego, że ją dupczyłeś? – Odwróciła się do niego i spojrzała mu w oczy. Było w nich coś dziwnego. Patrzyła na niego frymuśnie.

– Omotała mnie – wyszeptała. – Prowokowała od początku. Ale ona nie jest realna, ona nie istnieje, gwarantuje ci to, Weroniczko. Ty jesteś dla mnie całym światem. Jesteś wszystkim, co mam. Ta chorwacka małolata nic dla mnie nie znaczy.

Weronika milczała przez prawie minutę.

– Spałeś z nią? – spytała w końcu. Od razu wyczytał z jej oczu, że pragnie usłyszeć prawdę. Uzmysłowił sobie, że powinien być z nią szczery. Tylko w ten sposób mógł liczyć na ostatni promyk nadziei. Nie mógł jej okłamać. Na fałszu i zakłamaniu jeszcze nikt nie zbudował solidnego związku.

– Tak – przyznał cicho. – Przepraszam.

Weronika popatrzyła na niego lekceważącym wzrokiem. Jej wzrok wyrażał smutek i pogardę względem niego.

– Spierdalaj ode mnie, zdradziecki kutasie! – krzyknęła nagle w jego stronę, dostrzegł łzę wyciekającą z jej oka i nabrał przekonania, że dalsza rozmowa nie ma teraz kompletnie sensu.

Kobieta odwróciła się w stronę kuchenki elektrycznej, na której miała zamiar przyrządzić posiłek. On również odwrócił się do niej tyłem, aby odejść i pozwolić jej dojść do siebie. Niech ochłonie, oswoi się z myślami, które zapewne kotłowały się w jej głowie. Potem będzie musiała zrozumieć, że najęli dom w przeklętej, nawiedzonej wiosce. Stwierdził, że teraz warto iść pod prysznic, przebrać się. Przemyśleć, co dalej, już bez większych emocji.

Kątem oka dostrzegł błyskawicznie odwracającą się w jego stronę żonę. Nie zdążył zareagować. W ostatniej chwili ujrzał zamaszysty ruch ręki Weroniki. Ciężka, gorąca patelnia rąbnęła go w głowę. Poczł znaczącą falę bólu, zakręciło mu się w głowie, ugięły się pod nim nogi. Cios był na tyle silny, iż zgiał się w pół automatycznie bez żadnej kontroli nad swoim ciałem.

– Pierdolony chuju, masz za swoje! – Usłyszał nad swoją głową wściekły głos kobiety i mimo że próbował zasłonić dłońmi kolejne uderzenie, otrzymał drugiego strzała patelnią prosto w twarz.

Przewrócił się na podłogę, obraz przed nim zamazał się, po chwili stracił przytomność.

Powoli odzyskiwał stan kognitywny. Człł potworny ból głowy. Mrużył oczy, nie mógł ich otworzyć, choć bardzo próbował. Widział rozmazany zarys sylwetki żony, która stała przed nim, wykonując jakieś nieokreślone ruchy. Przypomnił sobie, co się stało.

Przyznał się żonie, że kochał się z Ivanka, z pierdolonym duchem Ivanki, dokładnie rzecz ujmując, a ona rąbnęła go patelnią, pozbawiając go przytomności. To dlatego leżał na podłodze w kuchni.

Stracił poczucie czasu, nie zdawał sobie sprawy, ile minęło od dwóch ciosów Weroniki. Nie był w stanie ruszyć nawet ręką, aby dostrzec godzinę na zegarku. Uderzenia w głowę musiały spowodować jakieś problemy z funkcjonalnością jego organizmu.

Na szczęście bardzo powoli wracał mu wzrok.

– „Wszystko, czego potrzebujesz, u nas spokojnie znajdujesz”. – Usłyszał Weronikę cytującą reklamowe hasło opisujące willę, w której przebywali. – Niby slogan reklamowo-marketingowy – mówiła do niego z góry, stojąc nad jego nogami – a jednak wszystko faktycznie mamy do dyspozycji. Wyobraź sobie, że znalazłam w piwnicy łańcuchy, którymi cię skuję, bydłaku!

Dopiero teraz dotarło do niego, co robi żona. Faktycznie miała w ręce stare, ale solidnie wyglądające łańcuchy z metalowymi obręczami. Jedna z nich ścisnęła mu nogi w okolicach stóp, tuż nad kostkami. Spróbował nimi ruszyć, ale Weronika nie popełniła błędu. Zorientował się, że żona

przeszła do przodu, nad jego głowę i zajmuje się jego rękami. Pomyślał o Julce. Boże, co by się stało, gdyby córka ich teraz zobaczyła.

– Julka... – wyszeptał. – Co ty robisz, Weronika? Julka może w każdej chwili wejść...

– Nie ma tu Julki, skurwysynu! – wrzasnęła mu nad głowę wzburzona kobieta. – Jesteś zjebanym psychopata, ale zajmę się tobą odpowiednio!

Widział już teraz dość wyraźnie. Oczy żony były dziwne, jakby zamglone, a ona sama wykonywała ruchy zupełnie do niej niepodobne. Zachowywała się jak szalenciec w transie. Przerazała go, nigdy jeszcze nie posunęła się do przemocy, dzisiaj rano przeszła samą siebie.

Poczuł, że na jego nadgarstkach znalazła się solidna obręcz, która trzymała jego dłonie ściśnięte do siebie. Weronika przeniosła mu siłą ręce za głowę i przeszła ponownie w stronę jego stóp. Spróbował się uwolnić, wstać. Nie był jednak w stanie. Weronika, widząc, że próbuje szamotać się w każdą stronę, kopnęła go w krocze. Znowu poczuł przesywający ból.

– Nie próbuj ze mną pogrywać! – wrzeszczała, widząc, jak zwija się na podłodze.

Żałował, że dał się tak zaskoczyć własnej żonie. Nie przypuszczał, że jego Weronika jest zdolna do takich aktów agresji i przemocy. Bolała go już nie tylko głowa, kopniak skierowany między nogi sprawił, że ujrzał gwiazdy na suficie, przemieszczające się z nadświetlną prędkością.

Wtem Sebastian poczuł szarpnięcie. Weronika trzymała w rękach łańcuch, którego końcówka kończyła się obręczą na jego stopach.

– Przepraszam, przepraszam – powtarzał cicho ciągnięty przez żonę w stronę drzwi piwnicy. Nie miał pojęcia, co Weronika ma zamiar zrobić, jednak czuł, że musi ją przeprosić, a przede wszystkim uspokoić, aby dała sobie wytłumaczyć, że doświadczył czegoś nadprzyrodzonego.

Widział przed sobą plecy żony, jej długie blond włosy opadające na białą tunikę, zgrabne długie nogi i pożałował, że w życiu dokonał niefortunnych wyborów, które doprowadziły go do takiej sytuacji.



Część druga

**WERONIKA**

## Rozdział szósty

### 1 lipca 2021 – 2 lipca 2021 | Dzień pierwszy

Weronika Borowska, mając zmrużone oczy, przyglądała się od czasu do czasu mężowi. Sebastian zapewne myślał, że smacznie śpi, ona jednak była czujna. Aktualnie byli w Czechach, jechali autostradą do Chorwacji. Emocje, które nią targały, były tak silne, iż nie potrafiła zasnąć. Była pobudzona, wcielala właśnie w życie swój plan, który doprecyzowywała od jakiegoś czasu.

Nienawidziła męża. Gardziła nim. Siedziała na miejscu pasażera tylko dlatego, aby dotrzeć na miejsce, upokorzyć go tam, zachwiać jego psychiką, zrobić z niego wariata i po powrocie do kraju mieć w sądzie przekonujące argumenty, które pomogą jej go udupić na dobre. Marzyła, żeby po rozwodzie został z niczym.

Rok temu Sebastian rozpoczął romans z Anną Kostrzewą, swoją dwudziestoczteroletnią sekretarką i ciągnął go przez jedenaście miesięcy, kiedy to sprawa się wydała. Weronice nawet nie chodziło o to, że posuwał dużo młodszą od siebie dziewczynę poza jej plecami. Są kobiety, które wybaczą zdrady. Są związki, które regenerują się po takich wyczynach jednego z małżonków i zaczynają od nowa. W ich przypadku nie było o tym w ogóle mowy. Dla Borowskiej nie było najgorsze, że w ciągu dnia, po pracy, mąż zabierał na spacer Julkę, ich jedenastoletnią córeczkę, zostawiał ją na placu zabaw, a sam w tym czasie szedł wraz z kochanką do hotelowego pokoju. Nie było także dla niej najgorsze, że podczas jednej ze schadzki męża pozostawiona bez opieki Julka pobiegła za piłką rzuconą przez jakiegoś chłopczyka i wpadła pod koła samochodu osobowego, który zabił ją na miejscu. Najgorszy dla Weroniki był fakt, że jej mąż, ten pierdolony zjeb, przez swoje zaniedbanie doznał urazu mózgu. Ludzie różnie reagują na śmierć bliskiej im osoby, która była bezpośrednią lub pośrednią ich winą. Wstrząs psychiczny, którego doznał Sebastian, był specyficzny. Zaprzeczał temu, co się stało. Widział żywą Julkę wszędzie, gdzie przebywał. Psychiatra, do którego zaczął chodzić po śmierci Julki, twierdził, że to normalne w niektórych przypadkach, rokował poprawę jego zdrowia.

Adwokat Sebastiana również rokował wygraną sprawę sądową. W przeciwieństwie do lekarza miał jednak rację. Borowski nie został skazany, niewinniono go całkowicie z zarzutów, jakie postawił prokurator. Sąd przyjął taką wersję wydarzeń, że Weronika miała ochotę zwyzywać prawnika od najgorszych. Natomiast Julia nie zniknęła. Była cały czas obecna obok swego ojca, który odzywał się do niej nawet przy obcych ludziach.

Taka sytuacja zadrezczała Weronikę. Nie mogła przeżywać żaloby córki, mając męża, który zachowywał się tak, jakby nic się nie stało. Oczywiście przyznał się do romansu (zwołnił dziewczynę praktycznie od razu po pogrzebie córki, na który rzecz jasna nie poszedł). Obiecał Weronice, że to się więcej nie powtórzy. Natomiast cały czas po pracy chodził po domu i gadał do Julki, której ciało zostało skremowane w katowickim krematorium. Weronika nie mogła tego znieść. To ją wykańczało.

Dwa tygodnie po pogrzebie córki poleciała na konferencję do Zagrzebia. Została zaproszona przez Uniwersytet Zagrzebski, gdzie miała wykład dla studentów, dotyczący polityki bliskowschodniej. Ucieszyła się z wyjazdu, stanowił on dla niej odskocznice od tego, co działo się w domu.

Tam poznała Ivanę Petrović. Studentka podeszła do niej zaraz po wykładzie, oświadczając, że jest jej wielbicelką, zadeklarowała, iż zna jej wszystkie teksty publikowane dla zagranicznych studentów, szczególnie te mówiące o sytuacji w krajach nieposiadających demokratycznych systemów, a będącymi w rzeczywistości krajami totalitarnymi.

Gdy na niebie gęste chmury kłębiły się nad Wiedniem, zaczęły padać deszcz. Odległa od nich burza szalała gdzieś, siejąc spustoszenie. Weronika zamknęła oczy i przypomniała sobie, w jakich okolicznościach wykuł się plan psychicznego dobiecia Sebastiana. Plan ukarania go za to, co uczynił.

Borowska nie miała określonego stosunku do swoich wielbicieli. Jednak śliczna młoda dziewczyna, która zaprosiła ją na kieliszek wina do pobliskiej restauracji, wywarła na niej dobre wrażenie. Sama nie wiedziała, czemu od razu się zgodziła. Może podświadomie chciała zapomnieć o kłopotach, jakie ma na co dzień we własnym domu.

W restauracji zamiast jednego kieliszka wypily całą butelkę. Zjadły grillowane kalmary i rozmawiały niczym dwie najlepsze przyjaciółki. Różnica wieku nie przeszkadzała im zupełnie. Czuli się wyśmienicie w swoim towarzystwie. Weronika przeczuwała, że w końcu uwolniła się (choć na chwilę) od toksycznego męża, z którym nie mogła dłużej wytrzymać pod jednym dachem.

Borowska zaskoczyła samą siebie, kiedy zaprosiła do swojego pokoju hotelowego młodszą o osiemnaście lat studentkę. Wiedziała, że relacje wykładowca–studentka nie są nigdzie pożądane, jednak nie chciała kończyć cudownego wieczoru zbyt wcześnie. Samolot do Krakowa odlatywał dopiero następnego dnia po południu, miała więc czas na miłe towarzystwo.

Weronika była kobietą z zasadami. Dlatego nie szukała przygód, nie rozglądała się za męskim towarzystwem. Obecność młodej Chorwatki w pokoju hotelowym była z pewnością bardziej akceptowalna przez nią samą, niż zaproszenie jakiegoś mężczyzny, z którym mogłyby się wiązać problemy. Zaproszenie Chorwatki było dobre, choćby dla kontynuacji samej miłej rozmowy. Czuli się więc super, gdy Ivanka ucieszyła się z propozycji i przyjęła ją ochoczo.

Pojechały taksówką do hotelu. Po drodze kupiły dwie butelki wina. Za wszystko płaciła Borowska, która nie chciała obciążać dziewczyny na dorobku. Miała okazję i możliwość spędzenia czasu na miłej rozmowie i dyskusjach na nurtujące je wspólne tematy.

Weronika nie wiedziała, jak to się stało, że, siedząc na wygodnej dużej sofie (uniwersytet opłacił i zarezerwował dla niej pokój de lux), zaczęła się zwierzać swojej nowej koleżance ze swego prywatnego życia. Powiedziała Ivance o zdradzie męża z Kostrzewą, o tym, jak oszukiwał ją w dłuższym okresie czasu, wyjawiała, w jaki sposób zginęła Julka i oczywiście nie omieszkała opisać stanu psychicznego męża, któremu ciągle wydawało się, że córka żyje.

Dziewczyna była dobrym słuchaczem, nie przerywała, kiwała głową ze zrozumieniem, pocieszała Weronikę. Gdy z oczu Borowskiej wypłynęły łzy, Chorwatka przytuliła ją do siebie i objęła, pocieszając.

– Chcę go zniszczyć. – Pamiętała wyraźnie, jak to powiedziała do młodszej od siebie kobiety. – Nienawidzę go.

– Pomogę ci. – Ivanka patrzyła jej w oczy, siedząc zaraz obok niej, a Weronika poczuła, jak palce studentki delikatnie głaszczą jej twarz.

Ivanka zbliżyła głowę do Weroniki, gładząc dłonią jej kark. Weronika widziała zbliżające się usta dziewczyny, wiedziała, co za chwilę nastąpi. W każdym innym momencie zganiłaby osobę tej samej płci, która chciałaby ją pocałować. Jednak brunetka będąca z nią w pokoju powodowała, że zapomniła

o tym, co czeka ją w domu pod Krakowem. Nie chciała tego przerywać. Poza tym alkohol szumiący jej w głowie miał też wpływ na to, że nie odsunęła się od nowo poznanej dziewczyny.

Kobiety pocałowały się. Usta Ivanki były wilgotne i miękkie. Ich dotyk był bardzo przyjemny. Weronika nigdy nie była z kobietą, nie myślała nawet o tym w tych kategoriach. Sytuacja tamtego wieczoru niespodziewanie doprowadziła ją do pocałunków z Chorwatką.

– Pomogę ci go zniszczyć. – Ivanka szeptała naprawdę cicho, powtarzając swoją propozycję po raz drugi. – Wyrolujemy go razem tak, że popamięta. – Mówiąc to, przesunęła dłoń na materiał bluzki, który zasłaniał pierś Weroniki. Jednocześnie druga dłoń wciąż gładziła starszą kobietę po szyi.

Weronika nie protestowała również, gdy ręce Ivanki zdjęły jej bluzeczkę na ramiączkach (Borowska zdążyła się przebrać z eleganckiej sukni, jaką miała na wykładzie), odsłaniając gołe piersi. Dłonie Chorwatki masowały delikatnie biust Weroniki, która mimo zdziwienia zachowaniem studentki czuła się doskonale.

– Masz cudowne piersi. – Ivanka z delikatnym uśmiechem wciąż je masowała.

Borowska również nie powstrzymała młodszej dziewczyny, gdy ta zniżyła głowę i zawiadacko językiem pośliniła jej prawą brodawkę.

– Fajnie? – spytała Chorwatka chwilę później.

– Cudownie. – Automatycznie padła odpowiedź, choć Weronika do końca nie wiedziała, czy dobrze robi. Kierował nią impuls, dała ponieść się chwili.

Chorwatka ponownie obniżyła głowę i tym razem dłużej pieściła językiem drugi sutek wykładawczyni politologii.

Mając zamknięte oczy, Weronika przeżywała tamtą chwilę raz jeszcze. Wolała myśleć o Ivance, niż o mężu siedzącym za kierownicą. W jakiś sposób ją to relaksowało, pomagało nie zwariować.

Pamiętała, że chwilę po tym, jak koleżanka pieściła jej sutek, znalazła się w pozycji leżącej. Sofa była naprawdę duża, mieściły się na niej obydwie bez żadnych problemów. Ivanka całowała jej szyję i ucho na zmianę. Potem znów całowały się namiętnie.

Weronika pozwoliła rozebrać się do naga, to samo zrobiła Ivanka. Blondyna nie miała wcześniej pojęcia, że język kobiety może sprawić jej aż tyle przyjemności. W momencie, gdy poczuła pieszczącą ją na dole Ivanke, zawyla z rozkoszy. Pamiętała tę chwilę doskonale, mimo że wypila wówczas sporo i była trochę wstawiona. Pamiętała również, że po kilku minutach dosięgnął ją wspaniały orgazm. Jej ciałem targnęły spazmy. Było jej błogo, perfekcyjnie i wspaniale.

Gdy chwilę później Ivanka rozłożyła przed nią zgrabne nogi, mimo że nie miała żadnego doświadczenia z inną kobietą, zaczęła ją pieścić, koncentrując się na tym, aby zrobić dobrze partnerce. Ivanka rozkosznie wzdychała, jęczała, była rozbudzona. Weronika pracowała językiem jak nigdy, mało tego, przekonała się, że sprawia jej to ogromną przyjemność.

Wspomnienia powróciły jak bumerang. Ivanka uwiodła ją, sprawiła rozkosz, o jakiej nie marzyła. Po wszystkim, następnego dnia rano, omówiły plan działania. Chorwatka pamiętała, że poprzedniego wieczoru obiecała pomóc Weronice w udupieniu pojebanego mężulka. Uzgadniały i planowały wszystko przez całe przedpołudnie.

Plan był prosty. Borowscy pojedą na urlop do Chorwacji pod pozorem ratowania swego związku, tymczasem Ivanka i Weronika zadbają wspólnie, aby Sebastian oszalał na miejscu, co po powrocie do kraju pozwoli uzyskać Borowskiej rozwód z orzeczeniem o jego winie plus odpowiednie środki pieniężne. Wszystkie jego środki pieniężne, dokładnie rzecz ujmując.

Nocleg dla Borowskich znalazła Ivanka w okolicy swego miejsca zamieszkania. Przepiękna willa z basenem była idealna. Weronika wpłaciła zaliczkę na konto zarządcy nieruchomości, którą była firma ORKIS. Jednocześnie zatelefonowała do osoby, która widniała na stronie internetowej jako bezpośredni nadzorca obiektu i sprzedała historyjkę o chęci zrobienia niespodzianki mężowi. Oferta miała być niby dostępna za pewien czas, mąż miał ją niby znaleźć i zarezerwować. ORKIS miał otrzymać drugą zaliczkę, która byłaby bonusem za uprzejmość w pomocy w przygotowaniu niespodzianki.

Weronika pierwsza zaproponowała naprawę ich związku. Sama również wspomniała o wyjeździe, który pomógłby im zacząć wszystko od nowa. Najlepiej do kraju południowego, gdzie jest ciepło. Najlepiej do Chorwacji.

Sebastian znalazł miejscówkę. Znalazł ją dlatego, że w okresie, w którym miał szukać odpowiedniej willi, Weronika wypromowała ofertę Villi Jakovic w Google. Odpowiednie pozycjonowanie stron internetowych czyni cuda. Zarządczyni obiektu wiedziała, że Sebastian zabiera się za przeglądanie ofert, dlatego na prośbę Weroniki, zgodnie z ustaleniami, ich strona internetowa pokazywała dostępność w wybranym przez Borowskich terminie.

Gdy Weronika wróciła z pracy, a on podjarany pokazał jej dom i opowiadał o nim, niczym sam właściciel nieruchomości, wiedziała, że połąkną haczyk. Natychmiast podzieliła się tą informacją z Ivanka, która miała przygotować wszystko na miejscu.

Odgłosy burzy i deszcz, a także specyficzna aura spowodowały, że Weronika mimo wielkich emocji, które nią targały, zasnęła.

Gdy obudziła się po kilku godzinach snu, uśmiechnęła się do męża. To było najtrudniejsze. Udawanie. Musiała jednak symulować, grać, stwarzać pozory. Ten uśmiech mąż miał odebrać jako dobrą monetę na przyszłość.

Pogoda teraz była wspaniała. Mimo że dużo nie rozmawiali, zdążyła wychwycić słowa Sebastiana, który poinformował ją, iż na granicy był sajgon i utknęli w korku, mimo że nikt niczego nie sprawdzał.

Po godzinie jedenastej przed południem, gdy byli całkiem blisko, wysłała SMS do zarządcy nieruchomości. Ktoś miał im przekazać klucze i oprowadzić po obiekcie.

Droga, którą jechali, była urokliwa. Serpentynty wtapiały się w pasmo górskie królujące nad nimi. Przemogła się i rozpoczęła rozmowę na temat ich pobytu. Rysowała możliwości, jakie pojawiają się przed nimi. Łykał wszystko jak ciepłe bułeczki. Wiedziała, że wygra tę rozgrywkę.

Opowiadała o górze Św. Jury, wskazując na wąską ścieżkę biegnącą w jej kierunku. Sebastian mówił z kolei o jakichś zdjęciach, które będą ich doskonałą pamiątką. Mówił to, gdy przed nimi rysował się Sveti Mihovil i Veliki Šibenik. Wspaniały widok bez dwóch zdań.

Weronika cieszyła się, podobnie jak jej mąż, że dojeżdżają do willi. On miał na myśli wspaniały urlop, na którym uratują swój związek, ona radowała się, że w końcu wraz z Ivanka przystąpią do realizacji ich planu.

Wielki Godinji powitał ich starym znakiem drogowym, informując, że muszą zaraz skręcić w prawo. Mercedes jechał już szutrową wąską drogą, Weronika ujrzała odnowiony budynek wyłaniający się zza ostatniego zakrętu.

Przed domem stał zielony samochód, co oznaczało, iż zarządca willi już jest na miejscu. Wysiadając z auta, poczuli gorąco uderzające w nich z impetem. Upał był faktycznie spory.

Na ich przywitanie wyszła elegancko ubrana ruda kobieta w okularach. Weronika zauważyła, że Chorwatka poszalała z dekoltem. Może nie miała piersi na wierzchu, ale z pewnością nie można było nie zwrócić na nie uwagi.

Zarządzająca nieruchomością przedstawiła się i wymienili kilka kurtuazyjnych zdań. Weronika spostrzegła, w jaki sposób mąż patrzy na Borjanę Jakowic. Ten sukilsyn mógł ruchać nie tylko młodszce o dekady od siebie dziewczyny, ale gdyby miał okazję, nie odpuściłby rudej kobiecie.

W domu było przyjemnie chłodno. W oczy Weronice wpadł od razu olejny obraz, na którym najprawdopodobniej rybacki statek walczył z niespokojnymi morskimi falami.

Dolna łazienka okazała się całkiem w porządku, choćby ze względu na to, że miała pralkę. Sebastian podniecał się sporym salonem, a w kuchni znów zachował się jak idiota. Borjana Jakowic musiała również zwrócić uwagę, że ręka jej męża wykonywała w powietrzu ruchy wskazujące, że kogoś głaszczce. Kretyn musiał znów widzieć Julkę stojącą obok siebie. Zresztą, wcześniej w Polsce, cieszył się na wyjazd we trójkę. Zarządzająca musiała już niejedno widzieć, jeżeli chodzi o swoich gości, nie zwracała uwagi na gesty Sebastiana. Oczy Borjany zaniepokoiły się jednak trochę, gdy w czasie rozmowy z Weroniką, Sebastian powiedział sam do siebie, a niby do kogoś, że na górze są fajne sypialnie. Weronika roześmiała się, słysząc wcześniejszy żart oprowadzającej ich kobiety i miała nadzieję, że ta nie dostrzeże w jej mężu chorego psychopaty.

Obejrzeni basen i poszli do góry.

Borjana nie odezwała się ani słowem, gdy Sebastian powiedział „tu będziesz spała, mała”. Weronika zastanawiała się, co sobie pomyślała kobieta, kiedy usłyszała słowa męża. Miała nadzieję, że kobieta odebrała jego słowa jako żart w stronę żony.

Piwnica też była super. Weronika myślała, że najchętniej zamknęłaby tutaj zjeba, który z nią przyjechał i nie wypuszczala na zewnątrz.

Na odchodne otrzymali klucze oraz informację, że ich basen będzie regularnie czyszczony. Sebastian zapłacił kobiecie, a ta schowała pieniądze do torebki.

Odprowadzili kobietę do forestera. Weronika przypominała sobie, że nie byli na żadnych zakupach, spytała kobietę o najbliższe sklepy i ewentualność kupna lokalnych produktów bezpośrednio od tutejszych mieszkańców. Uzyskali informację, że w wiosce są całkowicie sami (Weronika skakała w duchu z radości). Borjana Jakowic powiedziała im jeszcze o ruinach wioski, które znajdują się za ich domem, poradziła, aby nie zapuszczać się tam ze względu na węże i gęste zarośla. Weronika oczami wyobraźni widziała męża idącego ścieżką do ruin, gdzie spotykają go różne perypetie, a w tle ruda kobieta opowiadała historię osady. Rolnicy, zaraza, bombardowanie i chyba zarzut w ich kierunku, że Europa nie uczyniła nic, aby powstrzymać Bośniaków atakujących ich ziemie.

Chorwatka odjechała, zostali sami we dwoje. Przenieśli bagaże z mercedesa, rozpakowali się. Weronika postanowiła odpocząć po podróży na leżaku, usiłowała czytać książkę, lecz nie mogła się nad nią skoncentrować. Jej myśli cały czas kondensowały się na zemście, jaką planowała zafundować Sebastianowi przy pomocy Ivanki.

Borowski później otworzył butelkę wina. Gdy z uśmiechem oświadczył jej, że nie chce jej dziś zamęczać i sam położy córkę do łóżka, pomyślała, że zwariuje. Gdyby tylko mogła, znienawidziłaby go jeszcze bardziej. Skala nienawiści w stosunku do męża była jednak już przekroczona dawno temu.

Udawała dobrą żonę, piła z nim wino, ale zmuszała się do tego. On pił zdecydowanie więcej. Gdy otworzył trzecią butelkę, liczyła tylko na to, że zaraz pójdzie zmęczony spać i nie będzie musiała na niego dłużej patrzeć. Jednak Sebastian zachowywał się, jakby wypił cały magazyn red buli. Rozmawiała z nim więc, udając szczęśliwą, nawet śmiała się do niego, a w tle słyszalna była muzyka z Kilburna, którego mąż zabierał na wycieczki zawsze ze sobą.

W końcu Weronika stwierdziła, że nie będzie aż tak się poświęcać i powiedziała mu, że pada na pysk. Poszła do ich sypialni. Na myśl, że będzie dzielić z nim łóżko, prawie zwymiotowała. Korzystając z okazji, że jest chwilę sama, napisała do Ivanki krótką wiadomość tekstową:

*Dotarliśmy. Od jutra wcielamy nasz plan w życie. Dajmy mu popalić.*

*PS Myślę o tobie.*

Kilka sekund później otrzymała odpowiedź:

*Nie mogę się doczekać, kiedy cię zobaczę. Jestem z tobą, bądź dzielna. Od jutra działamy!*

*PS Słodkich snów.*

Wyciszyła telefon i schowała go do szuflady nakastlika. Leżąc w łóżku, odwróciła się na bok i miała nadzieję usnąć, nim mąż pojawi się obok niej. Istotnie mimo podniesionej adrenaliny usnęła szybciej, niż się spodziewała. Zmęczenie podróżą zrobiło swoje.

Śpiąc, nie słyszała wydających mało przyjemne dźwięki kotów ani niezamkniętych okiennic, które objęły się o elewację targane przez wiatr.

Szczekający w oddali pies nie obudził również śpiących już obydwójga małżonków.

## Rozdział siódmy

### 3 lipca | Dzień drugi

Obudziła się, będąc sama w łóżku. Słyszała Sebastiana pod prysznicem. Skorzystała z drugiej, dolnej łazienki, umyła się i ubrała w świeże ciuchy. Gdy weszła do kuchni, zmroziło ją. Mąż, będąc u góry w drugiej, mniejszej sypialni mówił sam do siebie, będąc przekonanym, że odzywa się do córki. Słyszała, jak prosi ją, aby zeszła na śniadanie. Psychika Weroniki była na granicy wytrzymałości, nie mogła sobie jednak pozwolić na jakiegokolwiek słabości. Musiała rozegrać swoją rozgrywkę w mistrzowski sposób i doprowadzić Sebastiana do stanu, z którego się nie wygrzebie. Pragnęła ukarać go za zdradę, za przedwczesne odebranie Julki. Kochała córkę ponad wszystko, a on spowodował, że została z niczym. Gdy ford fiesta z końca lat dziewięćdziesiątych uderzył w Julkę, która wybiegła impulsywnie na drogę, jej wybranek życia posuwał w pokoju hotelowym kochankę. *Ojciec pierdolonego roku!* Im więcej o tym myślała, tym bardziej chciała zakończyć sprawę związaną z gnojem, który złamał jej życie. Musiała jednak uzbroić się w cierpliwość.

Przygotowywała poranny posiłek, gdy Sebastian nagle podszedł do niej i zbliżył swe usta do jej twarzy. Miała ochotę ugryźć mu wargi, wyszarpać je i rzucić psom na pożarcie, jednak zamiast tego oddała mu pocałunek, uśmiechając się promieniście.

Porozmawiali chwilę o gospodarzach, którzy niespodziewanie zostawili im w lodówce świeże produkty na śniadanie. Naprawdę dbali o klienta, zostawiając nawet kartkę na drzwiach lodówki, informującą, czyją jest zasługą, że nie rozpoczną dnia od głodu.

Zjedli śniadanie, a Weronika nie mogła doczekać się momentu, w którym zostanie sama. Szybko napisała listę zakupów, aby wysłać męża do sklepu. Wręczyła mu kartkę papieru, Sebastian pocałował ją w policzek (całe szczęście, że znów nie musiała czuć jego języka w swoich ustach) i odszedł w stronę przedpokoju, a ona poszła założyć strój kąpielowy. Słyszała, jak wychodzi i odjeżdża.

Natychmiast pobiegła do telefonu ukrytego w sypialni i wykręciła numer Ivanki. Czas mijał, a jej współpracowniczka nie odbierała. Wykręciła drugi raz i znów to samo. Nawet nie włączała się automatyczna sekretarka. Tak bardzo chciała usłyszeć Ivankę, tak dawno z nią nie rozmawiała. Przypomniała jednak sobie, iż w pewnym momencie Chorwatka zasugerowała (słusznie zresztą), że bezpieczniejszy będzie kontakt SMS. Weronika przystała przecież na to sama. Bezpieczeństwo i sukces ich misji były najważniejsze. Musiała się z tym pogodzić.

Przyszedł SMS. Odczytała drżącymi rękami:

*Nie mogę rozmawiać, skarbie. Ale wszystko mam pod kontrolą. Działamy według ustaleń. Weź go na cmentarz, wszystko gotowe. Mam klucze do waszej willi. Wieczorem go wystraszę na amen. Jesteśmy w kontakcie.*

*PS Cała twoja.*

Odprężyła się. Te kilka słów od kogoś, kto zamieszał jej w głowie w ostatnim czasie, było dla niej wszystkim. Nie wiedziała jednak, jak do końca traktować stosunkowo nowo poznaną dziewczynę. Nie miała zamiaru zostawać lesbijką, pociągali ją zdecydowanie mężczyźni. To, co wydarzyło się



w Zagrzebiu, było spontaniczne, ale jednocześnie wspaniałe. Obydwie przeżyły coś odjazdowego i obydwie obiecały zachować to w tajemnicy. Pozostawały ze sobą w kontakcie, przygotowując scenariusz, jaki szykowały Sebastianowi.

Weronika podeszła do swojej nocnej szafki. Wyjęła z niej kolorową broszurę, którą schowała tu wcześniej młodsza współpracowniczka. Przekartkowała reklamę, uśmiechnęła się pod nosem i zaniosła ją do salonu, kładąc ją na centralnym miejscu kredensu. Pomyślała, że to wystarczy. Kredens znajdował się przecież blisko lodówki z winami.

Sebastian wrócił z zakupami z dziwnym wyrazem twarzy. Miała to w głębokim poważaniu. Ucieszyła się, gdy poszedł do basenu, zostawiając jej pełną torbę artykułów spożywczych. Każda minuta bez niego była dla niej błogosławieństwem. Rozpakowywała zakupy, ciesząc się, że za chwilę rozpocznie się powolne wytrącanie Sebastiana z równowagi, które powinno skończyć się jego wariactwem.

Zastanowiła się, co by zrobiła, gdyby mąż nie przystał na jej propozycję wycieczki na hulajnogach. Nie dopuszczała takiej alternatywy, zależało mu przecież na naprawie ich małżeństwa, więc powinien uczynić wszystko, co będzie jej propozycją. Faktycznie nie myliła się. Szczrze się ucieszył, gdy padła taka propozycja z jej strony. Wiedząc, że Sebastian ma ogromny problem z głową, wyjaśniła mu, iż Julka zostanie sama, mając do dyspozycji tablety i darmowy internet. Przystał na to, a ona pomyślała, iż powinna otrzymać Oskara, w najgorszym razie nominację do niego.

Jechała pierwsza, prowadziła go. Doskonale знаła drogę, przygotowywała się do tego momentu jeszcze w Polsce. Topografie okolic znała na pamięć. Mimo że słońce dokuczało, a żar był ogromny, jechała pełna energii w stronę starego cmentarza. Sebastian jechał za nią w bezpiecznej odległości, posłusznie skręcając tam, gdzie ona.

Wyprzedziła ich taksówka, kierowca pozdrowił ich światłami awaryjnymi. Odebrała to za dobry prognostyk, jeżeli chodzi o swój plan.

Pod pozorem obejrzenia starego obiektu sakralnego zaprowadziła go na cmentarz. Przepuścił ją przez mosiężną bramę przodem (pierdolony gentelman) i poczłapał za nią.

– Zaraz do ciebie przyjdę – powiedziała. – Podejź pod tamte groby, proszę. – Pokazała pierwszą linię spacerową, tuż przy grobowcach.

Udawała, że stary kościółek robi na niej wrażenie. Równie dobrze mógłby tu stać supermarket albo zakład wulkanizacyjny. Stary kościół miała głęboko w dupie. Liczyło się, że jej mąż przygląda się płytom nagrobnym i zdjęciom zmarłych, które widniały na pionowych płytach grobowców. Zrobiła zdjęcie dzwonnicy, udając, że oglądany przez nią obiekt jest wart hulajnogowej wyprawy i w końcu podeszła do niego.

Sebastian stał obok grobu, na którym z czarnobiałej fotografii uśmiechała się Ivana Petrović. Tłumaczył jej, że pochowano tutaj sporo młodych ludzi. Weronika zwróciła uwagę, że w dalszych liniach leżą starsze osoby pochowane później niż lata osiemdziesiąte poprzedniego wieku.

Weronika była wdzięczna Ivance za pomoc. Ta, mając przecież swoje kontakty, dopilnowała, aby jej imię i nazwisko, a co najważniejsze fotografia znalazły się na płycie sarkofagu. Sebastian spotka się wkrótce z jej współpracowniczką, prędzej czy później skojarzy, iż miał kontakt z duchem. Doprowadzi go to do rozstroju nerwowego, a to będzie służyło wyłącznie temu, aby jeszcze bardziej ucierpiała jego psychika. Wówczas jej rozwód będzie tylko formalnością. Wówczas sędzia orzeknie jego winę. Wówczas jego majątek trafi na jej konto. Wówczas dopełni się zemsta, którą zaplanowała wraz z Ivanką.

Przeszli się między grobami, a potem podeszli pod wiekowy kościół, który okazał się zamknięty, gdy szarpnęła klamkę. Miała dobry humor, zaczęły działać z Ivanka, a Sebastian wyczuł jej dobry nastrój. Objął ją i spróbował pocałować. Odepchnęła go, delikatnie oznajmiając, że są w świętym miejscu i nie wypada tutaj się miziać. Przyjął jej argument do wiadomości, odpuścił.

Poprosiła o zdjęcie na tle kościółka, gdy byli już przy wyjściu. Mąż zrobił fotkę swoim telefonem, spełniając jej życzenie.

Wrócili do domu i pływali w basenie. Unikała zbliżania się do niego, zachowywała dystans. Potem on poszedł po wino. Wrócił, niosąc alkohol i broszurę, którą mu podłożyła. Omawiał żonie zalety urokliwej, kameralnej plaży, na którą wybiorą się jutro. Nie słuchała go dokładnie, nie koncentrowała się na jego słowach. Cieszyła się w duchu, że znów połączą haczyk i że jest pewny, iż to on wybrał jutrzejsze miejsce ich relaksu. *Fantastycznie!*

Weronice dopisywał humor. Sebastian nie przypuszczał, co planuje żona, nie wiedział, że do tej pory wodziła go za nos, Weronika była pewna, że spokojnie doprowadzi go do interesującego ją finiszu. Postanowiła rozluźnić się trochę, piła wino razem z nim. Ona świętowała jego rychłe całkowite wariactwo, on był zapewne przekonany, że jest na dobrej drodze do uratowania ich małżeństwa.

Zauważyła, że wraz z ilością wypitego wina Sebastian mówi coraz więcej o seksie. Nie było mowy, aby aż tak bardzo się poświęciła. Skłamała, że dopadł ją ogromny ból głowy i zostawiła go samego, udając się do sypialni. Czekala, kiedy mężulek pójdzie spać. Ivanka pojawi się zaraz potem i wykona swoją część planu. Chorwatka za kasę Weroniki wynajęła willę kilka tygodni temu i sprytnie dorobiła klucze. Plan na dzisiejszy wieczór był więc idealny. Nie mogła się doczekać!

Drzwi ich sypialni otworzyły się do wewnątrz, skrzypiąc złowieszczo. Słyszała, jak wrywa Sebastiana to ze snu. Liczyła, że Ivanka nastraszy go na poważnie. Leżała odwrócona do niego tyłem, ale zauważyła, że zapalił lampę od swojej strony. Kątem oka dostrzegła, jak wstaje, zamyka drzwi i gasi światło. Zapanowały ponownie ciemności. Wiedziała, że Sebastian nie rozumie, co się dzieje. Miała nadzieję, że zaczyna się kurewsko bać.

Ivanka znowu otworzyła drzwi. Zapalił światło bardzo gwałtownie. Wstał, wyszedł na korytarz i zapalił na nim również światło. Weronika modliła się, aby Ivanka potrafiła umiejętnie się schować. Słyszała, jak Sebastian otwiera drzwi drugiej sypialni, zapewne sprawdza, czy z córką, której tutaj nie ma, jest wszystko w porządku. *Troskliwy pierdolony ojciec!* Wrócił na korytarz. Po chwili znów leżał obok niej, gasząc światło na nakastliku.

Drzwi ponownie otworzyły się swoim charakterystycznym dźwiękiem. Usłyszała, jak Sebastian potyka się o coś i przewraca na podłogę. Dopiero potem zapalił nocną lampkę. Znowu wyszedł na korytarz i krzycząc, spytał, czy ktoś tam jest. Weronika czerpała nieukrywaną przyjemność z obserwowania tej sytuacji. Sprawdzał raz jeszcze pokój niezjącej córki i łazienkę obok. Potem zbiegł po schodach. Jedynym zagrożeniem będzie sytuacja, w której dopadnie Ivanke. Ta jednak miała przewagę, to ona obmyśliła, w jaki sposób dzisiejszego wieczora go wystraszy. Wiedziała, gdzie się chować, aby być niezauważalną.

Weronika wyszła z łóżka i wystawiła głowę z sypialni. Słyszała go w salonie, na dole. Widziała, że zapala tam światła. Słyszała, że wychodzi na zewnątrz. Potem wbiegł do środka. Wiedziała, że jest w dolnym korytarzu, że schodzi do piwnicy. Uśmiechała się pod nosem. Czekala. Wracał. Wskoczyła więc do łóżka, udając, że smacznie śpi. Wszedł do pokoju, zamknął drzwi od środka. Położył się. Tym razem nie gasił nocnej lampki przez długi czas. Weronika nie mogła sztywno leżeć, delikatnie ruszała nogą lub ręką. Miała nadzieję, że odczyta to jako odruchy śpiącej małżonki.

Gdy drzwi znów się otworzyły, prawie klasnęła ze szczęścia. Wiedziała, że leżący obok niej mężczyzna panicznie się boi. Czuła to. Patrzył przed siebie, nie rozumiejąc sytuacji. Światło zapalone w korytarzu oświetlało przedpokój przed nimi. Celowo nie gasił nigdzie światła, co zapewne dawało mu więcę odwagi. Wstał.

– Wypierdalał stąd, kimkolwiek jesteś! Słyszysz, pojebańcu?! – krzyknął, będąc na korytarzu, a Weronika prawie się roześmiała. Cudownie było to przeżywać. Fantastycznie było czuć, jak gość, który zniszczył jej życie, ogarnięty jest panicznym strachem. Ten jego wrzask w stronę salonu był najprzyjemniejszym dźwiękiem, jaki słyszała od dłuższego czasu.

– Dopierdolę ci, gówniario! – wrzeszczał już na całe gardło. – Lepiej, żebyś nie miała ze mną do czynienia, mała suko!

Te słowa ją jednak zmroziły. *O kim on mówił? Zauważył Ivanka?!* Przeraziła się i postanowiła wkroczyć do akcji. Wyskoczyła z łóżka z nadzieją, że przerwie mu cokolwiek ma zamiar zrobić.

– Co ty odpierdalas, Sebastian?! – Stała zaraz za nim.

Mąż, który był totalnym zjebem, zaczął się tłumaczyć. Usprawiedliwiał się, że nie ma na myśli Julki. Ulżyło jej. Pierwszy raz ucieszyła się, słysząc, jak mówi o córce, która według niego przyjechała z nimi na ten urlop. Sebastian nie zauważył Ivanki. Nie zorientował się, kto otwierał drzwi, strasząc go przeraźliwie. Poczula sporą ulgę, a mimo to udała, że jest wściekła.

– Chcę się wyspać, chuju – odezwała się do niego nerwowym głosem, akcentując każde wypowiedane przez siebie słowo. – Nie drzyj więc ryja na cały dom, tylko idź w pizdu spać, z łaski swojej.

Odwróciła się na pięcie i wróciła do łóżka.

Miała nadzieję, że swoją postawą dobije go kompletnie. Wszedł za nią do sypialni i położył się do łóżka.

– Zgaś to jebane światło, proszę – dodała, kończąc temat. Co miało zostać zrobione, zostało wykonane. *Brawo!*

Ivanka zapewne oddała się już od ich willi. Wykonała swoją część zadania perfekcyjnie. Gdyby Sebastian mógł ujrzeć twarz żony, zobaczyłby wyraz pełnej kobiecej satysfakcji. Ta odwrócona do niego tyłem leżała na boku, szeroko się uśmiechając.

Weronika myślała o jutrzejszym dniu. Plan był dograny do ostatniego szczegółu. To będzie kolejny dzień, w którym Sebastian poczuje, które pół dnia jest dłuższe. Świadomość, że będzie na bieżąco obserwować załamanie psychiczne męża, uskrzydlała ją. Czekala na to tak długo. Nic nie smakuje wspanialej niż doskonale zaplanowana i zrealizowana zemsta. Będzie świadkiem jego psychozy. Mimo że był już psychicznie wykończony i wypierał fakt śmierci córki, czekały go kolejne zaskoczenia. *Będzie wesoło, będzie zabawa!* Nigdy nie wybaczy mu tego, że zostawił Julię bez opieki na placu zabaw, a sam spędzał rozkoszny czas z kochanką. Nie było żadnej jej winy, że wybiegła za piłką. Nie było winy kierowcy, który został zaskoczony nagłym wtargnięciem dziecka przed maskę jego samochodu. Nigdy mu nie wybaczy, że nie dotarło do niego, że przyczynił się do śmierci córki. Nie wybaczy mu, że nie przyjmuje do wiadomości, że Julia ma pamiątkowy nagrobek w miejscowości pod Krakowem, a on nigdy tam nie chodzi składać kwiatów na jej grobie. Nie wybaczy mu, że zachowuje się tak, jakby Julia żyła. Nie wybaczy mu, że do niej mówi, rozmawia z nią. W końcu nie wybaczy mu, że on nadal żyje, a ich słodka córeczka odeszła przedwcześnie z tego świata. Bydlak musi ponieść konsekwencje. Skoro nie poniósł prawnych konsekwencji swojego zaniedbania, ona wraz z Ivanka doprowadzą go do stanu, w którym powinien się dawno znaleźć. Skończy w psychiatryku zamknięty

w pokoju bez klamek. Odbierze mu wszystko. Dom, pieniądze i firmę. Zostawi go z niczym. Chorego na głowę, finansowego bankruta. Jej adwokat będzie wiedział, co robić. Musi tylko doprowadzić go na skraj załamania, musi mieć pewność, że jest z nim tak źle, że każdy sąd przyzna jej rację i wyda stosowny wyrok. Musi doczekać dnia, w którym karetka odwiezie jej męża do zamkniętego zakładu dla obłąkanych. Jej życie ma cel. Cel, który zrealizuje.

Nabuzowała się zbyt bardzo, dlatego przez dłuższą chwilę nie mogła usnąć. Usłyszała chrapiącego obok męża. Czynił to regularnie, lecz cicho. *Łajdak odpłynął.*

Nie wiedziała, ile jeszcze czasu rozmyślała nad swoim mężem i planami względem niego. Oczy zamknęły jej się same i zapadła w sen.

Chwilę potem dało się słyszeć sowę, ale zarówno ona, jak i Sebastian nie słyszeli nocnych odgłosów nocy, mimo że okna ich pokoju były otwarte.

## Rozdział ósmy

### 4 lipca 2021 | Dzień trzeci

Ivanie i Weronice zależało, aby plażę wybrał Sebastian. Plan musiał być doskonały. Gdyby tylko Weronika wychodziła z propozycjami dotyczącymi konkretnych miejsc, w jakie mają się udać, mężczyzna mógłby zacząć coś podejrzewać. Kobiety nie mogły do tego dopuścić. Dlatego właśnie jednym z zadań Chorwatki było wybranie plaży, na którą obecnie jechali. Ivanka nie miała dużo pracy, wiedziała, że rodzice jednej z jej koleżanek są właścicielami gruntu przy samym morzu. Udostępniali oni za opłatą wejście na prywatną plażę, na którą można było się dostać tylko drogą morską lub pieszo, schodząc stromą ścieżką z wysokiej góry. Weronika, za pośrednictwem Chorwatki, będąc jeszcze w Polsce, zapłaciła za wyłączność przebywania na plaży przez pierwszą połowę dzisiejszego dnia. Ivana dopilnowała wszystkiego. Szlaban został otwarty o świcie, tabliczka z napisem PRIVATE BEACH zdjęta, a facet pobierający opłaty za wejście miał pilnować, aby nikt inny nie zakłócał im spokoju. Klient nasz pan.

Weronika do końca nie wiedziała, czy dobrze robi, jadąc z mężem na Drevnik Beach. To podczas ostatniej rozmowy telefonicznej, po dziewiętnastym czerwca, kiedy dopinały scenariusz planu zemsty na Sebastianie, Ivana zaproponowała Weronice, aby ta odpoczęła na kameralnej plaży, na której będzie sama. Zemsta zemstą, plan planem, ale nie można zapominać o relaksie. Weronice należała się chwila odpoczynku. Dodatkowo Weronika miała rozbudzić nadzieje Sebastiana. Miała dać mu odczuć, że naprawa ich małżeństwa jest możliwa. W kolejnych dniach, gdy okaże się to fikcją, zaboli go to podwójnie.

Borowska zgodziła się. Mimo że spędzi ten czas z mężem, do którego pałała nienawiścią, postanowiła przystać na propozycję współpracownicy. Sytuacja była sprzyjająca. Miała powód, aby nie odzywać się do Sebastiana. Wczoraj wieczór kobiety pograły z Borowskim, który zrobił z siebie totalnego idiotę. Weronika wiedziała, że teraz prowadzi samochód, będąc zażenowany swoim wczorajszym zachowaniem. Nie odzywał się do niej, ona do niego. Pasowała jej ta gęsta atmosfera panująca w samochodzie.

Na śniadaniu również prawie nic nie mówili do siebie. No i pięknie. On oczywiście przeprosił zdawkowo i próbował wciągać ją w rozmowę, ale dzielnie się nie dała. Nie dała się też sprowokować, kiedy odpowiadał na pytania, których nikt nie zadawał. Zjeb znów sądził, że na tylnym siedzeniu samochodu podróżuje z nimi Julka.

Kilkanaście minut po dziesiątej schodzili w dół wąską, stromą ścieżką. Weronika szła pierwsza, licząc na to, że idący za nią mąż nie ma zamiaru popchnąć jej w przepaść. On jednak skupiał się, aby pomagać schodzić wymyślonej córeczce. *Jak można mieć tak zryty czerep?*

Gdy zeszedli w dwójkę na sam dół, zrozumiała, co Ivana miała na myśli, rekomendując jej właśnie tę plażę. Zatoczka była cudowna, a kolor wody obłądny. Przepiękne miejsce na wypoczynek. Weronika oddałaby pół majątku, aby zamiast męża mieć teraz obok siebie Ivankę. Niestety musiała jeszcze poczekać na upragnioną chwilę, kiedy będzie miała gnoja z głowy. Powolutku, a do celu.

Była cała spocona. Dosłownie wszędzie. Słońce piekło od samego wczesnego poranka, nie odpuszczając nawet na moment. Mimo że wyszła z auta tylko w samym dwuczęściowym stroju kąpielowym, zejście w dół spowodowało, iż zalała się potem, który miała nadzieję splukać zaraz w słonej, morskiej wodzie. Nie patrzyła na męża, rozpędziła się i wbiegła do wody. Przyjemny chłód ogarnął jej całe ciało. Pływanie było bardzo przyjemne. Z wody widok był jeszcze bardziej urokliwy. Patrzyła na brzeg, plażę i góry wznoszące się zaraz od wybrzeża. Napawała się cudownym widokiem i starała wyluzować, tak jak proponowała jej Ivana.

Będąc w morzu, widziała Sebastiana pijącego piwo z butelki. Niech pije. Niech się upija każdego dnia. Będzie miała kolejny argument, który wykorzysta w sądzie. Nie dość, że mąż psychopata, to jeszcze alkoholik. Uśmiechnęła się na tę myśl.

Obiecała sobie, że następne wolne dni w roku, które będzie miała za jakiś czas, spędzi z Iwką. Nie sądziła jednak i nie była przekonana, że chce spędzić całe życie z sporo młodszą od siebie dziewczyną z obcego kraju. Ponad miesiąc temu doznała fantastycznego erotycznego doznania pod wpływem chwili, jednak traktowała tamten wieczór jako ekstrawagancką przygodę. Ivana zresztą również nie była w stu procentach lesbijką, opowiadała jej przecież o swoich przygodach z mężczyznami. Były przyjaciółkami, współpracownikami w planie zemsty, który dokonywał się na jej mężu. Ivana nie mówiła również głośno o ich potencjalnym wspólnym życiu, zapewne traktowała ich znajomość bardzo przyjacielsko. Weronika była przekonana, że obydwu kobietom luźna znajomość jest na rękę.

Sebastian skończył pić piwo. Odłożył na bok pustą butelkę i wstał. Najprawdopodobniej zamierzał do niej dołączyć. *Takiego chuja!* Wyszła z wody i zastosowała technikę, która w przypadku jej męża działała bezbłędnie od śmiertelnego wypadku córki.

– Czas na przekąskę dla Julki – powiedziała, buszując po jego plecaku. Liczyła, że odejdzie.

Istotnie pobiegł do morza.

Weronika sięgnęła po książkę. Zawsze, gdy czytała, zapominała o całym świecie. Była to dla niej idealna ucieczka od rzeczywistości, od toksycznego męża. Pochłonęła się w lekturze. Dopiero po dłuższej chwili, gdy zrobiła się spragniona, poprosiła go o piwo. On znów mówił do niej coś o Julce. Chwalił córkę, że się pięknie bawi. *Totalny pojeb.*

– Ma to po tatusiu. – Weronika, mówiąc to, miała nadzieję, że siedzący obok niej idiota przestanie już gadać o córce, którą straciła. Słowa Sebastiana dotyczące Julki bolały ją nad wyraz. Nie chciała jednak ryzykować. Wypiła szybko piwo i poszła na brzeg morza, zostawiając go samego.

Siedząc i spoglądając na błękitną wodę, zamyśliła się. Przypomniała sobie jedną z telefonicznych rozmów z Iwką. *Musisz sprawić przed nim doskonałe pozory*, mówiła jej Chorwatka. *On musi czuć, że ci zależy, inaczej kicha z naszego planu*, wyrokowała również. Weronika zgadzała się z nią w stu procentach. Wszystko to było prawdą. Natomiast stwarzanie tych pozorów było dla niej najtrudniejsze. Przełamała się, wiedziała, iż nie może zepsuć całego scenariusza tylko dlatego, że nie ma wystarczających sił. Posiadała te siły, miała dodatkowo zajeбіstą motywację!

Podeszła do męża i zaproponowała wspólne pływanie w morzu. Wiedziała, że na to liczył. Musiała mu w jakiś sposób dać nadzieję na przyszłość. Potem jego ból będzie tylko większy. A o to przecież chodziło.

Gdy chwycił ją za rękę, wykrzywiła twarz w grymasie, ale raczej tego nie zauważył. Będąc w morzu, Weronika zauważyła, jak mąż udaje, że podrzuca córkę do góry i bawi się z nią w wodzie. Pękało jej serce. Wykańczał ją. Był totalnym świrem, pierdolonym zębem do kwadratu. Uśmiechała się jednak do niego, mówiła czule słówka i napawała się tym, co wydarzy się później.

Myślała, że splunie mu w twarz, gdy podpłynął do niej blisko i objął ją czule, chcąc pocałować.

– Nie przy Julce, proszę. Musi mieć dobre wzorce, prawda?

Zadziała. Odpłynął, a ona odetchnęła z ulgą. Miała już dość stwarzania pozorów na tę chwilę. Wybiegła z wody i położyła się, chcąc jeszcze trochę poleżeć w promieniach słońca.

Gdy wybiła trzynasta dziesiąta, Weronika wiedziała, że na nich już czas. O czternastej zostaną wpuszczeni tu inni ludzie, którzy u góry zapłacą opłatę za wejście. Musieli jeszcze przecież wyjść po stromej ścieżce w górę, a to wymagało czasu. Na jej komendę spakowali się i ruszyli do auta.

W górę szło jej się jeszcze gorzej, niż schodziło. Ale była dumna z wykonanych zadań, które tym razem, można powiedzieć, wyznaczyła jej Ivana. Odpoczęła (poczytała nawet trochę książkę) i dała nadzieję Sebastianowi na poprawę ich związku. Szczególnie to drugie było głównym celem jej pobytu na plaży. *Dać nadzieję i zniszczyć*, Chorwatka to bardzo dobrze ujęła, kiedy ze sobą rozmawiała.

Weronika zauważyła w połowie drogi do góry, że ktoś wpływa łodzią do zatoczki. *Kiedyś również tak popływam z Iwką*, pomyślała i ta myśl spowodowała, że przyspieszyła.

Pojechali do restauracji, bo naprawdę była głodna. Tawerna przy głównej drodze z dużym parkingiem nadawała się doskonale. Zamówili posiłki, zjeb, jej mąż, zamówił dodatkowo spaghetti dla córki. Ich potrawy znikaly, talerz spaghetti był nadal pełny.

– Nie martw się, że nie je – powiedziała do niego. – Dzieci tak mają.

Chyba przyjął to do wiadomości. Na szczęście nie był rozmowny, wydawał się zamyślony. Rozkojarzony. Bardzo dobrze.

Powiedziała, że idzie do ubikacji. Kiwnął głową i uśmiechnął się do niej. Siku nie zrobiła, jednak wysłała do współniczki szybką wiadomość: *Wyjeżdżamy. Będzie w sklepie za około 20 minut*.

Dojeżdżali do Zagvozd. Weronika z sekundy na sekundę była coraz bardziej podniecona. Wiedziała, że zaraz poprosi męża, aby dokupił w Tommym kilka rzeczy do jedzenia. Przypomniała sobie, jak rano pisała wiadomość do współniczki, siedząc na ubikacji w zamkniętej toalecie.

*To dziś. Mam nadzieję, że zapamięta twój twarz i później ją skojarzy z cmentarzem. Wyślę ci SMS, gdy wyjedziemy z restauracji po obiedzie.*

Ivana odpisała praktycznie błyskawicznie krótkim *Okey*.

– Zajedź po dodatkowe zakupy do Tommego, proszę – powiedziała do niego najmilej, jak potrafiła, a on nie protestował, tylko po chwili zatrzymał mercedesa przy sklepie, parkując jak zwykle tyłem.

Spojrzała na nią, a ona zrozumiała, że nie odczytał jej przekazu.

– Zostanę z Julką. – Uśmiechnęła się do niego i wysłała mu SMS-a z listą kilku produktów, które ma kupić.

Kiwnął głową i wyszedł z samochodu, zostawiając włączony silnik i klimatyzację.

Weronika miała podwyższone tętno. Scenariusz dzisiejszego dnia wcielił się właśnie w życie. Sebastiana w sklepie zaczepi Ivana. Porozmawia z nim nawet. To jej obecne zadanie. Jej piękną buzię mąż powinien skojarzyć. Z pewnością z początku nie będzie pamiętał, skąd ją kojarzy. Ale prędzej czy później odkryje, że widział jej zdjęcie na nagrobku na cmentarzu, na którym byli wczoraj. Zastanawiała ją jego reakcja na odkrycie, że spotkał ducha. Powinno to nim wstrząsnąć. Spowodować dodatkowy uraz psychiczny. Powinno zacząć się zachowywać jak nawiedzony. Doskonałe argumenty dla sądu rodzinnego. Weronika już widziała oczami wyobraźni sędziego, który orzeka jego winę i udziela im rozwodu, po czym nakazuje zamknąć Sebastiana w zakładzie dla obłąkanych. Ona później idzie z wyrokiem do banku i zleca przelanie odpowiedniej kwoty na swoje konto. Cudowna perspektywa.

Siedziała w samochodzie i wpatrywała się w boczną szybę auta. Widziała doskonale wejście do sklepu, miała nadzieję, że uda jej się zobaczyć współpracowniczkę wychodzącą przed Sebastianem z Tommego. Zazdrościła mężowi, że rozmawia teraz z Iwaną, że jest blisko niej. Poczła coś na podobieństwo tęsknoty, a może to była zazdrość? Nie odróżniała tych emocji w tym momencie, jednak sytuacja była dla niej o tyle niekomfortowa, że chciała spotkać się z Iwaną, a przez jolopę, który z nią przyjechał, będzie musiała cierpliwie poczekać na swoją kolej.

Denerwowała się, ponieważ ani jej mąż, ani Ivana nie wychodzili ze sklepu. *Co oni tam robią?* Współniczka miała tylko zaczepić Sebastiana i zamienić z nim kilka słów. Wyglądało na to, że rozmowa trochę się przeciąga. Najchętniej wpadłaby do środka i sama zobaczyła, co się dzieje. Wiedziała jednak, że nie może tego uczynić. Nie może niczego zepsuć. Musi czekać. Ivana wie, co robi. Zapewniała ją o tym wielokrotnie, a poza tym w pełni ufała Chorwatce. Coś jednak na wzór zazdrości kłuło ją w brzuchu.

W końcu doczekała się. Ujrzała męża wychodzącego szybko ze sklepu. Niósł reklamówkę zakupów. Zżerała ją ciekawość, jak ich spotkanie wyglądało. Gdy zajął miejsce kierowcy, nadal była zdenerwowana. Liczyła, że Ivana wyjdzie ze sklepu pierwsza, że będzie mogła ją zobaczyć. Niestety współpracowniczka musiała wybrać inną strategię.

– Co tak długo? – spytała. – Spotkałeś tam kogoś?

Sprowokowała go. Niech coś powie.

– Kogo miałem spotkać? – odparł głupio. – Po prostu musiałem odnaleźć to wszystko z listy. Zakupy zrobione.

Nie była psychologiem ani policyjnym śledczym. Wiedziała jednak, że kłamie. Zauważyłby to każdy, patrząc teraz na jego wyraz twarzy. *Podły, zakłamany sukinsyn.* Chciał ukryć przed nią nawet fakt, że rozmawiał z młodą kobietą w sklepie przy ludziach. *Pieprzony bydlak!* Jezu, jak bardzo go nienawidziła.

Kiwnęła głową, dając znak, iż wszystko okej i zapięła swój pas. Sebastian nic nie mówił. Pojechali do willi.

Pływała w basenie razem z nim. Co miała zrobić, jak wlaź za nią od razu do wody? Całe szczęście, że koncentrował się na winie. Dlatego nie chłodził się w wodzie zbyt długo. Otwierał już kolejną butelkę i podawał jej kieliszki. Piła chętnie, raz, że lubiła białe wino w słoneczne dni, dwa pomagało jej to w dręczącej ją kwestii. Mianowicie po powrocie do domu poszła szybko do ubikacji. Nie mogła wprost się doczekać informacji od Ivany, dotyczącej spotkania współpracowniczki z Sebastianem. Wysłała wiadomość tekstową: *JAK BYŁO?* Krótko i na temat. Niestety Chorwatka nie odpisywała. Opuszczając toaletę, była zaniepokojona tym faktem. Pływanie miało pomóc, aby się nie dręczyła. Jednak, gdy mąż poszedł po drugą butelkę wina, wyskoczyła z basenu i podbiegła do telefonu. Miała wyciszonego smartfona, więc nie mogła słyszeć nadchodzącej wiadomości. Żadna jednak nie przyszła. Strapiła się bardzo. Napisała drugiego, od powrotu do domu, SMS-a: *SPOTKAŁAŚ SIĘ Z NIM, IVA?* Nie mogła czekać z telefonem, aż nadejdzie odpowiedź. Słyszała Sebastiana, który się zbliżał. Wskoczyła znów do wody.

Była świadkiem, że z mężem coś się dzieje. To było pocieszające. Pytał, czy kamery, które są na ścianach budynku, widziała wcześniej. No pewno, że widziała, bo zwróciła na nie uwagę w dniu przyjazdu. To normalne, że właściciele posiadają monitoring i w razie potrzeby mogą sprawdzić, kto uczynił na przykład jakąś szkodę. Nie miała pojęcia, dlaczego go to zdziwiło, podobnie jak fakt, że nie zauważył kamer wcześniej.



Trochę się opalała na leżaku. W pewnym momencie Sebastian oznajmił, że ma już dość wody i idzie się przebrać z kąpielówek. Gdy tylko zniknął we wnętrzu salonu, Weronika natychmiast sięgnęła po telefon ukryty pod materacem. Od razu ujrzała ikonkę nowej, przychodzącej wiadomości tekstowej. Otworzyła ją i przeczytała: *SPOTKAŁAM SIĘ Z NIM. SPOKO, BYŁO OK. WIECZOREM DZIAŁAŁAM ZGODNIE Z USTALENIAMI.*

Weronika odetchnęła z ulgą. A więc Ivana tam była, nie zawiodła jej. Za to ten podły kłamca zaprzeczył od razu, że kogoś w sklepie napotkał. *Podły jebaniec. Dadzą mu dziś wieczór do wiwatu!*

Znów, rozluźniona już dobrą wiadomością od współpracownicy, pływała w chłodnej wodzie. Mąż pojawił się w sportowym stroju na zewnętrznym dziedzińcu dopiero po chwili. Weronika zauważyła, że jest blady i zdekoncentrowany. Jakże piękny dziś był dzień! A wszystko jeszcze przed nimi.

Zaskoczył ją, pytając o obraz w przedpokoju. Odetchnęła z ulgą, bo gdyby spytał o obraz z sypialni ukazujący sportretowane twarze starszych ludzi, musiałaby nie lada główkować z odpowiedzią. Szczególnie, gdyby spytał o ich dwa warianty schowane pod sypialnianym łóżkiem. Natomiast on był ciekaw, jakie morze widziała wcześniej na obrazie wiszącym przy antycznym lustrze w przedpokoju. Szczerze powiedziawszy, nie miała pojęcia, jakie to morze było. Zbyła go, mówiąc, że nie jest fanką malarstwa i spytała, czemu akurat o to pyta. Stwierdził, że to nieważne i usiadł na krześle przy stole, napełniając kolejny kieliszek winem.

Weronika wiedziała, że dzisiaj będzie ostro grała z mężem. Plan na wieczór był interesujący.

Wyszła z basenu, poprosiła go o nakrycie i poszła się przebrać, mając aparat telefoniczny schowany w ręczniku.

Wieczorem, gdy jeszcze było w miarę widno, a on nadal pił (doskonale, że sam potrafił pomagać im w realizacji scenariusza) podeszła do niego i powiedziała ostrym tonem:

– Jesteś już pijany. Codziennie się upijasz, alkoholiku.

– Piłaś przecież razem ze mną. – Próbował się tłumaczyć, ale przerwała mu jeszcze ostrzej:

– Nie takiego wieczoru się dziś spodziewałam! Najgorsze, co dziecko może zobaczyć, to naprutego ojca! – Wiedziała, że to go zabolii. Upajała się radością, widząc jego minę. Nie musiała nic dodawać. Zostawiła go samego i poszła do domu, na górę. Dopięła swego. Nie będzie już z nim spać w jednym łóżku, w jednym pokoju. Powiedziała mu do wiwatu, więc ma wymówkę. *Która kobieta lubi spać z pijakiem? Ha, doskonała wymówka*, gratulowała sobie sprytu. Fakt, że będzie samotny w pokoju, pogłębi jego stan psychiczny, bez cienia wątpliwości.

Leżała w pokoju na górze obok ich wcześniejszej wspólnej sypialni i czekała, kiedy Sebastian pojawi się w łóżku. Przywłókł się dopiero kilka minut po dwudziestej trzeciej. Czekwała cierpliwie. Zajrzał do niej, czuła jego wzrok na sobie. Zapewne myślał, że śpi z Julką. *Kompletny idiota!*

Poszedł w końcu do siebie, do łóżka. Teraz należało poczekać do umówionej godziny. Nie było to łatwe zadanie. Do pierwszej w nocy pozostało sporo czasu. Bała się, że uśnie. To byłoby najgorsze. Nie mogła pozwolić sobie na zawalenie swojego zadania. Dlatego sięgnęła po telefon i przeglądała różne babskie strony internetowe. Czas mijał powoli i dłużył jej się okrutnie, szczególnie iż nie potrafiła zapanować nad nerwami i emocjami, które nią targwały. Dzisiejsza misja była bardzo ważna, przygotowywały się do niej od dłuższego czasu.

Nie mogła się doczekać tego, co za chwilę się wydarzy. Odliczała minuty. Bała się, że wejdzie do jego pokoju, a on nie będzie spał albo że się obudzi. Ta opcja była jeszcze akceptowalna w jakimś sensie, mogła powiedzieć, że przyszła z troski, aby sprawdzić, czy wszystko z nim okej. Gorzej, gdyby nakrył ją, jak ściąga obraz ze ściany, lub wieszka ten do niego podobny, ale zarazem całkiem inny.

Wówczas musiałyby faktycznie coś dobrego wymyślić, aby nie ujawnić swego udziału w niszczeniu jego zmysłów.

Czekała, gdy zegarek na jej dłoni pokazał za kwadrans pierwszą w nocy, wysłała wiadomość: *IDE ZMIENIĆ OBRAZ. DZIAŁAJ ZA 15 MIN.*

Wstała cichutko i dosłownie idąc na palcach, zajrzała do niego, otwierając drzwi, które za sobą zamknął. Spał. Była pewna, że tak jest. Weszła cichutko i klękła. Na czworakach przemieszczała się w stronę jego łóżka. Zdawała sobie sprawę, iż wygląda groteskowo, ale pragnęła być jak duch. Miała nadzieję, że w totalnej ciemności nie uderzy o nic, co spowoduje obudzenie się śpiącego męża. Dotarła jednak tam, gdzie chciała i wsunęła ręce pod łóżko. Modliła się, aby znalazła to, czego szukała. Ivanka jednak jej znów nie zawiodła. Namacała dwa płótna i losowo wybrała jedno z nich, przesuując je do siebie. Wyjęła z kieszeni krótkiej piżamy małą latarkę i włączyła ją. Szczęście jej sprzyjało. Prawidłowy obraz trzymała w rękach. Odetchnęła. Włożyła prostokątną miniaturową latareczkę do ust i powoli wstała, sięgając palcami do obrazu wiszącego na ścianie. Zdjęła go delikatnie, kibicowała sama sobie, aby Sebastian się właśnie teraz nie obudził, i włożyła go pod łóżko dość głęboko. Na miejsce obrazu powiesiła malowidło, które znalazła pod łóżkiem. Obraz przedstawiał praktycznie to samo, co poprzedni olej, brakowało tylko twarzy starszej kobiety, która powinna przytulać się do wąsatego jegomościa. Zamieniła płótna i cicho jak myszka wycofała się do swojego pokoju, pozostawiając jego sypialnię otwartą. Położyła się do swojego łóżka. Za chwilę Ivana wykona dalszą część planu.

Czekała, nasłuchując. W końcu się zaczęło. Słyszała otwierany zamek w dolnych drzwiach i kroki w salonie. Kroki były coraz głośniejsze, a on spał i nic! *Kurwa, wstawaj*, chciała wrzasnąć, aby ruszył tyłek na dół. Tymczasem Sebastian spał w pokoju obok jak zabity.

*MUSISZ BYĆ GŁOŚNIEJSZA, BO KUTAS MOCNO ŚPI* – Weronika napisała szybko wiadomość tekstową.

Ivana musiała ją odczytać. Weronika słyszała już naprawdę bardzo głośne kroki, przesuwanie krzesel i uderzenie czymś o garnek, który wydał taki dźwięk, że Sebastian się w końcu obudził. Na dowód tego zapaliło się w jego pokoju światło przy nakastliku. Musiał zatem usłyszeć odgłosy na dolnym poziomie. *W końcu!*

Nie wyszedł jednak z sypialni od razu. Aby zejść na dół po schodach, musiałby minąć jej pokój. Wszystko wskazywało na to, że wpatruje się teraz w obraz, który podmieniła. Miała nadzieję, że sra aktualnie ze strachu. Miała nadzieję, że jest świadom tego, że ktoś jest na dole. Pragnęła, aby był obecnie przerażony i zszokowany.

W końcu ujrzała go przez zmrużone oczy. Zajrzał do niej i delikatnie zamknął drzwi do jej pokoju, które celowo zostawiła otwarte. Weronika słyszała, że sprawdza łazienkę za jej sypialnią. Potem usłyszała, jak schodzi schodami. Na dole dało się słyszeć otwarcie drzwi balkonowych. Ivana z pewnością czmychnęła na zewnątrz w otaczającą dom ciemność.

Nie wytrzymała, wstała z łóżka i podeszła do drzwi. Uchyliła je, nasłuchując. Sebastian na dole wszędzie zapalał światła. Potem zrobiło się absolutnie cicho, musiał wyjść na dwór.

Błyskawicznie dopadła jego sypialni, ściągnęła obraz, który przed chwilą powiesiła, i schowała go pod łóżko, wieszając płótno, które przedstawiało twarze dwójki starszków, którzy przytulali się do siebie.

– Obyś zwariował, skurwysynu – wyszeptła do siebie.

Podeszła do schodów i ciągle nadstawiała uszu.

– Stój, kurwa! – Usłyszała w pewnym momencie krzyczącego męża.

To była najniebezpieczniejsza część planu. Sebastian miał zobaczyć ciemną postać, przerazić się nią, utożsamić ją z kobietą z obrazu, która zniknęła z malowidła. Nie mógł tylko za Boga Ojca złapać Ivany, biegnąc za nią w pościgu. Chorwatka miała umalować na czarno całą twarz, miała mieć na sobie czarną pelerynę i czarną chustę na głowie. Miała też uciekać jak szalona, gdy tylko Sebastian ją ujrzy. Istniało jednak ryzyko, że misja może się nie udać. Weronika postanowiła zatrzymać pościg męża i dać czas na ucieczkę współpracownicy.

Szybko zbiegła po schodach. Wiedziała, że według agendy, jaką wspólnie opracowały, Ivana przebiegnie na front domu i pogna ścieżką w stronę opuszczonych ruin. Miała oddalić się dosłownie kilka metrów, aby się ukryć w gęstych zaroślach. Weronika miała nadzieję, że zapalając światła na zewnątrz, od frontu, nie ułatwi mężowi pogoni. Chodziło jej o to, aby ten skoncentrował uwagę teraz na niej.

Gdy wyszła głównymi drzwiami, Sebastian stał obok mercedesa. Popatrzył na nią zdziwiony. Od razu zauważyła, że był spocony i roztrzęsiony. Drgały mu ręce. Jakże przyjemnie było go oglądać w takim stanie! *O to właśnie chodziło!* Teraz nie mogła dopuścić tylko do tego, aby szukał nadal Ivany.

– Co ty znowu odpierdalaś po nocy?! – warknęła w jego stronę. – Zapaliłeś światła w całym jebanym domu! Drzesz się jak opętany! Co jest z tobą nie tak, kurwa mać?!

Sądziła, że jej słowa dobijają go jeszcze bardziej. *Cóż za fantastyczny wieczór!* Wyglądał jak zbity pies. Ruszył w jej stronę i zaczął się tłumaczyć. Mówił, że ktoś był w ich domu, że gonił intruza, a ten uciekł.

– Twarz kobiety zniknęła z malowidła – mówił podekscytowany. – To mogła być ona.

– Kto?! – Udała, że nie wie, o czym mówi.

– Kobieta z obrazu – powiedział szybko.

– Jesteś popierdolony. – Ucieszyła się, że znów może powiedzieć mu to w oczy.

– Chodź do naszej sypialni! – krzyknął. – Sama zobaczysz, że obraz jest inny! Chodź, kurwa, za mną!

Ruszył pierwszy. Poszła za nim. Nie mogła się doczekać, kiedy znów spojrzy na ścianę pokoju, w którym śpi. Praktycznie wbiegł po schodach do góry.

– Spójrz na obraz, na ten portret! – grzmiał, ale po chwili głos mu zamarł. Była świadkiem zmieniającej się jego twarzy. Dostrzegła, jak zbladł i uszło z niego powietrze. Nie mogła sobie wyobrazić lepszego wieczoru i nocy niż dzisiaj. Były z Iwanką geniuszami.

– Nie pij tyle wina! – Trudno jej było udawać złość, gdy kipiła w niej radość. – Żle na ciebie działa! Pogaś pierdolone światła i daj mi spać! Nie krzycz jak debil w środku nocy! Ogarnij się w końcu!

Nie musiała nic dodawać. Odwróciła się na pięcie i wyszła z pokoju, w którym miał pozostać sam przez resztę nocy. Zamknęła drzwi swojego pokoju od środka i położyła się do łóżka, natychmiast wysyłając wiadomość tekstową: GNÓJ JEST ROZTRZĘSIONY. DZIĘKUJĘ, IVA.

Miała wspaniały humor. Słyszała rozjechanego emocjonalnie męża chodzącego po domu i gaszącego światła. W końcu usłyszała, jak wszedł do swojej sypialni. Miała nadzieję, że chuj nie uśnie do rana. A jeżeli już mu się uda, życzyła mu najgorszych koszmarów.

Otrzymała wiadomość. Przeczytała i zmarszczyła lekko brwi: *MOGŁABYM DLA CIEBIE ZROBIĆ DUŻO WIĘCEJ, GDYBYŚ CHCIAŁA ZOSTAĆ ZE MNĄ NA ZAWSZE.*

Miała nadzieję, że Chorwatka się w niej nie zakochała. Nie omawiały ze sobą w żadnym momencie ewentualności bycia razem. Obie traktowały swój wspólny seks jako przyjemny incydent, który raczej

się nie powtórzy. Zostały przyjaciółkami, współprackami w zemście. Weronice przeszło przez myśl, że być może Ivanka pomaga jej ze względu na uczucie, które do niej żywi. Nie dopuszczała takiej możliwości, ich umowa była inna. Po prostu przy pierwszym ich spotkaniu od razu praktycznie padła propozycja ze strony Ivany, że weźmie udział w realizacji planu, który wspólnie stworzą. Nic więcej. Już miała zamiar odpisać koleżance, gdy otrzymała kolejnego SMS-a: *CIESZĘ SIĘ, ŻE RAZEM GO ZNISZCZYMY. JESZCZE BĘDZIESZ SZCZĘŚLIWA, DOBREJ NOCY. PS NIE MOGĘ DOCZEKAĆ SIĘ JUTRA.*

Weronika odczytała tekst i uśmiechnęła się. Odpisała tylko: *DOBRANOC* i nastawiła budzik na piątą rano. Odłożyła telefon do szuflady przy łóżku. Miała zamiar spać smacznie do wczesnego ranka, kiedy to wstanie i pojedzie na spotkanie z przyjaciółką.

## Rozdział dziewiąty

### 5 lipca 2021 | Dzień czwarty

Budzik obudził ją punktualnie o piątej rano. Myśl, że spędzi cały dzień z Ivanką, pozwoliła jej wstać skoro świt. Wzięła na dole szybki prysznic, potem się ubrała i zjadła śniadanie. Miała nadzieję, że Sebastian po nocnych przeżyciach śpi jak zabity i nie pomyliła się.

W salonie znalazła kartkę papieru (przypomniało jej się hasło reklamowe Villi Jakovic: „czego potrzebujesz, łatwo u nas znajdujesz”) i stwierdziła, że faktycznie nie miała problemu z szukaniem ani długopisu, ani białej karteczki, na której napisała kilka zdań do męża: *Pojechałam na plażę. Wróć wieczorem. Musisz zastanowić się nad swoim postępowaniem. Przerażasz mnie tym, co robisz nocami. Opamiętaj się. Mam nadzieję, że w ciągu dnia dojdiesz do odpowiednich wniosków i jutro wszystko wróci do normy. Twoja kochająca Weronika.*

Przypuszczała, że list wzbudzi w nim poczucie winy. Cieszyła się, że Sebastian już na początku dnia otrzyma od razu odpowiednią dawkę wrażeń. Sama liczyła dzisiaj na inne wrażenia. Agenda doskonałego planu zakładała, iż kobiety w końcu się dzisiaj spotkają. Ona i Ivanka. Postanowiły wcześniej, skrupulatnie zaplanowały, że spędzą ze sobą cały dzień. Plaża, knajpka, rozmowy. A wieczorem znów przystąpią wspólnie do ataku na Sebastiana, który powinien pęknąć psychicznie już niebawem.

Sięgnęła po kluczyki do auta wiszące na haczyku przy drzwiach wyjściowych i poszła prosto do mercedesa. Wzięła ze sobą tylko niezbędne rzeczy (kostium kąpielowy miała na sobie wraz z tuniką), ręcznik, krem do opalania i koc. Wrzuciła torbę do bagażnika i odjechała w stronę morza.

Była przekonana, że Sebastian, gdy wstanie, zacznie do niej od razu wydzwaniać. Nie chciała się stresować. Nie chciała psuć sobie pięknie rozpoczynającego się dnia. Postanowiła wyłączyć telefon. Sięgnęła po aparat, chcąc upewnić się jeszcze, że nie otrzymała żadnej nowej wiadomości od Ivanki i zwróciła uwagę, że brakuje wczorajszej, przedostatniej wiadomości od dziewczyny. Tej, w której Chorwatka pisała o tym, że mogłyby być z sobą na zawsze. Zdziwiło ją to niezmiernie, gdyż nie pamiętała, aby kasowała jakąkolwiek wiadomość. Sebastian ze względu na swoją zdradę nie zaglądał jej do aparatu, zresztą miała ustawione hasło dostępu. Nie bała się w ogóle wpadki przed psychopatycznym mężusiem, którego już na dniach planowała zostawić. Szansa, iż to właśnie on wykasował tą jedną, konkretną wiadomość była praktycznie znikoma. Sama również tego nie uczyniła. Dlaczego zatem nie było jej pomiędzy innymi SMS-ami? Nie miała teraz głowy się nad tym głębiej zastanawiać.

Będąc już za Zagvozdem, wyłączyła telefon. Pogłośniła muzykę i wyobraziła sobie minę męża, który szuka ją po domu, a potem dowiaduje się z notatki pozostawionej na lodówce, że będzie samotnie spędzał poniedziałek. Miód na serce!

Parking przy plaży Dijevičanska w miejscowości Igrane był mały. Mieściło się na nim dosłownie kilka samochodów, ale Weronika zaparkowała bez problemu. Była pierwszą osobą, która dzisiaj tutaj przyjechała, nikt przed nią nie zdecydował się na plażowanie o tak wczesnej porze.

Wzięła ze sobą niezbędne rzeczy i ruszyła nad morze.

Plaża zdobyła jej serce w momencie, gdy ją zobaczyła. Wybrzeże było długie, wzdłuż rosły drzewa piniowe. Ujrzała oznaczenie dla naturystów, ale wiedziała, iż przychodzą tutaj również rodziny z dziećmi niemający nic wspólnego z golasami. Ivanka zapewniała ją kilkakrotnie, że mimo sezonu turystycznego plusem tej plaży jest mała ilość ludzi, która ją odwiedza. Ponoć nikt nie krzyczy, nie włącza muzyki przez głośniki. Żwirek i kamienie zalewała morską wodą o wspaniałym turkusowym kolorze. Brak barów i restauracji też był dla niej plusem.

Przez kilka pierwszych minut była sama na całej plaży. Później pojawiła się para z jednym dzieckiem, starszy gość w kapeluszu i trzy nastolatki, które od razu wskoczyły do wody.

Weronika czekała cierpliwie na godzinę siódmą trzydzieści. Według ustaleń, jakie poczyniły, o tej właśnie godzinie miała pojawić się Ivanka. Weronika opalała się zatem, leżąc na wygodnym kocu dostosowanym do kamienistego podłoża. Cieszyła się niezmiernie na to spotkanie. Lubiła młodą koleżankę, która sprawiła jej wiele radości w ostatnim czasie, a także pomagała doprowadzić Sebastiana do psychicznego całkowitego załamania.

Gdy minęła za kwadrans ósma, a współniczki nadal nie było na plaży, Weronika lekko się zaniepokoiła. O ósmej pięć była zdenerwowana. O ósmej trzydzieści zaczęła się naprawdę martwić. Dopiero jednak o ósmej czterdzieści wyciągnęła telefon i włączyła go. Wcześniej nie chciała widzieć aparatu pokazującego numer męża, który zapewne telefonował do niej od rana raz za razem. Jednak w obecnej sytuacji musiała sprawdzić, co się przydarzyło koleżance, która bez wątpliwości już wcześniej coś jej napisała o przyczynie spóźnienia.

Od razu pokazały się dwa nieodebrane połączenia od Sebastiana, a potem jego SMS: *ODEZWIJ SIĘ. MUSIMY POROZMAWIAĆ.*

*Spieralaj*, pomyślała. Szukała innych wiadomości tekstowych, ale ich po prostu dzisiaj nie otrzymała. Wybrała więc numer Chorwatki i zadzwoniła do niej, licząc, że ta szybko odbierze. Tak się jednak nie stało. Dzwoniła i dzwoniła, i nic. Napisała więc wiadomość: *CZEMU CIĘ NIE MA? NIEPOKOJĘ SIĘ.*

Odczekała kolejne minuty, ale nie było żadnego odwetu. Mąż również nie próbował się z nią ponownie kontaktować. Wydawało jej się, że będzie bombardował ją telefonami i wiadomościami tekstowymi, jednak najwyraźniej się pomyliła. Sytuacja była stresogenna, przyznała sama przed sobą.

Postanowiła zabić stres, pływając. Weszła do wody i dopiero teraz, patrząc na brzeg, zobaczyła, że na plaży jest już około piętnastu osób. *To i tak mało jak na poniedziałek w lipcu*, stwierdziła. W zasadzie nie interesowała jej frekwencja na plaży. Panikowała i rozmyślała o tym, co się stało z koleżanką. Ivanka się nie odzywała, a od dawna powinna z nią być tutaj nad błękitno-zieloną wodą. Wysłała z morza, licząc, że w międzyczasie otrzymała tak bardzo oczekiwaną wiadomość. Zawiodła się. Wysłała więc kolejną wiadomość: *CO SIĘ DZIEJE? GDZIE JESTEŚ?*

Potem znów dzwoniła, ale nikt nie odbierał.

Przeniosła się pod cień drzewa, ponieważ zrobiło się naprawdę gorąco. Była zdenerwowana, nie wiedziała, co ze sobą zrobić. Nie chciała nawet myśleć o tym, że współniczce mogło się coś przytrafić. Odrzucała tego typu myśli od siebie.

Koło godziny dziesiątej nadszedł SMS. Nie miała czasu sprawdzać dokładnych minut, gdyż nadawcą była jej współniczka. W końcu! Nareszcie! Nerwowo przesunęła palcem po ekranie i odczytała treść:

*PRZEPRASZAM. NIE MOGLAM WCZEŚNIEJ NAPISAĆ ANI ZADZWONIĆ. NIE MOGĘ DZIŚ BYĆ RAZEM Z TOBĄ.*

To był dla niej szok. Nie dowierzała, że spogląda na zdanie, które biło ją po oczach. Pocerwieniła ze złości. *Jak to nie może tutaj być? Nie wiedziała o tym wcześniej?* Lakoniczne tłumaczenie nie było zbyt przekonujące. *Nie może czy nie chce?* Natychmiast wykręciła do Ivany, ale została przez nią rozłączona po drugim sygnale.

– Kurwa! – zakląła zdenerwowana.

Poczuła się jak uczennica szkoły średniej, która umówiła się na randkę ze szkolnym kolegą, a ten wystawił ją, spotykając się z inną. Ukłuło ją w sercu, cały czas miała w głowie wcześniejsze zapewnienia Ivanki o wielkiej potrzebie spotkania się dzisiaj o poranku. Tymczasem nie dość, że nie została powiadomiona wcześniej o odwołaniu przez Chorwatkę spotkania, to jeszcze współniczka rozłącza połączenie.

Z zamyślenia wyrwała ją druga wiadomość tekstowa, która nadeszła na jej telefon.

*NIE MOGĘ ROZMAWIAĆ. MOGĘ TYLKO PRZEZ CHWILĘ PISAĆ. JESTEM Z KIMŚ.*

Ten tekst wyprowadził ją z równowagi. Prawie nie wypadł jej telefon z rąk. *Z kim się ona szwenda, skoro powinna być ze mną?* Taka była przecież umowa. Została kompletnie zbita z tropu.

Napisała drżącymi rękami:

*MIAŁAŚ BYĆ ZE MNĄ. NIE ROZUMIEM. STAŁO SIĘ COŚ?*

Kilka minut braku odpowiedzi, a każda z nich wydawała się wiecznością. Potem nadszedł tekst, który ją poraził:

*JESTEM Z SEBASTIANEM. MYŚLI, ŻE PISZĘ ZE SWOIM CHŁOPAKIEM.*

*Z Sebastianem? Moim mężem? O co tu chodzi? Jak to się stało, że dowiaduje się o tym dopiero teraz?*

Nie mogła już leżeć, usiadła na kocu. Wyobraziła sobie męża i Ivankę obok siebie. Ten zboczony chuj będzie próbował ją poderwać, będzie z nią flirtował. Najbardziej jednak zezłościł ją fakt, że przyjechała tutaj dla Ivanki, a ona zmieniła ustalony plan działania i bez konsultacji spotkała się z nim w niejasnych okolicznościach. To doprowadzało ją do wściekłości połączonej z uczuciem zazdrości wobec współniczki.

*GDZIE JESTEŚCIE? CZEMU Z NIM JESTEŚ?*

Chciała natychmiast poznać odpowiedzi na te pytania. Była zła, a nawet wściekła na koleżankę, która zrobiła coś takiego za jej plecami. Poczuła się wystawiona, wyprowadzona w przysłowiowe pole. Oszukana.

*MUSI MNIE ZAPAMIĘTAĆ. MUSI MNIE SKOJARZYĆ Z CMENTARZEM. JAK TAM WRÓCI, ZWARIUJE I BĘDZIESZ MIAŁA SWÓJ ROZWÓD.*

Wszystko fajnie, tylko dlaczego nie dostała tej informacji wcześniej, przecież wczoraj Ivana mogła jej napisać, że planuje zmienić dzisiejszy plan dnia. Nie przyjeżdżałaby tutaj specjalnie dla niej z samego rana. Zaplanowałyby dzień zupełnie inaczej. A teraz znalazła się w sytuacji, w której nie wie, gdzie oni są. *Kto komu pierwszy zaproponował spotkanie? Zaczynała boleć ją głowa.*

*GDZIE JESTEŚCIE?*

Miliony myśli przelatywało przez jej głowę.

*Co Ivanka robi, aby Sebastian ją zapamiętał? Co ona sugeruje?*

*NA RUINACH. ZA WASZYM DOMEM. ROMANTYCZNIE TU.*

Ivana przegięła. Weronika poczuła potężne ukłucie zazdrości o młodą Chorwatkę. Mogły leżeć sobie razem na plaży (może nawet trzymając się za ręce), a tymczasem Ivanka i Sebastian zapewne

flirtują w miejscowości, do której przyjechali Borowscy. W miejscowości, w której nikogo nie ma. Do tego, jak mogła napisać „romantycznie”, czy ona totalnie odleciała?

*JAK TAM SIĘ ZNALEŻLIŚCIE?*

Musiała to wiedzieć. Czy to współniczka zapukała do ich domu i wyciągnęła Sebastiana na spacer, czy on polazł na ruiny, a ona na niego już tam czekała? Skąd, ewentualnie, Ivanka wiedziała, że akurat dziś jej mąż wybierze się na zwiedzanie? Miał przecież samotnie zamęczać się w domu.

*KOCHANKOWIE PRZYCIĄGAJĄ SIĘ DO SIEBIE.*

Nie wierzyła, że Ivanka mogła tak napisać. *Co się dzieje?!*

???

*ŻARTOWAŁAM. WIEDZIAŁAM, ŻE TU BĘDZIE, BO WCZORAJ MI O TYM POWIEDZIAŁ. CZEKAŁAM NA NIEGO I JEST.*

Ivana Petrović miała przed nią tajemnice. Teraz to było jasne. Już wczoraj przecież musiała planować, że spotka się z Sebastianem na ruinach. *Zależało jej, abym była daleko od domu*, myślała spanikowana. *Nic mi nie powiedziała. Zrobiła to specjalnie, celowo. Chciała, abym teraz była daleko od nich. Oszukała mnie.*

Tak nie powinno być, działały przecież razem i razem powinny tworzyć zespół. Tak jak do tej pory. Co się zatem wydarzyło? Skąd raptowna zmiana planu dnia?

*NIE PODOBA MI SIĘ TO, IVA. NIE TAK SIĘ UMAWIAŁYŚMY.*

Złość przerodziła się w smutek.

*WIEM. ALE ROBIĘ TO DLA CIEBIE. TERAZ MUSZĘ SIĘ NIM ZAJĄĆ. NAPISZĘ PÓŹNIEJ. PA.*

Ten tekst był wbiciem noża w jej serce. „Muszę się nim zająć”. *Co miała na myśli?* Ivanka sama z Sebastianem pomiędzy ruinami opuszczonego miasteczka, to nie mieściło jej się w głowie. Chorwatka była śliczna, kokietowała, rozbudzała zmysły. Sebastian już raz ją zdradził, już raz miał kochankę w podobnym wieku do Ivanki i ruchał się z nią prawie rok na boku. Czy nie miałyby ochoty teraz powtórzyć podobnej przygody z atrakcyjną młodą Chorwatką?

*Ivanka mi tego nie robi*, powtarzała sobie w myślach, *nie da dupy gościowi, którego psychicznie niszczy wraz ze mną*. Jednak bycie ze sobą w takim miejscu jak te ruiny może prowokować różne sytuacje. Czuła, że Sebastian jest zły na nią za jej wczesny wyjazd na plażę i tym bardziej będzie łasy na wdzięki urokliwej brunetki. Cała ta sytuacja nie mieściła jej się w głowie.

Postanowiła nie odpisywać współniczce i nie zdręczać się. Łatwiej było uczynić to pierwsze. Głupie myśli ją wciąż nachodziły. Dręczyła się wizjami, w których raz widziała nagą Chorwatkę ujeżdżającą jej męża na podłodze jednego z kamiennych domów albo Sebastiana wchodzącego w Ivankę od tyłu. Miała przed oczami praktycznie całą kamasutrę, w której główne role grają jej mąż i jej przyjaciółka.

Była zamyślona, skołowana, zła i przerażona. Czuła się oszukana i pozbawiona oparcia w swojej dotychczasowej pomocnicy. Miała poczucie, że jest sama na świecie i świat ją oszukał. Czuła się jak w koszmarze, w którym wszyscy jej bliscy zawodzą albo odchodzą zbyt wcześnie.

Siedziała z pochyloną głową, trzymając ją na zgiętych kolanach. Czuła się przybita zachowaniem Ivany.

– Co się stało, pani Weroniko? – Usłyszała nad sobą głos mówiący do niej po angielsku.

Otrząsnęła się i podniosła głowę. Światło dnia uderzyło ją w oczy. Musiała dłuższą chwilę siedzieć z opuszczoną głową, patrząc na drobne kamyczki. Przed nią stała kobieta o rudych włosach, tym razem



w słonecznych okularach, w dwuczęściowym, białym kostiumie kąpielowym. Borjana Jakowic, Weronika poznała ją od razu. W pierwszej chwili nie wiedziała, co powiedzieć. Nie wiedziała, jak się zachować. Zaatakowała ją idiotyczna myśl. Wyobraziła sobie, że zwierza się kobiecie na temat niewiernego męża, opowiada o tym, jak sukinsyn praktycznie zabił jej córkę, przyznaje się, jaką wspaniałą zemstę zaplanowała wraz z chorwacką przyjaciółką, a ta, zamiast realizować uzgodniony plan, zamiast przyjechać na plażę, aby się z nią spotkać, pojechała potajemnie bałamucić Sebastiana. Jej fantazja od razu wykreowała obraz zarządzającej obiektem, która ją pociesza, a potem razem lądują w łóżku niczym dwie rasowe lesbijki. Taka powtórka z rozrywki.

Wyrzuciła z głowy niemoralne obrazy, nie miała najmniejszej ochoty powtarzać przygody z Zagrzebia. Złość na Ivankę musiała przybrać formę, w której podświadomie chciała ją skrzywdzić, upokorzyć ją. Nie mogła inaczej wytłumaczyć dziwnych, lubieżnych myśli.

– Lekka sprzeczką z mężem i proszę, jestem tutaj dzisiaj sama – powiedziała, nieświadomie poprawiając rozpuszczone włosy.

Ruda kobieta w białym stroju kąpielowym przykucnęła obok niej.

– Nie ma czym się przejmować – oznajmiła miłym, przyjacielskim głosem. – Faceci tak mają. Wydaje im się, że muszą postawić na swoim. Nawet jak nie mają racji. Wkrótce przeprosi i będzie okej.

Weronika sama nie wiedziała, czym była spowodowana jej chwila szczerości.

– Nie układa mi się z nim od długiego czasu. Ciągłe się kłócimy – powiedziała. – Przyjazd tutaj, do Chorwacji, był pomyłką. – Tutaj już skłamała. – Najchętniej nastalabym na niego oprychów z Zagrzebia, aby obili mu tę przystojną twarz – rozmarzyła się głośno, ale jej myśli znów były prawdziwe.

Borjana spojrzała na nią pełna litości i współczucia. Usiadła obok niej na kocu, nie pytając nawet o zgodę, czy może zająć jej kilka minut. Wyjęła ze swojej plażowej torby małe musujące wino, otworzyła je i podała Polce.

– Doskonałe na ciepłe dni – powiedziała, uśmiechając się jak najlepsza przyjaciółka.

Weronika podziękowała i przełknęła pierwszy łyk. Zimny trunek był pyszny, a przy tym doskonale gasił pragnienie.

– Jestem Borjana. – Podała dłoń Weronice i przeszły na „ty”. Zaraz potem kobieta z kręconymi lekko rudymi włosami otworzyła musujące wino dla siebie.

– Opowiem ci historię, Weronika – zaproponowała, sącząc zimny trunek. – Miałam dawno temu dobrą koleżankę. Byłyśmy młodsze, wolne, bez dzieci i zobowiązań. Ta koleżanka zakochała się w swojej koleżance ze studiów, mimo że nigdy wcześniej nie czuła pociągu do tej samej płci. – Weronika szerzej otworzyła oczy, lecz Chorwatka nawet nie zwróciła na to uwagi, nie mogła też czuć, jak serce Weroniki przyspiesza. – Były ze sobą kilka miesięcy – kontynuowała opowieść Borjana. – Potem jedna z nich poznała cudownego mężczyznę i zaczęła się z nim spotykać. Potajemnie rzecz jasna, aby nie robić przykrości swej kochance. Mijały tygodnie i w końcu nadszedł czas, aby wyjawić prawdę. Dziewczyna powiedziała swej partnerce, że od jakiegoś czasu kocha pewnego mężczyznę i jest im ze sobą wspaniale. Oznajmiła jej, że prawdziwą naturą kobiety jest bycie z mężczyzną. – Weronika poczuła krople potu na czole. – Zdradzona dziewczyna poczuła się fatalnie. Znienawidziła swą dotychczasową kochankę i zaplanowała zemstę. Zabiła chłopaka tamtej, zastrzeliła go. Potem zamordowała dziewczynę, którą kiedyś kochała. A tak naprawdę wydawało jej się, że ją kocha. Cóż, została aresztowana i sąd skazał ją na dożywocie bez możliwości wcześniejszego wyjścia z więzienia.

Gdy odwiedziłam ją w areszcie pierwszy i ostatni raz, powiedziała mi zdanie, którego nie zapomnę nigdy. Powiedziała „lesbijstwo i zemsta nie popłacają”.

Weronika czuła się okropnie. Zastanawiała się, czy Borjana mówi jej to celowo. Czy zna jej tajemnice? Czy wie, że miała przygodę z kobietą? Czy wie, że realizuje plan zemsty przy pomocy dziewczyny, z którą spała? Nie wiedziała, co o tym sądzić, co myśleć.

– Dlatego moja droga – Chorwatka nie miała zamiaru przerywać swojego wywodu – gdy mówisz, że nasłałabyś na swego faceta chuliganów, to mówię ci, że nie warto. Zemsta nie popłaca – skwitowała z uśmiechem na twarzy, puentując. – Zrób wszystko, abyście się pogodzili. Idź na kompromisy, warto ratować związek, który trwa od lat. Jeżeli jednak ci się nie uda, zostaw go i zapomnij o nim. Znajdź innego mężczyznę i bądź z nim szczęśliwa. Tylko nie wybieraj sobie zamiast faceta kobiety, bo lesbijstwo zawsze źle się kończy.

Nastąpiła cisza. Weronika nie wiedziała, co powiedzieć. Historia Chorwatki miała zapewne tylko na celu danie jej do zrozumienia, że zemsta jest czymś złym, że odgryzanie się na kimś jest niepotrzebne i prowadzi na manowce. Kobieta chciała jej powiedzieć, że zawsze zemsta nie jest opłacalna. Dlaczego jednak Chorwatka ostrzegła ją przed związkiem z kobietą? Dlaczego to było takie dwuznaczne?

– Nie jestem lesbijką – zaprzeczyła Weronika. – Preferuję mężczyzn. – Chciała się wytłumaczyć przed rudą kobietą, aby rozwiązać jej wszelkie wątpliwości, jeżeli tamta takie miała.

– Wiem o tym – przytaknęła Borjana. – Inaczej nie miałabyś męża u swego boku. Ja ci dam tylko dobrą radę na przyszłość, gdyby kusiła cię myśl, że związek kobiety z kobietą może być lepszy od tego, co miałaś wcześniej. Niektóre kobiety tak sądzą i potem marnie kończą. Nie idź tą drogą.

Weronika miała mętlik w głowie. Chorwatka na pewno chciała dobrze. Na swój sposób chciała ją pocieszyć, wskazać drogę. Jednak przez splot wydarzeń w życiu Weroniki historia Borjany niechęć stała się tak bardzo osobista. Prawdziwa. Tak okrutnie prawdziwa, że aż bolała.

– Popływamy? – spytała nagle Chorwatka, przerywając analizę opowiadania, które cały czas potęgowało się w głowie Weroniki.

– Jasne – ucieszyła się Weronika. Na chwilę obecną to była świetna propozycja. Woda ochłodzi nie tylko jej ciało, ale również zmysły i myśli.

Poszły w stronę morza, Borjana mówiła już do niej coś zupełnie innego, a Weronika próbowała zapomnieć o dziwnym zbiegu okoliczności w postaci historii, którą przed chwilą usłyszała.

Pogoda była sprzyjająca, a przebywanie w wodzie rozkoszne. Gdy termometry pokazują trzydzieści kilka stopni Celsjusza w cieniu, morska kąpiel i bryza od morza są zbawienne. Kobiety, stojąc po przepłynięciu kilku dystansów przy brzegu, zanurzone po pas w wodzie, rozmawiały już o wielu innych sprawach, niezwiązanych z ich życiem. Szczególnie życiem Weroniki, która doszła do wniosku, że ruda Chorwatka jest świetną towarzyszką rozmów. Przede wszystkim jednak czas z nią spędzony był kapitalną odskocznią od ciągłego zdręczania się myślami dotyczącymi tego, co wyprawiała Ivanka, będąc u boku Sebastiana. Znała swego męża, wiedziała, że młode dziewczyny, które tylko wykażą nim jakiegokolwiek zainteresowanie, działają na jego kutasa jak film porno na nastolatka.

Borjana, leżąc obok Weroniki w cieniu drzewa, wyjaśniła (mimo że nie pytana) powód swojej obecności na plaży. Przyznała się, że w każdy poniedziałek przyjeżdża tutaj zrelaksować się od codziennych obowiązków.

– Uwielbiam to miejsce – mówiła. – Mniej ludzi niż na innych plażach, zero głośnej muzyki, przepiękna woda i możliwość odpoczynku na przyzwoitym poziomie.

Powiedziała jeszcze, że ogromnie się cieszy, iż niespodziewanie spotkała się z Weroniką. Obecność kogoś znajomego jest zawsze lepsza niż samotne plażowanie. Weronika przyznała jej rację, szczególnie mając na względzie swoją dzisiejszą sytuację.

– A ty czemu przyjechałaś tutaj sama? – Weronika mimo wszystko nie wiedziała, czy nie jest wścibska i czy pytanie, które zadała Borjanie, nie będzie odebrane jako zbyt osobiste.

Borjana, leżąc na plecach na tym samym kocu co Weronika, podpierała się na łokciach i patrzyła w błękitno-zielone morze. Wydawała się zamyślona po usłyszeniu pytania, które mogło ją zaskoczyć.

– Bo nie mam z kim spędzać wolnego czasu – powiedziała w końcu trochę smutniejszym głosem. – Mój mąż zmarł kilka lat temu na raka. Nie zdążyliśmy mieć dzieci. Od tamtego czasu nie mam jakoś ochoty uganiać się za kimś nowym.

Weronika poczuła się głupio. Chwyliła przyjaźnie Chorwatkę za ramię.

– Przepraszam cię. Nie wiedziałam, jest mi przykro.

Cofnęła zaraz swą dłoń, nie chciała prowokować żadnych sytuacji, mając nadal w głowie opowiadanie rudej kobiety, które odebrała jako przestrożę co do zasadności zemsty.

– Daj spokój – odparła Borjana. – Skąd mogłaś wiedzieć. Życie czasami potrafi być dziwką, wiesz.

– Wiem – zgodziła się z nią w pełni Weronika. Jej życie było klasycznym przykładem tego, co człowieka może zaskoczyć i zniszczyć, nie miała jednak ani chęci, ani odwagi otwierać się w pełni przed Chorwatką i zdradzać jej szczegółów swej tragedii, do której doprowadził Sebastian.

Borjana zmieniła temat, mówiła o tym, jak rozwijał się jej kraj w ostatnich latach, prowadziła dywagacje nad obecną sytuacją związaną z sytuacją epidemiologiczną, która wpłynęła na ruch turystyczny w zeszłym roku. Mówiła coś o Niemcach i innych nacjach, które nie mogły opuścić swoich krajów, o tym, jakie to spowodowało perturbacje dla gospodarki kraju. Weronika słuchała jej teraz tylko częściowo, jej myśli krążyły wokół telefonu komórkowego, który miała w torbie plażowej. Wiedziała, że telefon nie jest już przyciszony. Mimo to jego sygnał dźwiękowy nie informował ani o nadchodzącej rozmowie, ani o przychodzącej wiadomości tekstowej. Mąż nie raczył już kolejny raz się z nią kontaktować, spędzał czas z Ivanka, która również nie czuła potrzeby odezwania się do swej współniczki. To było przykre i niepokojące dla Weroniki. Nie miała pojęcia, co tamta dwójka robi, nie była pewna, do czego może posunąć się młoda Chorwatka, aby Sebastian skojarzył jej twarz z fotografią na grobie. A może zauroczony pięknnością dziewczyny, jej zgrabnym młodym ciałem i wdziękiem, nie przypomni sobie nigdy, gdzie widział wcześniej jej twarz. Była zatroskana niekomfortowymi dla niej wydarzeniami, które działy się gdzieś obok willi, na ruinach, na których zapewne byli sami. Ivanka i Sebastian.

– Halo, ziemia do Weroniki. Co powiesz na moją propozycję? – Borjana wpatrywała się w Weronikę zdziwionym wzrokiem. Ta dopiero teraz przebudziła się z zamyślenia, widząc, że Chorwatka patrzy na nią, mając inny wyraz twarzy niż chwilę temu.

– Co mówiłaś? – spytała cicho. – Przepraszam, odleciałam myślami gdzieś indziej.

– Oj, daj już mu spokój. – Borjana machnęła ręką. – Został sam w domu, poszedł może na spacer albo pływa w basenie. Przecież nie posuwa żadnej młodej napalonej Chorwatki, która przyszła jako listonosz. Nie twórz sobie historii, moja droga.

Weronika, słysząc te słowa, zbladła jeszcze bardziej. Tym bardziej oczami wyobraźni zobaczyła przytuloną do swego męża Ivanka, którą Sebastian obmacuje, a potem ściąga z niej całkowicie ubranie. Następny obraz w jej głowie ilustrował pełny stosunek seksualny pomiędzy Sebastianem a Ivanka.

Zacisnęła wargi. Prawie do krwi. Nie mogła przestać o nich myśleć. Nie mogła przestać myśleć o Ivance, która doprowadziła ją do takiego okropnego stanu.

– Za bardzo przeżywasz, że go dzisiaj zostawiłaś samego. – Usłyszała rudą kobietę starającą się ją pocieszyć. – Taki dzień jak ten przyda się i jemu i tobie. Będzie miał czas do namysłu. Przemyśli sobie wszystko. Zatekśni. Jak wrócisz dziś do domu, przeprosi cię i jutro będziesz miała dużo lepszy nastrój. Zobaczysz.

Weronika stwierdziła w duchu, że Borjana nic nie rozumie. Nie próbowała nawet jej wyprowadzać z błędu.

– A wcześniej pytałam, czy pojedziemy na obiad. Masz ochotę zjeść coś dobrego w moim towarzystwie? – Chorwatka była miła, dzięki niej Weronika nie straciła na tej plaży zmysłów do końca. Gdyby nie ona, już dawno wsiadłaby do mercedesa i wróciła do domu, kończąc spotkanie Ivany i Sebastiana. Postanowiła, że nic więcej nie zdarzy się bez jej zgody. Ona już tego dopilnuje i wyraźnie zaznaczy to swej współniczce.

– Z przyjemnością – odparła Weronika. – Będzie mi bardzo miło. Sebastian w tym czasie niech się ogarnie, przemyśli, dlaczego zostawiłam go na cały dzień. Może zrozumie.

– Dokładnie – przytaknęła Chorwatka. – Jedziemy?

Wstała, a Weronika uczyniła to samo.

– Zabiorę cię na promenadę w Makarskiej. Założę się, że jeszcze tam nie byłaś. – Borjana uśmiechała się od ucha do ucha. – Zjemy w jednej z restauracji, tuż przy morzu. Owoce morza są genialne, co ty na to?

– Wspaniale. – Weronika zaczęła składać koc, a Borjana jej w tym pomogła.

– Ja swoje ubrania zostawiłam w aucie, przychodzę tu nawet bez karimaty czy koca. Zwykle pływam, a potem leżę na jednym z tych wielkich kamieni nad wodą. – Chorwatka wskazała głazy wystające z wody.

Uzgodniły, iż każda pojedzie swoim autem. Ponad osiemnaście kilometrów drogi z plaży Djevičanska w Igrane do Makarskiej miało im zająć niecałe dwadzieścia pięć minut. Umówiły się, że się spotkają na dużym parkingu przy marinie w Makarskiej. Borjana pierwsza wyjechała swoim subaru forester, zostawiając po sobie kurz unoszący się nad szutrową drogą dojazdową do parkingu. Weronika, nim nacisnęła na pedał gazu, sprawdziła telefon. Cisza. Doprowadziło ją to do sporego wzburzenia. Ze złością napisała wiadomość do Ivanki: **BAW SIĘ DOBRZE, IVA. NIE SĄDZIŁAM, ŻE SPĘDZISZ TEN DZIEŃ Z SEBASTIANEM. PONIOSŁO CIĘ!!!**

Ulokowała telefon na froncie szyby na uchwycie i wpisała GPS parkingu, na który się wybierała. Gdy dojeżdżała do głównej drogi, nim na nią skręciła, współniczka odpisała: **ON JEST MIŁY. NA RAZIE SPĘDZAMY FAJNIE CZAS. NIE MARTW SIĘ. ZNAM GRANICĘ, KTÓREJ NIE POWINNAM PRZEKROCZYĆ.**

Weronika prawie nie wyrzuciła telefonu przez okno. Roztrzęsiona wjechała na asfaltową drogę. *Jak ona śmie pisać, że ten zjeb jest miły?! Jak miała czelność napisać, że fajnie spędza z nim czas, podczas gdy powinna być od rana ze mną?! A granicę, której nie powinna przekroczyć Chorwatka, doskonale знаła. Poznała ją pół roku temu w hotelu w Zagrzebiu, gdy niespodziewanie skończyła z rozszerzonymi nogami między jej ustami! W dupie miała jej ograniczenia, granicę czy co tam jeszcze. Gdyby mogła, od razu zerwałaby znajomość z młodszą od siebie Ivanką. Jednak to, co wspólnie zaplanowały i realizowały do wczoraj, nie mogło ujrzeć światła dziennego, a nikt nie da jej gwarancji, iż Chorwatka będzie trzymać język za zębami po ich ewentualnej kłótni.*

*JESTEM NA CIEBIE ZŁA!* – napisała, prowadząc auto jedną ręką, i wysłała wiadomość.

*ON NA CIEBIE RÓWNIEŻ, POWIEDZIAŁ MI TO WŁAŚNIE* – odczytała błyskawiczną odpowiedź. Tego było za wiele.

*FUCK YOU, IVA!* – odpisała i zapłakała głośno. Łzy dosłownie stanęły jej w oczach. Jej współniczka pozwoliła sobie, aby rozmawiać z Sebastianem o niej. Ten pierdolony chuj wylewał żale na swoją żonę do obcej dwudziestolatki, którą zapewne miał zamiar przelecieć lub już to uczynił. A ta zdradziecka szmata najwyraźniej wpadła mu w oko, flirtując z nim w najlepsze. Bez uzgodnienia tego wcześniej, bez jej zgody! To było nie do pomyślenia.

Nerwy szargały ją gwałtownie, nie mogła skupić się na niczym innym. Błogosławiła Borjanę, która przypadkowo pojawiła się na plaży, zastępując jej towarzystwo Ivany. Przynajmniej miała z kim rozmawiać, nie została sama przez cały dzień, tak jak to zaplanowała Ivanka. Ivanka, która miała być z nią szczerą, która miała jej pomagać, która miała być po jej stronie!

Wytała łzy z policzka i wzięła się w garść. Cieszyła się, że z minuty na minutę udaje jej się w miarę odprężyć, gdy przyszła wiadomość od współniczki: *SEBASTIAN NIE JEST TAKI WULGARNY. WSTYDŹ SIĘ.*

Nie wytrzymała. Pękła. Wybuchła dzikim płaczem. Krzyczała sama do siebie, wyła i skuczała. Jadący przed nią kierowcy musieli mieć niezły ubaw, widząc jej wyczyny w lusterku, kiedy tłukła ze złości dłońmi o kierownicę. Całą drogę do Makarskiej przejechała pełna wzburzenia, poczucia oszukania i tego, iż została zdradzona. Użalała się na dobre i nie mogła na to nic poradzić. To były najgorsze jej chwile od momentu, kiedy poznała Ivanę Petrović w Zagrzebiu. Nie wiedziała, co ma zrobić dalej. Przechodząc wewnętrzne tortury, nawet nie zdążyła zauważyć, że wjechała do Makarskiej. Dopiero większe natężenie ruchu spowodowało, że uświadomiła sobie, iż jest blisko centrum miasteczka. Skręciła w stronę mariny i pojechała na umówione miejsce spotkania.

Makarska okazała się urokliwa, wydawało się, że góry wprost wchodzą na ulice miasta. Jednak żadne widoki nie były w stanie poprawić jej nastroju. Zauważyła to Borjana czekająca na nią na parkingu.

– Co się znowu stało? Wyglądasz jak siedem nieszczęść – zatroskała się zarządzająca willą, gdy Weronika wysiadła z mercedesa i opłaciła przez komórkę parking.

– Sebastian się odezwał – skłamała szybko Weronika. – Napisał, że mu mnie wcale nie brakuje i że to jeden z jego lepszych dni w życiu, ponieważ jestem daleko od niego.

Borjana wykrzywiła usta w grymasie. Widać, że ją ta informacja również dotknęła.

– Boże, nie przejmuj się takim dupkiem – powiedziała pocieszająco. – Oni mówią różne bzdury, choć czasami tak nie myślą. – Starła się ją pocieszyć. – Zobaczysz wieczorem, gdy wrócisz do domu, czy nadal będzie taki chojrak. Moim zdaniem cię przeprosi. Zobaczysz.

– Chodźmy coś zjeść. – Weronika zmieniła temat i poszły w stronę deptaku.

Borjana wyczuła delikatność sytuacji i poprowadziła rozmowę na inne tematy. Opowiadała Weronice o Makarskiej, o jej atrakcjach i pobliskich wyspach, Brać i Hvar, na które można popłynąć. Dała jej pod rozwagę wynajęcie prywatnych rejsów z miłym skipperem. Weronika spoglądała na swą towarzyszkę rozmowy i cieszyła się, że mimo parszywego dnia napotkała choć jedną przyjazną duszę, która ją dziś nie wkurzała, a wręcz próbowała pocieszać.

Weronika spojrzała na nową koleżankę. Borjana miała na sobie obcisłe szorty, które podkreślały jej talię, i obcisły podkoszulek bez góry stroju kąpielowego, przez który prześwitywały ogromne piersi

zakończone twardymi sulkami. Weronika pamiętała pierwszy dzień, kiedy Chorwatka wyszła ich przywitać, mając prawie cały odkryty dekolt. Musiała szczyć się swoim biustem i być z niego dumna.

Wybrały jedną z tawern przy promenadzie i po dłuższym zastanowieniu zamówiły to samo. Grillowane kalmary z sałatką i butelkę białego wina.

Chorwatka, która siedziała naprzeciwko Weroniki, przodem do deptaku, musiała widzieć nadal smutną twarz swej rozmówczynie. Pewno to skłoniło ją do udzielenia kolejnej złotej rady.

– Czasami kogoś poznajesz i ufasz mu bezgranicznie – zaczęła Borjana, a Weronika nie wiedziała, czy odczytywać jej słowa w stosunku do Sebastiana, czy Ivanki. – Ten ktoś wydaje ci się wspaniałym przyjacielem. Ale zawsze, moja droga, trzeba być czujnym. Zdrada takiej bliskiej osoby bardzo boli. Ale czasami wyobrażamy sobie tylko, że ta droga nam osoba nas zdradza. Mamy takie urojenia, takie dziwne wizje – mówiła dalej Chorwatka, a Weronika nie przerywała jej. – Ta zdrada jest tylko w naszej głowie. Wtedy krzywdzimy tę osobę. Ale z drugiej strony według statystyk, jakie znam, w większości jednak mamy rację. Jeżeli podejrzewamy zdradę, okazuje się ona prawdą.

– Mówisz, jakbyś sama to przeżyła – zauważyła nieśmiało Weronika.

– Na szczęście mnie to ominęło – skwitowała Borjana. – Ale mam przyjaciółki, które cierpią z powodu swoich facetów, tak jak ty. Najgorsze są, powiem ci w tajemnicy, dziewczyny sporo młodsze od nas, to inne pokolenie, wiesz. Dwudziestolatki, pieprzona ich mać – ruda kobieta nakreślała się – potrafią zbalamucić niejednego faceta, potrafią obiecywać, mamić i wykorzystywać. Prześpią się z kimś, kogo mają gdzieś, aby tylko zrealizować swoje cele. Odbijają nawet mężczyzn bliskim osobom, które niby szanują. Rozumiesz?

Weronika wyszeptała tylko:

– Przestań, proszę. – I znów się rozpląkała, tym razem przy stole w restauracji. Słowa Chorwatki, choć miały być pocieszające, bolały ją, raniły. Uzmysławiała, jak bardzo była głupia, że zaufała komuś, kto nie powinien mieć dostępu do jej tajemnic.

– Przepraszam. – Borjana podała jej chusteczkę i zaczęła mówić o walorach smakowych kalmarów i innych owoców morza.

Posiłek dokończyły, rozmawiając o wszystkim, tylko nie o zdradach. Borjana musiała dojść do wniosku, że jej słowa ranią rozmówczynię i nie prawila więcej morałów.

Zostawiły napiwek i wyszły z knajpy. Chorwatka odprowadziła Weronikę na parking i pożegnała się z nią, całując ją w policzek.

– Dziękuję, że byłaś dziś ze mną – powiedziała Weronika całkiem szczerze na pożegnanie.

– Możesz na mnie zawsze polegać – odpowiedziała Borjana i rozstały się jak dobre przyjaciółki.

Weronika weszła do auta i zapaliła silnik. Czekala, aż klimatyzacja szybko zacznie działać, gdyż auto stało w słońcu. Sprawdziła telefon. Nic. Nie miała ochoty pisać niczego więcej.

Wyjechała z parkingu, gdy dochodziła siedemnasta. Czula się podle, ale starała się być dzielna. Snuła plany na wieczór. Na pewno nie odezwie się pierwsza do Ivanki. Na pewno otworzy sobie chłodne wino i wypije je z rozkoszą. Może Sebastian coś powie, zdradzi, jak wyglądał jego dzień. Największa obawa, jaka pojawiła się w jej głowie, to możliwość, że współczniczka mogła wygadać się Sebastianowi o tym, co razem planowały i teraz od kilku dni realizowały. Nie byłoby w tym sensu, ale na dobrą sprawę nie znała Ivany aż tak dobrze, aby mogła jej ufać na sto procent. Chociaż jeszcze wczoraj była bardzo pewna swej koleżanki, dzisiejszy poniedziałek zweryfikował jej stan umysłu.

Droga numer osiem ciągnąca się wzdłuż wybrzeża była bardzo widokowa. Z jednej strony piękny widok na morze, z drugiej potężne góry rozciągające się kilometrami. Na pierwszym rondzie Weronika

odbija w prawo na drogę numer siedemdziesiąt sześć i wjechała do tunelu Sveti Ilija, którym od stycznia dwa tysiące osiemnastego roku można przejeżdżać bez żadnych opłat. Jadąc, słuchała jakiejś chorwackiej stacji radiowej, w której zawodził lokalny muzyk, śpiewając ludowe pieśni. Nie słuchała go, jej myśli ciągle krążyły wokół tego, co uczyniła dziś współniczka. Mimo że bardzo chciała odeprzeć z głowy wszystko, co związane z Ivanką, nie potrafiła pozbyć się powracającej świadomości upokorzenia, jakie zafundowała jej przyjaciółka. Przejechała nad autostradą E65 i wkrótce potem zjechała na drogę numer sześćdziesiąt dwa w stronę Zagvozd. Nie miała zamiaru tam się zatrzymywać, przejechała zatem przez wieś, mijając po prawej stronie bar i restaurację Modoba, i skoncentrowała się na wąskiej drodze. Przed nią było pełno zakrętów i serpentyn. Wiedziała, że nim dojedzie do domu, będzie delektować się malowniczymi widokami, które były wprost obłędne. Szczyty górskie wokół niej pokazywały potęgę gór i uzmysłowiły Weronice, w jakich pięknych okolicznościach przyrody przyszło jej doprowadzać męża do szaleństwa. Uśmiechnęła się na tę myśl i postanowiła dobić go psychicznie za wszelką cenę, aby tylko po powrocie do kraju uzyskać korzystne dla niej rozwiązanie przy sprawie rozwodowej. Było to pocieszające i koło zarazem jej nadszarpniętą dzisiaj dumę.

Pod dom podjechała po czterdziestu minutach jazdy od Makarskiej i zaparkowała mercedesa na podjeździe za dwadzieścia osiemnasta.

W domu była sama. Sebastian nie wrócił jeszcze, oznaczało to tylko jedno, spędzał nadal dzień w towarzystwie Ivanki. Weronika starała się o tym nie myśleć. Nie miała zamiaru iść na ruiny, nie miała planu aż tak się upokarzać. Jednak w środku cała się gotowała. Świadomość, że mąż i współniczka są razem od rana do chwili obecnej obok ich domu, powodowała przedziwne uczucie przytłoczenia.

Wzięła prysznic, popływała w basenie, znów wzięła prysznic, tym razem na zewnątrz przy basenie.

Przypomniała sobie o ważnej sprawie. Uśmiechnęła się, ponieważ to było akurat bardzo interesujące z punktu widzenia obserwowania reakcji męża. Może i fajnie spędzał czas z Ivanką (musiał miło go spędzać, skoro nie było go tyle godzin), ale wieczorem czekać go będzie kolejne utrapienie. Pocieszyło ją to na duchu.

W głównej sypialni znów podmieniła obraz. Schowała pod łóżko malowidło pokazujące portrety obydwójga starszych ludzi, powiesiła na jego miejscu obraz samotnej kobiety, której twarz wtulała się w nicość.

Niech się skurwiel głowi, skąd ta zmiana! Niech panikuje przerażony.

Kilka minut po osiemnastej otworzyła wino. Sprawdziła telefon. Cisza. Nikt nie napisał do niej żadnej wiadomości ani nikt nie telefonował. Można się było tego spodziewać. Wyniosła butelkę wina wraz z kieliszkiem na dwór, na teren basenowy. Usiadła przy stole i postanowiła pić samemu. A co? Czy takie rzeczy mogą robić tylko mężczyźni? Pogoda była sprzyjająco, było gorąco. Wino przyjemnie przechodziło przez gardło. Weronika siedziała, patrząc na basen i roztaczające się tuż przed nią szczyty górskie, Sveti Rok i Sutvid. Otaczała ją kompletna cisza, aura spokoju. Tylko jej nerwy były skołatane.

Nagle bez żadnego ostrzeżenia usłyszała w głowie czyjś głos. „Zabij go”, coś jej tak podpowiadało. Przeraziła się, bowiem wydawało jej się, że ani to nie była jej myśl, ani jej wewnętrzny głos. Usłyszała po prostu proste krótkie zdanie, a zaraz potem ten wewnętrzny głos w jej głowie dodał: „Zasłużył na to. Zabij go, zabij tego zdradzieckiego sukinsyna, znów to zrobił. Tym razem zrobił to z twoją współniczką, twoją przyjaciółką. Zabij go”. Słyszała, jak coś w jej głowie nakazywało jej rozprawić się z mężem w sposób jednoznaczny. Słuchałaby pewno tego głosu nadal, gdyby nie coraz głośniejsze krzyki, które brzmiały coraz bliżej.

Rozpoznała od razu, kto krzyczy. Sebastian. Wykrzykiwał imię jej współniczki, z którą spędził większość poniedziałku. Wołał ją po imieniu i pytał, gdzie jest. Weronika wstała z krzesła i udała się na front domu, skąd dochodziły wrzaski męża.

Gdy tylko wyszła przed budynek, zdębiała. Sebastian musiał być kompletnie pijany. Chodził jak w transie po podjeździe, machając gwałtownie rękami. Wydawało się, że odgarnia od siebie wyimaginowane przeszkody. Weronika wpadła w szal. Uzmysłowała sobie, że Ivanka i jej mąż nie próżnowali w czasie spotkania. Musieli pić alkohol w dużych ilościach. Jeżeli chodzący na ślepo po podjeździe Sebastian wydawał się całkowicie pozbawiony rzeczywistości, jego kompanka również mogła być w podobnym stanie. Istniało spore prawdopodobieństwo, że wygadała się mu ze swych tajemnic. Istniała opcja, że zdradziła Weronikę w stu procentach.

Wściekła ruszyła w jego stronę. Nie dostrzegał jej, wyglądało, jakby nie zauważał niczego poza przeszkodami, które musiały być tylko w jego pijackiej podświadomości. Ruchy jego rąk były dziwne, a on sam podrapany przez ostre rośliny i krzaki. Był mocno poturbowany. Pijana kanalia musiała wpaść w zarośla i nie mogła znaleźć drogi do domu. Nie pamiętał, jak trafić do drzwi, pamiętał za to doskonale imię swej dzisiejszej towarzyszki, krzyczał je ciągle i prosił, aby się zatrzymała.

– Co się tak drzesz jak ostatni kretyn?! – wrzasnęła, zatrzymując się zaraz przy nim. Jej wściekłość na niego osiągnęła apogeum. On również stanął jak wryty.

– Czemu łazisz koło domu jak debil i wykrzykujesz imię jakiejś Ivanki?! Pojebało cię już do reszty?

Sebastian stał jak osłupiały i nic nie mówił. Był tak zalany w trupa, że ledwo stał na nogach. Zapewne jej wrzaski do niego nie docierały, jednak spróbowała raz jeszcze.

– Kim ona jest?! – wrzasnęła na całe gardło prosto do jego ucha. Widziała, że nadal ją ignorował zupełnie. – Mów, kim ona dla ciebie jest?! Kim jest Ivanka?

Odparł, że zblądził. Raptem był w stanie wypowiedzieć jedno słowo. Nawet w takiej sytuacji potrafił łąać jak pies.

– Ty cholerny zakłamany sukinsynu! – Chciała go uderzyć. Wiedziała, że będzie dalej kłamał, nawet w pijanym widzie. Miała mu plunąć w twarz i odejść, finalnie jednak uczyniła tylko to drugie, zostawiając go stojącego na podjeździe obok samochodu.

Weronika weszła szybko do domu. Była zrozpaczona. Gdy tylko znalazła się w kuchni, ten sam głos, który wcześniej zachęcał ją do uśmiercenia Sebastiana, udzielił kolejnej porady. Głos był tak głośny i jednocześnie władczy, że nie mogła się oprzeć, aby go nie posłuchać. Spojrzała na blat kuchenny i od razu ujrzała buteleczkę na nim stojącą. „Wszystko, czego potrzebujesz, bez problemu u nas znajdujesz” – przypomniała sobie slogan reklamowy Villi Jakovic. Zresztą ten sam głos wyrecytował jej ten tekst wraz z ponowną zachętą, aby wykorzystwała odpowiednio krople znajdujące się w butelce.

Szybko podeszła do lodówki. Otworzyła ją i wyjęła butelkę wody. Usłyszała męża idącego do swojej sypialni. Pijany, zdradziecki kutas zaraz uśnie bez jej pomocy. Ale jej zależało, aby spał smacznie całą noc. Coś jej podpowiadało, że koniecznie musi uśpić męża. Nie zastanawiała się długo, co robić. Wlała, zgodnie z podpowiedzią tajemniczego wewnętrznego głosu, pół zawartości buteleczki do szklanki z wodą i wymieszała wszystko łyżką, która leżała pod ręką. Uśmiechnęła się trochę jak szaleniak i wzięła szklankę do ręki. Poszła do męża na górę.

– Wyglądasz jak sto nieszczęść. – Gdy stanęła nad nim, widząc, jak siedzi na łóżku, podała mu szklankę. – Najpierw powiesz mi, kim jest Ivanka, a potem, co się stało. Inaczej możesz wypierdalać na samolot z samego rana – zagroziła ostro.



Nie odezwał się od razu. Najpierw, nadal siedząc sztywno na łóżku, wypił całą, dużą szklanke zimnej wody i odstawił ją na nakastlik obok siebie.

– To dziewczyna z plaży – zaczął mówić powoli. – Spotkałem ją dziś na ruinach. Opowiedziała mi trochę o historii tej wioski. Niesamowita opowieść. A potem się zgubiłem, kluczyłem cały czas pomiędzy ruinami a lasem. Wołałem ją, aby mi pomogła trafić do domu...

Upity w trzy dupy ledwo siedząc na łóżku, kłamał jak z nut. Dziewczyna z plaży! *Jakiej, kurwa, plaży?!* *Byłeś chuju na ruinach, to ja byłam na plaży*, chciała wykrzyknąć mu w twarz. Zamiast tego jednak wrzasnęła w jego stronę:

– Zakłamany, pierdolony chuj z ciebie! – Nie przebierała w słowach. – Pierwszego dnia po powrocie składałam pozew o rozwód. Mam dość takiego zjeba jak ty!

Faktycznie miała go dość. „Zabij go”, znów ten nowy głos odezwał się w jej głowie, ale go zignorowała.

Zostawiła go samego i trzasnęła za sobą drzwiami najmocniej, jak potrafiła. Była wkurzona, zirytowana i zła. Na dziś z nim skończyła.

Zbiegła na dół, przeszła wściekła przez przedpokój, salon i wyszła na zewnątrz. Stała jak wryta. Serce prawie podskoczyło jej do gardła. W strefie basenowej nie była sama. Młody, około dwudziestopięcioletni mężczyzna ubrany w same krótkie spodenki czyścił basen specjalną siatką, która miała na celu wyłowić pływające owady i jakiegokolwiek inne brudy, które nie powinny znajdować się w wodzie. Chłopak najwyraźniej zmieszał się, gdy zobaczył ładną blondynkę z rozpuszczonymi włosami.

– Przepraszam, że panią przestraszyłem – powiedział bardzo dobrą angielszczyzną. – Jestem Marko, pracownik firmy ORKIS. To ja czyszczę państwu basen. Miałem to zrobić jutro rano, ale niestety muszę pojechać do innego domu i wysprzątać go po odjeździe gości. Dlatego przyjechałem teraz. Nie zajmę dużo czasu, oczyszczę wodę i poleję wodą płytki między leżakami.

– Oczywiście, Marko – powiedziała, starając się uspokoić. – Rób, co do ciebie należy.

Weronika miała zostawić młodego mężczyznę na dworze, a sama wejść do środka, jednak pomyślała, że nie będzie uciekać ani się chować. Wino nadal stało na stole, więc usiadła wygodnie na krześle i nalała sobie kieliszek. Patrzyła na umięśnionego chłopaka i zastanawiała się, czy słyszał on jej wrzaski i widział pijanego jak bela Sebastiana.

– Nie przejmuj się moimi krzykami w stronę śpiącego już pijanego męża – zwróciła się do Chorwata. – Na ogół jestem pogodniejsza i nie drę się na ludzi.

Chłopak odwrócił głowę w jej stronę.

– Nic nie słyszałem, proszę pani – odparł z uśmiechem. – Ja tu tylko sprzątam. Choć mam nadzieję, że dobrze spędza pani tutaj czas. To piękny, ekskluzywny dom.

Weronika nie kontynuowała rozmowy. Piła wino, dolewała sobie kolejne kieliszki i patrzyła, jak Marko zwinnymi rękami pozbywa się tego, co w wodzie nie powinno pływać.

„Sebastian śpi pijany, Ivana cię wystawiła, jesteś tu sama z przystojnym, młodym facetem, który może cię zaspokoić”. To był znów ten głos, który pojawił się wcześniej w jej głowie. Nie wiedziała, skąd się wziął, dlaczego tak nagle dał o sobie znać. Nie miała przecież ani planu, ani zamiaru flirtować z nieznanymi mężczyznami. Odganiała tego typu myśli od siebie, patrząc, jak Marko sięga po szlauf ogrodowy i przepłukuje wodą podłogę między leżakami. Weronika musiała przyznać, że chłopak miał wspaniałe mięśnie i doskonałą sylwetkę. Znów wypila wino, patrząc na niego, a on, widząc, że jest obserwowany, uśmiechnął się do niej promieniście. Odwzajemniła uśmiech.

„Czemu tylko Sebastian może cię zdradzać, a ty nawet o tym nie pomyślisz?!”. Głos rozsadał jej głowę. Była świadoma, że atakujące ją myśli mają rację. Była przecież wykorzystywana i upokarzana. Najwyższy czas przestać być ofiarą, trzeba działać! Odegrać się! Odegrać się na mężu i współpracownice, która ją zdradziła! Młode męskie ciało płacze się obok niej, a ona siedzi jak idiotka i tylko patrzy na niego jak jakaś stara baba, którą przecież jeszcze nie jest! „Działaj! Działaj! Działaj!” – wrzeszczał głos w jej głowie, a ona nie mogła tego znieść. To było ponad jej siły.

– Napijesz się ze mną wina? – spytała nagle Marko, zaskakując samą siebie.

– Nie mogę pani przeszkadzać – odparł chłopak, szybko składając szlaf. – Nie byłoby to zgodne z polityką firmy, w której jestem zatrudniony.

Weronika popatrzyła na chłopaka z politowaniem.

– Daj spokój, Marko – powiedziała, uśmiechając się do niego. – Zrobiłeś swoje, jesteś już po pracy, a ja zapraszam cię na kieliszek dobrego wina. Należy ci się po ciężkim dniu pracy.

– Dziękuję, to bardzo miłe. – Chorwat był uprzejmy. – Zatem tylko jeden kieliszek – zgodził się.

Podszedł do Weroniki, a ona wskazała mu krzesło obok. Krzesło, które przybliżyła znacząco do siebie.

Marko siedział obok niej, patrząc na rezultat swojej pracy. Woda w basenie była krystalicznie czysta, podziwiał również uroki gór przed sobą. Gdy przyniosła mu z kuchni czysty kieliszek i napelniła go do pełna, wdał się z nią w rozmowę, co ją bardzo ucieszyło. Opowiadał o swojej pracy, dla ilu firm pracuje i jakie ma plany na przyszłość. Weronika słuchała tego uważnie, choć tak naprawdę miała gdzieś, co chłopak mówi. Interesowała się głównie tym, aby skłonić chłopaka do bliższego kontaktu. Zrozumiała, że musi zdradzić Sebastiana, aby poczuć się choć trochę lepiej. Nalała chłopakowi kolejny kieliszek, mówiąc mu, jakie ma wspaniałe ciało. Chłopak również komplementował Weronikę.

Wypił dwa kieliszki dobrego białego wina, ale nadal był zawstydzony. Nigdy wcześniej prawdopodobnie nie znalazł się w takiej sytuacji. Nigdy wcześniej żaden gość nie zaprosił go do stołu. Nigdy nie była to piękna kobieta z długimi blond włosami, która ewidentnie była nim oczarowana i zainteresowana.

Weronika czuła, że dwudziestokilkulatek jest speszony, zdenerwowany nową dla niego sytuacją. Chwyliła go za rękę, którą trzymał na swoim udzie, i powiedziała cicho:

– Nie denerwuj się, Marko. Nic ci nie zrobię. Naprawdę. Podziwiam tylko twoje piękne oczy. Jak na męczyznę masz wspaniałe ich odcień.

Weronika naprawdę tak sądziła. Młody mężczyzna istotnie miał nietuzinkowy kolor oczu. Podobały jej się duże oczy chłopaka, szczególnie długie rzęsy, których mogłaby pozazdrościć niejedna kobieta.

– Przystojny jesteś – mówiła dalej, a chłopak lekko się zarumienił. – Bardzo dobrze zbudowany.

Marko musiał czuć, w jaki sposób kobieta na niego patrzy. Podobało mu się to, trochę się rozluźnił.

Weronika zauważyła to od razu i zaryzykowała. Albo jej towarzysz zbulwersowany odejście od stołu i poskarży się zarządcy domu, albo pójdzie na całość, sprawiając jej rozkosz. „Raz się żyje”, słyszała wewnętrzny głos w głowie, który ostatnio się bardzo aktywował.

– Chciałabym cię pocałować, Marko – wyszeptła do niego, zbliżając usta do jego warg.

Chorwat nie zaprotestował. Nie zrobił nic. Dlatego Weronika odebrała jego reakcję jako zielone światło do dalszego działania. Puściła dłoń chłopaka, a swoją ulokowała na jego nagim udzie, tuż poniżej materiału krótkich spodenek, i dotknęła ustami jego warg. Chorwat nie protestował. Poczł język kobiety i odwzajemnił pocałunek. Weronika przyznała, że młodzieniec całuje rozkosznie. Tego

potrzebowała, a chciała dużo więcej. „Idź na całość”, podpowiadał jej głos, którego nie mogła się pozbyć z głowy. W sumie cieszyła się teraz, że ma przewodnika, który wskaże jej kierunek.

Zdecydowała się przesunąć dłoni i położyła ją na jego kroczu, zaczynając go lekko tam masować, nadal całowała go namiętnie. Poczowała, że Marko twardnieje. Wnioskowała, że mu się to podoba. Była w końcu zadbaną, dobrze wyglądającą kobietą, która ostatnio odpuściła swoje cielesne potrzeby. „Odbijesz sobie teraz”, szeptał głos, który nakazał jej zdjąć górę stroju kąpielowego. Odpięła zatem górną jego część, która swobodnie opadła na ziemię. Chłopak odkleił od niej usta i spojrzał na duże, jędrne piersi, mając je na wyciągnięcie ręki.

– Podoba ci się mój biust? – spytała go cicho.

– Jest piękny – odparł, a ona była przekonana, że mówi prawdę.

– Popieść go, śmiało – zachęciła i skierowała jego dłoń na swoją prawą pierś.

Mężczyzna ścisnął ją lekko i pocałował sutek kobiety bardzo delikatnie, a następnie zaczął wodzić językiem po brodawce.

– O tak – zachwyciła się Weronika. – Nie przestawaj, proszę.

Marko nie przestawał. Zmienił tylko po chwili pierś na drugą i popieścił ją, chcąc, aby obie były przez niego rozpieszczone. Weronika czuła się wspaniale. Odchyliła się na moment, nalała im kolejny kieliszek wina i z uśmiechem na twarzy odpięła guziki przy spodenkach chłopaka. Ten nie protestował. Wiedział już, że dziś starsza od niego, napalona kobieta dostanie, czego pragnie. Zdjął spodnie i został w samych slipach, ponownie zabawiając się jej piersiami, które musiały mu bardzo przypaść do gustu.

Weronika ściągnęła mu bieliznę, a on jej dolną część stroju. Obydwoje zostali całkiem nady. Mimo że Weronika rozpoczęła ich wspólne rozkoszne działania, teraz on przejął inicjatywę. Kucnął przed krzesłem, na którym siedziała i lekko rozszerzył jej uda. Zaczął ją lizać, pieścić. Pomagał sobie palcami, a Weronika cichutko jęczała, dając mu znać, że to, co robi, jest fantastyczne.

– Dawno nie bawiłam się kutasem – powiedziała nagle. – Daj mi go poczuć.

Marko usiadł wygodnie na powrót na krześle, opierając się wygodnie. Weronika tym razem klękła przed nim, wkładając nabrzmiałego fallusa do ust. Pieściła go również w tym samym czasie jedną dłonią, trzymając przyrodzenie w okolicy jąder.

Pamiętała, że taka rozkosz była kiedyś dla Sebastiana największą przyjemnością. Zdawała sobie sprawę, że faceci uwielbiają takie oralne igraszki. Pragnęła dać siedzącemu przed nią młodzieńcowi jak najwięcej frajdy, aby tylko upokorzyć śpiącego w domu męża. „Zemsta ma różne oblicza, również te, w których twój język doprowadza faceta do granic możliwości”, tajemniczy głos w jej głowie motywował ją do wolnych, dokładnych i precyzyjnych ruchów. Zgadzała się z tym głosem. Obciągała chłopakowi jak zawodowa prostytutka i czuła się z tym wspaniale.

„Przestań, bo chłopak zaraz skończy i sama pozbawisz się dalszej rozkoszy”, ostrzegła siebie, choć przypuszczała, że to właśnie ten nowy, tajemniczy głos kontrolował sytuację.

Wstała i upiła wina z kieliszka. Marko zrobił to samo. Następnie pchnęła chłopaka na krzesło i usiadła na nim twarzą do niego. Poczowała go w środku i stwierdziła, że to jest to, czego potrzebowała. Nabijała się na niego rytmicznie, patrząc, jak jego dłonie obmacują jej biust. To było naprawdę to! Ależby się ucieszyła, gdyby teraz nakrył ich Sebastian. Ależby miał chuj minę!

„Zajmij się Marko, nie mężem!”, zganiał ją głos. Posłuchała. Odwróciła się do siedzącego wygodnie młodzieńca tyłem i ponownie nabiła się na jego stojące przyrodzenie. Trzymając dłońmi mocno jego kolana, sama decydowała, jakim tempem nabija się na młodego penisa. Było jej wspaniale, istotnie dopięła swego. Chłopak wiedział, co robi, zauważyła, że seks nie był dla niego nowością. Był dobry

w tym, co robił i sprawiał jej nieokiełznaną radość. Dlatego, gdy spytał, czy może finiszować na jej twarzy, zgodziła się bez zastanowienia. Stanął zatem przed jej krzesłem, a ona klękła, patrząc, jak sam doprowadza się ręką do rychłego końca. Podobało jej się to, co widziała przed sobą. Jeszcze bardziej uszczęśliwiła siebie i jego, gdy sperma eksplodowała, a ona otworzyła wulgarnie usta na jej przywitanie.

Dawno nie czuła tego smaku, dawno nie delektowała się orgazmem mężczyzny. „Ominęło cię tak wiele”, przemawiał głos, który jednocześnie zapewniał, że teraz wszystko się zmieni. Będzie w końcu szczęśliwa i wolna. Będzie wyzwolona z łańcuchów, które założył jej Sebastian.

– Jezu, nie wiem, co we mnie wstąpiło – powiedział chłopak po wszystkim. – Przepraszam.

– Nie musisz przeproszać – powiedziała Weronika, ubierając się, to samo robił Marko. – Było mi cudownie, jesteś dobrym kochankiem. Nikt się o tym nie dowie. Możesz być spokojny.

Gdy chłopak opuszczał taras, Weronika zapewniła go po raz kolejny, że nie ma się czego obawiać i wszystko pozostanie między nimi. Zagwarantowała mu również, że było jej cudownie i obiecała, iż jutro o wszystkim oficjalnie zapomni. Chorwat kiwnął z aprobatą głową i poszedł w ciemność, która zapanowała w międzyczasie.

Weronika usiadła, głośno wzdychając. Dostała to, czego pragnęła, czego potrzebowała. Postanowiła, że będzie wykorzystywać okazje, będzie żyć pełną piersią. Nie da się ani Sebastianowi, ani nikomu innemu, kto będzie udawał, że jest z nią szczerzy, podczas gdy w rzeczywistości ma swoje ukryte cele i plany.

Czuła się lepiej. Dużo lepiej. Weszła do salonu i sięgnęła po telefon, który cały czas leżał na drewnianym stole. Ujrzała wiadomość tekstową, którą otrzymała jakieś piętnaście minut temu:

*PRZEPRASZAM. WIEM, ŻE CIĘ ZRANIŁAM. MUSIAŁAM JEDNAK DZIŚ DZIAŁAĆ, ABYŚMY JUTRO DOPROWADZIŁY SEBASTIANA DO OBŁĘDU. WSZYSTKO, CO ZROBIŁAM DZISIAJ, ZROBIŁAM DLA CIEBIE.*

Weronika wzięła aparat i wyszła z nim na zewnątrz. Jasne światło oświetlało wnętrze basenu i teren przy nim. Usiadła na leżaku i zaczęła odpisywać.

*NIE ROBI SIĘ TAKICH RZECZY. NAWET MI NIE POWIEDZIAŁAŚ. POJECHAŁAM JAK GŁUPIA NA PLAŻĘ. TY CAŁY DZIEŃ SPĘDZIŁAŚ Z MOIM MĘŻEM. NIE ZA DŁUGO JAK NA SPOTKANIE, NA KTÓRYM MIAŁ ZAPAMIĘTAĆ TYLKO TWOJĄ TWARZ?*

Nie liczyła już na szczerą ze strony Ivanki. Przeczuwała, że musi traktować ją na dystans, jednocześnie doprowadzić sprawę związaną z Sebastianem do końca.

*NIE BYŁAM Z NIM CAŁY DZIEŃ, TYLKO WIĘKSZOŚĆ DNIA. I ZROBIŁAM DLA CIEBIE TO, CO ROBIĄ PRZYJACIÓŁKI. JUTRO POBIEGNIE NA CMENTARZ. POWTARZAŁ, ŻE MNIE KOJARZY, ŻE MNIE SKĄDŚ ZNA. UPIERAŁ SIĘ, ŻE MNIE WCZEŚNIEJ WIDZIAŁ.*

Ivanka to niezła artystka, manipulantka. Weronika sądziła, że dziewczyna mogła grać na dwa fronty.  
*ZADZWOŃ DO MNIE, IVA.*

Gdy studentka to zrobi, wygarnie jej wszystko, co leży jej na sercu. Niedomówienia, które zawarto w wiadomościach, były gorsze od tego, co ewentualnie mogła usłyszeć.

*NIE. BO JESTEŚ NA MNIE ZŁA. NIE LUBIĘ CIĘ TAKIEJ.*

No to się pierdol, pomyślała Weronika, po czym długo zastanawiała się, czy zadać bezpośrednie pytanie Ivance, którego odpowiedź mogła uzależniać ich dalszą znajomość. Stwierdziła jednak, że musi spytać o to wspólniczkę.

*SPAŁAŚ Z NIM?*

Mijały minuty i nie było odpowiedzi zwrotnej. Weronika czekała i czekała, ale Ivanka nie odpisywała. Weronika na nowo poczuła złość.

*SPAŁAŚ Z SEBASTIANEM, IVA?!*

Powtórzyła pytanie, stawiając na końcu wykrzyknik. Domagała się jednoznacznej odpowiedzi. Musiała to wiedzieć, musiała mieć potwierdzenie od współpracownicy, że ta ją zdradziła, bowiem kobieca intuicja jednoznacznie podpowiadała jej pozytywną odpowiedź na to pytanie.

*DOBROANOC, WERONIKA. NIE DOBIERAJ SOBIE DO GŁOWY. JUTRO PODZIAŁAMY DALEJ.*

Chorwatka drażniła się z nią. Nie miała odwagi napisać konkretnie NIE albo TAK. Oczywiście w grę zapewne wchodziło tylko TAK, ale Ivana nie chciała tego jednoznacznie wyrazić. Dlaczego? Było jej żal Weroniki? Borowska nie sądziła, aby tak było. Po prostu Ivanka chciała zostawić ją na noc z niepewnością. Zdawała sobie sprawę, że Weronikę będzie to dręczyć przez całą noc. Nie chciała się na to zgodzić.

*SPAŁAŚ DZIŚ Z MOIM MĘŻEM???*

Liczyła, że trzeci raz wysłane zapytanie przyniesie skutek. Jednak Ivanka nie miała zamiaru już dłużej korespondować z przyjaciółką. Telefon milczał jak zaklęty.

– Jesteś podłą szmatą tak jak mój mąż! – wrzasnęła w pustą przestrzeń przed sobą i postanowiła udać się do łóżka.

W ostatniej chwili przypomniała sobie, że musi znów podmienić obraz. Miała nadzieję, że kładący się spać mąż zauważył zmianę na ścianie. Rano, gdy się obudzi, znów będzie miał o czym myśleć.

Sebastian chrapał głośno, gdy bez większej dyskrecji zamieniała obrazy, chowając pod jego łóżko ten z wizerunkiem samotnej kobiety.

Leżąc w łóżku, nastawiła budzik na za dziesięć szósta (chciała wstać przed mężem) i rozmyślała nad jutrzejszym dniem. Nie wiedziała, co on przyniesie, nie wiedziała, jak potoczy się realizacja planu w wykonaniu Chorwatki. Miała głowę pełną różnych przemyśleń.

Położyła się na boku i pomyślała o Marko. Dał jej dziś wiele rozkoszy. Wypełnił lukę, jaką miała w seksualnym życiu od dłuższego czasu. Nie chciała już mieć takiej przerwy od pieszczot i namiętności. Odpływała w sen, wyobrażając sobie, że basenowy chłopak zawita do niej ponownie.

Gdy spała, drzwi do jej pokoju otworzyły się szerzej, niż je zostawiła. Temperatura w domu znacząco spadła, ale zarówno śpiący w swoim pokoju Sebastian, jak i jego żona nie poczuli zmiany temperatury. Powietrze w willi zrobiło się inne, cięższe. Jedna z okiennic zamknęła się na dole, nie powodując hałasu.

Nietoperze musiały wyczuć, że wewnątrz domu coś się zmieniło. Przeleciały ostatni raz nad ciemnym basenem i poleciały w głąb lasu, w stronę gór. Zagubione koty, które zwykle podchodziły pod willę, zatrzymały się i nastroszyły sierść, po czym czmychnęły w przeciwnym kierunku.

Księżyc zaszedł za chmury, które pojawiły się nad osadą Wielki Godinji. Wioska zdawała się tonąć we mgle, która niespodziewanie wypłynęła od strony gór.

## Rozdział dziesiąty

### 6 lipca 2021 | Dzień piąty

Weronika obudziła się wcześniej, niż budzik zdążył wydać z siebie nieprzyjemny dźwięk. Zaraz po tym, jak otworzyła oczy, usłyszała Sebastiana wychodzącego ze swojego pokoju. Zmrużyła je, udając, że śpi. Sebastian był pobudzony, poruszał się nerwowo i szybko. Zajrzał do jej pokoju i upewniwszy się, że Weronika leży w łóżku, zbiegł na dół, doskoczył do przedpokoju i wybiegł na dwór frontowym wyjściem. Miał na sobie te same ciuchy co wczoraj. Był brudny, przepecony i zapewne śmierdział.

Po kilku sekundach zapiszczały opony na pojeździe i auto odjechało z impetem.

Weronika zdała sobie sprawę, gdzie pojechał jej mąż. Sprawa była prosta, otrzeźwiał i zdał sobie sprawę, że wczorajszy dzień spędził z duchem, z dziewczyną, której zdjęcie widział między innymi nagrobkami na cmentarzu. Może i pierdolił się wczoraj z Iwanką w rozkosznych pozach, ale finalnie doszło do niego, gdzie pierwszy raz zobaczył Chorwatkę.

Weronika miała nadzieję, że dziś nastąpi finał, że mąż straci zmysły do końca. Wiedziała, że zaraz rozpocznie się akcja, której nie spodziewała się tak wcześnie rano.

Przebrała się w strój kąpielowy i wyszła na dwór. Usiadła na leżaku i zaczęła powoli malować paznokcie u stóp na silnie czerwony kolor.

Wróciła pamięcią do jednej z ostatnich rozmów telefonicznych z Iwanką, w drugiej połowie czerwca tego roku. Pamiętała, jak współniczka zapewniała ją do słuchawki:

– Wszystko dograłam, Weroniko. Ivan, kamieniarz, który opiekuje się tym cmentarzem, jest również jego dozorcą. Wczoraj zapłaciłam mu pieniędzmi od ciebie. Odłączy jedną z płyt grobowca, tego od frontu, od głównej płyty nagrobnej i zastąpi ją nową, tą naszą. Wyrzyje na niej moje dane z datą śmierci, powiedzmy tysiąc dziewięćset osiemdziesiąt pięć. Ma również moje czarnobiałe zdjęcie w owalnym kształcie, takie jak pozostałe na innych grobach obok.

Weronika pamiętała doskonale, jak Ivanka mówiła jej to wszystko pełna werwy i nadziei na powodzenie realizacji ich planu. Cieszyła się wówczas, że ma na miejscu kogoś, kto pomoże jej doprowadzić Sebastiana do szału.

– Ivan tam prawie mieszka. Zaczyna pracę o piątej rano, wraca do domu późnym wieczorem. Włóczy się po okolicy, ale stara się być niezauważalnym. Szczególnie gdy zobaczy jadących na cmentarz, zachowa się jak kameleon. Nikt go nie będzie w stanie dostrzec.

– Wspaniale. – Weronika pamiętała, jakby to było wczoraj, gdy z entuzjazmem odpowiedziała współniczce.

– Gdy będzie trzeba wymienić płytę ponownie na tę oryginalną, wystarczy, że Ivan zobaczy obcego mężczyznę przy przedmiotowym grobie. Zaraz potem jak tamten zniknie, zamieni pionowe płyty nagrobka. Dobrze to wymyśliłam?

Weronika przypomniała sobie, jak w czasie tej rozmowy z Iwanką wyraziła zaniepokojenie o spostrzegawczość kamieniarza. Ivanka odparła jednak, że Chorwaci są ludźmi honoru, jak zapłacono im za usługę, to będzie ona zrealizowana. Nie jest filozofią w przeciagu maksymalnie siedmiu dni

obserwować groby. Ivanka zapewniała Weronikę, iż Sebastian pojawi się na cmentarzu wcześniej, niż jego żona sędzi. A dozorca będzie czujny. Za tę czujność między innymi wziął pieniądze.

Plan nie był zatem skomplikowany. Jedynym zagrożeniem mogła być opcja, w której Borowski gna na cmentarz nocą, gdy kamieniarza tam nie będzie. Był to jednak mało prawdopodobny scenariusz.

Skończyła z pierwszą stopą, zaczynała malować duży palec drugiej stopy, gdy zobaczyła i usłyszała męża wbiegającego na strefę basenową. Był zziębnięty i dyszał jak po dłuższym biegu. Ewidentnie był przerażony. Weronika spojrzała na niego oziębłym wzrokiem i pomyślała, że wygląda jak żul spod wiejskiego spożywczego. Brakowało mu tylko Harnasia w ręce, ewentualnie puszkowej Tatry. Gdyby w takim stanie zobaczył go sędzia, który będzie orzekał w sprawie ich rozwodu, miałyby z górki już teraz.

– Odpierdala ci wieczorami, zdążyłam się przyzwyczaić, ale widzę, że rano twój mózg również nie pracuje prawidłowo. Obudziłeś nas piskami opon w samochodzie, normalny jesteś?

Grała przed nim do końca. Nie może oznajmić mu jeszcze, że Julki z nimi nie ma. Wykrzyczy mu to wkrótce wraz z przypomnieniem, że jest odpowiedzialny za jej śmierć. To go dobije, zniszczy.

– Posłuchaj uważnie, Weronika. – Czowała, że mąż nie wie, od czego ma zacząć. – Przedwczoraj spotkałem w sklepie młodą Chorwatkę, zaczęła mnie na zakupach, gdy wracaliśmy z plaży. Wczoraj niespodziewanie pojawiła się na ruinach. Rozmawiałem z nią, dotykałem jej. Ona jest pierdolonym duchem, Weronika. Zastanawiałem się, skąd ją znam, skąd kojarzę. A jej fotografia jest na grobie, na cmentarzu. Na jej grobie, kurwa! Zmarła w tysiąc dziewięćset osiemdziesiątym piątym roku. Wyobrażasz sobie, w tysiąc dziewięćset osiemdziesiątym piątym roku! A ja z nią rozmawiałem.

Krew zagotowała się w jej żyłach. Nie mogło być mowy, że się przesyłała.

– Dotykałeś jej? – spytała chłodno.

Wyobraźnia zaczęła działać. Ivanka wczoraj nie odpowiedziała wprost na zadane przez nią pytanie dotyczące ewentualności, że poszli ze sobą do łóżka. Teraz, gdy usłyszała, że mąż dotykał jej współniczkę, naszała ją fala wściekłości. Słyszała, jak Sebastian tłumaczy jej, że nie chodzi tu w ogóle o to, czy się dotykali tylko o to, że Chorwatka może być demonem lub innym duchem.

– Popierdoliło cię do reszty. – Boże, jaką miała nadzieję, aby to była prawda. Liczyła na to, że wkrótce Sebastian postrada zmysły.

Namawiał ją, aby pojechała z nim na cmentarz. Postanowiła wykorzystać raz jeszcze zmarłą córkę i posłużyć się nią.

– Mam zostawić Julkę samą? – spytała.

I zdrewniała. Stojący przed nią psychol odwrócił się i gadał coś do pustego basenu. Wydawało mu się, że ich zmarła córeczka pływa w czystej wodzie oczyszczonej wczoraj wieczór przez Marko.

Prosił ją znowu o to, aby pojechali na cmentarz razem. O to chodzi! Brawo!

– To twoja ostatnia szansa. – Wstała z leżaka, poprawiła długie jasne włosy i narzuciła na siebie tunikę, która leżała na krześle. Miała tylko nadzieję, że umowa z kamieniarzem będącym dozorcą cmentarza jest aktualna. Nie sądziła, aby Ivanka odwołała akcję, ale należało się spodziewać wszystkiego.

Poszła za nim do samochodu. Sebastian śmierdział, czuła jego pot i nieprzyjemny zapach. Jechali w milczeniu. Nikt nic nie mówił. Weronika ścisnęła mocno pięści, pełna obaw, co zobaczy na płycie nagrobnej. Za chwilę okaże się, czy Ivana jest nadal po jej stronie, czy całkowicie ją zdradziła, przechodząc na stronę męża.

Dojechali na cmentarz. Sebastian prawie biegł przed nią, choć puścił ją przodem przez cmentarną bramę. Doszli do grobu, który miał być wiecznym miejscem spoczynku Ivanki Petrovič. Weronika od razu rzuciła spojrzenie na napisy wyryte na kamiennej płycie i odetchnęła z niesłychaną ulgą. Kamieniarz zrobił swoją robotę. Oprócz wyrytych inicjałów zmarłego cmentarny dozorca zadbał również o uśmiechnięte zdjęcie leżącego tutaj młodego mężczyzny.

Sebastian kłął na głos, najwyraźniej nic nie rozumiejąc.

– Tomislav Dragos to twoja dziewczyna? – zapytała kpiącym głosem.

Zaczął się tłumaczyć. Mówił, że jest pewny, co widział wcześniej. Odsunęła się od niego jak od niebezpiecznego szaleńca.

– Gównu widziałeś, zjebie jeden! – krzyknęła w jego stronę. – W pierwszym dniu po powrocie od kraju składam pozew rozwodowy z orzeczeniem o twojej winie! Mój adwokat wykorzysta wszystkie twoje obłąkane wybryki! Jesteś chory psychicznie, człowieku!

Skierowała się w stronę mercedesa. Słyszała, że za nią biegnie. Pytał ją, jakim cudem się zgubił wczoraj, wracając z ruin do domu. Nawet nie pamiętał, że upił się w trzy dupy. Najwyraźniej stracił film i nic nie pamięta, idiota.

– Z całą pewnością ty nie jesteś normalny! – Nie odwracała się w jego stronę. – Jesteś psychiczny! – Dopiero teraz popatrzyła mu w oczy. – Zostaw mnie w spokoju, inaczej ja zostawię cię z niczym! Zniszczę cię, pojebany sukinsynu!

Jak dobrze było to powiedzieć. Jak dobrze było wykrzyczeć mu to w twarz.

Wsiadła do samochodu i nie zamierzała z nim rozmawiać. Usiadł obok i również nie podejmował próby rozpoczęcia dialogu. Sebastian był wstrząśnięty i rozchwiany emocjonalnie. Jej nastrój za to był fantastyczny.

W momencie, w którym przekroczyła jednak próg domu, ten wspaniały nastrój się zmienił. Nie wiedziała, czym zostało to spowodowane. Po prostu usłyszała znów ten dziwny głos w głowie, który prawie krzyczał jej przy uchu: „Nie ciesz się! Twoja współniczka pierdoliła się z nim wczoraj. Robi to dla kasy, nie dla chęci pomocy tobie, naiwna blondyno!”.

Znów wstąpiła w nią złość. Czowała, jak z nerwów trzęsą jej się ręce. Nie potrafiła tego wyjaśnić ani wytłumaczyć. Gotowała się ze wściekłości w sobie.

Poszła prosto do kuchni. Musiała coś zjeść. Jajecznica będzie wspaniała. Wyjęła dużą patelnię i nałożyła na nią sporą ilość masła. Włączyła elektryczną płytę grzewczą, masło zaczęło się wolno roztopiać. Przygotowała jajka, aby wrzucić je w odpowiednim momencie na gorącą patelnię i pomieszać jak należy.

Ignorowała gnoja, który stał za nią. Miała go w dupie. Wiedziała, że śmierdziel stoi w bliskiej odległości, było go czuć. Patrzył na nią i zastanawiał się zapewne, co powiedzieć. Ależ go nienawidziła.

W końcu przemówił drżącym głosem:

– Weronika, ja cię kocham – zaczął. – Naprawdę ta dziewczyna była dziwna. Pojawiała się i znikala jak duch. Opowiadała mi niesamowite koszmarnie historie o tej osadzie, w której mieszkamy. Mówiła o tym, że mieszkali tam mężczyźni ze swoimi kochankami, duchami. – Weronika stała do niego cały czas tyłem, mieszając rozpuszczające się maselko. – Nikt z nich nie mógł wrócić do rodzin, błakali się po lesie i zawsze wracali do centrum osady, jak ja wczoraj. Nie miałem...

Słuchała jego bredni, starając się wychwycić sens jego słów. Kompletnie oszalała. Bardzo dobrze. Dlaczego jednak tak ją to drażniło? Stwierdzenie, że ją kocha, doprowadziło ją do furii. W środku cała kłębiła się z nerwów. Wewnętrzny głos, który pobudzał ją od pewnego czasu, nie odpuszczał.



„Spytaj go, czy wszedł w nią wczoraj”, podpowiadała, „spytaj, czy poszedł na całość z twoją kochanką, z którą, było nie było, kiedyś uprawiałaś seks! Której ufałaś jak jemu kiedyś!”.

– Czy konkluzją twojej obłąkanej opowieści będzie przyznanie się do tego, że ją dupczyłeś? – spytała, patrząc w jego zbłąkane oczy.

Mimo iż intuicja podpowiadała jej twierdzącą odpowiedź na zadane na głos przez siebie pytanie, łudziła się, że jednak stanowczo zaprzeczy i będzie to oczywistą prawdą. Tylko raz, że on kłamał jak z nut i był w tym mistrzem, a dwa nie sądziła, aby się teraz przyznał w chwili swojej słabości.

– Omotała mnie – wyszeptał. – Prowokowała od początku. Ale ona nie jest realna, ona nie istnieje, gwarantuję ci to, Weroniczko. Ty jesteś dla mnie całym światem. Jesteś wszystkim, co mam. Ta chorwacka małolata nic dla mnie nie znaczy.

Weronika analizowała jego słowa. Jeżeli facet mówi kobiecie, że jest dla niego najważniejsza, a potencjalna kochanka nic dla niego nie znaczy, oznacza to tylko jedno. Zresztą głos w jej głowie, który był coraz częstszy i głośniejszy, nie dawał jej złudzeń.

„Wkładał kutasa do jej cipy! Możesz być tego pewna!”. Ta teza ostro przenikała przez jej mózg, niczym porywista rzeka przenika przez zabudowania, które zalewa podczas załamania pogody i powodzi.

– Spałeś z nią? – spytała w końcu, patrząc mu prosto w oczy. Musiała usłyszeć, co odpowie. Musiała usłyszeć z jego ust, co ma do powiedzenia w tej kwestii.

– Tak – przyznał cicho. – Przepraszam.

Spadło to na nią jak grom z jasnego nieba. Nie spodziewała się, że tak bezczelnie powie jej prawdę w twarz. Nie próbował się migać, nie zwodził jej. Po prostu rzucił jej w oczy całą autentyczność swego zachowania.

Mało mu było prawie rocznego romansu z Anną Kostrzewą, jego młodszą o osiemnaście lat sekretarką. Mało mu było codziennego patrzenia na żonę, na matkę, która straciła ukochaną córeczkę, ponieważ on w czasie, w którym miał pilnować Julki na miejskim placu zabaw, świntuszył z kochanką. Teraz udając, że jedzie tutaj ratować swoje małżeństwo, daje w prezencie małżonce informację, iż dobrał się do kolejnej kobiety, znów młodszej o dwadzieścia lat od niego. Tym razem poszedł krok dalej. Tym razem wziął w obroty jej przyjaciółkę, jej współpracowniczkę, wreszcie jej kochankę! Sebastian był chodzącym skurwysynem, który nie zasługiwał na rozwód! Zasługiwał na coś znacznie gorszego!

„Zajeb go! Pozbądź się go w końcu!” – myśli, które napływały do niej, były naprawdę głośne.

– Spierdajalaj ode mnie, zdradziecki kutasio! – wybuchnęła, a z jej oka wyciekła niekontrolowana łza.

Nie mogła dłużej na niego patrzeć. Brzydziła się nim. Odwróciła się w stronę rozgrzanej patelni, na której masło roztopiło się już zupełnie. Sebastian nie miał już więcej nic do dodania, również odwrócił się od niej z zamiarem opuszczenia kuchni.

„Walnij go! Przywal mu patelnią!” – krzyczał głos w jej wnętrzu. – „Jebnij mu w głowę, nim zdąży wyjść z kuchni na dobre!”.

Nie analizowała docierających do niej myśli. Ścisnęła drewnianą rękojeść solidnej metalowej patelni i zamachnęła się zamasyżycie. W ostatniej chwili Sebastian zorientował się, że nadchodzi cios. Było jednak za późno na jakiegokolwiek uniki. Gorąca patelnia uderzyła go w głowę. Weronika ujrzała, jak mąż zgina się od bólu, który go dosięgnął.

– Pierdolony chuju, masz za swoje! – wrzasnęła mu nad głowę i mimo że próbował zasłonić się dłońmi, walnęła go ponownie. Tym razem prosto w zakłamaną, zdradziecką twarz.

Wyrznął na podłogę jak długi. Stracił przytomność.

Weronika stała nad nim, kipiąc negatywnymi emocjami. Plunęła mu na policzek i rzuciła patelnię w bok. Nie była już głodna, miała inne priorytety niż śniadanie, o którym myślała chwilę temu.

„Ivana! Ivana też cię zdradziła!”. Głos, który jej doradzał od wczoraj, wysunął się na pierwszy plan. Był teraz wyraźniejszy i zdecydowanie bardziej stanowczy. „Daj jej znać, że wiesz. Powiedz jej to bez żadnych ogródek!”.

Weronika zastanowiła się, gdzie zostawiła telefon. Rozejrzała się po pomieszczeniu. Aparat leżał na wyspie kuchennej. Sięgnęła po niego i wykręciła numer współpracownicy. Czekala. Mijały sekundy, nie odbierał nikt po drugiej stronie. Wściekła wysłała wiadomość: *SEBASTIAN WŁAŚNIE SIĘ PRZYZNAŁ, ŻE Z NIM SPAŁAŚ!*

„To za mało!”. Doradca w postaci napływających myśli do jej głowy nie mógł pozwolić, aby tylko w ten sposób wyraziła swą złość.

*JESTEŚ PIERDOLONĄ DZIWKĄ, IVA! JAK MOGŁAŚ MI TO ZROBIĆ?!*

I jeszcze wysłała trzeciego SMS-a, aby nie było żadnych wątpliwości.

*NIE MIAŁAŚ ODWAGI MI TEGO W CZORAJ NAPISAĆ! NIE CHCĘ MIEĆ Z TOBĄ NIC WSPÓLNEGO, SZMATO!*

Odłożyła telefon znów na wyspę. Mimo wczesnej pory poczuła, że musi się napić. Otworzyła wino, które wydobyla z lodówki, i zaczęła pić z gwinta. Musiała ukoić nerwy. Musiała się uspokoić.

Popatrzyła na leżącego na podłodze męża. Widziała, że oddycha, będąc nieprzytomny. Miała ochotę zatłuc go ubijaczką do ziemniaków.

Usłyszała przychodzącą wiadomość. Sięgnęła po telefon.

*PRZEPRASZAM. PRZYKRO MI. NIE WIEDZIAŁAM, JAK CI TO PRZEKAZAĆ. ON NIE JEST TAKI, JAK MYŚLISZ.*

Weronika nie chciała uwierzyć własnym oczom. Szczególnie ostatnie zdanie ścięło ją z nóg. Automatycznie odpisała: *JEST DOKŁADNIE TYM, KIM MYŚLĘ, ŻE JEST. PIERDOLONYM ZDRAJCĄ. TAK JAK TY, PIEPRZONA ZDZIRO.*

Musiała wziąć kolejnego sporego łyka wina. To było ponad jej siły. Cały świat zawałił jej się w jednej chwili. Po raz kolejny została oszukana, zdradzona. Po raz kolejny doznała upokorzenia od najbliższej osoby, której ufała.

*NASZA UMOWA JEST JUŻ NIEWAŻNA. RADŹ SOBIE SAMA* – pisała Ivana w kolejnej wiadomości, a Weronika czuła, iż furia, która ją na dobre opanowała, sięgnęła zenitu. Rozdrażnienie spowodowało nawet pojawienie się gorączki, o której Weronika w chwili obecnej nie miała pojęcia.

*SEBASTIAN WIE O TWOICH PLANACH. POWIEDZIAŁAM MU. NIE ZASŁUGUJE NA TAKI LOS, JAKI MU SZYKUJESZ.*

Irytacja, jaką odczuwała Weronika, spowodowała, że wpadła w amok. Ostatnia wiadomość od młodej Chorwatki spowodowała, że rzuciła telefonem z całej siły o ścianę, kończąc możliwość otrzymywania dobijających ją wiadomości. Znowu sięgnęła po butelkę wina, która była już do połowy pusta.

– Kurwa! – wrzasnęła do pustego domu.

„Nie krzycz!”; radził merytorycznie głos. „Zajmij się Sebastianem, dopóki leży u twych stóp! Zwiąż chuja! Pozbaw go możliwości ruchów! Gnaj do piwnicy, z pewnością znajdziesz tam coś odpowiedniego!”.

Gniew i poirytowanie były tak duże, że nie polemizowała z radami pod postacią swych napływających myśli. Ruszyła do piwnicy.

Na miejscu stwierdziła, że to idealne miejsce dla zdradzieckiego sukkinsyna. Nie chodziło o to, że męzulek będzie mógł sobie zagrać w bilard czy delektować się zapasem win ułożonych na ogromnych regałach. Miała na myśli konkretną część piwnicy, przy której właśnie stała.

„Wszystko, czego potrzebujesz, Weroniczko, tu znajdujesz”. Pamiętała, że jakoś tak reklamowała się willa, którą najęli. A myśl, która przeleciała jej przez głowę, bardzo jej się spodobała. Szczególnie że na ścianie widniał wkręcony lub wbity metalowy pręt zainstalowany bardzo głęboko i solidnie. Na nim zwisały dwie pary łańcucha zakończone metalowymi obręczami. Nie widziała ich wcześniej, a teraz, kiedy przysła tutaj poszukać czegoś do skrepowania męża, szczęście jej dopisało.

„Tego właśnie potrzebujesz i w tym domu to spokojnie znajdujesz!”. Wewnętrzny głos starał się jej pomóc, ułatwić zadanie. Uświadamiał ją, że dom jest po jej stronie.

Uśmiechnęła się obłąkanym uśmiechem i wzięła dwa komplety łańcuchów pod pachę. Postanowiła niezwłocznie zrobić z nich użytek.

Gdy przechodziła przez przedpokój, jej spojrzenie na dłużej zatrzymało się na malowidle ukazującym statek na morzu. To o niego pytał wcześniej Sebastian, przypomniała sobie. Jej wzrok utknął na obrazie z powodu zmiany, jaką zauważyła na płótnie. Morze było spokojne, a statek był większy niż poprzednio. Z uwagi, że nie zalewała go woda, jego kadłub widoczny był zdecydowanie lepiej niż wcześniej. Jak to możliwe? Zastanowiła się nad tym stanem rzeczy, a głos, który stał się jej bliskim przyjacielem, wyjaśnił to rozsądnie: „Obraz żyje. Żyje podobnie jak ten dom. Nie ma co się tym przejmować, trzeba rzeczy przyjmować takimi, jakimi są”, doradzał niczym poeta piszący rymowane wiersze. Weronika zgodziła się z myślami, jakie ją ogarnęły i weszła do kuchni.

Sebastian leżał na podłodze, dokładnie tak, jak go zostawiła. Pochwyciła jednak wzrokiem, że powoli zaczyna się przebudzać. Szybko zatem doskoczyła do jego nóg i założyła na jego stopy obręcz, która złączyła je z sobą bez możliwości ruchu. Zatrzasnęła ją z dziką satysfakcją.

– Wszystko, czego potrzebujesz, u nas spokojnie znajdujesz – powiedziała do niego, widząc, że odzyskuje świadomość. – Niby slogan reklamowo-marketingowy, a jednak wszystko faktycznie mamy do dyspozycji. Wyobraź sobie, że znalazłam w piwnicy łańcuchy, którymi cię skuję, bydlaku!

Przeszła mu nad głową i spójrzała na niego z góry. *I kto teraz jest górą? Kto dyktuje warunki, pieprzony kutasie?*

Zbliżyła jego ręce do siebie. Założyła mu drugą obręcz na nadgarstki, łącząc je ze sobą, podobnie jak wcześniej zrobiła to z jego stopami.

– Julka... – wyszeptał. – Co ty robisz, Weronika? Julka może w każdej chwili wejść...

Imię córki podziałało na nią jak płachta na byka. Zjebany psychopata nadal uważał, że przyjechali tu z córką. Nie pomogło nawet, że walnęła go dwa razy w chorą głowę.

– Nie ma tu Julki, skurwysynie! – wrzasnęła mu nad głowę. – Jesteś zjebanym psychopata, ale zajmę się tobą odpowiednio!

Wybuchnęła ponownie złością. Musiała mu to powiedzieć. Musiała powiedzieć, że córki nie ma w domu. Jak tylko mu się polepszy, powie mu wprost, jak sprawa wygląda. Powie mu, co zrobił.

Tymczasem przeszła do miejsca, gdzie kończyły się jego nogi, i zauważyła, że ten drań próbuje wstać. Usportowienia mu nie odmawiała, ale teraz nie godziła się na jego pokaz gimnastyki. Kopnęła go w krocze z całych sił. Zawył z bólu. Och, jak dobrze było patrzeć, jak zwija się na podłodze.

– Nie próbuj ze mną pogrywać! – ostrzegła go.

„Do piwnicy z nim!”. Wewnętrzny głos nakazał jej działać. Chwyliła łańcuch, który kończył się obręczą na jego stopach i zdumiała się, ile w niej jest siły. Ciągnęła męża w stronę piwnicy.

– Przepraszam, przepraszam. – Słyszała skamlącego go jak pies.

Podziękowała architektowi domu, że drzwi do piwnicy nie są dalej, niż faktycznie mogłyby być. Przeciągnęła męża po podłodze całkiem sporą jak dla niej odległość i spociała się przy tym więcej, niż powinna. Zgarnęła z czoła pot jedną ręką i otworzyła drzwi do piwnicy. Zapaliła światło, które oświetliło prowadzące na dół schody.

– Nie musisz tego robić, Weronika. – Usłyszała błagalny głos Sebastiana. – Porozmawiajmy jak dorośli ludzie, na Boga.

– Boga tu nie ma, chuju pierdolony! – wrzasnęła w jego stronę. – Policzymy się dzisiaj za wszystkie krzywdy, które mi wyrządziłeś!

Jego próba dogadania się, ponownego wymigania się od odpowiedzialności zezłościła ją dodatkowo. Sebastian wszystko załatwiał swoimi pieniędzmi, których mu nie brakowało. Płacił adwokatom, przepłacał sędziów. Ale dziś nie wywinie się od odpowiedzialności! Dziś będzie oszczędny za swe uczynki! Ta złość, wściekłość, którą znów odczuła, spowodowała, że zmotywowała się do działania. Chwyliła męża za ramiona i wolno przesunęła go w stronę schodów. Dreptając pomału tyłem w dół po schodach, ciągnęła go z całej siły. Było jej ciężko, ale mimo wszystko powoli udawało jej się go ciągnąć na dół. Czula, jak się wije i próbuje bezskutecznie oswobodzić.

– Ratunku! Ratunku! – darł się wniebogłosy. – Pomocy! Boże, niech ktoś mi pomoże! Ratunku!

Nie zwracała uwagi na jego wrzaski. Nikogo i tak tutaj nie było. Nikt chuja nie usłyszy.

Męczyła się, wlokąc go za ramiona. W końcu znalazł się na kamiennej podłodze piwnicy. Leżał i patrzył na nią osłupiałym wzrokiem.

– Rozkuj mnie na miłość boską! – Zmienił taktykę. Nie był głupim frajerem. Gdyby tak było, nie dorobiłby się ogromnego majątku. Wiedział, że stąd nikt nie ma prawa go usłyszeć. Pozostało mu tylko odwiedzenie żony od tego, co ta chce zrobić. – Ta dziewczyna to duch! Nie można pieprzyć się z duchem! To miejsce jest nawiedzone! Rozumiesz?! Nawiedzone i złe! Teraz to wiem! Ostrzegano mnie! Zignorowałem wszystkie ostrzeżenia! Musimy stąd wyjechać jak najszybciej! Weronika! Nic nie rozumiesz!

Ona nic nie rozumie! Jak on śmie?! Zarówno wewnętrzny głos, jak i ona zareagowali jednocześnie.

– Stul pysk! – wrzasnęła i kopnęła go w jaja. Skulił się, zaczerpując gwałtownie powietrze.

Chwyliła łańcuch i szarpnęła nim, ciągnąc go pod ścianę.

Metalowy pręt wystawał ze ściany tak jak poprzednio. Kusił ją swoją obecnością. Zachęcał, aby być wykorzystanym. Podniosła ręce męża do góry i zaczepiła obręcz przy nadgarstkach do wystającego pręta z objemką. Zatrzask przy obręczy wydał specyficzny odgłos. Uwięziła Sebastiana i popatrzyła na niego z pogardą, stojąc frontem do niego.

Prosił ją i błagał, aby przestała.

Siedział przy ścianie oparty o nią plecami. Ręce miał wyciągnięte do góry, pozbawione możliwości ruchu. Nogi leżały na podłodze, złączone z sobą, nie miały większej swobody ruchów. Wpatrywał się tępym wzrokiem w stojącą nad nim żonę, która z kolei patrzyła na niego z góry.

„Wygarnij mu!”. Dopominał się jej doradca w postaci wewnętrznego głosu.

Weronika podeszła krok w jego stronę. Stanęła przed skutym mężem, który siedział na kamiennej podłodze piwnicy, wpatrując się w nią z irytacją i niedowierzaniem. Oddychał szybko i gwałtownie. Strużka śliny wyciekła mu z lewej części napęczniałej wargi. Wyglądał zenujaco.

– Dziś odpowiesz za wszystkie swoje występki, złamany kutasie. – Weronika mówiła wolno, ale głośno, starała się akcentować każde swoje słowo. – Zdradzałeś mnie miesiącami ze swoją sekretarką, która była młodsza od ciebie o prawie dwadzieścia lat! Dupczyłeś ją, a potem wracałeś do domu jak gdyby nigdy nic! Uśmiechałeś się, kupowałeś mi kwiaty, spałeś ze mną w jednym łóżku. Pamiętasz te jedenaście miesięcy, o których mówię?

Sebastian zamrugał oczami. Na jego twarzy pojawiło się zdziwienie.

– Skarbie, wybaczyłaś mi – powiedział, przelękniętym głosem. – Byliśmy u psychologa, mieliśmy razem budować nasz związek od nowa. Mieliśmy go tutaj naprawić.

– Ty pojebany cwelu – Weronika patrzyła na niego z pogardą – uwierzyłeś w moje zapewnienia, że spróbujemy na nowo? Brawo ty! Trzeba być naprawdę pojebanym, aby łyknąć, co do ciebie mówiłam, obiecując ci drugą szansę.

– Dlaczego tak mówisz? – spytał. Chyba nie rozumiał, o co jej chodzi.

– Myślisz, że tolerowałam twój stan psychiczny po tym, co zrobiłeś? – spytała go retorycznie. – Ciągłe ci się wydaje, że Julka jest z nami. Rozmawiasz z nią, w restauracjach zamawiasz jeden posiłek więcej, kładziesz ją spać, pływasz z nią w morzu i basenie! A pamiętasz, co się stało naszej córce, psycholu?

– Przystań – powiedział trochę głośniejszym głosem. – Uwolnij mnie, proszę. Ręce mnie bolą, ta pozycja jest koszmar. Wyjaśnijmy sobie wszystko na spokojnie.

– Gównu sobie wyjaśnimy! – krzyknęła do niego. – To ja ci coś wyjaśnię! Piątego maja tego roku wyszedłeś z Julką, naszą córką, na spacer. Miałeś zabrać ją jak zwykle na plac zabaw. I owszem, zaprowadziłeś ją tam i zostawiłeś samą. W czasie, gdy bawiła się z innymi dziećmi, poszedłeś do pobliskiego hotelu dupczyć swoją kochankę, panią Annę Kostrzewę! Gdy wkładałeś w nią swego kutasa, Julka pobiegła za piłką, rzuconą przez chłopczyka, z którym się bawiła...

– Przystań. – Usłyszała. Jego głos był cichy. Nie chciał usłyszeć tej historii do końca, była tego pewna.

– Nie przestanę, kurwa mać! – krzyczała. – Ta piłka wypadła na ulicę. Julka za nią pobiegła. Nie spojrzała ani w prawo, ani w lewo. Po prostu dziecięcy impuls. Wybiegła na jezdnię przed maskę forda fiesty. Facet jechał przepisowo, czterdzieści na godzinę. Mimo to, gdy uderzył ją w głowę, zmarła na miejscu. Ty, pierdolony chuju, pewno w tym czasie nawet jeszcze nie doszedłeś, nie miałeś orgazmu. Zapewne zmieniałeś pozycję, kiedy pierwsze osoby podbiegały do leżącej na jezdni Julki. Zabiłeś ją, skurwysynu! Zabiłeś naszą córkę! Nawet nie masz tej świadomości, że jesteś mordercą, dzieciobójcą! Gdy się o tym dowiedziałeś, tak pierdolnęło cię w głowę, że wyparłeś to, co się stało!

– Weronika, proszę – próbował coś powiedzieć. Weszła mu jednak w słowo. Musiała powiedzieć mu wszystko.

– Najgorsze dla mnie nie jest to, że zabiłeś naszą kochaną córeczkę! – mówiła nadal podniesionym głosem. – Najgorsze, że udajesz, że ona jest cały czas przy nas. Doprowadza mnie to do szału! Więc powiedz mi, jakim cudem miałabym ci dać drugą szansę?! Kto normalny po czymś takim wybacz facetowi?! Kto z nim żyje dalej?!

– Weronika...

– Myślałeś, że będę bawić się z wymagowaną córką, która od dwóch miesięcy nie żyje?! Nie byłeś nawet na jej pogrzebie, psychopato!

– Dlaczego zatem tu przyjechaliśmy? – spytał rzeczowo, choć ciągle wyglądał na oziębiającego.

– Bo udawałam przed tobą cały czas, aby cię tu zwabić – odpowiedziała szczerze. – Chciałam doprowadzić cię do totalnego szaleństwa, aby uzyskać rozwód z orzeczeniem o twojej winie z powodu twojej niepoczytalności. Przejąć twoją firmę i cały majątek. I przede wszystkim zobaczyć, jak zamykają cię w zakładzie dla obłąkanych.

Patrzył na nią, nie dowierzając. Był w zupełnym szoku. Z oczu popłynęły mu łzy.

– Ja oddam ci wszystko...

– Chciałeś ratować nasz związek? – przerwała mu, zadając proste pytanie.

– Tak – odparł szybko. – Po to tu przyjechałem. Liczyłem na to, Weronika.

To, co powiedział, zezłościło ją bardzo. Zakipiała z wściekłości.

– Przyjechałeś tu ratować związek ze mną, a znów wsadziłeś kutasa między nogi młodej chorwackiej dziwki! – wrzasnęła. – To jest twój sposób na wychodzenie z małżeńskiego kryzysu?!

– To nie tak – zaprzeczył. – Ona jest duchem, ona nie żyje. Mówiłem ci, musisz mi uwierzyć...

– Zamknij ryja! – krzyknęła tak, że aż ją zabolaly uszy. – Nie waż się mówić do mnie w ten sposób. Znam Ivanke, kretynie! To moja przyjaciółka!

– Co? – Sebastian zdziwił się naprawdę mocno, poznała to po rozszerzających się oczach męża.

– Jajco! – odparła. – Była nią, dopóki nie przeleciałeś jej jak Kostrzewę! Siebie warci pojebańczy!

– Ona nie żyje! – Miał słaby głos, ale próbował krzyczeć. – Widziałem jej grób! To miejsce jest złe! To miejsce jest nawiedzone! Mała dziewczynka mówiła mi o tym na początku naszego pobytu. Musimy stąd uciekać! Wypuść mnie na miłość boską!

– Nie wypuszczę cię – powiedziała spokojnie z wymuszonym uśmiechem. – Zjem coś, bo jestem naprawdę głodna i wrócę do ciebie. Zeznasz mi tutaj wszystko i odpowiesz na każde interesujące mnie pytanie. Od tego będzie zależeć, co zrobię dalej.

Odwróciła się i poszła w stronę wyjścia z piwnicy. Słyszała, jak za nią krzyczy, woła ją i szarpie łańcuchy. Prosił, błagał, groził, wrzeszczał. Nie obchodziło jej to zupełnie. Miała aktualnie ważniejsze sprawy do zrealizowania. Przecież zostawiła na górze jajka gotowe do wrzucenia na patelnię, a czas posiłku powinna mieć już dawno za sobą.

Zjadła śniadanie ze smakiem. Fakt, że Sebastian został przez nią obezwładniony i zamknięty na dole, dodawał jej energii. Zasłużył na to. Zasłużył na taki los.

Zegarek pokazywał ósmą piętnaście rano. Rozpoczęła dziś dzień wcześniej, nie ma co. Zganiła siebie za roztrząskanie swojego telefonu. Nie będzie mogła z niego więcej korzystać. Nie chodziło o rozmowy czy wysyłanie/odbieranie wiadomości tekstowych. Miała Ivanę tam, gdzie słońce nigdy nie dochodzi. Telefon przydałby się jej jako dyktafon. Mogłaby nagrać zeznania męża, które wykorzysta w sądzie. Tak! Zamierzała go przesłuchać. Łaknęła tego, aby powiedział jej wszystko. Żądała wręcz jego przyznania się do winy. Niech powie własnymi słowami, jaki los jej zgotował. Niech powie, że przyjechał tu ratować ich związek i jakoś nie wyszło. Po prostu przeleciał jej przyjaciółkę, za którą uważała Ivankę.

Weronika cieszyła się, że wewnętrzny głos, który ją wspierał, stał się jej myślami. Byli jednością. Teraz nie było mowy, aby popełniła żaden błąd. Teraz rozegra wszystko po mistrzowsku.

Co prawda nie miała już swojego telefonu, ale Sebastian posiadał przecież własny aparat. Znalazła go w jego sypialni. Leżał na nocnej szafce. Bateria pokazywała sześćdziesiąt pięć procent naładowania, zatem wystarczająco do nagrania miłej pogawędki. Jedynym problemem była jego blokada. Nie знаła kodu pozwalającego wejść w menu telefonu. Nie było to dla niej problemem. Poprosi grzecznie Sebastiana, a ten zapewne jej pomoże. Teraz musi już wszystko iść zgodnie z jej myślami i planami.

Postanowiła najpierw rozluźnić się pod prysznicem. Spędziła pod ciepłą wodą piętnaście minut. Delektowała się przyjemnym strumieniem, który spływał po jej nagim ciele.

Założyła stringi, darowała sobie biustonosz i ubrała się w białą tunikę, która bardzo jej pasowała. Miała ich zresztą kilka, najbardziej lubiła te krótkie zakończone frędzelkami, które zakrywały jej pośladki i zaraz potem się kończyły, odsłaniając piękno jej długich nóg.

Stwierdziła, że dopije rozpoczęte z samego rana wino. Kto powiedział, że alkohol spożywa się tylko popołudniami? W dodatku miała przecież wakacje.

Usiadła przy basenie, nalewając sobie kieliszek za kieliszkiem i rozmyślała, planowała, o co dokładnie spyta Sebastiana. Układała sobie w głowie również odpowiedzi, które chce od niego usłyszeć. Jego zeznanie musi być idealne, perfekcyjne w każdym calu.

Dokończyła dzieła ze swoimi paznokciami u stóp. W czasie chwil szczerości męża musi być przy nim elegancka, zadbana.

Gdy wino się skończyło, założyła czarne klapki japonki i sięgnęła po jego telefon. Przypomniała sobie, jak niecały miesiąc temu mąż wrócił do domu cały w skowronkach. Nabył nowego Apple iPhone 12 Pro Max w kolorze grafitowym. Chwalił się promocją, był dumny z siebie, że kupił aparat telefoniczny za cenę poniżej siedmiu tysięcy złotych. Pamiętała, jak chwalił pamięć RAM i pamięć wewnętrzną. Zachwycał się wmontowanym aparatem fotograficznym, zoomem optycznym i cyfrowym. Fascynowała go doskonała wodoszczelność, podziwiał nawet kolor. Niestety nic nie wspominał o funkcji nagrywania głosu. A przecież właśnie tego będzie potrzebować. Wiedziała jednak, że sobie poradzi, wiedziała, że ściągnie jakąś aplikację, która pozwoli jej nagrać słowa męża, a później wykorzysta je w sądzie.

Zeszła do niego na dół. Siedział zeszywniały w tej samej pozycji, w której go zostawiła. Oparty o ścianę z nogami lekko zgiętymi w kolanach i rękami uniesionymi do góry. Pręt zamontowany w ścianie spełniał swą rolę idealnie. Łańcuch zaczepiony do niego był tak solidny, iż nie mogło być mowy, aby Sebastian sam się wyswobodził. Metalowa obręcz wciąż zaciskała się na jego złączonych ze sobą nadgarstkach, powodując, że nie mógł wykonywać żadnych ruchów rękami. Druga obręcz zatrzasknięta tuż nad jego kostkami stóp powodowała, iż mógł co prawda rozszerzać kolana i podnosić złączone nogi ze sobą do góry, ale wymagałoby to od niego sporego wysiłku, a i tak nic to nie mogło dać, jeżeli chodzi o oswobodzenie się. Był skazany na nią i to było w tym wszystkim najpiękniejsze. Bardzo długo czekała na ten dzień, na tę chwilę. Jej cierpliwość w końcu została nagrodzona.

Patrzył na nią mętnym wzrokiem. Nie mówił już nic, nie krzyczał. Przyglądał się jej tylko, patrząc, jak do niego podchodzi i zatrzymuje się metr od niego.

– Potrzebuję twojego telefonu, aby ściągnąć nagrywającą aplikację – powiedziała spokojnie, trzymając iPhone’a w ręce. – Podaj mi kod dostępu.

Zauważyła, jak uśmiechnął się do niej. Nie był to jednak uśmiech, którym obdarowuje się lubianą osobę, lecz drwiący, szyderczy grymas oznaczający triumf i przewagę nad wrogiem, którego nie ma się opcji pokonać, ale w ostatniej chwili pojawia się cień takiej szansy.

– Rozkuj mnie, to odblokuję telefon – wysunął swoją propozycję. – Przecież nie możesz mnie tutaj więzić w ten sposób. Słyszysz?

Weronika patrzyła na niego z pogardą. Jak mógł w ogóle stawiać jakiekolwiek warunki? Jak mógł być tak bezczelny?

– Chyba nie rozumiesz swojego położenia. – Starła się grzecznie mu wyjaśnić, jak sprawy się mają. – Dziś wypowiadasz się przede mną ze wszystkich swoich wybryków. Nagram to jako dowód

w sądzie, a psychiatra Ziębiński, do którego chodziłeś zaraz po śmierci Julki, zaświadczy, że padło ci na mózg. Wyparłeś śmierć córki, wszędzie ją widzisz, żyjesz, jakby nic się nie stało. Dziś swoim przyznaniem się do wszystkiego doprowadzisz do swojego upadku. Zostawię cię z niczym, zamkniętego w psychiatriku, sukinsynu.

Uśmiechał się, nadal słuchając, co do niego mówi. Gdy skończyła, powiedział tylko:

– Gównu ci podam. Nie dostaniesz się do mojego telefonu! Rozkuj mnie w tej chwili!

Zignorowała go. Rozejrzała się po wnętrzu piwnicy. Regały i lodówka z winami, wypoczynek, stół bilardowy i barek. Zastanowiła się, co może jej się teraz przydać.

„Bilard!”. Wspaniała pomyśl, pochwaliła się za myśl, która zagościła jej w głowie. Wolno ruszyła w stronę stołu bilardowego.

– Rozkuj mnie! – Sebastian stawał się coraz bardziej żywotny. – Gdzie idziesz?! Wracaj i rozkuj mnie, do cholery!

Weronika podeszła do bilardowego stołu. Na polu gry, które zostało wykonane z wysokiej jakości płyty MDF o grubości osiemnaście milimetrów, pokrytej trzystugramowym poliestrem w kolorze zielonym, leżał komplet szesnastu bil ułożonych w specjalnym trójkącie. Na brzegu stołu wyprodukowanego z mocnego tworzywa PVC leżała szczotka do czyszczenia sukna. Nie ona była przedmiotem zainteresowania kobiety. Obok trójkąta z bilami leżały dwa kije bilardowe o długości sto czterdzieści pięć centymetrów każdy.

Odłożyła telefon na brzeg stołu i sięgnęła po jeden z nich. To o nim pomyślała, gdy mąż odmówił współpracy. Przytrzymała go obydwoma rękami i spojrzała na niego z podziwem.

Nigdy nie grała w bilard. Nie miała pojęcia, czy kij jest profesjonalny, czy przeznaczony dla początkujących graczy. Istotne dla niej było to, że jedna jego część była grubsza. Odwróciła go w ten sposób, że węższa jego część, ta zakończona nakładanym zderzakiem gumowym zwrócona została w stronę podłogi. Trzymając tak kij, wykonany z drewna raminowego, podeszła wolno do uwięzionego Sebastiana.

– Mało ci patelni? – spytał z irytacją. – Dobrze wiesz, że za to, co zrobiłaś na górze i za to, że uwięziłaś mnie w tej piwnicy, poniesiesz konsekwencje prawne.

– Konsekwencje... – wypowiedziała to słowo wolno i z namysłem. – Właśnie to jest to, czego nigdy nie poniosłeś w ostatnich latach swego życia. Wydaje mi się, że to jest właśnie najwyższy czas, abys zrozumiał, że przyszedł na nie czas.

– Nie zachowuj się jak wariatka. – Nie ustępował. – Myślisz, że przestraszysz mnie tym kijem?! Uwolnij mnie natychmiast, to zapomnę o bólu głowy, który mi zafundowałaś w kuchni!

– Jaki jest kod dostępu do telefonu? – spytała naprawdę grzecznie.

– Nigdy ci go nie zdradzę – odparł z uśmiechem, który powodował u niej skurcze żołądka.

Wiedział zapewne, że każdy uraz głowy może okazać się groźny w skutkach. Nie sądził jednak, że stojąca przed nim Weronika będzie w stanie ponownie go uderzyć. Tam na górze była w amoku, działała pod wpływem impulsu. Teraz stała przed nim, nie będąc w stanie szaleństwa, które ją dopadło w kuchni z samego rana.

Nie spodziewał się, że Weronika użyje kija. Tymczasem kobieta zamachnęła się naprawdę mocno i uderzyła w bolącą go już głowę. Dwa razy, cios za ciosem. Gdy kij ponownie trzymała w rękach na wysokości biustu, zorientowała się, że go zaskoczyła. Widać było po nim, iż jest zdezorientowany, rozdrażniony. Nie stracił jednak przytomności jak poprzednio. Musiał czuć drakoński ból, bowiem twarz wykrzywił w nieznanym jej wcześniej sposób. Kuła żelazo, póki gorące.



– Podaj kod dostępu albo zatłukę cię na śmierć – powiedziała spokojnie.

Najwyraźniej zmienił podejście. Już nie uśmiechał się głupkowato, prowokując ją do działania. Oczy miał pełne łez.

– Cztery dziewiątki – wycedził przez zaciśnięte zęby.

– Dziękuję. – Uśmiechnęła się, tym razem ona była znów górą. – Trzeba było tak od razu.

Podeszła ponownie do stołu bilardowego i wpisała kod. Zadziałał. Telefon rozbłysnął swoim światłem. Weronika od razu weszła w sklep Apple. Szybko przejrzała kilka propozycji rejestratorów głosu i zdecydowała się na jedną z aplikacji. Przekonała ją nie tyle informacja, że ta jest darmowa, co zapewnienie, iż nie zawiera żadnych reklam. Zainstalowała ją na telefonie.

Podeszła znów do męża, który milczał, patrząc na nią wymownie. W jednej ręce trzymała nadal kij, w drugiej jego telefon.

– Ponoć to profesjonalny dyktafon z funkcją nagrywania i odtwarzania – zwróciła się do niego. – Będzie moim dowodem w sądzie.

Sebastian milczał. Przekrzywił głowę w bok, cieszyło ją, że cierpi.

Włączyła nagrywanie w aplikacji.

– Proponuję przejść przez to sprawnie i szybko. Nazywam się Weronika Borowska i wysłucham teraz mojego męża, Sebastiana Borowskiego. Mamy dziś szósty lipca dwa tysiące dwudziestego pierwszego roku. Powiedz, proszę, mój drogi, co się wydarzyło piątego maja tego roku.

Sebastian milczał. Podniosła lekko dłoń, którą trzymała telefon i dała mu znać, że teraz jest ewidentnie jego czas. On jednak albo nie rozumiał, o co jej chodzi, albo znów ją zlekceważył. A tego już miała serdecznie dość.

Nacisnęła pauzę i odłożyła telefon na kamienną podłogę i chwyciła kij dwoma rękami.

– Proszę, nie... – Chciał coś powiedzieć, ale zamachnęła się i grubsza część bilardowego kija uderzyła go w skroń tuż nad uchem. Głowa odskoczyła mu na bok, zawył z bólu.

– Mogę tak cały dzień – powiedziała stanowczo. – Powiedz, co wydarzyło się piątego maja. Powiedz, gdzie byłeś, co robiłeś i co się w związku z tym stało. Mów!

Znów miała telefon w ręce. Wyraźnie pokazała mu, jak włącza raz jeszcze przycisk START w nagrywaniu.

Sebastian zaczął mówić. Jego głos był słaby, cichy, pozbawiony jakichkolwiek emocji.

– Miałem romans. Trwał już prawie rok. Spotykałem się ze swoją sekretarką. Spotykałem się z nią, kiedy tylko mogłem, głównie w pokojach hotelowych. Miałem jeden ulubiony. – Przelknął ślinę. – Zabierałem moją córkę na spacer, na plac zabaw. Zostawiałem ją tam, a sam szedłem z Anką do hotelu. Tego dnia, dwa miesiące temu, byłem tam znowu. Julka miała bawić się jak zawsze z innymi dziećmi i czekać, aż wrócę. Niestety nie doczekała mego powrotu.

Rozplakał się. Całkiem możliwe, że pod wpływem ostatnich zająć doszło do niego, że jest odpowiedzialny za śmierć Julii.

– Powiedz, co się stało. – To nie był głos proszącej osoby, Weronika jednoznacznie zażądała klarownego stwierdzenia tragicznego faktu.

– Nie pamiętam – wychlipał przez łzy. – Jak Boga kocham, nie pamiętam tego, co się stało.

Zatrzymała nagranie, odkładając telefon. Oczy miał zalane łzami, więc pewno nie widział wyraźnie, jak kij znów zostaje przez nią użyty. Tym razem uderzyła go w ucho. Szarpnęła gwałtownie łańcuchem. Weronika była pewna, iż poczuł falę piekielnego bólu. Syczący głos w jej stronę potwierdzał jej tezę.

– Zabijesz mnie, popierdolona cipo. – Nie krzyczał, stwierdził po prostu, że coś takiego może go dziś spotkać z rąk żony. Mówiąc to, syczał do niej, kipiał złością i bólem, potwornym bólem.

– Masz rację – przytaknęła, mówiąc bardzo wyraźnie. – Jeżeli nie powiesz prawdy, tego, co chcę nagrać, zajebię cię tym kijem. Masz powiedzieć, co się stało z Julką i czyja to jest wina. Rozumiesz?

– Nie miałem tej świadomości od wypadku – załkał, patrząc na nią błagalnym głosem. – Byłem pewny, że tylko cię zdradziłem, że Julka jest nadal z nami. Przecież przyjechaliśmy tutaj razem we trójkę...

Rąbnęła go tak, że głowa odskoczyła mu w bok na tyle, na ile pozwalał łańcuch. Przestraszyła się, że pękła mu czaszka i nic już więcej nie powie. Jednakże oddychał dalej, prawe oko miał bardzo silnie zaczerwienione. Pojawiły się pierwsze siniaki, szczególnie te od uderzenia patelnią wczesnym rankiem.

– W dupie mam twoją świadomość i to, co pamiętasz! – wrzasnęła, stojąc nad nim. – Powiesz, co chcę od ciebie usłyszeć, albo zatłukę cię tu i teraz!

Podniosła telefon. Nie chciała czekać. Nacisnęła PLAY w aplikacji, aby widział, że już nagrywa.

– Julia wpadła pod samochód, biegnąc za piłką – powiedział beznamiętnie – dlatego że mnie tam nie było. Nie pilnowałem jej, mimo że powinienem. Byłem w tym czasie w pokoju hotelowym z kochanką. Przyczyniłem się do śmierci mojej córki – wybuchnął nieokiełznanym płaczem.

Nacisnęła pauzę.

– Brawo! – pochwaliła go. – Jednak się da, prawda?

Łapał powietrze, szeroko otwierając usta.

– Teraz powiesz, dlaczego nie wyłudowałeś w więzieniu za swoje zaniedbanie. – Weronika nachyliła się nad nim. – Powiesz, ile zapłaciłeś prokuratorowi i sędziemu, wymieniając ich z nazwiska. Wyjaśnisz, w jaki sposób uniknąłeś konsekwencji. Nie próbuj znów zasłaniać się swoją zjebaną psychiką, mów, jak było.

PLAY.

Chyba miał już dość obrywania po głowie. Zaczepnął głośno powietrza i kontynuował:

– Załatwiłem wszystko przez mojego adwokata, Cezarego Wiśniewskiego. To on opłacił moimi pieniędzmi prokuratora Ryszarda Grobelnego i sędziego Zdzisława Piętosa. Zmieniono kwalifikację mojego czynu, uznano, iż zdarzył się nieszczęśliwy wypadek. Zostałem uniewinniony.

– Powiedz, ile zapłaciłeś za nieponiesienie żadnej odpowiedzialności za śmierć Julki, twojej jedynej córki?

Popatrzył na nią z nienawiścią, ale odpowiedział.

– Pięćdziesiąt tysięcy dostał prokurator, osiemdziesiąt sędzia.

– A adwokat?

– Czterdzieści za całość prowadzenia sprawy – odparł szybko.

PAUZA.

– Lepiej się czujesz, zrzucając z siebie to brzemię zakłamania i korupcji? – spytała, patrząc, jak szlocha. Z nosa ciekły mu smarki, których nie mógł wytrzeć. Ślina pojawiła się na jego kąciku warg.

– Uwolnij mnie, proszę – wyszeptał.

Zezłościło ją to. Jak mógł prosić o coś takiego, kiedy są na początku jego spowiedzi? Czy sądził, że jest na tyle głupia, że po wyswobodzeniu go z łańcuchów będzie nadal grzecznie odpowiadał na jej pytania? Potraktował ją jak kretynkę. Nie mogła tego tolerować.

Opracowała nową metodę. Nie chciała schylać się co chwila, aby odkładać telefon. Wystarczy jej jedna ręka. Ścisnęła mocno węższą część kija i lupnęła go w policzek. Nie wkładała w to całej siły, mimo to na jego ustach pojawiła się krew. Po chwili wypluł zęba, drżąc cały na ciele.

– Nie traktuj mnie jak idiotki – ostrzegła go. – Jak skończymy twoje nagranie, to pomyślimy, co dalej. Teraz rób, co mówię, bo jak widzisz, nie jesteś w sytuacji do jakichkolwiek pertraktacji.

Zakrzucił się własną krwią. Splunął. Targał obręczami przy nadgarstkach, ale te nie popuszczały o milimetr. Wierzał tylko nogami, na tyle, na ile był w stanie to czynić.

PLAY.

– Po zakończeniu sprawy sądowej załamałeś się nerwowo. – Weronika mówiła prosto do telefonu. – Wyparłeś ze swojej świadomości fakt, że nasza córka nie żyje. Z początku myślałam, że znów przepuściłeś kolejną osobę, tym razem psychiatrę, do którego regularnie chodziłeś. Z czasem jednak zrozumiałam, że jednak naprawdę siadło ci na mózg. Wszędzie, gdzie byłeś, Julka była z tobą, mówiłeś do niej, zachowywałeś się tak, jakby nic się nie stało. Znam cię na wylot, wiem, że aż tak dobrym aktorem nie jesteś. Po prostu twój mózg się trochę popsuł. Postanowiłeś ratować nasze rozpadające się małżeństwo, sądząc, że wspólny wyjazd zagranicę dobrze nam zrobi. Twoim zdaniem pojechalśmy w trójkę, prawda?

Bał się jej. Widziała to w jego oczach. Przytaknął posłusznie głową.

– Odpowiedz, proszę, na głos, dyktafon nie nagrywa obrazu – zwróciła się w jego stronę.

– Tak, byłem pewny, że przyjechalśmy do Chorwacji w trójkę – odparł posłusznie.

– Dobrze, powiedz sam swoimi słowami, jaki był twój zamiar wyjazdu ze mną do Chorwacji.

– Ustaliliśmy w Polsce, że spróbujemy ratować nasz związek – wyszeptał. – Dałaś mi drugą szansę...

PAUZA.

To źle brzmiało. Nikt nie może usłyszeć, a szczególnie prawnicy i sąd, że w Polsce świadomie dawała mu nadzieję na powrót do normalnego z nią życia. Kij bilardowy znów poszedł w ruch. Uderzenie trafiło tym razem w brodę. Usłyszała, jak coś chrupnęło w jego dziąsłach.

Ależ było przyjemnie go okładać kijem. Mogłaby to robić bez żadnego powodu.

– Masz mówić o sobie, nie o mnie – udzieliła mu porady. – Powiesz, że ty liczyłeś na naprawę naszego małżeństwa, że ty to sobie ubzdurałeś w chorej głowie.

– Ale sama powiedziałaś, że warto spróbować zacząć od nowa – zaprotestował automatycznie. Kij wylądował na centralnej części jego czaszki.

Zauważyła, że od pewnego momentu zaczął również krwawić. Nie wyglądało to, jak chwilę temu, na otarcie zranionego naskórka w miejscach uderzenia. Pojawił się mały krwiak.

– Powiedz to, o co cię prosiłam! – krzyknęła. – Lubisz obrywać tym kijem po łbie?!

START.

Trząśił się na całym ciele. Ścisnął pięści. Zaciskał zęby. Zabijał ją wzrokiem.

– Chciałem, abyś dała mi drugą szansę – wycedził przez zęby. – Naprawdę chciałem. Przyjechalśmy tutaj, do Chorwacji, bo liczyłem, że wszystko naprawię. Liczyłem, że uda mi się ponownie wkraść w twoje łaski.

PAUZA.

– Doskonale! – ucieszyła się. – Powiedz teraz, co zrobiłeś zamiast tego. Powiedz, że zamiast ratowania małżeństwa uwiodłeś o dwadzieścia lat młodszą od siebie Chorwatkę i nawiązałeś z nią

intymne relacje. Powiedz, że znów mnie oszukałeś, okłamałeś. Powiedz, że kochałeś się z nią przy naszym najętym domu, tuż obok, w ruinach wsi, w której mieszkamy!

Widać było, że temat Ivanki poruszył go na nowo. Sądziła, że powie, czego zażądała i włączyła nagrywanie. Zaczął mówić:

– Proszę, posłuchaj, daj mi powiedzieć.

Zrobiła groźną minę, ale kontynuował:

– Poznałem tutaj dziewczynę, młodą zgrabną studentkę, Chorwatkę...

– Ile miała lat? – Weronika weszła mu w słowo, chcąc, aby wiek Ivany padł z jego ust.

– Około dwudziestu – odparł. – Myślałem, że mieszka gdzieś w okolicy...

– Gdzie ją spotkałeś pierwszy raz? – spytała, przerywając mu. Chciała to od niego usłyszeć. Nie wiedziała przecież, w którym momencie ich pobytu wspólniczka spotkała się z nim po raz pierwszy.

– Na plaży Drevnik, czwartego lipca, w trzecim dniu naszego pobytu. Pojechaliśmy tam razem, pamiętasz? – mówił wolno, łykając powietrze przez usta. – Poszedłem się kąpać, gdy wróciłem, ona leżała obok nas. Prowokowała mnie, dotykała się w intymne miejsca, mrugała do mnie okiem, patrzyła na mnie pożądliwie...

– Zamknij ryja! – Krzyk Weroniki musiał go wystraszyć, bo umilkł od razu.

PAUZA została wciśnięta natychmiast, w momencie, kiedy na niego huknęła. Była tak zszokowana jego podłymi kłamstwami, że nie uderzyła go od razu. Nie wierzyła, że mimo swego fatalnego położenia jest w stanie zwodzić ją, kłamać, mamić ją swym obrzydliwym ściemnianiem.

Spojrzał na nią z bojaźnią.

– Byłam z tobą na tamtej plaży cały czas. – Patrzyła mu ze złością w oczy. – Byliśmy tam sami. Nikt koło nas nie leżał. Nikt oprócz nas nie pływał. Czemu kłamiesz?!

– Nie kłamię – odpowiedział błyskawicznie pełen nowej energii w sobie. – Widziałem ją. Leżała obok mnie na karimacie. Mogłaś jej nie zauważyć, bo ona jest duchem. Ona nie żyje. Dlatego jej nie widziałeś.

Podniosła rękę z telefonem do góry, aby przestał mówić. Zamilkł.

– Mogłam jej nie zauważyć, bo twoja kochanka jest duchem?! – spytała ostro. – Leżała obok ciebie, a ja ślepa to przeoczyłam?! Byliśmy na plaży z duchem?!

– Tak – odparł krótko.

Tego było za wiele. Pozwalała sobie na jego zniewagi przez całe ich małżeństwo. Powiedziała temu po śmierci córki: KONIEC. A on, nawet teraz, będąc przykuty do ściany metalowymi obręczami, kpi z niej w najlepsze. Nadal jest przekonany, że jest panem sytuacji. Nic nie rozumiał. Musi dać mu nauczkę, musi pokazać mu, kto rozdaje teraz karty. A przede wszystkim nie może sobie pozwolić, aby z niej drwił. Rzucając jej kłamstwa prosto w twarz, drwił z niej tak, jak w poprzednich miesiącach.

Tym razem odłożyła ostrożnie telefon na kamienną posadzkę. Mocno chwyciła kij. Zamachnęła się i usłyszała tylko:

– Nie bij mnie, proszę...

To nie był jeden, pojedynczy cios. Nauczka musiała być sroga. Okładała go kijem po żebrach, brzuchu, głowie. Ruszał jak wściekły głową, chcąc ominąć kij, ale każda jego próba kończyła się fiaskiem. Otrzymywał ciosy, które powodowały, że jego ciało doznawało uszczerbków, jakich się nie spodziewał jeszcze kilka minut temu. Weronika opamiętała się dopiero po kilku minutach.

Głowę miał zakrwawioną i spuszczoną na dół. Nie ruszał się. Oddychał, żył, ale był ledwo przytomny. Weronika ucieszyła się, że nie okładała go tylko po głowie. Mogła go zabić. Całe szczęście, że ciosy padły również na inne części jego ciała. Nie chodziło jej o to, że pozbawi go życia. Jej obawa o stan męża wynikała wyłącznie z chęci nagrania kolejnych jego wypowiedzi, które potwierdzą jego cyniczne zachowanie i obłęd, jaki go ogarnął.

Odłożyła kij, opierając go o ścianę. Postanowiła poczekać, aż Sebastian trochę odżyje i będzie mogła kontynuować jego spowiedź. Niech tylko nie próbuje więcej kłamać, bo marnie się to dla niego skończy.

Otworzyła jedno z win znajdujących się w lodówce. Picie z gwinta wchodziło jej powoli w nawyk. Dobrze się z tym czuła. Usiadła naprzeciwko niego i przeglądała jego telefon. Spodziewała się znaleźć jakieś wiadomości do Ivanki lub od nowej kochanki, lecz nie znalazła niczego takiego. Sebastian w czasie pobytu w Chorwacji próbował połączyć się tylko z jej numerem, podobnie było z wiadomościami tekstowymi.

Czekala. Patrzyła w jeden punkt, na zgarbione ciało męża i liczyła, że przebudzi się prędzej niż później. Jej zegarek rozładował się. Zatraciła się w czasie. Nie wiedziała, ile czasu minęło od momentu, kiedy przestała okładać kijem Sebastiana.

Patrzyła na męża i zauważyła guzy na jego głowie, czyli trochę opuchł. W chwili, w której powoli podniósł głowę i spojrzał na nią, okazało się, że jego źrenice są niesymetryczne. Jedna z nich była szersza od drugiej. Sebastian krwawił z nosa i lewego ucha.

– Kręci mi się w głowie – powiedział, sepleniąc. – Potrzebuję pomocy.

Ucieszyła się, że znów może mówić. Czyli nie jest z nim całkiem źle.

– Boli mnie głowa – pożałił się jak małe dziecko. – Nie widzę zbyt wyraźnie.

– Stul pysk! – krzyknęła w jego stronę. Wstała i energicznie podeszła do niego. Żałowała, że swoim powrotem do świata żywych przerwał jej konsumpcję zimnego wina. Całe szczęście, że udało jej się wypić pół butelki. Reszta na później.

– Nie zmuszaj mnie, abym znowu użyła kija – powiedziała do niego szorstko. – Nie kłam więcej. Jeżeli przyłapię cię znów na kłamstwie, nie będzie ci dane się obudzić ponownie.

– Proszę, Weronika – skamlał jak zbity pies – nie rób mi krzywdy. Potrzebuję pomocy, źle się czuję.

– Nagrywamy zaraz dalej. – Pokazała mu jego telefon. – Mów na temat i będzie po wszystkim. Przecież ja też nie chcę spędzić całego słonecznego dnia w tej norze.

Włączyła PLAY.

– Spotkałeś dwudziestoletnią Ivanę Petrović w sklepie w Zagvozd, gdy wracaliśmy do domu z plaży? – spytała grzecznie. Nie chciała od razu sięgać po oparty o ścianę kij.

– Tak – przytaknął krótko. Nie rozwijał tematu.

– O czym rozmawialiście? – spytała.

– Opowiadała mi o naszych ruinach za domem – wyseplenił. Oprócz tego miał ewidentne zaburzenia mowy, jego słowa były pourywane, nieskładne. – Mówiła, że studiuje, ale teraz ma wakacje.

– Podrywałeś ją? – spytała Weronika.

– Spytała, czy podoba mi się wizualnie, czy jakoś tak...

– Co powiedziałeś? – Nie odpuszczała.

– Nie pamiętam.

Usiadła po turecku naprzeciwko niego.

– Dobrze ci idzie – powiedziała, pokazując, że ciągle nagrywa. – Kiedy ją spotkałeś ponownie?  
– Następnego dnia na ruinach. Poszedłem tam na spacer.  
– Mów dalej – zachęciła go.  
– Czekala na mnie we wnętrzu jednego z budynków – bełkotał trochę. – Opowiedziała mi dziwną historię o tej wiosce, w której mieszkamy.

Weronika miała w dupie historię wioski, w której mieszkają.

– Nie interesuje mnie ta historia – powiedziała głośno. – Piliście tam alkohol?  
– Tak, miałem ze sobą wino i kilka butelek piwa...  
– Wróciłeś do domu, w którym mieszkamy, kompletnie pijany – przypomniała mu. – Nie mogłeś trafić do drzwi.

– Ona to zrobiła – wybełkotał. Zauważyła, że od pewnego momentu Sebastian ma niekontrolowane odruchy głowy. Zarzucał nią gwałtownie, jakby chciał poprawić grzywkę, która zbyt często opada mu na oczy. – Krążyłem w kółko, wracałem do ruin, nie mogąc ich opuścić. Tak jak inni w jej historii...

– Mówiłam ci, że nie obchodzi mnie jej historia! – Podniosła znacząco głos. – Przeleciałeś ją tam? Powiedz to wyraźnie, bo strasznie ci się język pląta.

– Boli mnie głowa – wyszeptał. – Źle widzę, chyba jest ze mną coś nie tak.

– Z pewnością jest z tobą coś nie tak! – krzyknęła. – Pojechałeś ze mną ratować rozpadające się małżeństwo, a zamiast tego przeleciałeś kolejną gówniarę.

– Ona nie jest prawdziwa...

Weronika wstała. Znow zaczął swoje. Zapauzowała nagranie.

Ostrzegła go palcem i wskazała na podparty o ścianę kij.

– Nie kłam i nie wciskaj mi kitu. Inaczej znów sięgnę po dobrze ci znany kawałek tamtego drewnienka. Mów tylko to, co jest prawdą. Nie chcę na nagraniu żadnych zakręconych historii.

PLAY.

– A więc pytam ponownie. Przeleciałeś na ruinach z własnej woli Iwanę Petrović?

Patrzył na nią i nagle musiało mu się zrobić niedobrze. Poczł mdłości i zwiymiotował czymś na żółto, wprost na swoją wczorajszą koszulkę.

Znow PAUZA.

– To ja powinienam zwiymiotować, słuchając twoich słów. – Weronika była rozdrażniona. – Co jeszcze zrobisz, aby nie powiedzieć, że ją wyruchałeś? Urodzisz tu zaraz dziecko?! Mów, kurwa, co masz powiedzieć!

Jej ręka wystrzeliła w górę. PLAY.

– Tak – powiedział krótko.

– Co tak? – spytała nadal rozdrażniona. – Powiedz to całym zdaniem.

– Kochałem się z tą dziewczyną tam na ruinach. Omotała mnie.

– Omotała cię?! – Udała zdziwienie. – Anna Kostrzewa, którą pierdoliłeś przez dziesięć miesięcy, też cię omotała?!

– To co innego – odparł i kaszlnął. – Ivana prowokowała mnie od początku.

– To cię tłumaczy? Myślisz, że wszyscy czterdziestokilkulatkwowie, do których mrugają dwudziestolatki, wkładają im kutasy w pochwy?!

– Ona nie tylko mrugała...

– Myślisz, że wszyscy faceci w twoim wieku rzną dwudziestolatki, które kręcą przed nimi zgrabnymi tyłkami? Myślisz, że tak się dzieje?!

Nie odpowiadał. Zwiesił głowę.

Weronika znów poczuła złość.

– Pamiętaj, że wszystko się nagrywa – przypomniała mu. – Powiedz szczerze, nie sądziłeś, że się o tym dowiem?

Popatrzył na nią. Miał błędny wzrok. Weronice wydawało się, że myślami jest gdzieś indziej. Odlatywał, tracił poczucie rzeczywistości.

– Powiedz mi to – zażądała ponownie. – Sądziłeś, że się nie dowiem o twojej drugiej zdradzie?

– Nie kalkulowałem w ten sposób – wyszeptał.

– Nie kalkulowałeś! Cały ty, wydupczyć małolată i niech się dzieje wola nieba.

– Pomóż mi, boli mnie wszystko. Potrzebuję lekarza.

PAUZA.

– Psujesz mi nagranie! – Podeszła do niego. – Myślisz, że chcę, abys stękał na nim? To ma być dobrowolne oczyszczenie sumienia! Co pomyśli sędzia, który usłyszy, że potrzebujesz lekarza. Przez ciebie będę musiała powycinać część twych głupkowatych wstawek. Zdajesz sobie z tego sprawę?!

– Boli...

– Posłuchaj – nacisnęła stopą jego krocze – może boleć jeszcze bardziej. Ale też możemy zaraz skończyć. Powiesz tylko jeszcze, jak chciałeś zrobić ze mnie wariatkę po tym, jak wyszło, że stuknęłaś nową kochankę i będziemy mieli wszystko z głowy.

Cofnęła stopę, a Sebastian musiał poczuć lekką ulgę.

– Mam nadzieję, że jesteś gotowy. – Włączyła przycisk PLAY. – Przyznałeś dzisiaj, że miałeś wczoraj stosunek z Ivaną Petrović. – Chodziła wolno obok niego. – Nie wiedziałeś, że Ivana była moją koleżanką. Poniekąd mnie oszukała. Ale podobnie jak ty, przyznała się dzisiaj, że pieprzyliście się jak króliki. Powiedz, proszę, jaką idiotyczną historyjkę wymyśliłeś, aby usprawiedliwić swoją zdradę.

– Nie wymyśliłem – powiedział, starając się mówić wyraźnie, choć słabo mu to wychodziło. – Byłem na cmentarzu. Widziałem jej zdjęcie i jej nagrobek. Ivana Petrović to pieprzony trup! Zarówno ty, jak i ja mieliśmy do czynienia z duchem! Ona nas opętała, Weronika.

STOP.

– Brawo ty! – Weronika podeszła do lodówki na wino i położyła na niej telefon. – Dziękuję za nagranie. Gdy puszcze je w sądzie, każdy, kto tam będzie, usłyszy, jak przyznajesz się dwukrotnie do zdrady, każdy będzie mógł wywnioskować, jaki z ciebie bogaty kutas lubiący młode panny. A na koniec wręczą ci złote papiery! Sebastian Borowski głośno i wyraźnie mówi jak obłąkany o tym, że przeleciał ducha. Mówi o tym, że zostaliśmy opętani! Gwarantuję ci, że nagranie robi furorę w sieci.

– Nagranie, na którym wymusiłaś, co chcesz usłyszeć – wychrypiał. – Pocięte, zmontowane nagranie, na którym brakuje odgłosów, jak mnie okładasz kijem bilardowym!

– Słucham?! – Nie dowierzała, że jej pyskuje jak zbuntowany nastolatek matce.

– Jeżeli sądzisz, że to nagranie sprawi, że otrzymasz to, co chcesz, to jesteś jebnięta – mówił nieskładnie, ale na tyle wyraźnie, że rozumiała jego przekaz. – Każdy się dowie, że byłem zakuty w piwnicy, bity kijem po głowie. – Z nosa ciekła mu krew, ale mówił dalej. – Wymusiłaś na mnie to chore nagranie. – Z jednego ucha wyciekło mu coś jasnego. – Nikt przy zdrowych zmysłach nie uwierzy w to, co powiedziałem. – Sparaliżowało mu część jednej nogi. – Prawnicy podważą całą nagraną

rozmowę. A ty zostaniesz zamknięta w pierdłu za pobicie mnie, może nawet oskarżą cię za próbę zabójstwa. – Mrużył oczy, jakby go coś oślepiło. – Jesteś skończona, pierdolnięta sadystko.

Coś w niej pękło. To nie mogło tak się skończyć. Jakim cudem zbity kijem po głowie, upokorzony i zakuty w metalowe obręcze miał odwagę tak do niej mówić?! Nie ukarała go wystarczająco. Nie pokazała, że ona jest tutaj osobą decyzyjną. Nie poznał swego miejsca w szeregu. Miał czelność jej grozić, miał czelność do niej pyskować!

Podeszła w milczeniu po kij. Sięgnęła po niego. Znalazła się przy nim w okamgnieniu. Stała przed nim w rozkroku, trzymając kij gotowy do akcji. W tym momencie nie myślała już o niczym. Wiedziała tylko, że musi zrobić to, co podpowiada jej intuicja, jej wewnętrzny głos.

– Nie wywiniesz się z tego. – Choć jego słowa padły przed zamachnięciem się, nie słyszała ich. Słyszała tylko głos, który nakłaniał ją do działania. Słyszała głos, który mówił, że nie można z niej więcej kpić i drwić.

Była pewna, że uderzając Sebastiana w szyję, rozwiąże wszystkie problemy z nim związane. Uderzając go następnie w nos i miażdżąc go kompletnie, wiedziała, że więcej nie da sobie wmawiać żadnych kłamstw. Nacierając kijem na jego potylicę, wiedziała, że więcej jej nie oszuka. Wałąc męża w kość czołową, wiedziała, że więcej jej nie zdradzi. Atakując kość szczękową, była pewna, że więcej nie będzie do niej pyskował. Cios w okolice oczu dał jej pewność, że więcej nie będzie mówić do córki, która nie żyje. Forsując jego usta, czuła, że więcej nie skorumpuje żadnego prawnika. Dosięgając jego policzków, wiedziała, że więcej nie sprawi jej przykrości. Bijąc go w czoło, wiedziała, że więcej nie da się zastraszyć i poniżyć.

Nie wiedziała, ile razy uderzyła. Bolały ją ręce, więc przestała machać kijem i rzuciła go na podłogę. Ręce jej drżały, podobnie jak całe ciało. Spojrzała na siebie i ujrzała, że biała tunika, którą ma na sobie, splamiona jest jego krwią. Podobnie jak część rąk i nóg.

Dopiero po chwili przeniosła wzrok na Sebastiana. Nie wyglądał dobrze. Jego głowa była dosłownie miazgą. Miał otwarte rany głowy, złamane kości czaszki, które wychodziły na zewnątrz. Oczy nienaturalnie wypuszczały się z oczodołów. Jego czaszka była wklęsnięta i zdeformowana.

Weronika popatrzyła na butelkę niedopitego wina. Będąc ciągle w amoku, podeszła do niej i wypila ją łyk po łyku. Poczuła, że czuje się na rauszu. To była już druga butelka, którą dzisiaj wypila sama. Nie miała z tym jednak problemu. Wino powodowało, że się rozluźniała.

Stała przed dylematem. Iść pod prysznic czy przespać się i ochłonąć. Emocje, które w sobie wyzwoliła, doprowadziły ją na skraj wyczerpania. Potrzebowała zregenerować siły. Potrzebowała trzeźwo myśleć, a w chwili obecnej nie miała takiej sposobności. Była zbyt zmęczona.

Wybrała opcję pójścia do łóżka. Wyszła z piwnicy, zamykając za sobą drzwi. Poszła schodami prosto do góry, do sypialni, w której on ostatnio spał. Wybrała ten pokój po prostu ze względu na wielkość łóżka. Zdjęła ubrudzoną tunikę i w samych stringach położyła się, nakrywając prześcieradłem. Wewnętrzny głos był dumny z jej postawy. Chwalił ją. Usnęła szybciej, niż sądziła.

Obudziła się o szesnastej, choć nie wiedziała o tym z uwagi, że jej zegarek na ręce odmówił posłuszeństwa. W domu panowała absolutna cisza. Rozejrzała się po pokoju i spostrzegła, że za lekko przymkniętymi okiennicami świeci prężnie słońce. Czuła się zdecydowanie lepiej, bardziej wypoczęta. Usiadła na łóżku i zobaczyła leżącą na podłodze swoją białą tunikę poplamioną krwią. Zrobiło jej się szkoda ciuchu, który może się nie doprać mimo znakomitych proszków i płynów piorących. Przeniosła wzrok na swoje ciało, które również miało na sobie ślady zabrudzeń. Nie dużo, ale jednak.



Prysznic był wspaniały. Woda, która spływała po jej ciele, odprężyła ją znakomicie. Spłukując z siebie pachnące mydło, uświadomiła sobie, że pozbyła się problemu związanego z Sebastianem. Nie będzie już jej krzywdził, nie będzie oszukiwał. Perspektywa życia bez niego rysowała się w pięknych kolorach. Nie myślała na razie o tym, jak pozbyć się jego ciała. Wewnętrzny głos, któremu ufała już bezgranicznie, zapewniał ją, że może zająć się tym problemem później. Nie była to sprawa na tyle pilna, aby rzucać wszystko inne i zabierać się za sprzątanie piwnicy.

Wiedziała, że dobrze zrobiła, każąc męża za swoją butę. Nie potrzebnie zaczął jej ubliżać, prawić morały o nagraniu, które według niego było gównem warte. Ukarala go. Teraz on jest gównem wart. Ta myśl sprawiła, że jej humor stał się wyśmienity.

Może trochę bolała ją głowa. Jednak wypięła dwie butelki wina praktycznie na czczo. Ale wino było pyszne, łagodziło jej pragnienie i dodawało animuszu. Poza tym butelki były przechowywane w tym domu, zatem musiały być częścią tego, co oferowała jej posiadłość. A wewnętrzny spokój i cenne podpowiedzi pochodziły właśnie z tej nieruchomości. Była przekonana o tym, czuła to. Była wdzięczna temu domowi za to, iż wyśmienicie pomógł jej w wypełnieniu misji, którą nie było, jak na początku sądziła, postawienie Sebastiana przed sądem rodzinnym. Pomysł z nagraniem jego spowiedzi może i był dobry, jednak rozwiązanie, które podpowiedział jej dom, było znacząco korzystniejsze. Tak to odbierała, tak to czuła.

Ubrała się w szare krótkie szorty i obcisły jasny podkoszulek. Przypatrywała się sobie w ogromnym antycznym lustrze stojącym w przedpokoju. Była zadowolona ze swojego wyglądu. Długie, jasne włosy opadały poniżej jej ramion, sporych rozmiarów piersi rzucały się obscenicznie w oczy, szczególnie stojące sutki, które wbijały się w materiał koszulki, napawały ją dumą. Niektóre kobiety w jej wieku mają problemy z podtrzymaniem biustu w swojej pozycji. Jej piersi nie dość, że nie oklapły, to jeszcze zwracały uwagę niejednego mężczyzny. Uważała, że ma również zgrabne nogi. Długie do samej ziemi, jak je żartobliwie określała jeszcze w czasie narzeczeństwa z Sebastianem. No właśnie, Sebastian. Nie doceniał tego, co miał pod nosem. Dlatego zasłużył na swój los. Przeszedł do historii. Amen.

Poszła do kuchni, patrząc po drodze na obraz statku walczącego z falami. Nie pamiętała, czy wcześniej morze było wzburzone, czy spokojne. Zresztą, jakie to miało znaczenie? Jeżeli malowidło się zmieniało, to tylko dobrze dla artysty, który je stworzył. Jeden obraz, a dwie możliwości interpretacji dzieła. Ten dom faktycznie wpływał na nią pozytywnie.

Zjadła wiejską kiełbasę, którą znalazła w lodówce. Kto powiedział, że kobiety nie mogą jeść takich posiłków? Maczając ją w musztardzie, czuła się, jak kiedyś na kolonii. Czuła ten wiejski posmak, ten zapach unoszący się wokół jej nozdrzy.

Skoro wino pomagało jej w przedpołudniowych godzinach, również teraz może wprawić ją w jeszcze lepszy nastrój. Lodówka w salonie mieściła jeszcze kilka butelek, na szczęście Sebastian nie zdążył wypić wszystkiego. Otworzyła jedną z nich, łączywie ją chwyciła i odłożyła korkociąg na wyspę. Postanowiła tym razem być damą i nalala sobie alkohol do kieliszka. Picie z gwinta ma swoje uroki, ale teraz ma już czystą głowę, może relaksować się komfortowo tak, jak zalecają to niektórzy lekarze. Kieliszek wina i dobry film lub książka wprawiają w specyficzne rozluźnienie, które było jej obecnie potrzebne.

Wybrała film. Usiadła wygodnie na sofie w salonie i włączyła telewizor. Do wyboru miała kilka platform streamingowych, wybrała tą najpopularniejszą. Przeszła do katalogu filmów w dziale komedie. Nie po to przyjechała na wakacje, aby stresować się jakimś dreszczowcami czy filmami akcji, na których gęsto leje się krew. Krwi miała już dosyć.

Włączyła film z dwa tysiące ósmego roku z Adamem Sandlerem w roli głównej. Sam tytuł *Nie zadzieraj z fryzjerem* wydał jej się interesujący. Faktycznie bawiły ją sceny, w których izraelski komandos przeżywa swoje perypetie, aby zostać w Stanach fryzjerem. Śmiała się na głos i bawiła doskonale, oglądając, jak sympatyczny aktor błaznuje przed kamerą.

Zdziwiła się niesłychanie, gdy mniej więcej w połowie filmu usłyszała wyraźny odgłos dzwonka u drzwi frontowych. Jak do tej pory nikt ich nie odwiedzał, bo zresztą kto miałby wpadać na to zadupie z wizytą. Ktoś jednak ponownie nacisnął przycisk na zewnątrz, nie dając za wygraną.

Ivana. To na pewno Ivana Petrović. Ta myśl zmroziła Weronikę. Czyżby Chorwatka zaryzykowała pojawienie się w jej willi? Przyszła do niej czy do Sebastiana? Jeżeli do niej, to z pewnością będzie próbowała wyjaśnić, co zaszło między nią a Sebastianem. Jeżeli pojawiła się tu z jego powodu, to zdziwi się niesłychanie, gdy nie będzie mogła z nim pogawędzić. A może chce porozmawiać z nią i Sebastianem w tym samym czasie? Może chce spróbować wyjść z twarzą przed jednym i drugim. Weronika nie miała żadnych złudzeń, że nie odpuści dziewczynie za to, co uczyniła. Nie teraz, gdy stała się silniejsza. Gdy jest pod opieką tego domu.

Dzwonek brzęczał nieustająco, dlatego zatrzymała komedię i poszła otworzyć drzwi. Nadszedł czas, aby zmierzyć się z byłą już dla niej współniczką. Psychicznie była na to gotowa. Była zresztą gotowa na wszystko. Może Ivana powinna ponieść taką samą karę, jak jej mąż? Obydwoje byli w zasadzie siebie warci. Jeżeli skończą żywot razem w piwnicy jej willi, będzie to swoiste piękne rozwiązanie, w którym obydwójce poniosą zasłużoną karę. I to wszystko w jeden dzień. Brawo!

Zrobiła nietęgą minę, bowiem zaskoczenie było dla niej naprawdę spore. Za progiem nie stała Ivanka Petrović ani żadna inna kobieta. Przed nią stał Marko we własnej osobie, z którym wczoraj spędziła upojne chwile. Miał na sobie eleganckie krótkie spodnie i niebieską koszulę polo. Z pewnością nie przyjechał czyścić basenu ani sprzątać części basenowej. Był za dobrze ubrany.

– Dzień dobry – powiedział mało pewnym siebie głosem. – Długo zastanawiałem się, czy przyjechać do pani, ale w końcu zdobyłem się na odwagę i jestem. Chciałbym z panią porozmawiać.

Porozmawiać! Oni wszyscy chcą tylko porozmawiać! A potem wkładają swoje łapy pod damskie koszulki i buszują nimi jak rolnik w zbożu. Akurat przyjechał porozmawiać. Może taki tekst zrobiłby wrażenie na jego rówieśnicze, ale nie na kobiecie w średnim wieku. Beznadziejny tekst na podryw. Naprawdę. Chłopina wczoraj spuścił się rozkosznie, podobało mu się, co zrobiła z nim starsza od niego kobieta i zapragnął powtórzyć zabawę raz jeszcze. Ale to tak nie działa! To ona decyduje, kiedy i z kim będzie przeżywać orgazmy. Nikt nie może pojawić się u niej znienacka, bez zapowiedzi, licząc na szybki numer. Chłopak najwyraźniej pomylił adres.

– O czym chciałeś porozmawiać, Marko? – spytała go sztywnym głosem.

– Mogę wejść? – Był naprawdę bezczelny. Pewno myślał, że w środku będzie mógł zabłysnąć swoim kutasem jak małolat przed napaloną nastolatką. – Muszę coś pani wyjaśnić. To ważne.

Weronika pomyślała, że Marko teraz zaczyna dobrze kombinować. Pod pozorem wyjaśnienia czegoś można dostać się, gdzie się chce i oczarować płeć przeciwną swym urokiem. Ale nie z nią dzisiaj takie numery.

– No to wchodzić w takim razie – zaprosiła go, ciekawa, co wymyśli dalej, aby się do niej dostać. – Zapraszam.

Marko przekroczył próg domu, a Weronika zamknęła za nim drzwi. Nie miała ochoty, aby wszedł do salonu, stamtąd będzie już jej trudniej go wyprosić. A zrobi to, gdy tylko złoży jej jakąkolwiek niemoralną propozycję.

Stali w przedpokoju. Chłopak był wyraźnie zdenerwowany, Weronika zauważyła to od razu, gdy przekroczył próg domu.

– Nie wiem, jak to powiedzieć – zaczął, pocierając czoło. – To, co stało się wczoraj między nami, było bardzo spontaniczne i przeze mnie niekontrolowane. Oczywiście było mi cudownie – zaznaczył.

Weronika wiedziała, że zaraz przejdzie do sedna. Była wręcz pewna, że powie wprost, iż marzy, aby to, co zaszło między nimi, powtórzyć. Układała już w głowie ripostę na jego słowa.

– Chodzi jednak o to, że zrobiłem błąd – kontynuował. – Nie powinienem skusić się na pani zaloty. Jest pani oczywiście piękna i olśniewająco zmysłowa, ale jednak postąpiłem głupio.

Zbił ją z tropu. O czym więc do niej mówił?

– Zdradziłem swoją narzeczoną – powiedział w końcu wolno i cicho. – Zachowałem się nieodpowiedzialnie i źle. Nie chcę jej stracić, to cudowna dziewczyna.

Weronikę zatkało. Mogła tylko słuchać go dalej.

– Przyjechałem tutaj, aby przeprosić panią, ale nie będę mógł więcej pani zaspokajać w żaden sposób, tak, jakby pani chciała. Niestety.

Odwrócił kota do góry nogami. Co było wczoraj, to wczoraj. Jakim prawem śmie jej sugerować, że jest niedopieczoną, spragnioną seksu nimfomanką?! Ależ jebany tupeciarz!

– Pozostanę dla pani tylko gościem od sprzątania basenu – mówił dalej. – Mam nadzieję, że to pani zrozumie. Proszę, aby to, co zrobiliśmy wczoraj, pozostało między nami. Mogę na to liczyć?

– Masz dziewczynę? Narzeczoną? – spytała go, choć przecież słyszała, co mówił.

– Tak, proszę pani. Zależy mi na niej.

– Zależy ci na niej?! – Znów poczuła nadchodzącą złość, która ogarnia jej organizm.

– Tak, proszę pani.

Wiedziała już, z kim ma do czynienia. Wiedziała, co musi zrobić i jak to rozegrać. Kolejny skurwysyn, który zdradza swą kobietę. Wystarczyło, że tylko się wczoraj uśmiechnęła do niego, wystarczyło, że tylko zaproponowała wino, wystarczyło, że zbliżyła usta do jego warg.

– Jeżeli o mnie chodzi, to nie ma sprawy – powiedziała jednak, siląc się na uśmiech. – Zapominamy o sprawie. Przesadziliśmy wczoraj i pozostaje to wyłącznie naszą tajemnicą. – Wiedziała, że to chce usłyszeć. – Możesz przychodzić czyścić basen i wykonywać swoją pracę – zapewniła go. – Ja nawet nie będę w tym czasie na zewnątrz. Obiecuję.

Zauważyła, że odetchnął z ulgą. Wspaniale.

– Dziękuję pani – powiedział i odwrócił się, aby zostawić ją samą.

– Marko – chwyciła go za ramię, ale gdy się znów odwrócił w jej stronę, puściła go od razu – miałabym do ciebie tylko jedną prośbę, jak już jesteś teraz u mnie.

– Słucham, proszę pani.

– Od wczorajszego wieczora mam problem z rurą w piwnicy – powiedziała najspokojniejszym głosem, na jaki mogła się zdobyć. – Chyba jest niedokręcona. Coś tam ciągle kapie i powoduje nieprzyjemne dźwięki, szczególnie nocą. Będziesz uprzejmy rzucić tylko na to okiem? Dla ciebie to zapewne raptem dokręcenie jakiejś śrubki, a dla mnie to jak fizyka jądrowa.

Popatrzył na nią podejrzliwie. Tak jej się przynajmniej wydawało, więc dodała od razu:

– Pewno myślisz, że mógłby zrobić to mój mąż, prawda?

Marko patrzył na nią swymi dużymi oczami.

– Bałem się, że to on mi otworzy drzwi – powiedział spokojnie Chorwat – ale miałem wówczas przygotowany plan awaryjny. Poprosiłbym panią na bok. Ale widzę, że go nie ma w pobliżu, na szczęście.

– Śpi, podobnie jak wczoraj. – Weronika zrobiła zawstydzoną minę. – Alkohol mu najwyraźniej nie służy na tych wakacjach. Ale gdyby nawet był na chodzie, jest zupełnie nietechniczny. Jedynie, co potrafi, to wymienić żarówkę, wyobrażasz sobie?

– Każdy jest dobry w czymś innym. – Chłopak był nie tylko bezczelny, ale również udawał dyplomatę.

– Pomożesz mi z tą rurą, tak na szybko? – Wiedziała, że teraz padnie z jego strony finalne rozstrzygnięcie. Albo da się jej oszukać, albo to ona będzie przegrana. Nie wymierzy wówczas sprawiedliwości. Nie zastosuje właściwej kary.

Marko spojrzał wymownie na zegarek i odparł:

– Zerknę na to, oczywiście. Jeżeli to drobnostka, usunę usterkę od razu. Jeżeli to coś poważniejszego, wrócę jutro, dobrze?

– Ty decydujesz. – Uśmiechnęła się promieniście. – Zaczekaj sekundę, proszę. Wezmę tylko coś z kuchni i zajedziemy na dół razem, pokażę ci, co i jak.

Chłopak kiwnął przytakująco głową. Zostawiła go samego i skierowała się do kuchni. Wiedziała, co będzie jej potrzebne. „Wszystko, czego potrzebujesz, w kuchni znajdujesz” – przemknęło przez jej głowę i z zadowoleniem stwierdziła, że dom, czymkolwiek jest, zawsze będzie stać po jej stronie. Trudno będzie z niego wyjechać, wrócić do kraju. Ale to zmartwienie na później. Teraz musiała ukarać Marko za to, że okazał się zdradzieckim chujem, podobnie jak wcześniej jej mąż. Nie może dopuścić do tego, aby narzeczona chłopaka przeżywała podobne historie, jak ona z Sebastianem.

Wróciła do Marko i otworzyła drzwi piwnicy. Zdradziecki sukisyn udawał przed nią gentelmana, chcąc puścić ją schodami przodem.

– Idź pierwszy, proszę – powiedziała do niego bardzo łagodnie. – Jesteś przecież gościem, a ja jestem bardzo staroświecka w tych sprawach.

Skinął głową i zaczął schodzić na dół. Oświetlone kamienne schody wydawały się jej nieskończenie długie. W ich połowie sięgnęła do kieszeni spodni i wyciągnęła korkociąg, który zabrała przed chwilą z kuchennej wyspy. Bez zastanowienia dźgnęła go nim w tył głowy. Ruch jej ręki był szybki i mocny. Ostra, kręcona część korkociągu wbiła się prawie cała w głowę młodego mężczyzny. Zawył z bólu w tej samej sekundzie, w której metalowe narzędzie wbiło mu się w czaszkę. Weronika od razu pchnęła dwoma rękami jego plecy, wkładając w to równie dużo wysiłku.

Marko poleciał na dół dokładnie tak, jak wydawało jej się, że poleci. Zbiegła za nim dość szybko. Chłopak leżał rozłożony na brzuchu w jednej części na kamiennej podłodze piwnicy, jego nogi jednak zatrzymały się jeszcze na schodach.

Weronika przeskoczyła szybko przez niego, szukając czegoś, co będzie jej teraz przydatne. Dom był jej sprzymierzeńcem. W miejscu, gdzie znalazła wcześniej łańcuchy, którymi skuła męża, leżała teraz gruba lina, a obok niej sporych rozmiarów nóż.

Wszystko, czego potrzebujesz, po prostu szybko znajdujesz.

Sięgnęła po nią i ujrzała, że chłopak próbuje się wolno podnosić z podłogi. Z wbitym w czaszkę korkociągiem wyglądał śmiesznie, niczym postać z animowanego filmu z wystającą z głowy antenką.

Dopadła go natychmiast i kopnęła w zebra.

– Co ja zrobiłem? – zdołał wydusić z siebie, ale otrzymał kolejnego kopniaka i zapewne stracił na chwilę oddech.

Weronika obwiązała mu nogi, łącząc je z sobą, przecięła sznur i mocno zawiązała pętlę uniemożliwiającą jakiegokolwiek ruchy.

– Co mi wbiłaś w głowę? – Próbował głośniejszym głosem. – Co mi robisz?

Drugą połową liny zawiązała mu ręce na wysokości łokci. Nie miał prawa wstać, a tym bardziej uciec.

Chwyliła go pod ramiona i pociągnęła pod ścianę. Gdy dotarli na miejsce, Chorwat zorientował się, że nie są tutaj sami. Sebastian zakuty w metalowe obręcze nadal tutaj był. Tym razem nie opierał się o ścianę. Jego martwe ciało opadało na tyle, na ile pozwalał łańcuch zaczepiony do metalowego pręta w ścianie. Głowę miał roztrzaskaną i zupełnie nie przypominał wcześniejszego siebie.

Marko leżał teraz obok niego i z pewnością widział go, wyrażając to na tyle głośno, na ile pozwalało mu gardło i mózg, którego sprawne funkcjonowanie zakłóciło wtargnięcie korkociągu do wina.

– O kurwa! – wrzasnął jednak. – Kurwa! Kurwa! Kurwa! Co tu się odpielgrzymowało?! Co mi zrobiłaś?! On nie żyje, kobieto!

– Brawo za sprostregawczość, Marko – powiedziała ironicznie, stojąc nad nimi. – Tak kończą męczycieli, którzy zdradzają swoje kobiety!

– Pomocy! Pomocy! – zaczął krzyczeć wniebogłosy związany, leżąc na kamiennej podłodze. – Niech ktoś mi pomoże, na miłość Boską!

– Nikt cię nie usłyszy. – Weronika uśmiechała się promieniście. – Jesteśmy tutaj zupełnie sami. Tylko ty i ja. Możesz drzeć ryja do woli. Proszę bardzo.

– Wypuść mnie. – Zniżył głos, zwrócił się teraz do niej, mówiąc błagalnym głosem. – Rozwiąż mnie, kobieto. Nic o tobie nikomu nie powiem. Nie będę już zdradzał swojej dziewczyny, przysięgam ci na Boga. – Prawie płakał.

– Wiem, że nie będziesz – zapewniła go wesoło Weronika. – Wczoraj jednak to zrobiłeś, prawda?

Chłopak patrzył na nią ze łzami w oczach. Zapewne zdążył już przekonać się, że ma do czynienia z szaloną kobietą, która zamierza go odpowiednio ukarać.

– Ale to ty mnie zaczepiłaś! – krzyknął w jej stronę. – To ty zaprosiłaś mnie na wino i sprowokowałaś! Ty zaczęłaś mnie pierwsza całować i ty pierwsza zaczęłaś mnie dotykać! Jak możesz teraz osądzać mnie za to, co się wczoraj stało?!

Weronika patrzyła na niego spokojnie. Dała mu się wykrzyczeć.

– Jasne, twojej winy nie było – zakpiła z niego. – Myślisz, że każdy facet, do którego mrugnie zmysłowa kobieta, przysiądzie się do jej stolika? Myślisz, że każdy facet, który pije wino z obcą kobietą, całuje ją potem namyślnie z języczkiem? Myślisz, że każdy facet, który się całuje z kobietą, posuwa się dalej i idzie na całość?! Tak sądzisz, zdradziecki młokosie?!

– Wypuść mnie! – zaczynał skamleć żałością. – Przecież przyszedłem cię teraz przeprosić!

– Przyszedłeś ze mnie zadrwić – sprostowała. – Przyszedłeś bezczelnie tutaj, wiedząc, że mój mąż może być w domu i mimo to dałeś mi do zrozumienia, że jestem napaloną zdzirą, której więcej nie będziesz pukał, choćbym bardzo tego pragnęła. Honorowy skurwysyn z ciebie, Marko!

Wił się na podłodze jak wąż. Udało mu się przemieścić raptem metr.

– Nie chciałem cię poniżyć ani obrazić. – Próbował przemówić jej do rozsądku. – Chciałem, abyś wiedziała, że wstydzę się tego, co zrobiłem wczoraj i starałem się wyjaśnić, że więcej nie będę mógł

z tobą iść do łóżka! Rozumiesz?

– Rozumiem, że jesteś pierdolonym manipulantem. Twoja naręczona zasługuje na kogoś lepszego od ciebie.

– Proszę mnie wypuścić. Błagam. Nic nikomu nie powiem.

– W głowie masz korkociąg – powiedziała spokojnie Weronika, opierając się o ścianę i patrząc, jak próbuje przeczołgać się kolejny metr. – Zapewne uszkodził ci coś w głowie. Rozumiesz w ogóle, co do ciebie mówię?

Chłopak popatrzył na nią z podłogi zażawionymi oczami.

– Wszystko rozumiem – przytaknął jej posłusznie. – To, co zrobiłem wczoraj, to wyłącznie moja wina. Rozumiem to, proszę pani. Proszę mnie uwolnić, błagam.

– I co? – spytała, udając zamyśloną. – Wypuszczę cię i gdzie pójdziesz? Pojedziesz do domu?

– Tak. Nie – pogubił się. – Jechałem do dziewczyny. Pojadę do niej, oparzy mi głowę. Nic nikomu nie powiem. Przysięgam. Proszę mi dać się z nią spotkać, ona mi pomoże.

– Akurat. Pojedziesz od razu na policję i sprowadzisz tutaj kawalerię. Myślisz, że potrzebuję tu wścibskich gliniarzy, Marko?

– Nie pojadę na policję, przysięgam. – Całkiem dobrze szukał swojej szansy. – Potrafię być dyskretny. Rozwiąże mnie pani? Proszę.

– Nie rozwiążę cię, Marko. – Weronika zrobiła krok w jego stronę i klękła tuż przy nim. – Nie zrobię tego, ponieważ jesteś kłamcą, takim samym jak mój mąż. Jesteś również gościem, który zdradza swoją ukochaną, tak jak mój mąż. A przecież jesteś taki młody. Zapewne krzywdziłbyś swoją kobietę latami, tak jak mój mąż.

– Nie. Nie zrobię tego, obiecuję! – wyszeptał, patrząc w jej oczy i znów poprosił o łaskę. – Rozwiąż mnie, błagam cię.

Wstała i pogratulowała mu w duchu polotu. Zagadywał ją umiejętnie, tymczasem przesunął się znacząco w stronę schodów.

– Spieszysz się do wyjścia – zauważyła – ale powiem ci, co się zaraz wydarzy. Posłuchaj, proszę.

Zaczęła powolutku chodzić wzdłuż niego, on próbował pełzać na czworakach szybciej niż dotychczas, ale chyba korkociąg uszkodził mu jakąś część nerwu, ruchy musiały sprawiać mu straszny ból.

– Jesteś taki sam jak mój mąż, Sebastian. Zasługujesz więc na karę adekwatną do przewinienia – mówiła, ciągle spacerując koło niego, jej wzrok skupił się na czymś, co zauważyła chwilę temu, a z pewnością tego nie widziała wcześniej. Może nawet tego nie było tam kilkanaście minut temu, a dom w swej łaskawości sprawił, że znów, czego potrzebuje, to po prostu łatwo znajduje. – Kara zawsze musi być surowa, dotkliwa. Nie możesz więcej krzywdzić kobiety, która cię kocha. Jeżeli ja o to nie zadbam, będziesz nadal mógł wyrządzać jej krzywdę, nie mogę do tego dopuścić, Marko.

Chłopakowi udało się chwycić dłońmi jej stopę. Nie zamierzał jej jednak przewrócić ani zrobić krzywdy. Przytulił do niej swoją twarz i zaskamlał jak dziecko.

– Nie zrobię jej więcej nigdy żadnej krzywdy, przysięgam – chlpał przez łzy, które wyciekały mu z oczu w coraz większej ilości. – Proszę panią, proszę mnie wypuścić. Błagam, proszę mnie uwolnić. – Posunął się nawet do tego, że spróbował całować jej stopę. Odepchnęła go nogą jak robala, który przypałał się przez przypadek z pola.

– Jesteś żenujący – podsumowała go. – Wczoraj całowałeś moje usta, dziś zabierasz się za moją kostkę. Sam widzisz, że jesteś po prostu zepsuty. Kara ci się należy bez dwóch zdań.

Zostawiła go próbującego czołgać się do schodów. Podeszła do miejsca, w którym wcześniej leżał gruby sznur i upewniła się, że to, co widziała, będąc przy mamroczącym chłopaku, jest prawdziwe.

Na stole przy lodówce z winami stał zielony, plastikowy kanister na benzynę. Napis 20L był wkleśnięty, jak to zwykle bywa na takich pojemnikach. Dźwignęła go i stwierdziła, że jest ciężki. Dom zadbał o to, aby w środku było paliwo. Dom sam zaproponował jej gotowe rozwiązanie. Nie musiały głowić się, jaką karę wymierzyć Chorwatowi. Dom dał jej jednoznaczny sugestię, co powinna uczynić z młodym zdradzieckim sukinsynem.

Przeniosła kanister dwoma rękami, używając całych swych sił. Marko, widząc, co kobieta targa ze sobą w jego kierunku, zaczął znowu krzyczeć wniebogłosem:

– O Boże! – zawył jak wilk pośród nocy. – Co ty chcesz zrobić?! Zostaw mnie w spokoju! Nie zbliżaj się do mnie! Zostaw mnie! Zostaw mnie, na miłość boską!

Dzielnie niosła kanister pełen benzyny, słuchając jego okrzyków. W końcu udało jej się położyć plastikowy pojemnik obok swych nóg przy leżącym Marko.

– Kurwa, nie rób tego! – wrzeszczał. – Na głowę upadłaś?! Oszalałaś?! Wypuść mnie w tej chwili! Uwolnij mnie!

– Czemu tak boisz się kary? – spytała go spokojnie, nie zważając na jego pokrzykiwania. – Do zdrady pierwszy byłeś, ale przy konsekwencjach to już wymiękasz?

– Potrzebujesz lekarza! – wrzeszczał. – Jesteś chora! Rozwiąż mnie, słuchaj, rozwiąż mnie natychmiast, kurwa mać!

– Spalę cię – zawyrokowała jak gdyby nigdy nic. – To nieuniknione. Dom tego chce, podobnie jak ja.

Otworzyła zamknięcie bagnetowe. Chłopak spróbował swojej ostatniej szansy. Czołgał się, używając wszystkich sił, jakie miał w sobie. Weronika uniosła kanister i zaczęła chlustać jego zawartością w stronę sparaliżowanego strachem Chorwata.

– Ratunku! – wrzeszczał wniebogłosem. – Pomocy! Ona chce mnie spalić! Ratunku! Niech ktoś mi pomoże!

Polalała paliwem jego nogi, tułów, głowę. Rozbawiona odstawiła na ziemię kanister, w którym pozostało około jednej trzeciej zawartości.

– Mógłbyś wziąć udział w olimpiadzie – rzuciła do niego rozweselona. – Gdyby wymyślono dyscyplinę „czołganie po podłodze z korkociągami w głowie na pięć metrów”, miałbyś szansę na złoty medal.

– Ratunku! Pomocy! Niech ktoś mi pomoże! – krzyczał, nie słuchając jej.

Przemieścił się znów około metra w stronę schodów. Do czego człowiek jest zdolny, gdy naprawdę musi walczyć o przeżycie?! Trochę go podziwiała za hart ducha.

Mimo że był cały mokry, bo paliwo zaalało jego sylwetkę, Weronika podniosła ponownie kanister i znów polalała go benzyną po całym ciele. Gdy zorientowała się, że plastikowy pojemnik jest pusty, odrzuciła go na bok.

Chłopak użył całych swych sił. Weronika stanęła mu na drodze i stopą przytrzymała jego mokrą głowę.

– Koniec dalekiej podróży – oznajmiła, kończąc jego próbę ucieczki. – Za chwilę poniesiesz zasłużoną karę. Spali się każda cząstka twego zdradzieckiego ciała. Już nigdy nikogo nie zdradzisz, nikogo nie skrzywdzisz. Zafunduję ci piekło na ziemi, a potem twa dusza trafi do diabła, gdzie będziesz przechodził dalsze męki.

– Nie musisz tego robić. – Jego głos był słaby. Mimo to próbował nią manipulować, oszukać. Jakaś część jego umysłu dawała mu jeszcze nadzieję. Nie wiedział jednak, że trafiła na godnego siebie przeciwnika. Nie miał pojęcia, że Weronika jest wyrocznią, która nie daje kolejnej szansy. Skąd miał wiedzieć, że jest silną kobietą, która nie pozwala zwodzić się zakłamanym zdradzieckim męskim pomiotom? – Złapią cię, osądzą. Pójdiesz do więzienia, dostaniesz dożywocie. Nie marnuj swojego życia, przecież nie unikniesz odpowiedzialności. Błagam, pomyśl!

– Nie musisz się o mnie, kochany, martwić – powiedziała, patrząc, jak benzyna spływa po jego ubraniu. – Gdybyś był taki troskliwy dla swojej kobiety, zasłużywałbyś na szacunek. A ty będąc u kresu życia, martwisz się o mnie, o swoją wczorajszą kochankę. Sam widzisz, że kara nie może cię ominąć.

– Proszę cię, masz w sobie przecież jakieś uczucia – wymamrotał, przemieszczając się tym razem zaledwie kilka centymetrów w stronę schodów. – Nie możesz tego zrobić, nie jesteś Bogiem, kurwa twoja mać.

Nie musiała szukać ognia. Wiedziała, że jak podejdzie do miejsca, gdzie leżał sznur, a potem kanister, znajdzie tam zapałki lub zapalniczkę.

Nie pomyliła się. Srebrna zapalniczka czekała na nią na środku stołu, połyskując w świetle lampy. Zabrała ją.

Przesunęła palcami i ogień zabłysnął w jej dłoni.

– Piękny płomień, nie sądzisz? – spytała, patrząc, jak chłopak próbuje dotrzeć do początku schodów. W sumie niewiele mu brakowało. Dogoniła go, podchodząc do niego. Patrzył na nią oczami, które wyrażały przerażenie. Na zmianę zapalała i gasiła zapalniczkę, bawiąc się jego emocjami.

– Wypuść mnie – poprosił znów. – Nie niszcź mojego i swojego życia – błagał w ich wspólnym imieniu. – Zrobię, co chcesz, przysięgam. Nie pal mnie, na Boga, błagam. Nie jestem zły!

Patrzyła na niego z pogardą. Do końca próbował ją oszukać, grać na emocjach. Będąc o krok od śmierci, bolesnej śmierci, podejmował wysiłek oszukania jej. Marnie jednak udawał kogoś, kim nie był. Dążył jednak do wygrania tej potyczki. Zabiegał o życie, o to, aby sprawiedliwa kara nie została mu wymierzona. Chciał ją wyprowadzić w pole. Poddawał ją próbie.

Nie wiedział jednak, z kim ma do czynienia. Weronika nie była już kobietą, która tutaj przyjechała. Dom uczynił z niej silną osobowość. Dom ją wzmocnił. Ukształtował ją. Stała się silną kobietą. Była kimś, kogo nikt już nie będzie w stanie skrzywdzić, wyprowadzić na manowce.

Zapalniczka w jej dłoni znów błysnęła jasnym płomieniem.

Po wyrazie jej twarzy chłopak zrozumiał, że przegrał. Weronika rzuciła płonąca zapalniczkę w stronę leżącego, a ten buchnął od razu płomieniami.

Z początku jego krzyki były bardzo głośne, a ruchy gwałtowne i szybkie. Z sekundy na sekundę jednak wszystko się zmieniało. Stojąca w bezpiecznej odległości kobieta widziała, jak leżący na podłodze mężczyzna wierzga się na boki, pełzając do przodu, by po chwili zatrzymać się bez ruchu. Ogień pokrywał całe jego ciało. Pochłonął najpierw ubranie, potem palił skórę. Chłopak przypominał żywą pochodnię, która przesuwana się nieprecyzyjnymi ruchami na boki i do przodu. Potem, gdy zatrzymał się w miejscu bez oznak życia, ogień trawił go nadal.



Weronika patrzyła, jak zepsuty i zdemoralizowany młody mężczyzna ponosi konsekwencje swojego perfidnego zachowania. Żałowała, że chłopak za szybko przestał się ruszać. Powinien cierpieć znacznie dłużej, pokutując za zdradę, której się dopuścił. Ogień pożerał jego ciało, jednak Chorwat już tego nie czuł. Nie było to sprawiedliwe. Żadna kara nie mogła być wystarczająca dotkliwa dla takich wrednych zdradzieckich sukinsynów. Mimo wszystko kobieta czuła satysfakcję z faktu, że pozbyła się kolejnego zjeba, który krzywdził bliską sobie osobę. Wiedziała po sobie, jak zdrada boli. Dlatego odczuwała radość, że nie dopuściła do tego, aby kolejna kobieta przechodziła przez to, co ona. Wiedziała, że postąpiła słusznie.

Nie orientowała się, ile ogień trawił leżącego mężczyznę. Patrzyła jednak z satysfakcją, jak płomień kęsał ciało martwego już Marko. Benzyny rozlała sporo, zauważyła, że ogień może zagrozić pomieszczeniu, w którym przebywa. Spokojnie popatrzyła w bok i zobaczyła gaśnicę proszkową stojącą w miejscu, skąd zabrała kanister pełen paliwa. Wiedziała, że dom nie pozwoli, aby ogień się rozprzestrzenił na inne części willi.

Gaśnica była łatwa w użyciu. Poradziła sobie z nią doskonale. Żałowała tylko, że młody Chorwat nie przemienił się zupełnie w proch. Jego zwęglone ciało dymiło się i śmierdziało spalenizną. Nie miała powodu, dla którego musiałyby przebywać w piwnicy dłużej. Zrobiła swoją robotę, wymierzyła sprawiedliwość. Zasłużyła na odpoczynek, zasłużyła na czas, w którym będzie mogła ponownie się zrelaksować. Na górce czekała na nią przecież dalsza część filmu, przy którym świetnie się bawiła.

Wino znów było doskonałe. Film toczył się swoim rytmem i był nadal bardzo śmieszny. Siedziała na sofie i bawiła się przednio. Sceny wymyślone przez scenarzystę naprawdę powodowały wybuchy śmiechu. Sączyła kieliszek za kieliszkiem. Nie liczyło się teraz nic więcej niż możliwość zapomnienia o całym świecie. Mogła się relaksować pełną parą, była pewna, iż dom o nią zadba. Wiedziała, że tutaj jest bezpieczna. Villa Jakowic stanowiła jej bastion, stanowiła strefę bezpieczeństwa. Tu nikt jej nie zagrozi, nikt nie będzie próbował zakłócić jej szczęścia po pozbyciu się zdradzieckiego męża i jego młodszego chorwackiego odpowiednika. Czuła, że to najlepsze chwile w jej życiu.

Film skończył się i skończyło się również wino w butelce, która stała obok niej. Weronika zdawała sobie sprawę z tego, iż dzisiejsze wydarzenia wyczerpały ją znacząco. Potrzebowała snu, który zregeneruje ją i pozwoli od nowa cieszyć się siłą i werwą, a tej przecież jej nie brakowało.

Położyła się do łóżka. Zamknęła zewnętrzne okiennice i w pokoju zrobiło się ciemno. Nie przeszkadzało jej, że na zewnątrz świeci jeszcze słońce, które miało zamiar udowodniać, iż lato się jeszcze nie skończyło.

Leżała w łóżku i delektowała się ciszą w domu. Było jej błogo i wspaniale. Chyba nawet usnęła, bowiem, jak otworzyła oczy po jakimś czasie, nie dostrzegała już żadnych promieni słonecznych przenikających spod okiennicy.

Na początku wyczuła, że w sypialni nie jest sama. Nie bała się jednak, wewnętrzny głos uspokoił ją, że znajduje się wśród przyjaciół. Była pewna, że kołdra, która ją nakrywała, podciągnęła się sama i opadła na podłogę. Dopiero po chwili uzmysłowiła sobie, że nakrycie zrzucił z niej jeden z czterech nagich mężczyzn, którzy gościli w jej pokoju. Cała czwórka znajdowała się obok niej na sypialnianym łożu. Wszyscy mieli dziwne twarze, jakby rozmyte, niewyraźne. Dokładnie za to widziała ich przyrodzenia, stojące niczym pale wbite w morze na niektórych częściach polskich plaż. Nie panikowała, wiedziała, że tak ma być. Czuła, że dom chce, aby przeżyła wraz z obcymi mężczyznami spełnienie. Nie opierała się, wiedziała, że dom zawsze chce dla niej wszystkiego najlepszego. Może to, co miało się stać, było swoistą nagrodą za dobrze wypełnione zadania.

Jeden z mężczyzn wszedł w nią od tyłu. Drugi przybliżył swego fallusa bezpośrednio do jej twarzy. Wiedziała, co musi zrobić. Chwyliła go jedną ręką i zaczęła pieścić, również ustami. Dwóch pozostałych osobników patrzyło na nią, siedząc obok.

Jej dłoń po chwili nie trzymała już niczego. Mężczyzna pieszczony przez nią oralnie oddalił się, siadając na krańcu łóżka, a jego miejsce zajął siedzący ktoś po prawej stronie. Nie patrzyła na ich twarze, nie były one zresztą widoczne, pływały jakby na falującym powietrzu. Jej usta zajęły się dużo większym przyrodzeniem, które zastąpiło poprzednika. Starła się. Pracowała ustami, angażując się przy każdym ruchu. Podobało jej się to. Naprawdę czuła satysfakcję.

Mężczyźni z tyłu się zmieniali. Wchodził w nią następny w kolejce mężczyzna. Pozostała dwójka ocierała się o jej ciało.

Gdy mrugnęła oczami, wszystko się zmieniło. Nie wiedziała, jak to możliwe, ale kuciała na łóżku, a czwórka sprzymierzeńców domu stała nad nią. Bawiła się niczym dziecinną zabawką dwoma fallusami naraz, pieściła je po kolei.

Pierwszego z nich dosięgnął orgazm. Sperma zalała jej nos i otwarte usta. Część opadła na piersi. Podobało jej się to. Wodziła palcami po białej substancji, rozpraszając ją po twarzy. Podstawiła się drugiemu mężczyźnie. Wystawiła lubieżnie język, czekając na jego finisz. On również zalał jej powieki, nos i jeden z policzków. Pozostała dwójka kochanków ustawiła się naprzeciwko niej i doprowadzali się dłońmi do końca. Można powiedzieć, że zalali ją nasieniem w tym samym czasie. Jej twarz ociekała białą substancją.

Nie przeżyła tego nigdy wcześniej, jednak nie czuła się z tym źle. Doznania, które właśnie odczuwała, odebrała jako naturalne wyzwanie postawione przez dom. Mężczyźni zeszli z łóżka i zniknęli, zanim znaleźli się przy drzwiach. Nie rozumiała tego, nie rozumiała też, dlaczego nie mogła dostrzec ich twarzy. To, na co zwróciła uwagę, to fakt, że cała czwórka była bardzo owłosiona. Praktycznie w pewnym momencie zastanawiała się, czy nie uprawia seksu ze zwierzętami, ale odrzuciła od siebie tę dziwną myśl. Była rozluźniona i w niezwykle sposób spełniona. Przewróciła się na bok i nie zamierzała nakrywać się ponownie. Czuła gorąco, które rozgrzewało jej ciało. Czuła, że znów zapada w sen. Wydało jej się, że oddala się od swego ciała. Jej zmysły wyłączyły się i nastąpiła nieumiarkowana cisza.

## Rozdział jedenasty

7 lipca 2021 | Dzień szósty

Weronika obudziła się przed dziewiątą rano. Czuliła się wypoczęta i gotowa na wyzwania nowego dnia. Napierające promienie słoneczne przebijały się przez przymkniętą okiennicę okna sypialni. Przeciągnęła się, leżąc wygodnie w łóżku i przypomniała sobie o czterech mężczyznach, którzy gościli w jej łóżu. Nie pamiętała, czy dziwna, erotyczna wizja przyszła jej się wczoraj wieczorem, czy w ciągu nocy. Miewała różne cielesne marzenia i fantazje, nigdy jednak nie pragnęła oddać się kilku mężczyznom naraz. Nie miała pojęcia, skąd pojawił się u niej taki majak, przeczuwała jednak, że to zasługa domu. Oddziaływanie lokum, do którego przyjechała z mężem, wczoraj bardzo się nasiliło i musiało osiągnąć swoje apogeum. Nie miała nic przeciwko temu. Willa pomogła jej przezwyciężyć lęki, była jej podporą. Głos, który słyszała w swej głowie, stał się jej głosem, przekształcił się w jej własne myśli. Kary wymierzone Sebastianowi i Marko były jak najbardziej zasłużone i adekwatne do przewinień, które popełnili. Sebastian dostał to, na co zasłużył po tym, jak zaczął jej ubliżać. Wówczas zadziałał u niej impuls, chwyciła kij i zrobiła z niego użytek. Nie mogła dłużej pozwalać, aby własny mąż znęcał się nad nią psychicznie. Planowała nagrać sukinsyna i wykorzystać nagranie po powrocie do kraju, jednak miejsce, w którym wymierzała sprawiedliwość, podpowiedziało jej lepsze rozwiązanie. W przypadku Marko nie było spontaniczności. Była już dojrzalsza i bardziej pewna siebie. Racjonalnie podchodząc do tego, co Chorwat jej powiedział, uświadomiła sobie, że jest on taki sam jak Sebastian. Wyciągnęła konsekwencje także w stosunku do niego, nie mogła zignorować tego, że przyczyniłaby się do dalszych upokorzeń i zdrad, jakie czekałyby narzeczoną Marko. Być silną kobietą znaczy być działającą kobietą. Nie miała co do tego już żadnych wątpliwości. Nie wiedziała jeszcze, w jaki sposób pozbedzie się ciała z piwnicy, jednak przypuszczała, iż dom podpowie jej kilka rozwiązań. Z tym zapewne nie będzie problemu. Wierzyła w to całą sobą i pozostawało tylko rozpocząć pięknie zapowiadający się poranek.

Wstała z łóżka, wzięła prysznic i ubrała się w ciuchy, które czekały na nią w antycznej szafie stojącej w pokoju. Niespodziewanie naszedł ją smak na sadzone jajka, tak po prostu stwierdziła, że powinna zjeść je na śniadanie. Uwielbiała wiejskie jajka i wiedziała, że taki poranny posiłek doda jej energii na długie godziny.

Zorientowała się jednak, iż jajka się skończyły. Lodówka nie była pusta, miała możliwość przygotowania innych dań, ale wiadomo, że jak kobieta uprze się na coś, to nie odpuści. Wiedziała, że ta zasada działa również w jej przypadku. Może przecież pojechać do sklepu na zakupy. W sumie, co miała do stracenia? Trupy w piwnicy i tak poczekają na swoją kolej, aż się nimi zajmie, a perspektywa całego dnia uświadomiła jej, że ma mnóstwo czasu do zagospodarowania.

Zlustrowała się w antycznym lustrze stojącym w korytarzu. Stwierdziła, że wygląda dobrze, może wyjść do ludzi. Wzięła portfel i telefon męża. Telefon zawsze może się przydać, choćby z tego względu, że ma internet, który może być potrzebny w nieprzewidywalnej dla niej chwili. A w portfelu rzecz jasna gotówka i karty kredytowe przydadzą się zawsze i wszędzie.

Świadomość, że Sebastian już nie będzie nigdy prowadził mercedesa, pokrzepiła ją dodatkowo. Widziała się za kółkiem tego ekskluzywnego samochodu. Była przekonana, że dobrze w nim wygląda. Uśmiechając się do siebie, wjechała na główną drogę i skierowała się w stronę Zagvozd. Założyła słoneczne okulary, jedno z kilku, jakie ze sobą wzięła na wakacje. Zdawała sobie sprawę, że przy takiej pogodzie lepiej je mieć przy sobie, dlatego w samochodzie zawsze miała schowaną minimum jedną parę. Dziś przydały się jak nigdy.

Za miejscowością Župa, a przed serpentynami, które prowadziły w górę, ujrzała znak, postawiony zapewne przez jakiegoś miejscowego. Nie widziała go wcześniej, a może po prostu nie zwracała uwagi na oznaczenia przy jezdni. W każdym razie drewniana tablica z napisem: WINO, RAKIJA, JAJKA i ŚWIEŻE WARZYWA zaintrygowała ją do tego stopnia, że zwolniła i zatrzymała się tuż przed nim. Informacja na tablicy jednoznacznie wskazywała, iż należy skrócić w prawo w wąską szutrową drogę, która poprowadzi do rolnika sprzedającego swoje zdrowe produkty.

Ucieszyła się, że zaoszczędzi czas, nie musząc jechać do miasta. Upajała się świadomością, że ostatnio tak wszystko jej się pięknie układa. Skręciła i zjechała z asfaltowej nawierzchni, jadąc wolno przed siebie po wąskiej szutrowej drodze prowadzącej do wiejskiej farmy.

Ujechała może trzysta metrów, gdy po lewej stronie dostrzegła mały, kamienny dom ogrodzony drewnianym płotem. Przed ogrodzeniem stał kierunkowskaz informujący, że chętni na zakup wiejskich artykułów powinni skrócić na posesję. Brama otwarta przez gospodarza na oścież jednoznacznie wskazywała, aby śmiało do niego zajeżdżać.

Wjechała na posesję i zatrzymała auto. Wysiadła z samochodu i rozejrzała się. Kamienny dom otaczały drzewa oliwne, schludne podwórko okazało się zadbane. Mały podjazd, na którym stanęła, przeznaczony był może na góra trzy auta. Właściciel posesji wysypał równo małe kamyczki, które elegancko oddzielały część parkingową od wyschlętego od słońca trawnika.

Weronika zobaczyła, że w domu otwierają się drzwi i wychodzi z nich w jej kierunku starsza kobieta dobiegająca prawdopodobnie osiemdziesięciu lat. Była trochę zgarbiona, w miarę, jak się zbliżała, jej zmarszczki zdradzały upływ czasu, jaki towarzyszył Chorwatce przez lata. Chusta na jej głowie wpisywała się typowo w ubiór kobiety na wsi, która pracuje przez całe swoje życie, aby zarobić na przysłowiowy chleb.

– *Dobro jutro* – przywitała się po chorwacku Weronika. – Chciałabym kupić świeże jajka – dodała po angielsku, ale zauważyła, że kobieta macha ręką, dając jej znać, iż nie rozumie zachodniej mowy. Jednocześnie gestem zaprosiła Weronikę do środka izby.

Sędziwa wiekiem Chorwatka weszła przodem i skręciła od razu w lewo do małego pomieszczenia z jeszcze mniejszym oknem. W środku stały na kilku stolikach butelki wina i rakije. Pod ścianą leżały wytłaczanki na jajka, zapewne pełne. W jednym rogu pokoju wisiały na sznurach pęczki kiełbas, a na największym stole na ceracie domowej roboty wędliny i mięsa.

Weronika poczuła specyficzny zapach wyrobów unoszący się w komnacie. Starsza kobieta, gestykulując, poprosiła swą klientkę o wybranie tego, czego potrzebuje. Weronika pokazała na jajka.

– *Koliko?* – spytała gospodyni.

– *Dwadesć* – odparła po polsku Weronika.

– *Dwadeset* – powtórzyła po swojemu Chorwatka i wzięła dwie wytłaczanki, kładąc je na pustym stole, który pewnie służył za ladę.

Weronika pomyślała, że skoro już tutaj trafiła, to kupi dodatkowo coś jeszcze. Kusily ją wędliny, które wyglądały naprawdę dobrze. Zresztą, dorzucając do jajek świeże kawałki szynki, poprawi ich

smaak. Zwróciła uwagę na stół z takimi wyrobami i podeszła do nich.

– Ładna szyneczka – stwierdziła, patrząc na solidny kawałek, leżący w całości obok boczku, schabu i karkówki.

– *Sve svjeze* – oznajmiła z dumą farmerki.

– Wezmę to. – Weronika pokazała palcem szynkę, która wpadła jej w oko od samego początku.

Gospodyni otworzyła szufladę przy stole, na którym leżały wyroby wędliniarskie, i wyciągnęła duży fragment gazety. Ułożyła papier na prowizorycznej ladzie i zwinnie zawinęła spory kawał szynki, który ważył z pewnością ponad półtora kilo.

– *Sedamdeset kun* – podsumowała zakupy gospodyni i uśmiechnęła się do swej klientki. Weronika zorientowała się, że kobieta sprzedająca świeże farmerskie wyroby nie mogłaby reklamować past do zębów. Brakowało jej większości uzębienia, a pojedyncze zęby, które tkwiły jakimś cudem jeszcze w jamie ustnej, były całe żółte.

Weronika nie kalkulowała, czy cena jest wygórowana, czy niska. Po prostu sięgnęła po portfel i wyciągnęła banknoty, po czym podała je właścicielce. Chorwatka przyjęła je ochotczo i schowała gdzieś w swoich czarnych ubraniach, które miały niezliczoną ilość zakamarków.

Borowska sięgnęła po zawiniętą w papier szynkę i nagle poczuła krew odpływającą z organizmu. Serce skoczyło jej do samego gardła. Poczuła silne ukłucie w klatce piersiowej oraz przechodzące gwałtownie dreszcze przez całe ciało. Zaskoczenie, jakiego doznała sekundę temu, było ogromne. Musiała to zobaczyć kobieta handlująca swoimi wyrobami, ponieważ cofnęła się gwałtownie. Najprawdopodobniej wyraz twarzy Weroniki zmienił się w sekundzie, powodując dziwne uczucie u starszej kobiety.

Weronika patrzyła na fragment gazety, w który owinięta była szynka. To nie mogła być pomyłka. Patrzyła na czarno-białe zdjęcie Ivany Pertović oraz na widoczny w całości tytuł artykułu. *TRAGIČNO JE UMRLA U NESREČI* napisano drukowanymi literami i wytłuszczono w sposób uniemożliwiający przegapienie opisu dziennikarza. Drżącymi rękami odwinęła gazetę z kawałka wędliny i spojrzała na artykuł. Mimo że nie знаła chorwackiego, wiedziała, iż pewnych słów nie sposób nie zrozumieć. Skoncentrowała więc swoją uwagę na wybranych przez siebie zdaniach dziennikarskiej relacji.

*Dvadesetjednogodisnji student odmah je umrla.* Dwudziestojednoletnia studentka zginęła na miejscu.

*Kamion se zabio u njeznin automobil.* Ciężarówka wbiła się w jej samochód.

*Vozač cisterne već je prije pio alkohol.* Kierowca cysterny pił wcześniej alkohol.

Mimo że w pomieszczeniu było stosunkowo chłodno, na czole Weroniki wystąpiły krople potu. Twarz zbladła, odpłynęła z niej krew.

*Luka Novak (53) privremeno je uhićen.* Luka Nowak (53) został tymczasowo aresztowany.

*Iz zasad nepoznatih razloga skrenuo je na suprotnu traku.* Z nieznanymi jeszcze powodów zjechał na przeciwny pas jezdni.

Weronika nie mogła się opanować. Nieważny był już artykuł, lecz data wydania gazety. Ruszając nieświadomie i bez kontroli dłońmi, jak alkoholik w potrzebie, przesunęła gazetę, aby ujrzeć jej nagłówki.

Dwudziesty piąty czerwca bieżącego roku, piątek. Codzienna gazeta informowała o wypadku, który zdarzył się dzień wcześniej w okolicach miejscowości Zagvozđ. Przecież to nie mogła być prawda! Toż to była ze współniczką w kontakcie początkiem lipca! Chorwatka realizowała z nią plan zniszczenia Sebastiana, który wczoraj przyznał się do seksu z Iwanką! Ktoś ją próbował oszukać, nastraszyć!

– Kto dał ci tę gazetę?! – krzyknęła w stronę starszej kobiety, która zaniepokoiła się wyglądem swej klientki. – Kto dał ci stronę z tym pieprzonym artykułem?! Kto zapłacił ci za to, aby to wpadło w moje ręce?! Kto?!

Starsza Chorwatka wyglądała również na przestraszoną. Nie rozumiała pytań zadawanych krzykiem przez rozdrażnioną Polkę. Starła się mówić wolno, aby być zrozumianą.

– *Krajem lipnja ovdje smo imali strašnu nesreću.* – Weronika mimo bycia w szoku rozumiała staruchę. „Końcem czerwca mieliśmy tutaj straszny wypadek”. – *Ovdje je tragično umrla mlada djevojka iz Vrgorca.* – „Młoda dziewczyna z Vrgorac zginęła tragicznie”.

Weronika była pewna, że musi to zweryfikować. Nie miała czasu do stracenia. Chwyliła jajka, wędlinę oraz gazetę i wybiegła z chaty starszej Chorwatki.

– *Jeste li je poznavali?* – krzyknęła za nią starowinka, ale Weronika nie dała jej szansy usłyszenia, że znały się od dwóch miesięcy.

Weronika dopadła samochodu i ruszyła z impetem. Wiedziała, że ktoś ją wrabia. Nie sądziła, aby staruszka brała w tym udział, w końcu nikomu nie mówiła, że wybiera się po wiejskie wyroby. Jednak ktoś był na tyle sprytny i przebiegły, że postanowił umieścić fikcyjny artykuł u starszej kobiety. Zaraz wpadnie do domu, odpali laptopa i przekona się, iż padła ofiarą kiepskiego żartu.

Kto mógłby wpaść na taki pomysł? No Ivanka, oczywiście! Bezczelna dziewczucha, która najpierw ją uwiodła, potem obiecała pomoc w planie zemsty na Sebastianie, następnie przeszła na jego stronę, wystawiając ją po całości. Mało tego! Przespała się z jej mężem! A teraz udaje trupa, tak jak miała udawać przed Sebastianem. Weronika niebawem będzie w domu i pięknie ją rozpracuje!

Zostawiła zakupy w samochodzie, bo nie miała głowy do niczego innego, myślała tylko o tym, aby jak najszybciej usiąść przed komputerem i upewnić się, że Ivanka z niej kpi nieustająco.

Wydawało jej się, że laptop uruchamia się całą wieczność. W końcu pojawił się upragniony ekran oznajmijący, że może działać. Od razu w wyszukiwarce Google wpisała imię i nazwisko niedawnej przyjaciółki. Następnie dodała słowo „croatia”.

Wyników było kilka. Wszystkie z datami zaczynającymi się od dwudziestego piątego czerwca tego roku. Wszystkie artykuły w swych tytułach głosiły straszną wieść, jakiej się tutaj nie spodziewała znaleźć. Kliknęła na link z dwudziestego szóstego czerwca, lokalnej gazety tej prowincji. Od razu przetłumaczyła stronę.

*Wciąż trwają wyjaśnienia tragicznego wypadku, jaki zdarzył się około 15.15 w czwartek 24 czerwca tego roku kilka kilometrów za miejscowością Zagvozd. Cysterna prowadzona przez kierowcę, który kilka minut wcześniej spożył alkohol, uderzyła w auto osobowe jadące z przeciwnika. Dwudziestojednoletnia Ivana Petrović zginęła na miejscu. Jej opel corsa wbił się w kabinę ciężarówki i zmiądzzył dziewczynę, co spowodowało późniejsze utrudnienia w jej identyfikacji. Według szefa policji okręgu Zagvozd tylko cud spowodował, że pełna benzyny ciężarówka nie eksplodowała.*

Weronika nie wierzyła własnym oczom. Przecież linki w Googlach nie mogły być fake newsami. Weszła na kolejną stronę dotyczącą tej sprawy.

*Kierowca cysterny przyznał się od razu przybyłym na miejsce wypadku funkcjonariuszom do spożycia alkoholu. Według jednego z nich było to najbardziej przerażające zderzenie czołowe dwóch pojazdów, jakie dane mu było oglądać. Czerwony opel należący do denatki wtopił się w połowie w przednią maskę cysterny. Dwie jednostki straży pożarnej pracowały przez kilka godzin, aby dostać się do ofiary. Niestety siła uderzenia pojazdów była tak duża, iż ciało młodej kobiety zostało całkowicie stratowane i nie można go było wydobyć w jednym kawałku.*

Ręce Weroniki drgały nad klawiaturą bez żadnej kontroli. Kobieta powoli uświadamiała sobie, że artykuły, które przegląda, nie są fałszywe. Nie mogła jednak się z tym pogodzić. Przecież to był kompletny absurd. Musiała przeczytać inny tekst.

*Pogrzeb dwudziestojednoletniej Ivany Petrović zamieszkałej w Vrgorac odbył się 28 czerwca br. w jej rodzinnej miejscowości. Studentka nauk politycznych Uniwersytetu w Zagrzebiu zginęła tragicznie 24 czerwca, prowadząc opla corsę, który zderzył się czołowo z jadącą z przeciwka pełną paliwa cysterną, prowadzoną przez pijanego sprawcę wypadku. Okoliczności tragedii bada wciąż prokuratura, jednak sprawa wydaje się przesądzona. Winę za śmierć dziewczyny ponosi Luka Novak, doświadczony zawodowy kierowca ciężarówki. Pod wpływem alkoholu prowadził auto, które zjechało na...*

Każdy artykuł pokazywał Ivanę. Fotografia była jedna i ta sama. Najwyraźniej rodzina zmarłej udostępniła mediom tylko jedno zdjęcie. Weronika odchodziła od zmysłów. Musiała kliknąć na kolejny tekst, aby upewnić się, iż nie ma do czynienia z mistyfikacją.

*Droga była nieprzejezdna przez kilka godzin. Dwie jednostki strażyackie przybyłe na miejsce zdarzenia usiłowały wydobyć ciało kierowcy auta osobowego, opla corsy, na które najechała z naprzeciwka cysterna prowadzona przez niezbyt trzeźwego kierowcę. Policjanci, którzy pierwsi przybyli na miejsce tragedii, od razu stwierdzili, po której stronie leży wina śmierci dwudziestojednoletniej dziewczyny... i poniżej... nie od razu wiadomo było, kto prowadził zarejestrowane na Ivanę Petrović auto. Ciało kierowcy auta osobowego było bowiem w makabrycznym stanie. Dopiero finalne wyniki badań DNA pozwoliły jednoznacznie potwierdzić najgorsze przypuszczenia rodziny i prokuratury.*

Wyniki DNA. Jednoznaczna identyfikacja. Weronika czuła, że zaraz oszaleje. Mimo że nie chciała już czytać o swej chorwackiej koleżance, samoczynnie weszła w jeszcze jeden link.

*Nie wiadomo, na ile lat więzienia zostanie skazany kierowca cysterny, który 24 czerwca w godzinach popołudniowych staranował auto osobowe, doprowadzając do śmierci dwudziestojednoletnią kobietę, prawidłowo prowadzącą samochód. Nieco niżej autor artykułu pisał: Mężczyzna jest tymczasowo aresztowany na trzy miesiące. Prokuratura nie podjęła jeszcze decyzji, czy zostaną mu postawione zarzuty nieumyślnego spowodowania śmierci w komunikacji publicznej, czy świadomego naruszenia przepisów drogowych, które doprowadziły do zgonu przypadkową ofiarę.*

Nie było sensu czytać dalej. Nie było sensu przeglądać internetu w poszukiwaniu kolejnych tragicznych informacji związanych ze śmiercią Ivany Petrović. Pierdoloną śmiercią Ivany!

Skoro Ivana nie żyje, skoro jej ciało zostało rozgniecione, zmiążdżone czy też wtopione w maskę mana, nasuwały się liczne pytania. Z kim, do kurwy nędzy, pisała wiadomości tekstowe w ostatnim czasie? Kto przyznał się w imieniu Ivanki do seksu z jej mężem? Kto napisał, że Sebastian jest w porządku? Kto napisał, że z realizacji planu zemsty rezygnuje na dobre? Były też inne kwestie do rozważenia. Z kim spał Sebastian? Kogo posuwał na ruinach osady? Czemu przyznał się do seksu z Ivaną, skoro od dwudziestego czwartego czerwca przebywa ona w pierdolonych zaświatach?

Zagwozdek, jak powyższe, miała Weronika do rozpracowania wiele. Jednak można było sprowadzić wszystko do jednego zagadnienia: kto z nią pogrywał? Kto sprawił, że uwierzyła, że Ivanka ją wyrolowała i spała z jej mężem? Kto śmiał wtrącić się w jej sprawy i manipulować nią jak dzieckiem?

Mogłaby szukać odpowiedzi. Mogłaby rozważać wszystkie kwestie i rozdzielać je na czynniki pierwsze. I pewno by tak zrobiła, gdyby nie dźwięk dzwonka przy drzwiach frontowych. Zadzźwięczał w uszach Weroniki, jak sygnał na remizach strażyackich oznaczający, że stało się coś strasznego. Ktoś składał jej wizytę i tym kimś mógł być każdy. Każdy z wyjątkiem Ivany Petrović.

Nie mogła zaprzeczyć, że przez sekundę o tym pomyślała. Jak zachowa się i co zrobi, gdy po otwarciu drzwi spojrzy na swoją byłą współpracowniczkę? Czy kobieta będzie martwa i zmiażdżona, tak jak ją znaleziono dwudziestego czwartego czerwca? Czy będzie jak zwykle piękna i zawadiacka mimo swej śmierci? Absurdalne kwestie, których nie powinna rozstrzygać. Jeżeli Ivana zginęła i nie żyje, do drzwi dzwoni zupełnie ktoś inny. Czy to ktoś, kto nie ma pojęcia, co tutaj się wydarzyło, czy ktoś, kto ogarnia temat lepiej od niej? A może to ktoś, kto traktuje ją jak marionetkę? Może zawitała do niej osoba, która bawiła się nią przednio od dłuższego czasu?

Weronika zatrzasnęła laptopa i mimo że nie miała ochoty na żadne towarzystwo, poszła otworzyć drzwi i przekonać się, kto przeszkadza jej w urlopie. Była pewna, że dom nie pozwoli, aby jakikolwiek wścibski gość zakłócił jej pobyt. Wystarczy, że informacja o śmiertelnym wypadku Ivany doprowadziła ją na skraj załamania. Nie miała ochoty na więcej niespodzianek.

Otworzyła drzwi mocnym szarpnięciem ręki.

– Cześć – powiedziała Borjana Jakovic, stojąc przed otwartymi drzwiami. Weronika spojrzała na zarządzającą willą i musiała przyznać, że znajoma z plaży Dijevičanska wygląda młodziej, niż wynikało to z jej metryki. Zlustrowała ją wzrokiem, starając się być przy tym dyskretna. Kobiety potrafią robić takie rzeczy.

Chorwatka miała na sobie czarne tenisówki, krótką, równie ciemną mini spódniczkę, zbyt krótką jak na taki wiek, obcisły biały podkoszulek, który jak zwykle podkreślał jej ogromny biust. Przez ramię przewiesiła jasną, sporej wielkości torebkę. Rude włosy podkreśliła zbyt mocno, jednak przez to uzyskała świetny efekt wizualny, który mógłby zachwycić niejednego mężczyznę. Czerwone oprawki okularów sprawiały, że kobieta wyglądała poważniej, choć Weronika sądziła, iż Borjana nakłada je tylko dlatego, aby zwrócić na siebie uwagę.

Pojawienie się rudej kobiety przed południem, bez zapowiedzi, w chwili niezbyt odpowiedniej, nie podobało się Weronice. Taka wizyta nie była jej na rękę. Sama starała się być poukładana, uwielbiała mieć wszystko zaplanowane. Nigdy nie pozwoliłaby sobie, aby nawet do najlepszej przyjaciółki przyjechać bez zapowiedzi. Dobre obyczaje, kultura i umiejętność bycia między ludźmi powinny obowiązywać każdego bez względu na wiek, płeć czy narodowość. Zdawała sobie sprawę, że mogłaby powiedzieć do stojącej przed nią kobiety, że właśnie jest bardzo zajęta, że tamta trafiła na beznadziejny moment, ale czy odpędzając natrętą muchę, sprawisz, że ta da sobie spokój i odpuści? Niestety, z niektórymi ludźmi jest jak z upierdliwymi muchami. Weronika знаła takie typy osobowości i bała się, że stojąca w progu ruda kobieta może do nich należeć.

– Cześć, Borjana – odpowiedziała, siląc się na uśmiech. – Nie spodziewałam się ciebie dzisiaj. Widzę, że lubisz niespodzianki. – Niby nic, ale jednak lekki pstryczek w stronę Chorwatki może dać jej do myślenia.

– Przepraszam za najście. – Chorwatka starała się wytłumaczyć ze swej niezapowiedzianej obecności, choć w jej głosie Weronika nie dostrzegła żadnego żalu ani ubolewania z powodu zakłócenia miru domowego. – Mam jednak poważną sprawę, z którą przychodzę. Musimy pogadać, Weroniko.

– Rozumiem, że to jest tak pilne, że nie może poczekać. – Weronika upewniła się właśnie, że Chorwatka nie odpuści. Będzie musiała poświęcić jej chwilę czasu, trudno. Czasami trzeba iść na ustępstwa. Życie.

– To ważne dla ciebie i dla mnie. – Borjana uśmiechnęła się lekko, lecz Weronika wiedziała, że na ten gest musiała się ruda kobieta wysilić. – Wpuścisz mnie na chwilę? Pogadamy?



Nie zaintrygowała Weroniki. Co takiego jest aż tak ważne, aby wpraszać się tak nachalnie? Niech powie, co ma powiedzieć i spierdala. Nic nie może być dzisiaj ważniejszego od informacji o śmierci Ivany. To nie dawało jej spokoju, to zakłócało jej dzisiejsze przedpołudnie. Żadna rewelacja, z którą przybyła zarządzająca willą, nie będzie w połowie tak zaskakująca, jak to, co ujrzała w gazecie okrywającej kawałek wiejskiej szynki.

– Wchodź, proszę – zaprosiła Chorwatkę. – Na rozmowę zawsze musi znaleźć się czas – skłamała, ale czuła, że taki głupi tekst zadziała. Potrafiła manipulować i dopinać swego. Teraz już tak. Jak przyjdzie co do czego i sprawy potoczą się nie po jej myśli, miała pewność, iż w piwnicy jest jeszcze sporo miejsca na kolejnego zasańca, bez względu na to, jakiej jest płci.

Borjana uśmiechnęła się i kiwnęła głową, przytakując Weronice. Weszła do środka, a blondynka zamknęła za nią drzwi.

Część trzecia

**BORJANA**

## Rozdział dwunasty

### 2 lipca 2021 | Dzień pierwszy

Cztery po jedenastej Borjana Jakowic otrzymała wiadomość tekstową od Weroniki Borowskiej. Polka informowała ją, iż za około piętnaście minut powinni pojawić się na miejscu. Chorwatka o rudych włosach czekała na gości w salonie willi, do której za chwilę odda klucze na okres dziesięciu dni urlopu przyjezdnych.

Nie mogła doczekać się, kiedy zobaczy Weronikę i Sebastiana Borowskich. Czekala na ten moment dość długo, choć czas to przecież pojęcie względne. Z początku nie wiedziała, czy można nienawidzić kogoś, kogo się nie zna. Z godziny na godzinę jednak uświadamiała sobie, że uczucie to pogłębiało się w niej z każdym dniem oczekiwania na ich przyjazd.

Kiedy dwudziestego czwartego czerwca bieżącego roku jej starsza córka, Ivana Petrović, zginęła w tragicznym wypadku, zmiądziona przez ciężarówkę prowadzoną przez jakiegoś faceta, który łyknął kilka kieliszków rakiji, nim wsiadł do kabiny mana i zabił ją na miejscu, myślała, że nic gorszego w życiu nie może jej spotkać. Dopiero po pogrzebie córki przekonała się, jak bardzo się myliła.

Była dzielną kobietą, dziewięć lat temu, kiedy młodsza córka miała zaledwie dwa lata, zostawił ją mąż, Davor Petrović. Poznał w pracy młodszą od siebie niewiastę i zakochał się po uszy. Miłość ta była tak silna, że zostawił żonę, dwie córki i przeniósł się gdzieś, gdzie nie chciały go szukać. Konkretnie ona nie chciała go szukać, córki trochę tęskniły za ojcem, szczególnie ta starsza, Ivanka. Rozwód poszedł gładko, choć migał się od alimentów, argumentując, iż mało zarabia. Suma summarum, coś tam jej przyznano na otarcie łez.

Wróciła do nazwiska panieńskiego i ponownie była Borjaną Jakowic. Córkom nie zmieniała nazwisk, *niech mają choć jedną pamiątkę po ojcu*, myślała wówczas.

Dzień po pogrzebie Ivanki, który odbył się w jej rodzinnej miejscowości, w której również mieszkali we trójkę (choć Ivanka przeniosła się do akademika w Zagrzebiu na czas roku akademickiego, a tylko w wakacje wracała do domu) zdobyła się na odwagę, aby wejść do jej pokoju. Wmawiała sobie potem, że to był błąd, że mogła tego nie robić. Nie znalazłaby wówczas pamiątnika córki. Nie sięgnęłaby po leżący telefon komórkowy Ivanki, który, jak się okazało, miał proste hasło dostępu, datę jej urodzin. To, co przeczytała w pamiętniku córki, było gorsze od wiadomości o jej śmierci. To, jakie wiadomości odkryła w telefonie Ivany, sprawiło, że straciła wiarę w ludzi.

Siedząc w salonie i czekając na Borowskich, wiedziała, że to nie dzień, w którym odszedł od niej mąż, zostawiając ją samą z dwójką dzieci, że nie śmierć Ivany, ani jej pogrzeb były najgorszymi dniami jej życia. Najgorszy koszmar, jaki jej się przytrafił, to odkrycie zapisków córki i to, co znalazła w jej telefonie.

Pamiętnik wyglądał jak notes, oprawiony był tylko w twardą okładkę. Leżał schowany w szufladzie szafki przy łóżku Ivanki razem z innymi szpargałami. Zaczęła go wertować ze zwykłej ciekawości. No i tak właśnie odkryła, że jej świętej pamięci starsza córka zaprzyjaźniła się z dwa razy starszą od siebie Polką, panią doktor nauk politycznych, wykładowczynią na Uniwersytecie Jagiellońskim w Krakowie.

Choć słowo przyjaźni nie było odpowiednie. To była chora relacja, w której dominującą rolę grała Weronika Borowska.

Z pamiętnika jasno wynikało, że spotkały się na konferencji dotyczącej zagadnień bliskowschodnich, która miała miejsce w Zagrzebiu w drugiej połowie maja. Córka pisała wyraźnie, że była zafascynowana publikacjami wykładowczynie, która słygnęła z prostolinijności. Nie było więc nic dziwnego w tym, że Ivanka zaprosiła ją po wykładzie na kolację. Dziwne i niezrozumiałe było zachowanie Borowskiej, która po kolacji namówiła wpatrzoną w nią studentkę do dalszego picia alkoholu w jej pokoju hotelowym. Ta propozycja złożona przez wykładowczynię studentce nie mieściła się w żadnych kanonach relacji pomiędzy profesorem a studentem. Ewidentnie Polka wykorzystała swoją pozycję i skończyło się na tym, że wylądowały w późnych godzinach wieczornych w małym pokoju hotelowym.

Ivanka opisała wszystko dokładnie na kartach pamiętnika. Wynikało z niego jasno, że kupując kolejne butelki wina, Borowska miała w głowie pewne zamiary wobec swej towarzyszki.

Borjana nie wiedziała, czy to wyrachowanie pani doktor, czy alkohol przez nią wypity spowodował, że zaczęła się zwierzać córce ze swojego nieudanego prywatnego życia. Ivanka opisała ze szczegółami, w jaki sposób Sebastian Borowski przyczynił się do śmierci swojej córki. Wyczytała o zdradzie, jakiej dopuścił się mąż Borowskiej.

Borjana zniechędziła faceta, czytając, co wyprawiał i jaki koszmar zgotował swojej kobiecie. Zasługiwał na potępienie, powinien dostać nauczkę. Z pewnością fakt, że pomieszało mu się w głowie i sądził, że córka wciąż żyje, był sam w sobie pstryczkiem w nos od Boga. Sama przeżyła odejście męża, który zostawił jej na samotne wychowanie kilkuletnią córkę i Ivankę w nastoletnim wieku. Znała ten typ faceta. Wiedziała, że Borowski jest właśnie taki, jak jej były mąż.

Weronika okazała się jeszcze gorsza od męża. Spoufalila się jej córce, zbalamuciła ją, opowiadając o tym, jak bardzo pragnie dokonać zemsty na Sebastianie. Podeszła Ivankę sposobem. Musiała być bardzo wyrachowana, musiała być doskonałą manipulatką, skoro Ivanka zgodziła się jej pomóc w wymierzeniu kary mężowi.

To nie było jednak wszystko. Borjana była przekonana, że zapraszając Ivankę do swojego pokoju na wino, wykładowczynie z Polski miała w głowie podstępny plan uwiedzenia studentki, która jak większość młodych ludzi szuka swojej drogi. Jak każda matka wyobrażała sobie rodzinę córki pełną dzieci, ich dom na przedmieściach miasta i podobne idealistyczne sceny. W żadnym koszmarze jednak nie przypuszczała, że jej kochana córka wyląduje w łóżku z dwa razy starszą od siebie kobietą. Nie mieściło jej się w głowie, iż Ivanka uprawiała seks z osobą tej samej płci. Ewidentnie Borowska wykorzystała Ivankę. Przekroczyła wszelkie granice, jakie można przekroczyć.

Po częściowej lekturze pamiętnika nienawidziła Weronikę Borowską. Nienawidziła ją za to, że namówiła córkę do lesbijskiego seksu, przeklęła ją dodatkowo za wciągnięcie Ivanki do realizacji swojego planu zniszczenia męża.

Dopełnieniem pamiętnika była wymiana wiadomości tekstowych pomiędzy Polką a Ivanką. Mimo że pamiętnik zawierał bardzo szczegółową agendę działań dzień po dniu, jakie zostaną podjęte wobec Sebastiana Borowskiego, wiadomości przychodzące i wychodzące, które przejrzała, utwierdziły ją w przekonaniu, że Weronika Borowska jest osobą podłą i kompletnie pozbawioną jakichkolwiek zasad moralności czy etyki. Miała zapewne jeden prosty plan, wykorzystać jej córeczkę ile się da, a potem zostawić na pastwę losu. Przecież pisały do siebie później na temat wieczoru, który stał się ich erotycznym i seksualnym tabu. Miały o tym nie rozmawiać, miały o tym nie pisać. Miały tego nie

powtarzać. To była dobra wiadomość, Borjana o tym była przekonana, jednak znaczyło to również, iż molestowanie Ivanki potrzebne było próżnej kobiecie wyłącznie do zapewnienia sobie współniczki, która będzie działać na miejscu, realizując przyjęty przez Polkę scenariusz.

Wpływ wykładowczyni z Polski musiał być naprawdę silny, skoro Ivanka zaproponowała willę, którą zarządza jej matka, jako miejsce działań, mających doprowadzić Borowskiego do szaleństwa. Było to przerażające, ponieważ nie sądziła, że starsza córka może być zdolna do takich rzeczy, nigdy przez myśl jej nie przeszło, iż Ivanka może zaangażować się tak bardzo w działania, które nie są do końca legalne i mogą spowodować wiele złego osobie, którą miały zamiar zniszczyć. Świadczyło to tylko o tym, że Weronika Borowska miała ogromny wpływ na swoją nową przyjaciółkę, jak sama nazywała młodą Chorwatkę. Borjana wiedziała jednak, że to nie jest żadna przyjaźń. Prawdziwa przyjaciółka nie upija drugiej osoby, nie molestuje jej po pijanemu, nie uprawia z nią seksu, nie wprowadza w szalony plan wykończenia własnego męża i nie proponuje w nim udziału. Takiej relacji na pewno nie można nazwać przyjaźnią. To ewidentnie wykorzystanie słabszego przez silniejszego. To okrutne, wyrachowane działanie pozbawione jakichkolwiek ludzkich odruchów.

Borjana wiedziała, że zarówno Weronika, jak i Sebastian Borowscy są ludźmi przepelnionymi złymi intencjami, ludźmi niezasługującymi na szacunek, w końcu są siebie warci.

Gdy wpłynęła zaliczka na konto firmy ORKIS od Weroniki Borowskiej jeszcze w maju, Borjana nie przypuszczała, że za tą rezerwacją stoi jej własna córka. Wówczas nie miała o tym pojęcia. Kiedy usłyszała Polkę po raz pierwszy, ucieszyła się z rezerwacji. Słuchając Borowskiej, nie miała wówczas wiedzy, że ta kłamie jak z nut. Chwytająca za serce opowieść o niespodziance dla kochanego męża wzbudziła w niej sympatię do kobiety z Polski. Sam fakt, że mąż kobiety znajduje wymarzoną willę na urlop, podczas gdy jest ona już dawno zajęta przez jego żonę, był genialny. Dodatkowo zaliczka dla Borjany za pomoc przy tej niespodziance była dodatkowym miłym czynnikiem wpływającym na chęć pomocy kobiecie z Polski.

Teraz gdy sobie o tym wszystkim przypomniała, działania kobiety, która wysłała jej SMS i niebawem pojawi się wraz z mężem w progu willi, wzbudzały w niej niesmak i obrzydzenie. Z drugiej strony czekała zniecierpliwiona na moment, kiedy ich pozna osobiście. Wiedziała, z kim ma do czynienia. Wiedziała, że musi być dla nich miła i uprzejma. Wiedziała, że nie może po sobie zdradzić zamiarów, które wobec nich zaplanowała.

Sebastian Borowski nie znał Ivany Petrović, a jego żona nie miała bladego pojęcia, iż córka zginęła w wypadku. Zatem Weronika była przekonana, że będąc tutaj na miejscu, zacznie z Iwanką realizować swój szatański plan. Borjana miała już tę wiedzę i miała przede wszystkim telefon córki. Telefon, z którego można wysyłać wiadomości tekstowe.

Decyzję podjęła w ostatniej chwili, bo w ostatniej chwili dowiedziała się o wszystkim. Nie zastanawiała się długo. Nie kalkulowała, nie brała pod rozwagę żadnych za i przeciw. Po prostu postanowiła zabawić się kosztem Weroniki i jej męża. Zasługiwali na to obydwój. Zdecydowała się działać jak Ivanka, będzie za nią realizować plan zniszczenia męża bezwzględnej kobiety, aby po kilku dniach wprowadzić zamęt również w głowie Polki. Namiesza tej polskiej suce we łbie, oj namiesza. Doprowadzi ją do nerwowego załamania, a na końcu wkroczy do akcji i roześmieje się im w twarz. Przyzna się do wszystkiego i wyśmieje ich obydwój naraz. Pragnęła, aby Sebastian usłyszał o tym, co planowała „kochająca” go żonka, udająca kobietę chcącą dać mu drugą szansę. Ależ będzie ubaw. Ależ będzie satysfakcja obserwować ich twarze, gdy dowiedzą się o wszystkim od niej. Najpierw jednak pobawi się nimi, pobawi się ich kosztem, ich emocjami. Nie robiąc im przecież żadnej fizycznej

krzywdy, doprowadzi ich do niezapomnianych przeżyć. To na pewno będą ich specjalne wakacje, które zapamiętają na zawsze.

Borjana dziękowała Bogu, że ma sposobność i możliwość odplacić Borowskiem pięknym za nadobne. Gdyby nie zarządzała firmą ORKIS, nie miałyby jak oszukać polskiego małżeństwa. Dlatego fakt, że kilka lat temu uśmiechnęło się do niej szczęście, był naprawdę wspaniały.

Wszystko zaczęło się w dwa tysiące osiemnastym roku. Pewnego dnia przeglądała internet i znalazła ogłoszenie, w którym poszukiwano osoby z rejonu, która będzie odpowiedzialna za doglądanie prac remontowych odrestaurowywanej willi, a potem zarządzanie nią przy wynajmie gościom. Okazało się, że miejsce, w którym planowano rozpocząć rychły generalny remont obiektu, znajduje się niecałe trzydzieści minut jazdy autem od jej domu. Odpisała na ofertę pracy i doczekała się kilku rozmów telefonicznych z reprezentantem właściciela lub właścicieli. Rozmawiała z mężczyzną, który miał tak samo wspaniały głos jak Richard Attenborough. Po trzech rozmowach otrzymała posadę. Nigdy nie spotkała się ani ze swoim rozmówcą, ani z właścicielem, który zdecydował się odbudować ponad stuosiemdziesięcioletnią willę i przeznaczyć ją na ekskluzywny wynajem. Umowę podpisała korespondencyjnie, to znaczy pocztą otrzymała dokumenty, które musiała tylko podpisać i odesłać na adres jakiejś skrzynki pocztowej w Zagrzebiu.

Placono jej regularnie, nadzorowała prace remontowe, mając dokładne plany odbudowywanej posiadłości. Nigdy nie dowiedziała się, dlaczego ktoś postanowił zainwestować pieniądze w budynek znajdujący się na odludziu, w wiosce, gdzie budynki są ruinami pozostałości po ludziach mieszkających tutaj w poprzednim stuleciu. Nie miało to jednak znaczenia, ważne, że mogła działać i być niezależna.

Pierwsi goście pojawili się rok później. Austriacy. Zapamiętała ich, ponieważ byli parą gejów, którzy zerwali ze sobą podczas wakacyjnego pobytu. Potem przyjechała rodzina z Niemiec. Narzekali, że basen nie jest czyszczony regularnie. Było to powodem, dla którego zatrudniła syna sąsiadów, Marko. Chłopak był solidny, znał się na tej pracy, czyścił podobne baseny w innych lokalizacjach, a i uważano go za tak zwaną złotą rączkę. Właściciel, którego nie znała, a dla którego pracowała, zwiększył jej pobory, aby mogła płacić mężczyźnie za swoje usługi. Założyła firmę ORKIS, która zajmowała się wynajmowaniem, sprzątaniem i nadzorowaniem nieruchomości. Sprzątał również Marko, naprawiał drobne usterki, jednym słowem, bez Marko miałyby pod górkę. A że chłopak należał do tych solidnych, miała z górki.

Rok dwa tysiące dziewiętnaście był udany. W zasadzie cały sezon był obłożony. Oprócz zbitych kilku kieliszków i talerzy nie miała większych zmartwień. Dopiero lato dwa tysiące dwadzieścia okazało się trochę pechowe. Nie ze względu na covid ani lewicowe obostrzenia wprowadzone przez rządy większości krajów. Goście z Polski dopisywali i zapętlili jej cały sezon. Niestety zdarzyły się jednak dwa nieszczęśliwe wypadki, które mogły popsuć dalsze funkcjonowanie posiadłości. Szczęście w nieszczęściu, że jeden z klientów zmarł na zawał. Ewidentnie potwierdził to przybyły na miejsce lekarz. Pięćdziesięciolatek wyszedł na dwór wieczorową porą zapalić papierosa i przewrócił się obok basenu. Osierocił żonę i dwójkę dzieci, które zorientowały się dopiero nad ranem, że nie wrócił do łóżka na noc. Sprawę umorzono, była prosta dla policji. Trochę więcej kłopotów miała z inną sprawą, pod koniec zeszłego sezonu. Gościła małżeństwo z jedynakiem, który upierał się, że ktoś z nimi mieszka w pokoju. Wiadomo, dzieci tak mają, że często miewają fantazje lub chcą na siebie zwrócić uwagę. Zapewne nikt nie doktoryzowałby się nad tym, gdyby nie fakt, że chłopak wyszedł z domu, gdy rodzice pływali w basenie i nigdy nie wrócił. Zaginął. Rozpoczęto poszukiwania, policja robiła, co mogła. Szukali go nawet w tych starych ruinach obok willi, jednak nigdy go nie znaleźli.

Wyparował. Zapewne ktoś go porwał, jak młody wyszedł na główną drogę, albo poszedł w stronę gór i wpadł gdzieś, gdzie znajdują jego szkielet po latach. Niestety rodzice wygadali policji, że chłopak cały czas mówił, iż ktoś obcy jest z nimi w domu, a ta poszła tym tropem. Przeszeczali dom, ale niczego nie znaleźli. Przesłuchiwali Borjanę kilka razy, lecz ta nie miała pojęcia, co mogło się wydarzyć. Rodzina wyjechała, prokuratura na kilka miesięcy zabroniła wynajmu. Po licznych jej interwencjach w końcu ktoś rozsądny zauważył, że ona i jej firma nie mają nic wspólnego z tym, co się wydarzyło. Przyjechali kolejni goście, ale w międzyczasie zdążyła zainstalować zewnętrznie kamery. Sytuacja z chłopakiem uświadomiła jej, że są one niezbędne. Mogła obserwować ich zapis w czasie rzeczywistym na swoim laptopie w domu, jednak nigdy tego nie czyniła. Uważała, że prywatność gości jest najważniejsza.

Nie dotyczyło to oczywiście Borowskich. Tutaj sprawa miała się inaczej. Zamierzała ich obserwować, wciągnąć w swoją rozgrywkę. Borowski musi dostać za swoje za to, że jest takim samym złamanym kutasem jak facet, który zostawił jej rodzinę i odszedł do młodszej. Weronika musiała odpokutować za to, co zrobiła jej starszej córce. Jeżeli ktoś z premedytacją manipuluje kimś, wykorzystując własną pozycję, zasługuje na karę.

Czekala na ludzi, na których zamierzała się odegrać. Byli już blisko.

Słyszac samochód, który zatrzymał się na podjeździe przed domem, wyszła im na przywitanie. Mężczyzna był przystojny, faktycznie mógł się podobać młodym, zagubionym małolatom. Wyglądał na kogoś z klasą i prezentował się naprawdę dobrze. Mimo że zapuścił wzrok w jej spory dekolt, nie poczuła się zawstydzona, zrobił to bez dwóch zdań umiejętnie.

Kobieta była wysoka i piękna. Borjana poczuła w stosunku do niej jeszcze większą niechęć. Zrozumiała, jak łatwo uroczą blondynka mogła pozyskać dla swoich potrzeb młodą, niedoświadczoną życiem studentkę, która uważała się za jej fana. Wystarczył uśmiech, zaproszenie na wino, intymna sytuacja i Ivanka już była w jej siłkach. Nigdy jej tego nie wybaczy.

Oprowadziła ich po domu, pokazując poszczególne pomieszczenia. Wyglądali na zadowolonych, szczególnie gdy ujrzeli część basenową. Nawet piwnica przypadła im do gustu, pewno ze względu na bilard i leżakujące wina.

Cieszyła się, że zostawia ich samych. Polka spytała ją o najbliższe sklepy i ewentualnych rolników sprzedających lokalne wyroby. Borjana wiedziała, że kilka kilometrów dalej mieszka starsze małżeństwo, które ma gospodarstwo i sprzedaje swoje wędliny, jajka i wino. Nie miała jednak zamiaru ułatwiać im życia. Powiedziała, że w okolicy nikt niczym nie handluje, a najbliższy sklep, co zresztą było prawdą, jest w miejscowości Zagvozd. Uświadomiła im również, iż w tej małej wiosce są zupełnie sami, ponieważ ich dom jest jedynym odnowionym budynkiem, a reszta zabudowań za domem to ruiny. Odradziła im spacerować w tamtą stronę ze względu na rzekome węże i gęste krzewy. Nie przemawiała przez nią troska o nowo przybyłych, lecz obawiała się, że mogą się tam poranić i oskarżyć ją za brak informacji o okolicy. Węży nigdy nie widziała w pobliżu, ale lepiej niech siedzą na dupie i pozwolą jej realizować plan względem nich, o czym oczywiście nie wiedzieli. Opowiedziała im jeszcze wymyśloną na poczekaniu bajkę o bombardowaniu wioski przez Bośniaków i pośrednio oskarżyła ich o to, iż w czasie wojny nie raczyli nic zrobić jako kraj.

Borowscy nie wydawali się przejęci zarówno zarzutem wobec bierności Europy w czasie wojny, jak i historią o wiosce. Typowi turyści, którzy mają wszystko w dupie, dopóki coś bezpośrednio ich nie dotyczy.

Pożegnała się z nimi i odjechała swoim autem. W lusterku widziała, jak zaczynają wyciągać z olbrzymiego mercedesa swoje bagaże.

Poznała wroga. Teraz już wiedziała, jak wygląda kobieta, która usiłowała zniszczyć życie jej starszej córki. Miała przed oczami również twarz przystojnego Polaka, który był święcie przekonany, że oprócz żony zabrał ze sobą na urlop córkę. Nie dała tego po sobie poznać, ale faktycznie były momenty, w których jego psychiczna choroba dawała o sobie znać.

Była pewna, że sobie z nimi poradzi.

Będąc w domu, położyła młodszą i jedyną już córkę spać. Zanim pocałowała ją jednak na dobranoc, przeczytowały ostatni raz scenariusz, który jutro wcieli w życie mała dziewczynka. Wszystko było dopięte na ostatni guzik.

Gdy mała usnęła, Borjana włączyła komputer. Kliknęła w odpowiedni plik i ujrziała obraz z kamer. Cofnęła zapis. Małżeństwo Borowskich spędzało czas na basenie. Ona wypoczywała na leżaku, czytając książkę, on pił lampkę za lampką wina. Polka również piła, jednak mniej od męża. Słuchali muzyki i śmiali się do siebie.

Gdyby Borjana nie przeczytała pamiętnika Ivany i wiadomości tekstowych, które wciąż były w telefonie zmarłej córki, nie zauważyłaby doskonałej gry Weroniki wobec Sebastiana. Po kobiecie nie było w ogóle poznać, że gardzi mężczyzną, który dolewał jej sukcesywnie alkohol. W końcu zostawiła go samego na basenie i zniknęła, wchodząc do domu. Po krótkiej chwili on również wszedł do środka.

Nie spędzali jednak czasu już razem. Borjana wiedziała o tym, otrzymując od kobiety wiadomość tekstową. Tak naprawdę wiadomość przyszła na telefon Ivanki, którym teraz dysponowała. Nim ją odczytała, zdawała sobie sprawę, że napisała ją blondyna, którą dzisiaj osobiście poznała. Zastanawiała się tylko, dlaczego Polka tak długo zwlekała z kontaktem do swojej współniczki. Może to również znaczyło, że Ivanka mało dla niej znaczy.

*Dotarliśmy. Od jutra wcielamy nasz plan w życie. Dajmy mu popalić. PS Myślę o tobie.*

Krótką wiadomość, ale mówiącą wszystko za siebie. Borowska ewidentnie wciągała Iwanę w swą brudną grę. „Nasz plan” śmiała napisać, jednak Borjana miała doskonałą świadomość, że plan ułożony został przez Polkę, która miała chęć na kolejną manipulację – „myślę o tobie”. *W jakim aspekcie myślisz? Wyobrażasz sobie Iwanę nagą obok siebie w łóżku? Dajesz jej do zrozumienia, że jednak życie u boku dojrzałej kobiety jest mimo wszystko możliwe? A przecież Ivana kilkakrotnie pisała jej wiadomości, że to, co się wydarzyło w Zagrzebiu, było jednorazowe. Weronika niby to akceptowała, jednak pisząc teraz, że myśli o Ivance, mogła sugerować zupełnie coś innego. Zakłamaną polską suką!*

Odpisała jednak szybko. Borowska musi wierzyć, że koresponduje ze swoją współniczką. To było bardzo istotne w dalszych działaniach Borjany, które planowała na kolejne dni.

*Nie mogę się doczekać, kiedy cię zobaczę. Jestem z tobą, bądź dzielna. Od jutra działamy! PS Słodkich snów.*

Życzyła kobiecie koszmarów. Przerazających koszmarów.

Zamknęła laptopa i sięgnęła po pamiętnik starszej córki. Mimo że pamiętała, co na jutro zostało zaplanowane przez Weronikę, musiała przeczytać scenariusz raz jeszcze. Cieszyła się, że młodszą córką, jedenastoletnią panienką, która dzielnie znosiła dojrzewanie bez ojca, zgodziła się wyświadczyć matce jutro jedną małą przysługę. Niby drobnostka, ale kochała ją za to.

Najbliższe dni zapowiadały się naprawdę interesująco.



## Rozdział trzynasty

### 3 lipca 2021 | Dzień drugi

Borjana uważała, a wręcz była pewna, że jej plan jest doskonały. Najpierw należało uczynić wszystko, aby goście poczuli się jak u siebie, a potem stopniowo wprowadzać ich w nastrój niepewności, aż finalnie ich zmysły eksplodują. Dlatego już wczoraj przed południem zleciła Marko, aby dzisiaj w godzinach bardzo porannych przywiózł do willi zakupy i wyczyścił basen. Borowscy muszą doskonale rozpocząć ten dzień, a doskonale dla Borjany oznaczało, iż będą przez nią po prostu manipulowani.

Te kilka produktów spożywczych, które Marko zostawił w lodówce, miały wystarczyć Borowskiemu tylko na śniadanie. Wiedząc, że poza tym nic nie mają do jedzenia, będą musieli zrobić zakupy. Borjana była świetnym strategiem. Nie istniała opcja, aby wybrali się do sklepu razem. Weronika z pewnością nie chciała dobrowolnie spędzać z mężem czasu, zatem po sprawunki wybierze się sam Sebastian. Najbliższy sklep jest w Zagvozd, więc Borowski pojedzie właśnie tam.

Niewiadomą pozostawała tylko godzina, o jakiej Polak pojawi się w miejscowości, w której kupi wskazane przez żonę produkty. Dlatego już o siódmej trzydzieści rano Borjana, mając u boku młodszą córkę, zaparkowała pomiędzy innymi samochodami przy drodze, obok restauracji Modoba. Świadomość, że właściciel tej właśnie knajpy zaproponował alkohol kierowcy cysterny, który zabił Iwanę, powodowała, że czuła się tutaj trochę nieswojo. Żadne inne jednak miejsce nie pozwalało na tak dobrą obserwację samochodów, które przyjeżdżały od strony Wielkiego Godinji.

Była gotowa czekać nawet kilka godzin. Otwarte okna i lekko uchylone drzwi sprawiały, że w subaru temperatura nie powodowała omdlenia. Było jednak bardzo gorąco i Borjana pociła się bardziej, niż sądziła.

Po ósmej rozdzwonił się telefon Iwany. Borjana spojrzała w ekran i zobaczyła, kto telefonuje. VERONICA. Nikt inny nie wykręcałby przecież numeru do zmarłej osoby. Oznaczało to tylko jedno. Polka była najprawdopodobniej już sama i postanowiła zadzwonić do współpracownicy. Wysłała męża po zakupy i chciała porozmawiać ze swoją przyjaciółką, kochanką, współpracownicą, kobietą, którą perfidnie wykorzystuje. Borjana nie wiedziała, co o zmarłej córce myśli Polka. Wiedziała natomiast, że nie może odebrać telefonu. Miała zupełnie inny głos niż Ivanka i po odezwaniu się do słuchawki cała akcja zostałaby zdemaskowana.

Borjana przypominała sobie zapisaną przez Iwanę w pamiętniku informację, iż obydwie muszą bardzo uważać. Kontakt ze sobą powinny ograniczyć do minimum, a najlepszą formą korespondencji miały być SMS-y.

Po dwóch nieudanych próbach połączenia się Weroniki, wysłała do niej wiadomość.

*Nie mogę rozmawiać, skarbie. Ale wszystko mam pod kontrolą. Działamy według ustaleń. Weź go na cmentarz, wszystko gotowe. Mam klucze do waszej willi. Wieczorem go wystraszę na amen. Jesteśmy w kontakcie. PS Cała twoja.*

Polka dzwoniła zapewne tylko po to, aby się upewnić, że działają z Iwanką zgodnie z ustaleniami. Wystarczyło utwierdzić tylko w tym przekonaniu pozbawioną skrupułów kobietę. Taka wiadomość spowoduje, że Borowska nie będzie teraz do niej więcej wydzwaniać, uspokoi się, mając pewność, że Ivana nad wszystkim panuje. Ucieszyła się ze swojej przebiegłości.

Zobaczyła czarnego mercedesa na polskich numerach rejestracyjnych po około dwudziestu minutach. Tak, jak się spodziewała, Borowski przejechał obok niej, nie zwracając na nią uwagi.

– To ten samochód, kochanie – powiedziała do córki, która kiwnęła głową. – Teraz twoja część zadania. Wystrasż go, tekst znasz na pamięć, trochę też poimprovizujesz – przypomniała i dodała z uśmiechem: – Po południu jedziesz na wymarzony obóz. Przed tobą wspaniałe wakacje, skarbie.

– Tęsknię za Iwanką, mamo. – Dziewczynka miała smutne oczy, jednak potrafiła powstrzymać łzy.

– Wiem. Ja też. Bardzo. Ale dlatego musimy być dla niej dzielne. – Borjana ucałowała ją w czoło. – Zamachaj do niego, powinien się zatrzymać. Jeżeli jednak pojedzie dalej, zadzwoń do mnie z tej restauracji, przyjadę po ciebie. Teraz jadę na cmentarz, zaczekam tam, aż się pojawisz. Okej?

– Okej. – Mała wysiadła z auta, a Borjana odjechała.

Zastanawiała się, czy Sebastian będzie na tyle wrażliwy, aby zabrać nastolatkę jako autostopowicza. Mimo że był chujem do potęgi, nie powinien zostawić na słońcu małej dziewczynki próbującej zatrzymać jego samochód. Była wdzięczna samej sobie, że uczyła angielskiego obydwie córki od małego. Draga Petrović mówiła na tyle dobrze, że powinna zostać zrozumiana.

Draga była bardzo inteligentna. Nie powinna się wygadać, kim jest ani gdzie mieszka. Tym bardziej nie powinna powiedzieć, kto jest jej matką. Za to miała do przekazania kilka ciekawych kwestii na temat wioski, w której mieszkają Borowscy. Wielki Godinji nie był pokazywany nawet na mapach Google. Po wpisaniu nazwy miejscowości w wyszukiwarki internetowe wyskakiwały informacje o tak samo brzmiących miejscowościach na pobliskich wyspach. Nigdzie nie było żadnej historii, która opisywałaby dzieje i losy dawnych mieszkańców osady, do której przyjechali Polacy. Borjana również nie miała pojęcia, kto kiedyś zamieszkiwał ruiny Wielkiego Godinji. Po prostu tych informacji w internecie nie można było odszukać, bo ich najzwyczajniej w świecie nie było. Dlatego mogła sobie pozwolić na wymyślenie jakiegokolwiek historyjki, która będzie nie do zweryfikowania.

Jeżeli Sebastian zabierze jedenastoletnią Dragę na krótką przejażdżkę, usłyszy od niej, że wioska, w której zamieszkali jest przeklęta do tego stopnia, że grasują po niej siły zła. Mała nauczyła się na pamięć, co ma mówić, ważne, żeby jej słowa brzmiały wiarygodnie. Zaraza, która niszczy wieś, a potem wyznawcy i czciciele Beliala miały zdominować opowiadanie, które powinien usłyszeć Polak. Dodatkowo Draga miała zaprzeczyć, że Bośniacy zbombardowali wieś w czasie wojny, czyli zanegować wczorajsze słowa matki. Zamiast bombardowania miała pojawić się historia dzielnych wybrańców, którzy zabili wyznawców sił zła, ale sami potem zwariowali, mieszkając w osadzie. Historię miała zakończyć informacja, że potomek wyznawców sił zła powrócił do domu przodków i odnowił willę, aby ją wynajmować chętnym turystom.

Takie pierdoły opowiedziane przez dziecko w biały, słoneczny dzień nie zrobią na Sebastianie dzisiaj wrażenia. Borjana o tym wiedziała. Jednak z czasem, gdy Sebastian zostanie wciągnięty w jej grę, przypomni sobie opowieść małej Chorwatki. I o to właśnie chodziło. Spirala strachu rozpoczyna się od drobnych rzeczy. *Step by step, jak to mówią Amerykanie.*

W okolicach cmentarza było znacznie więcej drzew, toteż zaparkowała forestera w cieniu. Czekwała na córkę, która nie telefonowała. Oznaczało to, że wsiadła do samochodu Borowskiego.

Draga pojawiła się szybciej, niż Borjana się spodziewała. Wyszła z krzaków uśmiechnięta i od razu pokazała mamie uniesiony kciuk w górę. Gdy usiadła z przodu na siedzeniu pasażera, opowiedziała matce cały przebieg rozmowy. Borjana była bardzo dumna z córki, która spisała się na medal.

Wyjechały szutrową, bardzo kręconą drogą na pobliską górę, aby obserwować cmentarz z miejsca, z którego nie będą widoczne dla nikogo. Wsiadły z auta i czekały, rozmawiając o tym, co Draga będzie robić na obozie, na który wybierała się z najlepszą koleżanką. Borjana nie chciała, aby córka nadal myślała o przerażających historiach, które usłyszała Polak. Zrobiła swoje i temat powinien być zamknięty.

– Ten pan wydawał się bardzo miły – powiedziała nagle mała Chorwatka, opierając się o samochód matki. – Czy ja naprawdę dobrze zrobiłam, mówiąc mu te wszystkie wymyślone głupstwa? Kim on dla ciebie jest, mamusiu?

Borjana spodziewała się tego pytania, ale dużo wcześniej. Do tej pory córki nie interesowało, dlaczego ma powiedzieć obcemu facetowi, co matka jej każe i dlaczego akurat temu konkretnemu turyście. Zaskoczyła ją pytaniem teraz, kiedy czekali na Borowskich, którzy wkrótce powinni pojawić się na cmentarzu.

– Nie zaprzataj sobie tym głowy, skarbie – odpowiedziała matka córce. – Ważne, żebyś wiedziała, że ten pan zasługuje, aby go wystraszyć. Okej?

– Okej, mamusiu – odparła jedenastolatka i przestała zadawać kłopotliwe pytania. Za to również Borjana kochała ją najmocniej na świecie.

Z miejsca, w którym zatrzymała forestera, wszystko było widać jak na dłoni. Aby nie absorbować córeczki w dalsze intrygi, pozwoliła jej grać na telefonie w cieniu pod drzewem. Gdy Borowsky pojawili się na głównej drodze, jadąc na hulajnogach, mała pochłonięta była klikaniem w ekran i nawet ich nie zauważyła.

Borjana wiedziała, w jakim celu Weronika wyciągnęła męża na cmentarz. Znała jej plan. Dlatego wczoraj rano zjechała do kamieniarza, który otrzymał wcześniej pieniądze za pewną usługę, którą miał wykonać, gdy przyjdzie na to pora. Chorwatka zdawała sobie sprawę, że Ivany nie ma już wśród żywych i Sebastian nie będzie miał okazji się z nią spotkać, nie porozmawia z nią, jak to zostało przez Borowską zaplanowane. Sytuacja mogła rozwinąć się jednak na różne sposoby. Borjana preferowała, aby dozorca cmentarza pozostał czujny i wykonał prostą podmianę płyt, gdy zajdzie taka konieczność.

Kamieniarz na początku wypierał się swej roli, jaką mu zapisano w scenariuszu Borowskiej, dowiedziawszy się jednak, kim jest Borjana, zrozumiał, że nie może odmówić. Wiedział, że córka kobiety zginęła chwilę temu w wypadku i jest winien wykonać zlecenie, tak jak zostało ustalone. Borjana nie miała pojęcia jeszcze, w jaki sposób sprawi, aby Sebastian przybiegł na cmentarz ponownie. Była pewna jednak, że coś rozsądnego uda jej się wymyśleć.

Patrzyła, jak Borowsky wchodzą na cmentarz, spacerując między alejkami. Polka udawała przed mężem idealnie, a przede wszystkim bez skrupułów realizowała, co postanowiła. Gdy wyszli z cmentarza i odjechali na hulajnogach w stronę domu, Borjana zdawała sobie sprawę, że to jeszcze nie wszystko, co na dzisiaj zostało zaplanowane względem Borowskiego. Musiała wykazać się jeszcze nocą, a zadanie, które wyznaczyła sama sobie, było naprawdę imponujące i trudne. Tymczasem przywołała córeczkę do siebie i pojechały w dół, na cmentarz. Mała została w samochodzie, a Borjana poszła zostawić na jednym z nagrobków bukiet kwiatów, który córka przywiozła ze sobą. Potem pojechały do domu. Za kilka godzin Draga wyjeżdżała na tygodniowy obóz, co pozwoli jej realizować

plan bez ponownego angażowania córki. A scenariusz będzie stawał się coraz ciekawszy z dnia na dzień. Miała tego świadomość.

Po południu odprowadziła Dragę do samochodu, który po nią przyjechał, i pożegnała się z nią. Rodzice koleżanki odwożą dziewczynki na obóz, co pozwoli jej nie mieszać już córki do swoich planów. Radowało ją to niezmiernie.

Chwilę potem patrzyła w ekran komputera. Kamery były dla Borowskiego bezlitosne. Facet pił wino za winem. Jego żona również dzisiaj nie wylewała za kołnierz. Rozmawiała z nim jakby nigdy nie, uśmiechała się nawet do niego. Wyglądało na to, iż bardzo dobrze się przy nim bawi.

Borjana zrozumiała, że Borowska jest bardzo niebezpieczna. Była mistrzem udawania, królową kamuflażu. Przerazająca była świadomość, że udawanie dobrej żony nie stanowi dla niej najmniejszego problemu. Udawanie przyjaciółki jej zmarłej córki również mogło być dla Polki prostą czynnością. Jawiła się ona jako osoba zdolna do wszystkiego, idąca po trupach do celu. Uzmysłowanie sobie, jak bardzo mogła manipulować Iwką, było przerażające. Była kobietą bez skrupułów zdolną do wszystkiego. Niebezpieczną i groźną dla swoich wrogów. Borjana musiała się z nią liczyć, musiała realizować swoje cele bardzo ostrożnie. Perspektywa ujrzenia Borowskiej w stanie psychicznego rozkładu była tym bardziej kusząca.

Wyjechała z domu, gdy zmrok przejął kontrolę nad słońcem. Dojechała na miejsce, zaparkowała na początku szutrowej drogi między drzewami i otworzyła bagażnik. Bała się. Miała świadomość, że najmniejszy błąd z jej strony spowoduje, iż, mówiąc kolokwialnie, wszystko się rypnie. Nie mogła pozwolić sobie na jakiegokolwiek chwile słabości. Mimo że miała przewagę i wiedziała, że Weronika nie będzie jej przeszkadzać, a Sebastian jest pijany, czuła niepokój i nerwowość, jaka się jej udzieliła.

Założyła czarną pelerynę zakrywającą całe jej ciało. Wymalowała twarz czarną farbą i nałożyła równie czarną chustę na głowę. Zdjęła okulary. Upewniła się, że sportowe buty, jakie ma na sobie, są dobrze założone. Nie miała w planie pokazywać się dziś Borowskiemu, jednak, gdyby w jakiś sposób udało mu się cokolwiek dostrzec, lepiej niech to będzie ciemny strój wypożyczony z teatru.

Miała nadzieję, że obrazy, które zostawiła pod łóżkiem Borowskich, zostały odnalezione przez bezwzględną Polkę. Wczoraj, gdy przyjechała przywitać Borowskich, przywiozła ze sobą płótna, które miała dostarczyć Weronice Ivana. Umieściła je dokładnie tam, gdzie Weronika oczekiwała. Co by nie mówić, miała nad nimi przewagę i to dodawało jej otuchy przed misją, jaką sobie wyznaczyła.

Otworzyła swoimi kluczami drzwi frontowe i weszła do środka. Świeciła latarką w telefonie, aby nie przewrócić się w ciemności, jednocześnie nie dając Sebastianowi powodu do niepokoju. Przynajmniej na razie.

Weszła cicho po schodach na górną kondygnację i poczuła dreszcze na karku. Mimo że to ona miała za chwilę wprawić Borowskiego w strach i niepokój, sama wyczuła czyjąś obecność obok siebie. Rozejrzała się spanikowana, lecz latarka w telefonie nie podświetliła niczego, co mogłoby ją dodatkowo wystraszyć. Była pewna, że Sebastian się niczego nie spodziewa, a Weronika jest święcie przekonana, że zamiast niej stoi tutaj jej starsza córka. Przez chwilę pomyślała, że Ivana w jakiś sposób próbuje ją powstrzymać zza grobu, jednak odrzuciła tę myśl jako coś zupełnie nielogicznego.

Uczucie, jakoby była obserwowana, zniknęło tak szybko, jak się pojawiło. Sięgnęła do klamki drzwi sypialni i otworzyła je bardzo wolno, delektując się każdą sekundą ich skrzywienia. Głośnego skrzywienia. Zadbała o to, aby Marko dzień przed ich przyjazdem wymienił zawiasy na stare i dające o sobie znać. Chłopak nie pytał, dlaczego ma tak zrobić, po prostu spełnił wolę zarządcy domu. Taka postawa pracownika bardzo jej odpowiadała.

Wycofała się szybko, schodząc na dół, przeszła przez przedpokój i będąc w salonie, uchyliła drzwi frontowe. W razie czego była gotowa wyskoczyć na zewnątrz i schować się za ścianą. Czekwała jednak, co się wydarzy. Borowski zapalił najpierw światło w lampce na swoim nakastliku, wstał zdziwiony i wybudzony ze snu. Nie widziała tego, ale była przekonana, że otwarte drzwi sypialni zbudziły go, nie pozwalając smacznie spać. Usłyszała, jak zamyka drzwi od środka swojego pokoju.

Odczekała może minutę i pobiegła cicho ponownie po schodach, podeszła znów pod główną sypialnię. Po kilku sekundach otworzyła drzwi, tym razem szybciej i szerzej. Zaraz potem czmychnęła na dół, do przedpokoju. Tym razem Borowski wyszedł na korytarz ekspresowo. Zapalił tam również światło. Przeszedł do pokoju obok, Borjana słyszała, jak wrócił po chwili do siebie, wcześniej gasząc lampy na korytarzu. Znów zamknął drzwi.

Bała się, że kolejnym razem będzie podstępnie na nią czekał, gdy tylko dotknie klamki. Dlatego odczekała aż siedem minut i dopiero wówczas weszła wolno po schodach do góry. W domu panowała absolutna cisza. Znów doznała dziwnego uczucia, że ktoś ją obserwuje. Nie mógł to być Borowski ani nikt inny. Po prostu strach przed złapaniem jej na gorącym uczynku uwolnił jakąś część jej umysłu, która powodowała niezmistyfikowane zmysłowe halucynacje.

Otworzyła drzwi sypialni gwałtownie i szybko. Od razu pobiegła na dół. Teraz oprócz tego, że Sebastian wyszedł na korytarz, krzyknęła, głośno pytając, czy ktoś jest w domu. Miała na końcu języka odkrzyknąć, że nie ma nikogo, jednak się powstrzymała. Świadomość, że facet jest zaniepokojony tym, co robiła, wzbudził w niej pozytywne emocje. Zasługiwał na to, aby dać mu w kość.

W pewnej chwili usłyszała, jak zrywa się do biegu i pędzi na dół schodami. Automatycznie dopadła drzwi frontowych, zamknęła je za sobą na zamek i popędziła przed siebie. Zobaczyła, że Borowski jest na dole, że zapala światło w salonie oraz pozostałych pomieszczeniach.

Po chwili światła jednak pogasły i zapanowała ciemność. Jedynie słabe światło na górnym korytarzu pozwalało ujrzeć dom w gęstej ciemności. Odczekała dziesięć minut i znów weszła do domu, używając swoich kluczy. Tym razem miała poważne obawy, czy nie zasadził się gdzieś na nią i nie wyskoczy znienacka, zdzierając z niej pelerynę.

Nic takiego się nie wydarzyło. Postanowiła zaryzykować ostatni raz. Weszła po schodach bardzo powoli, przekreśliła klamkę i pchnęła sypialniane drzwi, które wydały z siebie znany jej nieprzyjemny dźwięk. Od razu pobiegła na dół i stanęła przy ogromnym antycznym lustrze w przedpokoju. Polak wybiegł z pokoju, jednak zatrzymał się na górnym korytarzu.

Usłyszała, jak krzyczy, aby wypierdalać z jego domu.

– Dopierdoleć ci, gówniaro! – krzyczał. – Lepiej, żebyś nie miała ze mną do czynienia, mała suko!

Borjana z początku nie wiedziała, kogo Borowski ma na myśli. Jednak po chwili zastanowienia przeszło jej przez głowę, że chodzi mu zapewne o jej młodszą córę. Sebastian musiał skojarzyć usłyszaną z rana historię Dragi, która zapewne teraz mu się przypominała. *Dureń myślał, że prześladowa go jedenastolatka!*

Do akcji niespodziewanie wkroczyła Borowska. Krzyczała na niego, wyzywała go. *Siebie warcii wariaci!*

Borjana wymknęła się cichutko na zewnątrz. Zamknęła za sobą drzwi.

Przy aucie zdjęła pelerynę, zastanawiając się, na ile jej dzisiejsze działania wpłynęły na psychikę Polaka. Plan zakładał codzienne oddziaływanie na Borowskiego. Jego żona miała przeżyć jednorazowy szok w późniejszym czasie, tymczasem Chorwatce zależało, aby aktualnie Weronika święcie była

przekonana, iż jej plan realizowany jest przy współpracy z Ivaną. Zadowolona ze wspaniale wykonanego zadania odjechała foresterem w stronę domu.

## Rozdział czternasty

### 4 lipca 2021 | Dzień trzeci

Jakowic wstała z łóżka około siódmej rano, gdy jadła śniadanie, otrzymała SMS:

*To dziś. Mam nadzieję, że zapamięta w sklepie twoją twarz i później ją skojarzy z cmentarzem. Wyślę ci SMS, gdy wyjedziemy z restauracji po obiedzie.*

Odpisała tylko: *Okej.*

Czekała na chwilę, w której nastąpi pierwsze rozczarowanie Weroniki Borowskiej. Ivany w sklepie nie będzie. A ten prosty fakt stworzy wiele możliwości, które pozwolą Borjanie rozgrywać Borowską. Ta myśl była bardzo miła i powodowała naprawdę wspaniałe uczucie, jakiego doznawała właśnie Chorwatka.

Dziś był dzień, w którym państwo Borowscy wybiorą się na plażę. Borjana, czytając pamiętnik córki i wiadomości tekstowe odnalezione w telefonie Ivany, wiedziała, iż Ivanka przygotowała się doskonale do zadania. Naprawdę jej zależało, aby współniczka z Polski miała na wyjeździe trochę odpoczynku, a nie tylko skupiała się na celach przez siebie wyznaczonych.

Gdyby nie zapiski Ivanki, Borjana nie wiedziałaby, że córka ma znajomą, której rodzice są właścicielami gruntu przy samym morzu. Znała plażę Drevnik, czasami sama płaciła drobne pieniądze za wstęp na nią, jednakże ostre zejście po skarpie do morza, a potem uciążliwe wychodzenie na mały parking, zniechęcało ją do częstych odwiedzin tego miejsca.

Borjana zatelefonowała kilka dni temu do właściciela plaży, który przytaknął, iż Ivana wpłaciła należne pieniądze za rezerwację wyłączności na kilku godzin. *Brawo, córka dopilnowała wszystkiego.*

Podobnie było z samą ulotką. Ivana samodzielnie opracowała ją graficznie. Chwaliła się tym w swym pamiętniku, a w jednej z wiadomości do Borowskiej oznajmiła, iż zostawi ją w szufladzie jej nakastlika. Borjana wzięła ją ze sobą do willi, podobnie jak olejne obrazy, w dniu, w którym witała polską rodzinę. Miała wystarczająco dużo czasu przed przyjazdem Borowskich, aby wszystko przygotować. Kobieta o rudych włosach ubolewała nad faktem mówiącym o tym, że zmarła tragicznie córka dała się tak zdominować uniwersyteckiej wykładowczyni. Przecież ryzykowałyby zdemaskowaniem swych działań, wchodząc do willi niepostrzeżenie. Dziwiła się córce, że zgodziła się w ogóle na pomoc przy realizacji psychopatycznego scenariusza. Wpływ silniejszej osobowości musiał być ogromny i Ivanka podporządkowała się starszej współniczce. Świadomość tego była masakrująca. Jednak to ona właśnie motywowała Borjanę do tego, co zamierzała nadal robić. A zamierzała kontynuować realizację swojego scenariusza, który finalnie miał zakończyć się jej wielkim triumfem. Borowscy mieli zostać upodleni, zniszczeni psychicznie, szczególnie pani doktor dostanie w przysłowiową kość. Będzie z pewnością żałować, że poznała osobiście Ivanę. Przeklnie ten dzień i będzie sobie współczuć, będzie żałować, iż wciągnęła do swojej brudnej gry niewinną studentkę, którą łatwo zmanipulowała.

Przez większość przedpołudnia Borjana była trochę nerwowa. Wprawdzie widziała podgląd z kamer, które pokazały Borowskich odjeżdżających rano z posesji. Zapewne jechali na plażę.

Niepokoila się jednak, czy wszystko pójdzie zgodnie z jej przewidywaniami. Dzisiaj sprawy miały się potoczyć trochę inaczej, niż ustaliły to wcześniej Ivanka z Weroniką. Musiały się inaczej potoczyć, bowiem córka nie żyła i nie mogła osobiście pojawić się w sklepie, aby zacząć Borowskiego i z nim chwilę porozmawiać. Borjana miała jednak przygotowaną doskonałą wymówkę, gdy Polka zorientuje się, że mąż nie miał „przypadkowego” spotkania z młodą, atrakcyjną studentką. To miał właśnie być jeden z ciosów przeznaczonych dla Borowskiej. Stopniowe wycofywanie się Ivany z gry, którą zaplanowała bezwzględna Polka.

Denerwowała się bardzo, oczekując na jakąkolwiek wiadomość od Weroniki. W końcu przed szesnastą zadzwęczał telefon.

*Wyjeżdżamy. Będzie w sklepie za około 20 minut.*

*Super! Niech będzie. Doskonale.* Tyle tylko, że Borowski pochodzi sobie po sklepie i zrobi zakupy. Nic więcej się nie wydarzy. Ten moment stanie się pierwszą chwilą niepokoju Weroniki. Borjana rozegra to tak, że blondyna w Polsce nie będzie do końca pewna, czy mąż spotkał się z Iwką, czy też Ivanka odpuściła dalsze angażowanie się w bezsensowną rozgrywkę pomiędzy małżonkami.

Gdy Borowscy wrócili do willi, siedziała przed laptopem wpatrzona w obraz z zewnętrznych kamer. Jej goście pływali w basenie, pili wino. Wyglądali jak przyzwoite małżeństwo odpoczywające od codziennej pracy. *Pierdoleni symulanci!*

Wcześniej, gdy zaraz po tym, jak Weronika przekroczyła próg domu, tupając za mężem, przyszedł SMS na telefon Ivany. *JAK BYŁO?* Ruda kobieta ucieszyła się, że Borowską zżera ciekawość, aby poznać relację współniczki z jej pobytu w sklepie w Zagvozd. Wiedziała, że musi ją przetrzymać. Im dłużej, tym lepiej. Z minuty na minutę wysoka blondynka będzie robić się coraz bardziej nerwowa. Będzie zamęczać się myślami i pytaniami, na które odpowiedzi może udzielić tylko Borjana. To było wspaniałe uczucie. To było warte każdego wysiłku, jaki włożyła, aby zdręczyć Weronikę.

Najlepsza odpowiedź w tej sytuacji to jej brak. Borjana obserwowała wychodzącą z basenu Polkę, która zniknęła we wnętrzu budynku. Musiało ją zżerać od środka. Borowski minutę wcześniej wyniósł pustą butelkę i zapewne poszedł po kolejne wino. No i oczywiście na telefonie Ivanki pojawiła się ikona przychodzącej wiadomości.

*SPOTKAŁAŚ SIĘ Z NIM, IVA?*

A więc dla manipulanki Ivanka była Iwą. *Jakże miło, kurwa mać!* Nie kwapiła się, aby cokolwiek odpisać. Im bardziej tamtej zależy, tym większa przewaga po stronie Borjany.

Weronika wróciła na basen i wskoczyła do wody, zaraz za nią wyszedł Sebastian z pełną butelką wina. Trochę się zaniepokoiła, gdy mężczyzna wskazał żonie kamery. Miała nadzieję, że Borowski nie przypuszcza, iż są obserwowani. Zresztą nie miałby żadnych dowodów, nawet gdyby podejrzewał, że jest podglądany.

Po chwili blondynka położyła się na leżaku. Ciągle jednak przekładała nogi raz w jedną, raz w drugą stronę. Denerwowała się. I bardzo dobrze. Przyjemnie było ją oglądać.

Nagle Borjana zmieniła zdanie. Stwierdziła, iż jej pierwotny plan może do końca nie był taki idealny. W sumie Borowska nastawiła się przeciw, że Ivanka zaczepi Sebastiana w sklepie. Jeżeli istotnie tak myślała, to nie ma większego sensu temu zaprzeczać. Czas na to, aby dać do zrozumienia Polce, co niby Ivanka naprawdę myśli o dalszych działaniach zmierzających do upadku Borowskiego jeszcze nadejdzie. Z nieukrywana radością napisała do Polki wiadomość: *SPOTKAŁAM SIĘ Z NIM. SPOKO, BYŁO OK. WIECZOREM DZIAŁAM ZGODNIE Z USTALENIAMI.*



Borjana spostrzegła, że gdy Borowski wszedł do domu, Weronika automatycznie sięgnęła po swój telefon. Ulga na twarzy Polki była bardzo zauważalna. Doskonale było manipulować kimś, kto uważał się za mistrza intryg. Borjana była po prostu Master of Puppets!

Borowska znów pływała, chłodząc się w basenie, jednak wyglądała już na zupełnie rozluźnioną. Potem przyszedł jej mąż i pytał o coś bardzo zmieszany. Borjana nie potrafiła wywnioskować, o czym rozmawiają. On usiadł na krześle przy stole i pił dalej alkohol. Kobieta wyszła z basenu po dłuższej chwili, a mąż podał jej ręcznik.

Borjana nie mogła dłużej na nich patrzeć. Czują do nich obrzydzenie. Położyła się do łóżka i ustawiła budzik na za kwadrans północ. Właśnie wówczas powinna wyjechać z domu. Do posiadłości Jakowic jedzie się około czterdziestu minut. Musiała tam dojechać, przebrać się podobnie jak wczoraj i zrobić swoje. Miała nadzieję, że szczęście dopisze jej również dzisiaj.

Zaparkowała auto tam, gdzie wczoraj. Ubrała przebranie na siebie i użyła tej samej czarnej farby na twarz. Powoli ruszyła w stronę domu, w którym mieszkali Borowscy. Spojrzała na zegarek. Za piętnaście minut zacznie działać. Tak by zrobiła Ivanka, gdyby żyła, a ona nie dowiedziałaaby się o sprawie Polaków. Żyłyby w nieświadomości. Wiedziała, że musi wykonać tę część planu za córkę. Wiedziała, że robi to tak samo dobrze, jak zrobiłaby to Ivanka. Tyle tylko, że Ivanka pomagałaby ochoczo kobiecie, którą miała za autorytet. Borjana natomiast wykona nocny plan wyłącznie po to, aby zniszczyć Borowską.

Borjana miała wyciszony telefon. Jednak ekran rozświetlił się jej w rękach, gdy powoli szła w stronę zabudowań.

#### *IDĘ ZMIENIĆ OBRAZ. DZIAŁAJ ZA 15 MIN.*

Blondynka nic nie podejrzewała. Borjana teraz była tego całkowicie pewna. Schowała telefon do kieszeni i podeszła bliżej drzwi frontowych. Gdy zegar wybił pierwszą w nocy, otworzyła zamek drzwi frontowych swoimi kluczami. Weszła do środka, korzystając tylko z latarki w telefonie. Chodziła po salonie tam i z powrotem. W całym domu panowała nadal absolutna cisza. Nikt nie zwracał na nią uwagi.

Znów poczuła to samo co wczoraj. Była przekonana, że ktoś jest z nią w pomieszczeniu. Nie mogło tak być, obydwójce Borowscy przebywali na górnym poziomie. Wodziła latarką dookoła, jednak uczucie, że jest obserwowana, nie ustępowało. Bicie serca troszkę jej przyspieszyło, ale nie był to paralizujący strach. Bać się miał przecież za chwilę mąż Borowskiej.

#### *Telefon podświetlił się ponownie. MUSISZ BYĆ GŁOŚNIEJSZA, BO KUTAS MOCNO ŚPI.*

Borjana szurnęła krzesłami, odsuwając je od stołu, przeszła do kuchni i rąbnęła kilka razy chochlą do zupy w garnek. Dźwięk był głośny, nawet śpiący pijak powinien go usłyszeć. Zaprzestała hałasować. Słyszała, że ktoś w końcu chodzi po górnym korytarzu. *Brawo, Borowski się obudził!* Chwilę potem zapaliło się światło na schodach i ktoś zaczął wolno schodzić. *Zapewne mąż pojebanej Polki.*

Otworzyła drzwi tarasowe na oścież i wyskoczyła na dwór. Podbiegła do ostatniego leżaka i zaczęła na niego. Było bardzo ważne, aby ją zobaczył. A jeszcze ważniejsze było to, aby zdołała być szybsza od niego. Będzie biec, będzie uciekać, będzie potrzebowała sił w pokonywaniu dystansu, który pozwoli jej na ukrycie się. Miała nadzieję, że przebudzony i pijany mężczyzna nie złapie jej dzisiejszej nocy.

Zobaczyła, jak na dole we wszystkich pomieszczeniach zapalają się światła. Potem jasno zrobiło się przy basenie. Borkowski wyszedł na dwór i od razu ją ujrzał.

– Stój, kurwa! – wrzasnął w jej kierunku, ale ona natychmiast zaczęła biec najszybciej, jak potrafiła.

Widziała, że ruszył za nią w pościg. Wskoczyła w ciemność przed domem i pognała w przeciwną stronę niż zaparkowany samochód, którym przyjechała. Pobieгла wąską ścieżką w stronę ruin pozostałych budynków wioski. Wskoczyła w krzaki, które wydawały się być wszędzie, i ujrzała zapalające się na podjeździe przed frontem domu światło. Borowski stał obok swojego samochodu i wyglądał na roztrzęsionego. Wyraźnie drgały mu ręce, a on sam rozglądał się dookoła siebie dość nerwowo. Z domu wybiegła Weronika. Zaczęła na niego niemiłosiernie wrzeszczeć. On coś mówił do niej, ale tak cicho, iż nie słyszała jego słów.

– Chodź do naszej sypialni! – Naraz usłyszała go, ponieważ prawie krzyczał do żony. – Sama zobaczysz, że obraz jest inny! Chodź, kurwa, za mną!

Borjana patrzyła, jak obydwójce oddalają się od niej i idą w stronę domu. Po chwili weszli do środka. Czekala.

Telefon po chwili znów się rozświecił.

*GNÓJ JEST ROZTRZĘSIONY. DZIĘKUJĘ, IVA.*

Dwie minuty później w domu zgasło większość światel. Tylko nocna lampka Borowskiego dawała lekką poświatę. Chorwatka postanowiła odpisać Borowskiej.

*CIESZĘ SIĘ, ŻE RAZEM GO ZNISZCZYMY. JESZCZE BĘDZIESZ SZCZĘŚLIWA, DOBREJ NOCY. PS NIE MOGĘ DOCZekać SIĘ JUTRA.*

Borowska odpisała natychmiast: *DOBRA NOC.*

Niech sobie Polka myśli, że wszystko idzie zgodnie z jej planem. Jutro się rozczaruje i przeżyje swoje. Pojedzie na plażę spotkać się z Ivą, jak ją czule nazywała, ale zamiast tego spotka Borjanę, która odpowiednio jej nagada i da do myślenia. Krótko mówiąc, namiesza jej w głowie. Perspektywa poniedziałku była bardzo rozkoszna.

Planowała już wyjść z krzaków i pójść w stronę forestera. Usłyszała jednak jakiś nieokreślony dźwięk. Skupiła się i zadrżała. Ktoś był blisko niej. Nie mogła się mylić, szelestu odchylanych gałęzi nie można pomylić z niczym innym. Gwałtownie ruszyła latarką, świecąc na otaczające ją zewsząd krzewy. Podskoczyła nerwowo, gdy wyraźnie strzeliła gałąź leżąca na ziemi. Ktoś ewidentnie na nią nadepnął. I zrobił to, będąc od niej całkiem blisko.

– Weronika?! – Jej głos był głośniejszy, niż się spodziewała.

Sama zaskoczyła się, jak głupio się zachowuje. Borowska przecież napisała jej wiadomość, z której jednoznacznie wynikało, że idzie spać. Borowski poszedł do łóżka, zastraszony zapewne analizuje całe nocne wydarzenie. Nikogo innego tutaj przecież nie było i być nie może. *Zatem skąd te odgłosy?*

Zebrała w sobie siły i podniosła się z pozycji kucającej. Jeden krok, który wykonała, wystarczył, aby stanęła na wąskiej drodze prowadzącej do ruin wioski. Przypomniała sobie, jak straszyla Borowskich żmijami, może to właśnie je słyszała przed chwilą. Nie chciała się nad tym zastanawiać. Czula się źle, była zdenerwowana i przestraszona. Nie ona przecież miała się bać dzisiejszej nocy.

Stała tak chwilę, a jej przerażenie gwałtownie się wzmogło. Zaraz za nią, w bardzo bliskiej odległości, poruszyły się krzewy i dało się słyszeć łamiące kolejne gałęzie. Poświeciła tam szybko i nerwowo latarką, ale oprócz ciemności nie dostrzegła nic więcej. Stała w bezruchu, nasłuchując głośnego bicia własnego serca. Nie rozumiała, co się dzieje.

– Kto tam jest? – spytała cicho, ale bała się usłyszeć jakąkolwiek odpowiedź.

Nikt oczywiście jej nie udzielił. Bała się odwracać tyłem do krzewów, wyobrażała sobie, że ktoś z nich nagle wyskakuje i wciąga ją w gęste zarośla. Przypomniała sobie wszystkie horrory, jakie oglądała w życiu i zganiała się za te myśli. Powoli, stojąc tyłem do willi, zrobiła krok w stronę podjazdu

i stojącego tam mercedesa Polaków. Właśnie wówczas usłyszała kolejny dźwięk. Z początku nie mogła go określić, choć doskonale pamiętała, kiedy go ostatnio słyszała. Gdy jakiś czas temu była na spacerze w lesie, zerwała się wichura i gałęzie drzew zaczęły się poruszać na wietrze. To był ten odgłos. Szum poruszających się drzew. Skojarzyła go dobrze. Teraz go również słyszała, bardzo wyraźnie. Szelest krzewów był coraz bliższy, choć na dworze nie czuło się żadnego podmuchu wiatru, którego przecież nie było. Mimo że panowały egipskie ciemności, zobaczyła odchylające się na boki krzewy. Nie miała sił ani zdrowia zastanawiać się nad tym, co się dzieje.

Zaryzykowała. Odwróciła się gwałtownie i pobiegła w stronę samochodu. Nie odwracała się, biegnąc co sił w nogach, choć słyszała, jak krzewy ruszają się za nią. Biegła szybko, zdecydowanie szybciej niż chwilę temu, gdy gonili ją Borowski. Biegła, jakby od tego zależało jej życie. Dopadła samochodu, wskoczyła do niego i zapaliła silnik. Reflektory auta ożyły i oświetliły drogę przed nią.

Krzewy i drzewa się już nie poruszały. Nie słyszała również żadnego podejrzanego dźwięku. Jednak czwórka mężczyzn, stojących w oddali na szutrowej jezdni przeraziła ją do szpiku kości. Wyteżyła wzrok, ale nie była w stanie odpowiedzieć sobie na pytanie, czy mężczyźni są nadzy, czy mają na sobie jakieś dziwne ubrania. Stali równo obok siebie z rękami wzdłuż ciała i wydawało się, że wpatrują się w jej samochód. Nie mogła dostrzec ich twarzy, były ciemne i niewidoczne.

Zgroza. Prerażenie. Nieokreślony niepokój. Poczula się jak w koszmarze, w którym gra główną rolę. Jej dłoń włączyła długie światła. Wizerunki mężczyzn stały się paradoksalnie bardziej rozmyte, mniej widoczne. Widziała ich jednak, stali tam nadal, nie zmieniając swych pozycji.

Zdawała sobie sprawę z tego, że musi zawrócić samochodem. Żałowała, że przyjeżdżając tutaj, nie zaparkowała od razu przodem do wyjazdu na główną drogę. Nie było jednak sensu ganić się za to. Musiała stąd odjechać, uciec od tych przeklętych zarośli. Zdobyła się w końcu na odwagę, wrzuciła bieg i dodała gazu, skręcając mocno w lewo. Mężczyźni ruszyli wolno w jej stronę. Szli powoli, krok za krokiem. Błyskawicznie wrzuciła wsteczny bieg i szarpnęła kierownicą do końca w prawo, znowu ruszyła do przodu i skręciła lekko w lewo. Nie zmieściła się jednak na drodze, nie nawróciła w stu procentach. *Kurwa!* Mężczyźni wyglądający jak cienie byli już w połowie drogi. Ponownie nacisnęła sprzęgło i ustawiła lewarek na wstecznym, aby za chwilę ruszyć do przodu. Wrzuciła dwójkę i dodała gwałtownie gazu. We wstecznym lusterku ujrzała, jak czwórka mężczyzn zatrzymuje się. Była pewna, że patrzą, jak odjeżdża.

Wyjechała na główną drogę i jeszcze bardziej przyspieszyła. Nie miała pojęcia, czego przed chwilą doświadczyła. To było tak dziwne i bojaźliwe, że nie potrafiła określić, co ją spotkało. Wiedziała jednak jedno. Nigdy więcej nie pojawi się w tej przeklętej willi po zmroku. Przez głowę przelatywały jej różne myśli i hipotezy. Zaczęła zadawać sobie pytania, na które nie знаła odpowiedzi.

*Dlaczego nigdy wcześniej nie poznała osobiście właścicieli willi? Dlaczego było im obojętne, jak dom przeznaczony do wynajmu będzie się nazywał? Czy nie było im na rękę, gdy nazwała willę swoim nazwiskiem, co pozwoliło im pozostać anonimowymi?*

Zadręczała się, brnąc pytaniami w głąb swego umysłu.

*Czy facet, który dostał tam zawału serca, również zobaczył czwórkę dziwnych postaci? Dlaczego jeden z klientów złamał tam sobie rękę? Dlaczego tylko ten jeden dom z całej wioski został odremontowany? Dlaczego nigdzie nie można znaleźć historii osady? Co tam się wydarzyło, że pozostały po niej tylko ruiny, do których trudno się dostać?*

Trzymające kierownicę kobiece dłonie wciąż nerwowo drgały. Nie mogła się uspokoić. Pojawiały się kolejne wątpliwości.

*W jaki sposób zaginął chłopak gości, którzy najmowali dom? Co się z nim stało?*

Rozmyślałaby dłużej, zadrezczając swój umysł, gdyby nie odgłos policyjnego koguta tuż za nią. Spojrzała w lusterko i zaklęła na głos. Biała skoda octavia z niebieskimi paskami na środku i napisami POLICIJA na drzwiach jechała tuż za nią. Niebieskie światła migotały na dachu, rozjaśniając ciemność.

Zjechała na pobocze i uświadomiła sobie, jak żenująco wygląda. Nie przebrała się. Nadal miała na sobie czarną peleryną, chustę na głowie i twarz wymalowaną na czarno. Gwałtownym ruchem ściągnęła chustę z głowy i usłyszała pukanie w boczną szybę.

Gliniarz stał przy drzwiach i domagał się, aby opuściła okno, co uczyniła od razu.

Wzrok policjanta mówił sam za siebie. Patrzył na nią jak na osobę niepoczytalną. Z drugiej strony, jego wyraz twarzy mógł po prostu wyrażać zdziwienie wyglądem kierowcy.

– Petar Goran, policja drogowa, Vrgorac – przedstawił się, mierząc spojrzeniem kobietę, której kręcone rude włosy wyróżniały się teraz znacząco. – Gdzie to pani tak pędzi po nocy w stroju zabójcy z Krzyku Wesa Crevena?

Borjana знаła ten film. Dopiero teraz jednak uzmysłowiła sobie, że strój małolata, który zabijał na filmie, jest uderzająco podobny do tego, co miała na sobie.

– Muszę kretyńsko wyglądać – przyznała. – Nie zdążyłam się przebrać ani zmyć twarzy, a jest już środek nocy i spieszę się do domu.

– Yhy. – Policjant pokiwał głową. – Proszę pokazać dokumenty.

Borjana wyjęła ze schowka dowód rejestracyjny i prawo jazdy wraz z aktualną polisą ubezpieczeniową.

– Borjana Jaković – przeczytał na głos gliniarz. – Skąd pani jedzie?

– Prowadzę firmę ORKIS, wynajmuję turystom dom wakacyjny – powiedziała, starając się pozbyć z głosu nerwowości, która ją jeszcze przed chwilą drażniła i nie chciała opuścić. – Obecni goście organizowali urodziny dla nastoletniego syna, każdy się przebrał, jak widać po mnie. – Wysiliła się na uśmiech. – No a teraz gnam do domu, bo pora późna.

– Mamy prawie drugą – zauważył gliniarz. – Późno jak na koniec imprezy nastolatka. – Świdrował ją wzrokiem.

– Takie pokolenie. – Wzruszyła tylko ramionami.

– Tutaj można jechać góra dziewięćdziesiąt, a nie sto czterdzieści – mówił wolno policjant. – Zważywszy, że jeszcze jest ciemno i zwierzęta mogą wyskoczyć na drogę. Zgadza się?

– Absolutnie tak – przyznała. – Zamyśliłam się i chciałam jak najszybciej dojechać do domu.

Policjant oddał jej dokumenty, zdziwiło ją to.

– Nadal wyglądasz jak milion dolarów. – Mężczyzna w mundurze uśmiechnął się szeroko, zmieniając tembr głosu. – W czarnym ci do twarzy, choć, gdyby nie prawo jazdy, nie zorientowałbym się, że to ty, Borjana.

Zaskoczył ją.

– Co? – spytała zdziwiona.

– Nie pamiętasz mnie – powiedział bez żalu w głosie. – Chodziliśmy razem do tej samej szkoły, byłaś w innej klasie, ale WF mieliśmy razem. Petar Goran, kilka razy zapraszałem cię na randkę, ale zawsze dostawałem kosza.

Borjana nie przypuszczała, że sprawy mogą przybrać taki obrót. Rozluźniła się w końcu, było jej to potrzebne.

– Zemścisz się teraz za stare czasy i wlepisz mi największy możliwy mandat? – spytała, uśmiechając się do niego.

– Puszczę cię wolno w swojej łaskawości – jego głos stał się wesoły – pod warunkiem, że tym razem nie odmówisz i dasz się zaprosić przy najbliższej okazji na drinka.

– Spytałam męża, co on na to – powiedziała łagodnie.

– Najpierw się ożeń – doradził policjant. – Nie masz obrączki na palcu.

– Powinieneś być detektywem – zasugerowała. – Prawda jest taka, że jestem po rozwodzie, a facet odszedł ode mnie lata świetlne temu.

– Więc na początek dasz mi swój numer? – spytał grzecznie.

Podala mu go z dwóch powodów. Po pierwsze nie wlepił jej mandatu i punktów karnych. Po drugie wyglądał w mundurze bardzo atrakcyjnie.

– Jedź ostrożnie, Borjana – poradził. – Z tymi zwierzętami mówiłem poważnie.

Kiwnęła głową i podziękowała za sympatyczną pogawędkę.

– Odezwę się – powiedział i odszedł w stronę radiowozu.

Borjana odetchnęła z ulgą i pojechała do domu. Jej myśli koncentrowały się wokół przystojnego policjanta, starała się nie rozpatrywać tego, co wydarzyło się przy willi, którą zarządzała, nie chciała myśleć o tajemniczych czterech postaciach, które ją śmiertelnie wystraszyły.

Pragnęła dotrzeć do domu, położyć się we własnym łóżku i wyspać. Rano czekały ją nowe wyzwania, które sama sobie wyznaczyła.

## Rozdział piętnasty

### 5 lipca 2021 | Dzień czwarty

Borjana wyjechała z domu dopiero, gdy zobaczyła na ekranie swojego komputera Weronikę Borowską wychodzącą z Villi Jakowic i kierującą się w stronę samochodu. Zdawała sobie sprawę, że nie może pojawić się na parkingu przy plaży Dijevičanska przed Polką.

Skoro świt włączyła nagranie zapisu z nocy. Oprócz siebie w śmiesznym stroju i Sebastiana, który za nią biegł, widziała tylko Weronikę wrzeszczącą na męża. Mimo zbliżeń i kilkakrotnego przewijania materiału w przód i tył nie dostrzegała nikogo więcej. Analizowała moment, w którym wybiega z krzaków i pędzi do auta. Nikt jej nie gonił, nic się za nią nie poruszało. Patrzyła, jak wskakuje do samochodu i włącza światła, które spowodowały, że droga do Wili Jakowic była na ekranie komputera dobrze widoczna. Nie było na niej czterech mężczyzn, którzy nocą napędzili jej stracha. Kamery nie nagrały nikogo obcego.

W świetle pięknie rozpoczynającego się słonecznego dnia nocne doznania, które towarzyszyły jej od schowania się w krzakach przy ścieżce prowadzącej do ruin osady, wydawały się niczym groźnym. Kobieta jednak była pewna, że nie zwariowała. Widziała, co widziała, czuła, co czuła. Nie potrafiła tego wyjaśnić, jednak zdawała sobie sprawę, że przeżyła coś niespotykanego i niedającego się łatwo wytłumaczyć. Miała nadzieję wrócić do tego zagadnienia później, gdy załatwi sprawę z Borowskimi. Oni byli przecież na chwilę obecną priorytetem. Musiała dokończyć to, co zaczęła.

Mimo że była zła na starszą córkę, że dała podstępnie podejść się kobiecie z Polski i zgodziła się jej pomóc w czymś, co dotyczy wyłącznie spraw małżonków, podziwiała Iwanę za solidne, perfekcyjne przygotowanie się do zadania. Notes, który był pamiętnikiem zmarłej, zawierał między innymi dokładny scenariusz działania, dzień po dniu, godzina po godzinie. Wiadomości tekstowe, które panie wymieniały między sobą, utwierdzały Borjanę w przekonaniu, że córka była wybitną organizatorką.

Wspólniczki miały spotkać się na plaży bardzo wcześnie, o siódmej trzydzieści. To był ich czas, przeznaczony tylko dla nich. Rudą kobietę aż skręcało ze złości, gdy sobie wyobrażała, co obydwie kobiety mogłyby robić na kamienistej plaży. Wyobrażenia mocno działała i trudno było matce zapomnieć o tym, do czego doprowadziła córkę w pokoju hotelowym w Zagrzebiu wyrachowana, bezczelna Polka. Zapewne dzisiaj miały wspominać tamte przeżycia, miały knuć i cieszyć się ich rolą w doprowadzaniu Borowskiego do kompletnego szaleństwa.

Polce chodziło tylko o rozwód. I to o rozwód z orzeczeniem o winie mężczyzny, a także wskazanie jego niepoczytalności i choroby psychicznej. Borowska miała zamiar przejąć firmę męża i wszystkie jego pieniądze. Borjana nie widziała w tym nic złego, nauzka dla takiego gnoja jak Borowski jest oczywiście jak najbardziej zasadna. Ale angażowanie w to wszystko Iwanki było ze strony Weroniki podłe. Nigdy nie powinna tego robić. Tymczasem tak pokierowała swymi działaniami, że zmarła córka nie potrafiła się jej oprzeć. Stała się wspólniczką w procesie wykańczania kogoś, kogo nawet nie znała. To było złe. To było niedobre i jej dziecko nigdy nie powinno brać udziału w czymś takim. Dlatego

postanowiła, że długonoga blondyna z Polski musi ponieść konsekwencje swoich czynów. I przysięgła sobie przed przyjazdem Borowskich do Chorwacji, że tak się stanie.

Do miejscowości Igrane dotarła za dwadzieścia dziewięć. Na parkingu były już inne auta, ale udało jej się zaparkować między dwoma drzewami. Mercedes Borowskich również stał między innymi samochodami. Borjana upajała się chwilą. Wiedziała, że Weronika musi być zdenerwowana. Gdy minęła umówiona godzina spotkania, a Ivana nie pojawiła się, jak obiecała, z pewnością poczuła zaniepokojenie. Z minuty na minutę musiała denerwować się coraz bardziej, szczególnie że nie otrzymała żadnej wiadomości od młodszej współniczki, która informowałaby ją o spóźnieniu lub powodzie nieprzybycia na plażę.

Zdziwiła się, że Polka wytrzymała tak długo. Telefon rozdzwonił się dopiero przed samą dziewięcią. Przez prawie półtorej godziny musiała przeżywać konsternację i niepokój.

Cudownie było siedzieć przy parkingu w małej kafejce, pić sok i obserwować, jak wyciszony telefon, który kiedyś należał do starszej córki, podświetla się co jakiś czas. Borowska nie odpuszczała, telefonowała raz za razem. To było wspaniałe i Borjana nie mogła porównać uczucia, które teraz czuła do żadnego innego. Wpatrywała się w leżący obok szklanki soku telefon i uśmiechała się sama do siebie.

W końcu musiał przyjść SMS: *CZEMU CIĘ NIE MA? NIEPOKOJĘ SIĘ.*

No i bardzo dobrze. *Niepokój się dalej!*

To, co Borjana zrobiła wczoraj i przedwczoraj, powodowało, że Sebastian Borowski czuł się zagubiony i przestraszony. Chodziło o to, aby jego własne emocje go zniszczyły. To, co Borjana zamierzała zrobić, dzisiaj dotyczyło głównie jej wroga numer jeden: Weroniki Borowskiej. Miała ogromną satysfakcję, wiedząc, że sprawi dzisiaj, iż turystka z Polski zapętlili się we własnych odczuciach. Dziś straci wiarę. Zasiłany niepokój da jej sporo do myślenia.

Świadomie nie odpisywała. To z pewnością doprowadzi Polkę do jeszcze większego zdenerwowania. Minęło całe trzydzieści minut, gdy znów nadeszła wiadomość tekstowa: *CO SIĘ DZIEJE? GDZIE JESTEŚ? Jestem niedaleko i piję świeżo wyciskany sok pomarańczowy!* Chciała wykrzyknąć to zdanie na głos! Cudownie było siedzieć w cieniu i doprowadzać zarozumiałą panią doktor do obłędu. Oczywiście nie ruszyła telefonu, nawet po kilku minutach, gdy Weronika próbowała się znów połączyć z Iwką. Borjana uśmiechała się tylko i patrzyła na rozświetlającego się Samsunga.

Siedząc przy drugim soku, tuż przed godziną dziesiątą wzięła do ręki telefon. Popatrzyła na niego wymownie i stwierdziła, że to jest dobry czas, aby wkroczyć do gry. Napisała tekst, który wydał się jej doskonały pod każdym względem. Gdyby ona umówiła się z kimś, na kim jej zależy i ten ktoś nie przyszedłby na spotkanie i po kilkakrotnych próbach kontaktu przysłałby jej taką właśnie wiadomość, z pewnością przestałaby o tym kimś dobrze myśleć.

*PRZEPRASZAM. NIE MOGLAM WCZEŚNIEJ NAPISAĆ ANI ZADZWONIĆ. NIE MOGĘ DZIŚ BYĆ RAZEM Z TOBĄ.*

Ha, niech się blondynka głowi, co i jak.

Zadziało. Po kilku sekundach Weronika ponownie telefonowała do współniczki, ale Borjana rozłączyła połączenie po drugim sygnale. Napisała Polce kolejną wiadomość:

*NIE MOGĘ ROZMAWIAĆ. MOGĘ TYLKO PRZEZ CHWILĘ PISAĆ. JESTEM Z KIMŚ.*

To powinno ją dobić. Powinna szaleć ze złości. Niech się głowi i zastanawia, kto był dziś ważniejszy od Borowskiej, kogo Ivana wybrała dzisiaj na swojego towarzysza.

Borowska odpisała błyskawicznie:

*MIAŁAŚ BYĆ ZE MNĄ. NIE ROZUMIEM. STAŁO SIĘ COŚ?*

*Stało się! Sprowadziłaś mi dziecko na manowce, głupia cipo! Pożałujesz tego, jak niczego innego w swoim życiu, obiecałaś jej w duchu Chorwatka.*

Dopija sok i nagle w głowie zaświtała jej piękna myśl. Postanowiła zwalić blondynę z przysłowiowych nóg i kopnąć ją, jak będzie leżeć. Wysłała dwa zdania: *JESTEM Z SEBASTIANEM. MYŚLI, ŻE PISZĘ ZE SWOIM CHŁOPAKIEM.*

Wyobrażała sobie, co poczuła kobieta będąca na plaży. Ależ musiały targać nią emocje.

*GDZIE JESTEŚCIE? CZEMU Z NIM JESTES?* Dopytywała Polka.

Borjana nie sądziła, że Borowska aż tak bardzo będzie naciskać. Oznaczało to tylko, że bardzo liczyła na spotkanie z Ivaną. Miała zapewne plan dalszego jej bałamucenia, dalszego dominowania. A tu taka niespodzianka!

Odpowiedziała więc Polce za córkę: *MUSI MNIE ZAPAMIĘTAĆ. MUSI MNIE SKOJARZYĆ Z CMENTARZEM. JAK TAM WRÓCI, ZWARIUJE I BĘDZIESZ MIAŁA SWÓJ ROZWÓD.*

Sama nie wiedziała, czemu napisała o cmentarzu. Sprawili jej to jednak wiele satysfakcji.

*GDZIE JESTEŚCIE?* Ciekawska, wścibska baba.

Pobawi się z nią, a co: *NA RUINACH. ZA WASZYM DOMEM. ROMANTYCZNIE TU.*

Romantycznie tu, ha ha ha. To słowo powinno zadziałać. Spełnić swoją rolę.

*JAK TAM SIĘ ZNALEŻLIŚCIE?* Kobieta nie odpuszczała. Wkręciła się. Lepszego scenariusza Borjana nie mogła się spodziewać i oczekiwać od krnąbrnej manipulantki. Postanowiła pójść po bandzie: *KOCHANKOWIE PRZYCIĄGAJĄ SIĘ DO SIEBIE.*

???. Napisała, że niby nie rozumie.

*Dobrze, pizdo, rozumiesz, co przed chwilą przeczytałaś.* Teraz powinna być w stanie przedzawałowym. Ależ cudowna zabawa.

*ŻARTOWAŁAM. WIEDZIAŁAM, ŻE TU BĘDZIE, BO W CZORAJ MI O TYM POWIEDZIAŁ. CZEKAŁAM NA NIEGO I JEST.*

Niech sobie teraz wyobrazi spotkanie tych dwojga w plenerze ruin osady przy świecącym pięknie słończku. W oczach Weroniki rysował się pewno romantyczny obraz dwojga potencjalnych kochanków.

*NIE PODOBA MI SIĘ TO, IVA. NIE TAK SIĘ UMAWIAŁYŚMY.*

Pieprzona suka zaczyna manipulować. To jej odruch obronny. Zapewne już wie, że przegrała dzisiejsze starcie. Zastanawia się na pewno, czy nie pozostała w tej wendecie, jaką szykuje mężowi sama.

Czas zostawić ją z tymi niedomówieniami. Więc wysłała kolejny tekst.

*WIEM. ALE ROBIĘ TO DLA CIEBIE. TERAZ MUSZĘ SIĘ NIM ZAJAĆ. NAPISZĘ PÓŹNIEJ. PA*

Najbardziej była zadowolona z „muszę się nim zająć”. Jakież to dwuznaczne i piękne zarazem!

Zapłaciła za napoje i wyszła z knajpki. Chęć zobaczenia Borowskiej była tak silna, że musiała udać się na plażę. Zżerała ją ciekawość. Czuliła silną potrzebę spojrzenia Polce w oczy. Miała obowiązek przed samą sobą, aby po wymianie tych wiadomości tekstowych zobaczyć wyraz twarzy osoby, której nienawidziła. Chciała delektować się tą chwilą, zapamiętać ją na długo. Uszczęśliwiłoby ją to choć na chwilę, spowodowałoby dosłownie, aby w mgnieniu oka na krótki czas zapomnieć, że nieżyjąca córka została wplątana w intrygę, o której jej się nie śniło. Widząc smutną, zdenerwowaną twarz Borowskiej, ucieszyłoby to ją jako matkę.



Dlatego weszła na plażę i rozejrzała się po niej. Wśród ludzi przebywających przy wybrzeżu w otoczeniu drzew zobaczyła siedzącą przybitą kobietę i serce uradowało się jej w okamgnieniu.

Weronika siedziała z opuszczoną głową, trzymając ją na podkurczonych kolanach. Najprawdopodobniej płakała.

Chorwatka zdjęła pospiesznie ubranie i poprawiła dwuczęściowy kostium, podkreślający jej zmysłowe kształty. Nałożyła słoneczne okulary, zostawiła telefon w ciuchach i przełożyła przez ramię plażową torbę. Podeszła do Polki, która zapewne przeżywała wewnętrzne katongi.

Gdy stanęła nad siedzącą kobietą, która wciąż miała opuszczoną głowę, przez chwilę delektowała się jej cierpieniem. Mogłaby tak stać obok niej cały dzień i napawać się smakiem zemsty, gdyby nie dalsze pomysły, które pragnęła wcielić w życie.

– Co się stało, pani Weroniko? – spytała z troską głosem.

Borowska podniosła głowę i spojrzała na nią smutnym wzrokiem. Wyglądała na kogoś, kto otrzymał w ostatnim czasie niezbyt korzystne informacje. Wyglądała po prostu na smutną, zdradzoną, oszukaną kobietę, która znalazła się sama w trudnym położeniu i do końca nie wie, co ma ze sobą zrobić.

Weronika odpowiedziała jej po chwili. Oczywiście wszystko zrzuciła na swojego męża, mówiąc coś o ich porannej sprzeczce. Poprawiała przy tym nerwowo włosy.

Borjana uznała, że to najlepszy moment, aby przystąpić do akcji. Kucnęła obok strapionej, znienawidzonej przez siebie kobiety i czułym głosem powiedziała, że faceci już tacy są, a Sebastian przeprosi ją z pewnością zaraz, jak tylko do niego wróci po południu. Polka wyrzuciła z siebie informację, że z mężem nie układa się jej od dawna. Powiedziała też, że przyjazd tutaj, do Chorwacji był pomyłką. Borjana wiedziała, że podła kobieta tak wcale nie myśli. Doskonale przed nią grała, pragnęła zemsty na Sebastianie, a jedyne, co ją wprowadziło w smutny nastrój, to przekonanie, że Ivanka zmieniła plany i nagle zamiast z nią, spędza czas z jej mężem. To musiało ją boleć, a Borjanę niesłuchanie radowało, zważywszy, iż wiedziała, że domniemania Polki są fałszywe i spowodowała je właśnie ona swoimi sprytnymi zagraniami.

Polka musi jeść jej z ręki. Borjana czuła, że ma ją już w swoich siłach. Wyjęła z plażowej torby małe musujące wino i po otwarciu go, podała je siedzącej obok kobiecie.

– Doskonale na ciepłe dni – powiedziała, uśmiechając się jak najlepsza przyjaciółka do zaszępiłej kobiety.

Przeszły na „ty”, a Borjana również otworzyła małe winko dla siebie.

Nadszedł czas na historię, która spowoduje, że Borowska dogłębnie się załamie, a sądzić będzie, iż Chorwatka pragnie ją wesprzeć z dobroci serca.

Opowiedziała więc Weronice wymyśloną i starannie przygotowaną historyjkę o rzekomej koleżance z lat młodości, która zakochała się w drugiej kobiecie. Mimo że nie czuły się lesbijkami, zamieszkały ze sobą, lecz później jedna z nich poznała mężczyznę, z którym zaczęła się spotykać potajemnie przed swoją partnerką. Nastąpił jednak czas, kiedy prawda musiała ujrzeć światło dzienne. Kobieta wyjawiała prawdę swojej kochance, stwierdzając, że naturalne jest związanie się jednak z mężczyzną. Porzucona dziewczyna nie przyjęła jednak tego do wiadomości. Znienawidziła swą kochankę i postanowiła się na niej zemścić. Poszła po całości, zabijając faceta swej kochanki, a także dziewczynę, która chciała być szczerą ze swoją przyjaciółką. Morderczynię złapano i osadzono w więzieniu. Miała już nigdy go nie opuścić. W czasie wizyty, gdy Borjana odwiedziła skazaną na dożywocie koleżankę, miała usłyszeć przestrogę dla siebie: „lesbijstwo i zemsta nie poplaczają”.

Borjana obserwowała pojawiające się krople potu na czole Weroniki i zaczerwienienia na policzkach. Borowska wyglądała na zszokowaną i zdezorientowaną opowieścią, którą przed chwilą usłyszała. Chorwatka nie miała jednak zamiaru jeszcze kończyć swej historii.

– Dlatego moja droga – kontynuowała Borjana – gdy mówisz, że nasłałabyś na swego faceta chuliganów, to mówię ci, że nie warto. Zemsta nie popłaca – skwitowała z uśmiechem na twarzy, puentując. – Zrób wszystko, abyście się pogodzili. Idź na kompromisy, warto ratować związek, który trwa od lat. Jeżeli jednak ci się nie uda, zostaw go i zapomnij o nim. Znajdź innego mężczyznę i bądź z nim szczęśliwa. Tylko nie wybieraj sobie zamiast faceta kobiety, bo lesbijstwo zawsze źle się kończy.

Dopiero teraz zamilkła i delektowała się ciszą. Po chwili Polka wyrzuciła z siebie, że nie jest lesbijką i woli mężczyzn. Jakże było przyjemnie słuchać tłumaczenia się Borowskiej. Jakże było cudownie patrzeć na jej zde gustowaną twarz i rozkoszować się jej widokiem, wiedząc, jakie emocje nią targają.

Borjana przytaknęła, że wie oczywiście, iż Weronika nie jest lesbijką, nie omieszkała jednak podkreślić, że związek kobiety z kobietą nie będzie tym, czego ewentualnie Polka by oczekiwała.

Weronika oddychała głośno, a Borjana doskonale wiedziała, o czym teraz myśli sosenpnią blondynka. Gdyby mogła, klasnęłaby dłońmi z euforii, zamiast tego jednak zaproponowała sosenpnej dziewczynie kąpiel w morzu, na co tamta z radością przystała. Jeszcze nigdy nie sądziła, że manipulacja może być taka prosta i nie potrzeba do tego długich szkoleń, które wtajemniczają w jej techniki. Było to doskonale uczucie i wspaniale było je przeżywać.

Kobiety wstały i poszły popływać. Chorwatka nie chciała przeginać, dlatego pokierowała ich rozmowę na inne tory, które miały na chwilę dać odpocząć Polce. Bycie w wodzie było bardzo rozluźniające i powodowało, że można było choć na chwilę odpocząć od temperatury, która od rana powodowała, że chciało się spędzać czas w cieniu.

Potem, leżąc na plaży, Borjana znów opowiadała Weronice nieprawdę, jak to uwielbia przyjeżdżać regularnie na tę plażę i delektować się jej spokojem, urokiem i możliwościami odpoczynku, jaki zapewnia. Kłamanie przychodziło jej bez problemów, szczególnie iż wcześniej przygotowała dla siebie kilka historyjek, które mogły urzec każdego.

Spodziewała się również, że Polka zapyta bezpośrednio o nią. I oczywiście spytała, dlaczego Borjana przyjeżdża tutaj sama, mając na względzie przyczynę, dla której nie towarzyszy jej stały życiowy partner.

– Bo nie mam z kim spędzać wolnego czasu – powiedziała w końcu trochę smutniejszym głosem Borjana. – Mój mąż zmarł kilka lat temu na raka – skłamała. – Nie zdążyliśmy mieć dzieci – opowiadała jej bzdury. – Od tamtego czasu nie mam jakoś ochoty ugania się za kimś nowym.

Polka przeprosiła za niestosowne pytanie, chwytając ją delikatnie za rękę. To był według Borjany majstersztyk. Chorwatka znów zmieniła temat rozmowy, gadały o covidzie, o zmianach, jakie nastąpiły w Chorwacji w ostatnich latach i innych pierdołach, które miały tylko zająć ich czas.

W pewnej chwili ruda kobieta zauważyła, że Borowska jej nie słucha. Ewidentnie się nad czymś zamyśliła i przestała zwracać uwagę na mówiącą Borjanę. Zachwycając! Z pewnością myśli kobiety oscylowały wokół Ivanki i Sebastianiana. Idiotka wierzyła, że jej zmarła córka, która zginęła w wypadku, romansuje teraz w najlepsze na ruinach Wielkiego Godinji. Z pewnością zdążyła się myślni, które były silniejsze od skupiania uwagi na ich rozmowie. Pierwszorzędnie.

Borjana wyrwała blondynkę z zadumy.

– Oj, daj już mu spokój. – Machnęła ręką. – Został sam w domu, poszedł może na spacer albo pływa w basenie. Przecież nie posuwa żadnej młodej napalanej Chorwatki, która przyszła jako listonosz. Nie twórz sobie historii, moja droga.

Gdy Borowska po tych słowach zbladła, Borjanę prawie dosięgnął orgazm. Jak prosto było powodować negatywne emocje u kogoś, kto uważał się za doskonałego organizatora przeprowadzenia zemsty na mężu. Głupia pizda mogła uniknąć tego wszystkiego, gdyby tylko nie wciągnęła Ivanki w swoją brudną grę, a przede wszystkim, gdyby nie wykorzystała jej erotycznie, upajając ją wcześniej alkoholem.

Weronika przygryzła wargę i przetrawiła słowa nowej koleżanki, a Borjana powtórzyła propozycję udania się na wspólny obiad. Nie miała jeszcze zamiaru odpuszczać roztrzęsionej blondynce.

Uzgodniły, że pojadą do Makarskiej. Ruda kobieta skłamała, że ubrania ma w samochodzie, że lubi tak przychodzić tutaj w stroju kąpielowym. Umówiły się, że każda pojedzie własnym samochodem.

Chorwatka wiedziała, że z plaży Djevičanska do restauracji jest mniej niż trzydzieści minut drogi, ale tyle czasu wystarczy, aby Borowska mogła w samotności analizować sytuację, w jakiej wydawało jej się, że się znalazła. Taka dodatkowa tortura.

Jakovic wyjechała z parkingu pierwsza. Telefon umieściła na uchwycie zamontowanym na szybie. Gdy tylko wyjechała na główną drogę, otrzymała wiadomość od Polki. Wiedziała, że tak będzie, czuła, iż wstrętne ignorantka nie wytrzyma napięcia.

*BAW SIĘ DOBRZE, IVA. NIE SĄDZIŁAM, ŻE SPĘDZISZ TEN DZIEŃ Z SEBASTIANEM. PONIOSŁO CIĘ!!!*

Borjana nie musiała wklepywać tekstu, prowadząc samochód. Użyła swego głosu, który od razu spowodował, że wiadomość przekształciła się w SMS gotowy do wysłania.

*ON JEST MIŁY. NA RAZIE SPĘDZAMY FAJNIE CZAS. NIE MARTW SIĘ. ZNAM GRANICĘ, KTÓREJ NIE POWINNAM PRZEKROCZYĆ.* Nacisnęła przycisk „wyslij” i uśmiechnęła się do siebie.

*JESTEM NA CIEBIE ZŁA!* – Jakovic prawie się nie roześmiała na głos. Durna suka wciąż myśli, że koresponduje z jej martwą córką. Wyśmienicie!

*ON NA CIEBIE RÓWNIEŻ, POWIEDZIAŁ MI TO WŁAŚNIE* – pospieszenie odpowiedziała.

*FUCK YOU, IVA!* – tym razem po odebraniu wiadomości Borjana wykrzyczała swą radość na głos. Nie mogła się powstrzymać. Efekt jej działań przerósł nawet jej oczekiwania. Bawiła się fantastycznie. Nie mogła doczekać się dnia, w którym zmaltretowana psychicznie Polka dowie się całej prawdy. To będzie po prostu jej wielkie zwycięstwo, które sfinalizuje całość działań, jakie podjęła od momentu pojawienia się Borowskich w willi.

Po krótkim namyśle postanowiła nie próżnować i postawić przysłowiową kropkę nad i.

*SEBASTIAN NIE JEST TAKI WULGARNY. WSTYDŹ SIĘ.*

Czuła się dumna z wysłanej wiadomości. Jej jedyną obawą było to, że Weronika może tak się zestresować, iż spowoduje jakąś kolizję drogową i umrze w wypadku, nie dowiedziawszy się, kto stoi za tekstami, które otrzymuje. Wiedziała bowiem, że ciosy, które zadaje Borowskiej, sięgają niżej pasa. Napawało ją to kapitalnym stanem ducha.

Ucieszyła się, gdy zobaczyła wjeżdżającego czarnego mercedesa GLC na parking w centrum Makarskiej. Mimo sezonu miejsc postojowych było na tyle dużo, iż spokojnie można było zaparkować. Z pewnością wpływ na to miała cena za godzinę postojową.

Borowska wyglądała jak sto nieszczęść. Miała mokre od łez oczy, bledłość na twarzy i drżące ręce. Ruda kobieta od razu spytała ją troskliwym głosem o powód kolejnego załamania. Usłyszała

odpowiedź, która była zupełnie kłamliwa. Bezczelna blondynka nie miała odwagi przyznać się do tego, co ją spotkało. Skłamała, iż odezwał się jej mąż, pisząc, iż czuje się świetnie z uwagi, że jej przy nim nie ma i to jest jego jeden z lepszych dni w życiu. Mimo swego stanu kłamała jak z nut. To tylko utwierdziło rudą Chorwatkę, iż postępuje słusznie i każdy cios, który dziś zadała kobiecie, ma swoje głębokie uzasadnienie.

Pocieszała ją nieszczerze, idąc w stronę restauracji, w której później zamówiły owoce morza i butelkę wina. W czasie posiłku Chorwatka zaatakowała ponownie.

– Czasami kogoś poznajesz i ufasz mu bezgranicznie – mówiła. – Ten ktoś wydaje ci się wspaniałym przyjacielem. Ale zawsze, moja droga, trzeba być czujnym. Zdrada takiej bliskiej osoby bardzo boli. Ale czasami wyobrażamy sobie tylko, że ta droga nam osoba nas zdradza. Mamy takie urojenia, takie dziwne wizje – kontynuowała, zagryzając posiłek, a Weronika nie przerywała jej. – Ta zdrada jest tylko w naszej głowie. Wtedy krzywdzimy tę osobę. Ale z drugiej strony według statystyk, jakie znam, w większości jednak mamy rację. Jeżeli podejrzewamy zdradę, okazuje się ona prawdą.

Borowska słuchała, jak Borjana opowiada, że szczęśliwie ją takie sprawy ominęły. Jednak wiele jej koleżanek zostało samych z powodu młodych dwudziestolatek, które są najgorsze. Mówiła, że to one potrafią zbałamucić niejednego faceta, potrafią obiecywać, mamici i wykorzystywać.

Weronika rozpląkała się przy niej. To było przeżycie samo w sobie. Borjana żałowała, że nie może nagrać tego momentu, aby odtwarzać minę Borowskiej w dowolnych momentach swojego dalszego życia.

Chorwatka zmieniła temat. Nie miała już zamiaru dołować Polki. Ta, mimo że w amoku, mogłaby stać się podejrzliwa, a miała przecież widzieć w Borjanie swoją nową przyjaciółkę. Co za dużo, to nie zdrowo. Dała sobie więc na wstrzymanie i nie podjudzała więcej.

Rozstały się na parking, żegnając jak dwie najlepsze koleżanki. Była prawie siedemnasta, gdy Borowska opuściła parking. Borjana odczekała piętnaście minut i ruszyła za Weroniką. Nie miała ochoty jej doganiać ani wyprzedzić. Jechała wolno, przepisowo. Cieszyła się z tego, co zrobiła i jak to wpłynęło na Borowską. Jadąc w stronę domu, słuchała głośno piosenek, które napawały ją optymizmem.

Niespodziewanie zadzwonił jej telefon. Nie słyszała jego dźwięku, ponieważ ciągle był wyciszony, jednak rozświetlony ekran spowodował, że zauważyła przychodzącą rozmowę. Dzwonił Marko. Zdziwiło ją to niesłychanie, odebrała.

– Dzień dobry, szefowo. – Zawsze tak się do niej zwracał, mimo że pracował u kilku zarządców wakacyjnych domów w okolicy. – Muszę zmienić grafik. Jutro rano miałem czyścić basen w Wielkim Godinji, ale zadzwonili do mnie z willi Żupa. – To był dom przy głównej drodze prowadzącej do Zagvozda i Borowscy mijali go zawsze, jadąc w tamtą stronę. – Klienci wyjeżdżają dzisiaj wieczór, muszę ogarnąć sprzątanie willi i chciałbym to zrobić z samego rana. Teraz mam trochę czasu, to mógłbym załatwić sprawę u pani. Wiem, że jest późno, ale szybko ogarnę temat i spadam do domu. Czy jest okej?

Borjana wysłuchiwała chłopaka. Starła się zawsze iść mu na rękę. Był solidnym pracownikiem, nie leniuchował, wykonywał swoje obowiązki rzetelnie. Nie znajdowała powodu, dla którego miałaby mu nie dać błogosławieństwa.

– Oczywiście, nie ma sprawy – powiedziała. – Załatw czyszczenie basenu szybko, aby nie przeszkadzać naszym gościom. Przepraszam ich i powiedz, że to wyjątkowa sytuacja, ale będą mieć czysty basen już od samego wczesnego poranka.

– Dziękuję – powiedział Marko. – Załatwię sprawę dyskretnie i najszybciej jak umiem. – Rozłączył się.

Borjana ucieszyła się, że ma obrotnego pomocnika.

W domu była kilka minut po osiemnastej. Od razu uruchomiła komputer i włączyła podgląd monitoringu willi. Cofnęła zapis i zauważyła, że Sebastian Borowski wyszedł z plecakiem rano na spacer. Poszedł w stronę ruin. Cóż za zbieg okoliczności, że wybrał się dziś właśnie w tamto miejsce. To spowodowało, że Borjana prawie podskoczyła z radości. Borowska będzie wiedziała, że jej mąż był na ruinach, na których rzekomo spotkał się z Iwanką. Życie samo pomagało jej realizować starannie przygotowany plan wobec polskiego małżeństwa. Doskonale!

Przewinęła podgląd z kamer do przodu. Zauważyła, jak czarny mercedes wjeżdża na podjazd willi i włączyła zapis. Weronika Borowska wysiadła z samochodu i poszła do domu.

Wkrótce pojawiła się na terenie basenowym. Zasiadła przy stole i nalała sobie kieliszek wina z butelki, którą postawiła obok. Potem wypila kolejny i jeszcze kolejny.

W kamerze numer dwa pojawił się mąż pijącej wino kobiety. Coś było z nim nie tak. Wyszedł z leśnej ścieżki i zamiast iść do willi chodził w kółko przed domem. Wymachiwał przy tym rękami, jak gdyby chciał odsunąć od siebie jakieś przeszkody, których nie było. Borjana od razu wywnioskowała, że jest pijany. Musiał nieźle ubzdryngolić się na starych ruinach miasteczka, a silne słońce nie pomagało mu w utrzymaniu fasonu. Zachowywał się, jak kretyń, nie słyszała go, ale widziała, że coś krzyczy. Nie miała pojęcia, o co mu chodzi.

Po chwili pojawiła się obok niego jego żona. Była wściekła. Podeszła do niego i zaczęła również coś krzyczeć. Borjana żałowała, że nie ma możliwości posłuchania audio. Borowska nawrzeszczała na niego i szybkim krokiem poszła do domu. On podążył za nią.

Ależ ją skręcało, bowiem nie mogła podglądać ich w środku nieruchomości. Żałowała, że nie zainstalowała ukrytych kamer wewnętrznych.

Gdy Borowscy weszli do środka, na podjeździe pojawił się samochód należący do Marko, mały, kilkuletni citroen C3 w kolorze ciemnego szafiru. Borjana patrzyła, jak Marko wysiada z auta, ściąga koszulę, którą ma na sobie, i idzie od tyłu posiadłości do strefy basenowej. Obserwująca go kobieta przekonała się tym samym, że na dworze nadal panuje sakramencki upał.

Nalała sobie łyk wody i patrzyła, jak Marko wykonuje swoją pracę. Była bardzo ciekawa, jak wieczór spędzą Borowscy i w skrytości ducha liczyła na karkołomne awantury, jakie mogłaby obserwować przez swój monitoring.

Tymczasem zobaczyła, jak Borowska wychodzi na zewnątrz i drętwieje. Polka nie spodziewała się zapewne ujrzeć kogokolwiek przy basenie. Borjana obserwowała, jak chłopak coś mówi do blondynki i wraca do swoich zajęć. Polka usiadła przy stole i napełniła swój kieliszek. Jej głowa zwrócona była w stronę czyszczącego basen młodego chłopaka. Borjana zorientowała się, że Borowska obserwuje go cały czas. Zastanawiała się, kiedy wyjdzie na dwór mąż kobiety i czy istotnie będzie w stanie to zrobić. Widziała go wcześniej kompletnie pijanego, istniała opcja, iż poszedł spać, a jego żona bezwstydnie atakuje wzrokiem jej pracownika. Była ciekawa dalszych wydarzeń.

Borowska znów coś zagadnęła do Marko. Odpowiedział jej zdawkowo, tak przynajmniej odczytała, widząc nieme sceny na ekranie komputera.

Widziała, jak Marko wyciągnął z basenu różne pływające owady i dokładnie wyczyścił basen. Zbierał się do wyjścia, kiedy stanął, słuchając gościa domu. Kiwał przecząco głową na coś, o co spytała

go Borowska, ale ta przywołała go skinieniem ręki. Marko podszedł do Polki i usiadł na krześle obok niej, a ta bezwstydnica wyszła na chwilę i wróciła z kieliszkiem dla niego.

Borjanie uleciał cały dobry humor. Obserwowała, jak blondynka kusiła młodego Marko, a teraz przedstawia mu pod nos pełny kieliszek wina. Jak jej nie wstyd, głupiej piździe!

Zamarła, gdy kobieta położyła swoją dłoń na udzie chłopaka. Tego było już za wiele. Gdzie jest jej pijany mąż?! Gdzie ta gnida, która zdradza żonę na potęgę? Akurat teraz powinien wkroczyć do akcji, a zapewne śpi w najlepsze upojony tym, co wypił na ruinach. Świat nie widział!

Polka powiedziała coś do Marko i zbliżyła usta w jego stronę. Borjana była pewna, że chłopak odepchnie ją i odejdzie, tak jak powinien to zrobić każdy uczciwy wobec swojej kobiety mężczyzna. Wiedziała bowiem, że Marko ma dziewczynę, co do której nawet czynił pewne poważne plany. Dlatego jej zdziwienie co do zachowania chłopaka było ogromne. Zamiast odejść, nie zrobił nic, aby dać do zrozumienia blondynce, że ta posunęła się za daleko. Weronika w ten sam sposób zapewne zdominowała Ivankę. Kobieta patrzyła, jak obydwójce całują się namiętnie, siedząc przy stole, a Chorwatka zamiast chłopaka, oczami wyobraźni widziała molestowaną córkę, która podobnie jak chłopak teraz miała za słaby charakter, aby zaprzestać działań wywierającej wpływ Borowskiej.

Patrzyła, jak jedna ręka Polki masuje intymne okolice Marko. To nie mogło się dziać naprawdę. Musi działać! Musi uratować chłopaka, nim będzie za późno. Wstała od komputera i zobaczyła, jak Weronika zdjęła górną część stroju, odsłaniając swoje okrągłe piersi. Marko wpatrywał się w nie jak zaczarowany.

Postanowiła do niego zadzwonić i zastopować poczynania szalonej kobiety, która zapewne odbijała sobie wymaginowane spotkanie z Ivanką, na którym, jak sądziła, doszło do kolejnej zdrady.

Miała już telefon w ręce. Młody Chorwat właśnie pieścił językiem jedną z brodawek Borowskiej, która go do tego zachęciła. W zasadzie prawie wybrała numer do swego lojalnego pracownika, gdy zorientowała się, że taki telefon spowoduje swoje następstwa.

Po pierwsze Borowska dowie się, że jest podglądana, podobnie jak jej mąż. To dałoby jej sporo do myślenia i upokorzyło zarządzającą obiektem, stawiając ją w niekomfortowej sytuacji przed właścicielem, do którego mogłaby dojść skarga o nielegalne monitorowanie pobytu Borowskich w Willi Jakovic.

Chłopak pieścił drugą pierś kobiety, a ta bez żadnego zawahania zdjęła z niego spodenki i slipy, pozostawiając go zupełnie nagim. Marko zdjął dół stroju kobiety.

Borjana nie wierzyła własnym oczom. Chłopak jak zahipnotyzowany kucnął przed Polką i odsunął jej nogi na bok. Zaczął ją pieścić oralnie.

Chorwatka ścisnęła telefon w dłoni. Podjęła decyzję, że nie zadzwoni teraz do Marko. Oprócz obawy, która pojawiła się w jej głowie przed chwilą, postanowiła wykorzystać obecną sytuację dla siebie.

Głównym powodem, dla którego odłożyła telefon, była najzwyczajniej w świecie chęć zysku i zdobycia kolejnej przewagi nad Borowskimi.

Borjana patrzyła, jak Weronika klęka przed chłopakiem i zaczyna obciążać mu kutasa. Tak jak na początku erotyczne sceny tych dwoje mroziły ją i przerażały, tak teraz wzbudzały tylko politowanie. Widziała w ich działaniach profity dla siebie.

Wkrótce będzie mogła szantażować Borowską. Zapis seksualnych wyczynów wysokiej blondynki właśnie się nagrywał. A tylko Borjana miała do nich dostęp. Szeroki uśmiech pojawił się na jej twarzy.

Postanowiła dodatkowo zrobić zdjęcia. Uruchomiła aparat w telefonie i zrobiła kilka fotek, które przedstawiały, jak naga Borowska ujeżdża siedzącego na krześle gołego dwudziestokilkulatka. Te zdjęcia mogły zmienić jej status finansowy. Borowscy byli ludźmi bogatymi, stać będzie wyuzdana Polkę, aby zapłacić za święty spokój.

Kolejne zdjęcia ilustrowały Borowską, która, siedząc już tyłem na udach chłopaka, nabija się na jego męskość. *Ciekawe ujęcia*, myślała z zadowoleniem Borjana.

Nie widziała już zgorszenia, jakie dostrzegała na początku. Widziała euro, jakie Borowska przekaże jej, licząc na to, że uniwersytet, który ją zatrudnia, nie otrzyma pikantnego filmu i ciekawych zdjęć.

Mistrzowskie ujęcie uchwyciła, gdy stojącego przed klęczącą kobietą chłopaka dosięgnął orgazm. Sperma jak w filmie pornograficznym trysnęła na twarz Weroniki, która z wyuzdaniem otworzyła usta, czekając, aż poczuje na języku smak męskiego nasienia.

Nie miała zamiaru darować pierdolonej szmacie. W tym momencie wiedziała, że doprowadzi kobietę do totalnego upadku. Mimo że Borowska z pewnością zapłaci za jej milczenie oraz zniszczenie nagrań i zdjęć ukazujących ją w jednoznacznych pozycjach z młodszym o połowę partnerem, wszystkie materiały trafią zarówno do jej męża, jak i do pracodawcy.

Snując wizję zniszczenia swojego wroga, wysłała w imieniu Ivany wiadomość do kobiety, która zapewne odczyta ją dopiero za chwilę.

*PRZEPRASZAM. WIEM, ŻE CIĘ ZRANIŁAM. MUSIAŁAM JEDNAK DZIŚ DZIAŁAĆ, ABYŚMY JUTRO DOPROWADZILI SEBASTIANA DO OBLĘDU. WSZYSTKO, CO ZROBIŁAM DZISIAJ, ZROBIŁAM DLA CIEBIE.*

Miała nadzieję jeszcze trochę pobawić się z Borowską.

Patrzyła, jak Marko po wszystkich przytula się do kobiety, która obejmuje go czule i pieści jego pośladki. Szeptala mu coś do ucha.

Po chwili chłopak założył spodenki, a kobieta strój. Powiedzieli coś do siebie i Marko odszedł w ciemność. Potem zakurzyło się za jego samochodem i ponownie, gdy tylne światła auta znikły za drzewami i krzewami, zrobiło się absolutnie ciemno.

Polka stała na tarasie z telefonem w ręce. Borjana patrzyła, jak palce kobiety piszą wiadomość, którą zaraz z pewnością otrzyma.

*NIE ROBI SIĘ TAKICH RZECZY. NAWET MI NIE POWIEDZIAŁAŚ. POJECHAŁAM JAK GŁUPIA NA PLAŻĘ. TY CAŁY DZIEŃ SPĘDZIŁAŚ Z MOIM MĘŻEM. NIE ZA DŁUGO JAK NA SPOTKANIE, NA KTÓRYM MIAŁ ZAPAMIĘTAĆ TYLKO TWOJĄ TWARZ?*

Zdemoralizowana wariatka święcie wierzyła, że jej mąż spotkał się dziś z Iwaną. Nie wyprowadzała jej zatem z błędu. Napisała odpowiedź, którą od razu wysłała.

*NIE BYŁAM Z NIM CAŁY DZIEŃ, TYLKO WIĘKSZOŚĆ DNIA. I ZROBIŁAM DLA CIEBIE TO, CO ROBIĄ PRZYJACIÓŁKI. JUTRO POBIEGNIE NA CMENTARZ. POWTARZAŁ, ŻE MNIE KOJARZY, ŻE MNIE SKĄDŚ ZNA. UPIERAŁ SIĘ, ŻE MNIE WCZEŚNIEJ WIDZIAŁ.*

Wątek cmentarza uważała za dobry. Borowska wiedziała, że Sebastian skojarzyłby Iwanę ze zdjęciem na płycie nagrobnej cmentarza, gdyby tylko istotnie miał możliwość obcować z nią dzisiaj. Borjana nie miała pojęcia, czy mąż Weroniki pogna na cmentarz, szczerze w to wątpiła, ale dopóki Polka żyła taką nadzieją, było wspaniale.

*ZADZWOŃ DO MNIE, IVA.*

To było sprytne. Polka chciała usłyszeć głos Ivanki. Borjana wiedziała, że taka opcja nie wchodziła w grę. Nie mogła dopuścić, aby Weronika zaczęła cokolwiek podejrzewać. Dlatego najlepiej jest się

droczyć dalej.

*NIE. BO JESTEŚ NA MNIE ZŁA. NIE LUBIĘ CIĘ TAKIEJ.*

Chwila bez wymiany wiadomości i nagle Borowska zaatakowała z grubej rury.

*SPAŁAŚ Z NIM?*

To było dobre pytanie. Damska intuicja podpowiadała zbereźnej idiotce, że jej mąż mógł przespać się z Iwanką, która pod jego czarującym urokiem uległa i zmieniła do niego nastawienie. Jakąż trzeba było być kretynką, aby tak uważać?

Nie zamierzała jednak na razie nic odpisywać. Wiedziała, że milczenie w takich sytuacjach jest jeszcze gorsze niż odpowiedź, która potwierdziłaby podejrzenia Polki.

Po kilku dobrych minutach telefon w ręce Borjany rozbłysnął znów.

*SPAŁAŚ Z SEBASTIANEM, IVA?!*

Kurewska szmata prosi się sama o nieszczęście. Dlaczego zatem jej nie odpowiedzieć zgodnie z tym, co przychodzi Weronice na myśl? Z drugiej strony zakończyłoby to proces domysłów wrednej dziwki. Lepiej trzymać ją nadal w niepewności. Borjana wybrała więc opcję dla siebie korzystniejszą.

*DOBРАНOC, WERONIKA. NIE DOBIERAJ SOBIE DO GŁOWY. JUTRO PODZIAŁAMY DALEJ.*

Weronika Borowska jednak nie odpuszczała. Zwykle otrzymywała to, czego pragnęła. Teraz pragnęła potwierdzenia, iż jej mąż ponownie ją zdradził. Zamierzała upewnić się jednoznacznie, że jej współniczka, z którą wszystko ukartowała, wystawiła ją do wiwatu. To by bolało jak cholera.

*SPAŁAŚ DZIŚ Z MOIM MĘŻEM??*

Odpowiedź będzie ją boleć wkrótce, ale jeszcze nie teraz, nie dziś. Borjana doskonale zdawała sobie sprawę, że pozostawienie kobiety na noc z brakiem potwierdzenia domysłów będzie dla niej najgorszą karą.

Nie zamierzała już odpisywać. Borowska również się poddała i nie napisała nic więcej.

Borjana, zadowolona z dzisiejszego dnia, poszła do łazienki i wzięła prysznic. Gdy wróciła, w Villi Jakovic było już ciemno. Usatysfakcjonowana poszła do łóżka, wyłączając uprzednio laptopa.

Może gdyby tego nie zrobiła i nadal obserwowała uważnie dom, dostrzegłaby zamykając się na parterze okiennicę. Na dworze było bardzo ciemno, więc mogłaby w sumie również tego nie zauważyć. Z pewnością zobaczyłaby jednak księżyc całkowicie chowający się za chmurami i willę, którą zaczyna otaczać dziwna mgła, nadciągająca od strony gór i pokrywająca całą osadę. Wkrótce mgła zgęstniała do tego stopnia, że jedyny odnowiony w wiosce budynek stał się całkiem niewidoczny.



## Rozdział szesnasty

### 6 lipca 2021 | Dzień piąty

Słońce weszło o piątej osiemnaście, jednak Borjana Jakowic obudziła się dopiero około dziewiątej. Na spokojnie wzięła prysznic, zjadła śniadanie i dopiero o dziewiątej trzydzieści włączyła komputer. Była pewna, że Borowscy pośpią dzisiaj dłużej. On na kacu będzie potrzebował odespać wczorajszą libację z samym sobą na ruinach, ona zechce wypocząć po wczorajszym dniu, w którym mimo upojnego seksu, jaki miała z Marko, niepokoiła się ewentualnością pójścia Ivanki z jej mężem do przysłowiowego łóżka.

Borjana rozczarowała się jednak, bowiem, gdy przewinęła nagranie z trybu online do wczesnego poranka, ujrzała Borowskiego, który gna na zabij się do auta i odjeżdża jak oszalały z podjazdu. W tym czasie jego żona wyszła na dwór, usiadła na leżaku i malowała sobie paznokcie u stóp.

W żaden sposób Borjana nie ogarniała ich zachowania. Istniało spore zagrożenie, że Sebastian dowiedział się od żony, co ta wyprawiła z młodym Chorwatem i dostał szału. Pojechał więc pogadać z nim po męsku. Była to jednak słaba teoria, ponieważ zarówno Weronika, jak i Sebastian nie znali miejsca zamieszkania Marko. Zatem Borowski musiał wyjechać o świcie w zupełnie inne miejsce. Borjana tak sądziła, mając nadzieję, że mężczyzna jednak nic nie podejrzewa w stosunku do jej pracownika.

Borowski wrócił dość szybko, musiał w takim razie pojechać gdzieś niedaleko. Borjana nie miała pojęcia, gdzie był, ale przyjechał zdenerwowany i gestykułował coś przed żoną, która wciąż przebywała przy basenie.

Rozmawiali o czymś żywo. Wyglądało, że Borowski przekonuje do czegoś żonę, a ta niezbyt ma ochotę słuchać jego sugestii. W końcu wstała naburmuszona i poszła z nim w stronę auta odziana w strój kąpielowy, który przykryła tuniką.

Dopiero gdy obydwoje odjechali, Borjana skojarzyła, że Borowski miał na sobie to samo ubranie, co wczoraj. Zatem wyskoczył rano z łóżka i bez prysznicza, zmiany odzieży odjechał gdzieś, aby po chwili wrócić zdenerwowanym. Ciekawie zapowiadał się ten dzień, nie ma co!

Przewinęła nagranie w przód. Borowscy wrócili niespodziewanie prędko. Mercedes stanął na swoim miejscu, a milczący małżonkowie weszli do domu przez główne wejście, zamykając za sobą drzwi.

Nic się nie działo. Zarówno Borowski, jak i jego żona nie wychodzili na dwór. Prawdopodobnie prali swoje brudy w domu. Zapewne kłócili się żarliwie.

Nagle i niespodziewanie odezwał się telefon Ivany.

Dzwoniła Weronika Borowska. Borjana, nie odbierając, czekała cierpliwie aż telefon umilknie, bo i cóż miałyby powiedzieć do słuchawki? Chwilę potem nadeszła wiadomość: *SEBASTIAN WŁAŚNIE SIĘ PRZYJAZNAŁ, ŻE Z NIM SPAŁAŚ!*

Zaczyna się, pomyślała Chorwatka. Wczoraj Weronika, nie mogąc uzyskać jednoznacznej odpowiedzi od przyjaciółki, spróbowała ponownie dzisiaj. Borjana nie wiedziała, czy Polka wypuszcza Ivanę, prowokuje do jednoznacznej deklaracji, czy może jej mąż kompletnie zwariował i rzeczywiście palnął taką bzdurę. Może istotnie chciał sprawić żonie ból, darła się przecież na niego od przyjazdu

i w ten sposób dał jej do wiwatu. Każdy z tych wariantów był równie prawdopodobny. Szczerze nie interesowała ją to na tyle, aby rozkładać ich psychologiczną grę, którą toczyli między sobą, na czynniki pierwsze. Nie uczyniła więc nic, co musiało wprowadzić Borowską w stan strasznego napięcia. Dowodem na to był drugi SMS od Ivany: *JESTEŚ PIERDOLONĄ DZIWKĄ, IVA! JAK MOGŁAŚ MI TO ZROBIĆ?!*

Sebastian Borowski musiał najwyraźniej odreagować. Widząc, że psychopatyczna żonka insynuuje mu kolejny romans, a sam jest tym razem przecież Bogu ducha winien, nie mówiąc o tym, że z jego licznych prób ratowania małżeństwa wyszło wielkie nic, postanowił sobie ulżyć i potwierdził szaleńcze domniemania żony. Nie było innego wyjścia, musiał to zrobić przed chwilą, skoro rozwścieczona blondynka przysłała kolejną wiadomość: *NIE MIAŁAŚ ODWAGI MI TEGO WCZORAJ NAPISAĆ! NIE CHCĘ MIEĆ Z TOBĄ NIC WSPÓLNEGO, SZMATO!*

Blondyna ostro grała. Najwyraźniej uwierzyła w to, co powiedział Sebastian. Nie było innej opcji. Borjana nie sądziła, że już w piątym dniu ich pobytu kobieta z Polski dozna wstrząsu i zamiast wykończyć mężusia, sama pogrzy się we własnym szambie.

Chorwatka czuła z tego powodu radość i dziką przyjemność. Stan psychiczny Borowskiej był pokłosem działań Borjany, szczególnie tych wczorajszych. Wszystko szło po jej myśli, wszystko układało się wręcz idealnie. *Sprawiedliwość wygrywa, gdy naprawdę się o nią powalczy*, pomyślała.

Nie było sensu przedłużać tego, co jeszcze wczoraj miało genialne uzasadnienie. Należało zadać teraz mocny cios, który doprowadzi kłamliwą sukę do porażki i finalnego upadku.

*PRZEPRASZAM. PRZYKRO MI. NIE WIEDZIAŁAM, JAK CI TO PRZEKAZAĆ. ON NIE JEST TAKI, JAK MYŚLISZ.*

Wysyłając tę wiadomość, Borjana czuła się wyśmienicie. Cieszyła się swoją rozgrywką, która doprowadziła do tego, że Weronika Borowska uwierzyła w genialną mistyfikację. Wyobrażała sobie, jak musi czuć się teraz osoba, którą znienawidziła w momencie, gdy przeczytała kilka stron pamiętnika tragicznie zmarłej córki. Chciałaby delektować się tą chwilą w nieskończoność. Pozostawała jej jednak jeszcze świadomość, że to nie koniec. Perspektywa wielkich pieniędzy pozyskanych z szantażu i zniszczenie wykładowczyni poważnej uczelni zdjęciami i filmem porno, w którym grała główną rolę, napawało ją specyficznym podnieceniem, które pragnęła odczuwać wiecznie.

Borowska nie próżnowała. Odpisała ekspresowo: *JEST DOKŁADNIE TYM, KIM MYŚLĘ, ŻE JEST. PIERDOLONYM ZDRAJCĄ. TAK JAK TY, PIEPRZONA ZDZIRO.*

No to pięknie! Każda taka wiadomość oznaczała, że stan emocjonalny Borowskiej pogarszał się. I o to przecież chodziło! Chciało jej się śpiewać ze szczęścia. Dlatego według zasady: kopiemy leżącego, aby cierpiał jeszcze bardziej, napisała: *NASZA UMOWA JEST JUŻ NIEWAŻNA. RADŹ SOBIE SAMA.*

*Nie byłaś, pieprzona suko, samodzielna w pokoju hotelowym w Zagrzebiu, to bądź teraz! Masz za swoje, podła ignorantko, wyzyskiwaczu młodzieży!*

Ekspłodowała pozytywnymi emocjami, które zawładnęły całym jej organizmem. Nie liczyło się teraz nic innego, jak tylko celebrowanie tej chwili, tego momentu, o którym marzyła od przeczytania pamiętnika córki.

Kopać kogoś, kto leży, można mocno i długo. Borjana stwierdziła, że warto może nie długo, ale na pewno mocno.

*SEBASTIAN WIE O TWOICH PLANACH. POWIEDZIAŁAM MU. NIE ZASŁUGUJE NA TAKI LOS, JAKI MU SZYKUJESZ.*

Ta wiadomość miała być ostatnią na teraz. Nic więcej przecież i tak już nie wskóra. Cudowne zakończenie jakże miłej korespondencji dwóch współpracownic, która jedną roluje i zdradza w pięknym stylu. Czyż podła intrygantka nie zasłużyła na takie traktowanie?

Telefon Ivany więcej się nie odezwał. Kamery również nie pokazywały Borowskich na zewnątrz. Dopiero po naprawdę dłuższej chwili (przewijając materiał z nagrania wideo) zobaczyła Borowską wychodzącą z winem na taras. Było dość wcześnie rano, nagranie pokazywało godzinę ósmą z minutami, kiedy Weronika otworzyła butelkę. Musiała być w podłym stanie i niezbyt dobrym humorze, skoro sięgnęła po alkohol w porze wczesnego śniadania.

Mimo tego, co rzekomo spotkało Borowską, Borjana musiała przyznać, iż blondynka wygląda całkiem w porządku. Ubrana w białą seksowną tunikę ledwo zakrywającą jej pośladki, malując sobie paznokcie, wyglądała całkiem atrakcyjnie. Nie do końca podobało się to obserwującej kobietę Chorwatce. W pewnym momencie Polka wypila całe wino, które miała w kieliszku, założyła buty i weszła ponownie do środka domu.

Borowski musiał zajmować się czymś innym i miał zapewne wywalone na poczynania żony. Nie pojawiał się na dworze od momentu, w którym wrócił z samego rana z porannej wycieczki z żoną. Zapewne po kłótni nastąpiła cisza przed kolejną burzą.

Borjana przewinęła nagranie do momentu, w którym przeskoczyło w tryb online. Oznaczało to, że obserwuje dom nazwany swoim nazwiskiem w czasie rzeczywistym.

Nic się jednak nie działo. Mijały minuty, potem godziny. Borjana w międzyczasie przekąsała jakieś jedzenie, które miała w lodówce, podgrzewając je szybko w mikrofalówce i wracała do komputera raz za razem. Tam jednak obraz się nieustająco nie zmieniał.

Minęła czternasta, potem piętnasta. Nic. Polacy byli w środku. Potem wybiła szesnasta, a obraz w dalszym ciągu nie pokazywał nikogo na zewnątrz. Borowscy musieli się kłócić i żreć wewnątrz willi. Nie było innego wytłumaczenia tej sytuacji. Przecież raczej się nie pogodzili i nie poszli ze sobą do łóżka, choć po takich zjebanych ludziach wszystkiego można się było spodziewać. Borjana wykluczyła jednak taką ewentualność z uwagi, że Weronika wierzyła w zdradę męża, której miał dopuścić się z jej chorwacką przyjaciółką. Pozostawało zatem mieć nadzieję, że kłócą się w najlepsze. Może nawet doszło do rękoczynów. Nie kibicowała żadnemu z nich, była neutralna jak Szwajcaria.

Około godziny osiemnastej trzydzieści, gdy ziewała przed ekranem komputera, zdrętwiała. Na podjeździe Villi Jakowic pojawiło się auto jej pracownika, Marko. Nie mogło być pomyłki, szafirowy citroen jechał wolno w stronę parkingu.

Bardzo ją to zaniepokoiło. Czyżby Marko nawiązał bliższą znajomość z Polką? Wczoraj zatelefonował z pytaniem, czy może zmienić grafik swojej pracy, dziś jednak nie odezwał się, a ewidentnie zamierzał się spotkać z Weroniką Borowską. Czyżby ryzykował spotkanie z jej mężem po wczorajszym wyczynie? Nic tu nie miało sensu. A może tak mu się spodobał wczorajszy seks z Polką, iż silniejsza okazała się pokusa spotkania z kochanką, niż spędzanie czasu ze swoją dziewczyną. Było to zadziwiające.

Chłopak wysiadł z auta, miał na sobie wykwinną polówkę i krótkie spodenki. Borjana od razu zauważyła, że chłopak nie przyjechał czyścić basenu. Wolnym krokiem poszedł w stronę drzwi frontowych, szedł naprawdę wolno, jakby się ociągając. Borjana spostrzegła, jak naciska przycisk dzwonnka raz za razem.

Drzwi willi otworzyły się dopiero po chwili. Uczyniła to Borowska, z którą chłopak chwilę rozmawiał w progu, a potem został zaproszony do środka i wszedł.

Obraz z kamer pokazywał później tylko puste podwórko przed domem. Nikt z całej trójki, która znajdowała się obecnie w domu, nie wychodził na dwór. Coś było nie tak, Borjana nie wiedziała tylko co.

Gdy po dwóch godzinach nic się nie zmieniło, postanowiła zatelefonować do Marko. Powie mu wprost, że ma spadać do swojej dziewczyny, zostawiając gości w spokoju. Jako jego pracodawczyni miała do tego pełne prawo. Z Borowską porachuje się inaczej. Zadzwoń do niej jutro i spokojnym głosem (na ile będzie w stanie rozmawiać spokojnie) zaszantażuje ją konkretną sumą. Inaczej filmik z jej udziałem trafi do internetu, do jej pracodawcy. Kobieta z pewnością zapłaci, a i tak nie uchroni jej to od sprawiedliwości. *Mogłaś zostawić moją Ivankę w spokoju, głupa cipo*, pomyślała rozżalona.

Telefon Marko był jednak wyłączony. Automat informował, że numer jest poza zasięgiem, a poczta głosowa nie przyjmuje wiadomości. Borjana próbowała kilkakrotnie połączyć się ze swoim pracownikiem, jednak bezskutecznie. Wysłała SMS: *ZADZWOŃ PILNIE. WIDZIAŁAM CIĘ Z BOROWSKĄ W WILLI. MUSIMY POROZMAWIAĆ.*

Była pełna niepokoju, gdyż zapis monitoringu jednoznacznie pokazywał, iż Marko nie opuścił posiadłości. Jego samochód wciąż stał na podjeździe, a on sam nie wychodził z budynku. Chorwatka nie miała pojęcia, co może być tego powodem, ale nie wróżyło to nic dobrego. W dodatku ten wyłączony telefon młodego czyszciciela basenu wydawał się bardzo dziwny.

Położyła się w końcu do łóżka. Długo nie mogła usnąć, rozmyślając o tym, co mogło się wydarzyć u Borowskich. Jednocześnie snuła plany na jutro, które musiało przynieść jakieś rozstrzygnięcia.

Usnęła po pół godzinie.

## Rozdział siedemnasty

7 lipca 2021 | Dzień szósty

Borjanę zbudził dźwięk budzika ustawionego w telefonie. Spojrzała na zegarek i stwierdziła, że wyspała się za wszelkie czasy. Dochodziła ósma trzydzieści. Sprawdzenie na komputerze obrazu z posesji, którą wynajmowała Polakom, było pierwszą czynnością, jaką uczyniła po wstaniu z łóżka. Samochód Marko stał w tym samym miejscu co poprzednio. Na zewnątrz nikogo nie było. Przewinęła zapis monitoringu w tył i nabrała pewności, iż od wschodu słońca do teraz nic się nie zmieniło.

Wzięła prysznic i zjadła obfite śniadanie. W czasie posiłku układała w głowie szkic działań, które miała zamiar podjąć.

Najważniejszą kwestią było umiejętne przekazanie Borowskiej informacji, że wie o przedwczorajszym seksie z Marko. Jeszcze wczoraj zamierzała poczynić to telefonicznie, dzisiaj jednak z uwagi, iż auto chłopaka wciąż stało zaparkowane przed Villą Jakowic, postanowiła złożyć Borowskim wizytę osobiście.

Powie im, czego żąda. Pieniądzy, to po pierwsze. Skłamię, że zapis wyczynów blondyny z jej pracownikiem nie ujrzy światła dziennego, gdy tylko otrzyma odpowiednią ilość gotówki. Jej zamiarem było oczywiście coś innego. Film porno z udziałem młodego Chorwata wypuszczony w Polsce nie powinien zrobić większej szkody Marko. Zresztą, chłopak decydując się na złamanie wszelkich zasad i seks przed kamerami, sam będzie sobie jak coś winny. Inaczej ma się sprawa z Borowską. Uniwersytet Jagielloński zwolni ją z pracy szybciej, niż zdąży wrócić z urlopu. Po drugie, z dziką satysfakcją oznajmi Borowskim, że Ivana Petrović to jej córka. Córka, która nie żyje od dwudziestego czwartego czerwca tego roku. Przyglądanie się minom małżeństwa z Polski będzie z pewnością warte wszelkich wysiłków, jakie włożyła w ostatnim czasie. Dodatkowo powie im, że to ona robiła zarówno Borowskiego, jak i Borowską w capa, odkąd tylko tutaj przyjechali, genialnie się przy tym bawiąc. No i oczywiście nie omieszka wspomnieć, iż wie wszystko o majowej, upojnej nocy z hotelu w Zagrzebiu. Puentą będzie stwierdzenie, że Borowscy muszą za wszystko zapłacić. Ponieść karę.

Borjana była przekonana, że rozmowa, do której się przymierzała, niesie ze sobą ryzyko. Nie sądziła jednak, aby groziło jej coś ze strony polskiej rodziny. Obydwoje byli psychiczni, toksyczni i zepsuci, jednak nie powinni próbować używać wobec niej siły fizycznej. Zresztą, gdyby tak miało być, zabezpieczy się odpowiednio, aby uniknąć takiego scenariusza, a wówczas cena za seks film, jaką zamierzała powiedzieć na wstępie ich rozmowy, wzrośnie dwukrotnie.

O dziewiątej trzydzieści cztery kamery pokazały Borowską wychodzącą z domu. To było niespecjalnie po myśli Borjany, która miała zamiar wkrótce udać się do Polaków z wizytą. Tymczasem siadła przed komputerem i patrzyła na czarnego mercedesa odjeżdżającego z podjazdu.

Niecałe pół godziny później Weronika Borowska wróciła. Borjana zauważyła, że Polka prawie wybiegła z samochodu i popędziła w stronę domu. Coś musiało się zdarzyć, tylko co? Gdzie mogła pojechać ta głupia pizda, że wróciła w tak szybkim czasie? Chorwacie nie dawali to spokoju.

Nie miała czasu do stracenia. Nadszedł czas na działanie. Mimo że nie do końca była gotowa na to, co ma zrobić, postanowiła wcielić dzisiejszy plan w życie. Nie mogła dłużej zwlekać. Podeszła do sejfu, który stał w jej sypialni i otworzyła go specjalnym kodem. Sięgnęła ręką do środka i wyjęła to, co ją interesowało. To była jej polisa ubezpieczeniowa. Włożyła ją do torebki, podobnie jak telefon komórkowy.

Wyszła z domu. Prowadziła ostrożnie auto, dopinając w głowie ostateczny scenariusz swojego działania. Musiała mieć wszystko przygotowane, musiała wiedzieć, co mówić. Była przekonana, że podoła swemu zadaniu. Była zobowiązana wobec Ivanki i samej siebie. Czuła potrzebę wymierzenia sprawiedliwości i zakończenia podchodów, którymi upajała się rozkosznie w ostatnich dniach. Przyszedł czas rozliczenia.

Spojrzała na siebie we wstecznym lusterku. Podkręcone przed wyjściem z domu rude włosy wyglądały seksownie, komponowały się z okularami, które miała na nosie. Biała bluzka opinająca ciało podkreślała jej kobiecość. Czuła się dobrze w miniówce, którą miała na sobie, i wiedziała, że w tym stroju, z odpowiednią postawą, będzie dzisiaj tym, kim powinna być każda matka, której dziecko zostało skrzywdzone.

Podjeżdżając pod jedyną odbudowaną willę w miejscowości Wielki Godinji, czuła zdenerwowanie. Nie dziwiła się temu, na co dzień nie szantażowała tych, którzy wyrządzili krzywdę jej rodzinie i nie realizowała agendy doprowadzenia ich do furii. Tym razem jednak była zmuszona do konkretnych działań, zmuszona przez swój charakter i wcześniejsze postanowienie dokonania zemsty.

Zatrzymała się na podjeździe. Samochód jej pracownika, Marko Vlasica, stał nadal, tak jak chłopak zaparkował wczoraj. Kompletnie nie rozumiała przyczyny, dla której młody mężczyzna nie opuścił jeszcze budynku. Miała obowiązek sprawdzić, co się wydarzyło, a kobieca intuicja podpowiadała jej, iż przyczyna, dla której auto wciąż tu jest, może być związana z seksualnymi działaniami Borowskiej wobec właściciela pojazdu.

Abdy drzwi domu zostały otwarte, musiała trzy razy nacisnąć dzwonek. W końcu jednak usłyszała zbliżające się kroki i wejście do willi otworzyła Weronika Borowska. Już na pierwszy rzut oka Borjana spostrzegła, iż Polka wygląda na zdenerwowaną. Nie zdawała sobie tylko sprawy, co było tego powodem. Mogła to być jej niespodziewana wizyta, jak i zupełnie coś innego, co wyprowadziło blondynkę z równowagi. Jakovic patrzyła na stojącą przed nią kobietę, która miała na sobie przykrótkie spodenki wrzynające się w ciało i koszulkę na ramiączkach białego koloru. Wzrok Weroniki był zamglony, a jej wyraz twarzy sugerował stan emocjonalnego napięcia. Borjana była pewna, że przeszkodziła swojej najemczyni w czymś ważnym. Tym bardziej ją to ucieszyło. Im więcej będzie miała w sobie upierdliwości wobec Borowskich, tym więcej wyniesie z tego satysfakcji.

– Cześć. – Borjana pierwsza przerwała chwilę milczenia, podczas której kobiety patrzyły na siebie, mierząc się wzrokiem.

Blondyna odpowiedziała z lekkim przekąsem:

– Cześć, Borjana. Nie spodziewałam się ciebie dzisiaj. Widzę, że lubisz niespodzianki.

– Przepraszam za najście. – Borjana była ostatnią osobą, która chciałaby przeprosić Polkę za cokolwiek, może dlatego wypowiedziane przez nią słowa nie brzmiały prawdziwie. – Mam jednak poważną sprawę, z którą przychodzę. Musimy pogadać, Weroniko.

Spraw miała kilka, nie jedną. Ale mówiąc o jednej, brzmi to lepiej, zważywszy, że musiała wejść do środka, aby mogła wyjawić swoje prawdziwe zamiary.

– Rozumiem, że to jest tak pilne, że nie może poczekać. – Usłyszała zadziorny głos Borowskiej.

– To ważne dla ciebie i dla mnie. – Borjana uśmiechnęła się lekko, lecz przyszło jej to z trudem. – Wpuścisz mnie na chwilę? Pogadamy?

– Wchodź, proszę. – Gospodyni zaprosiła Chorwatkę. – Na rozmowę zawsze musi znaleźć się czas. Zarządczyni domem weszła do środka. Polka zamknęła za nią drzwi.

– Proszę. – Blondynka wymownym gestem zaprosiła ją do salonu, chcąc przepuścić Chorwatkę przodem. – Gość w dom, Bóg w dom.

Borjana postanowiła być ostrożna od pierwszych sekund przebywania z kobietą.

– Nie, nie, to ja tutaj jestem gospodarzem, pamiętasz? – spytała retorycznie. – To ty, Weroniko, jesteś moim gościem, a jak nakazuje obyczaj, gość idzie przodem.

Borkowska uśmiechnęła się wymownie, ale mimo wszystko poszła pierwsza, prowadząc Borjanę w głąb domu. Weszły do salonu, a potem do kuchni. *Kobiety zawsze rozmawiają w kuchni*, pomyślała Borjana. Jakowic usiadła przy stole, a Weronika stanęła przed kuchenną wyspą, opierając ręce o jej blat. Świadomie nie zaproponowała nic do picia, Chorwatka czuła, że Polka czeka tylko, aby usłyszeć, co Borjana ma do powiedzenia i zapewne pragnęła, aby Jakowic odjechała szybko w siną dal. To się kurewka zdziwi.

– Gdzie twój mąż, Weroniko? – spytała Borjana, patrząc rozmówczyni w oczy. Zastanowiło ją, że nigdzie nie widziała ani Sebastiana, ani Marko. Coś tu było nie w porządku, nie wiedziała, o co chodzi, ale postanowiła, że nie wyjdzie stąd, dopóki nie rozezna tematu i nie dopełni całości swych założeń.

– Przyjechałaś tu dla mojego męża, Borjana?

Jakowic dostrzegła, jak blondynka uśmiecha się niczym osoba szalona. Jej twarz aż drgała od nieokreślonych bodźców. Z Borowską działo się coś niezrozumiałego. Nie miało to jednak teraz większego znaczenia.

– Przyjechałam, ponieważ chcę się spotkać z obydwójgiem was – odparła spokojnie. – To, co mam do powiedzenia, dotyczy ciebie i twojego męża.

– Mój mąż jest niedysponowany. – Weronika cały czas nie spuszczała wzroku z gościa – Wstyd powiedzieć, ale rozpił się na tym turnusie niczym student na Juwenaliach. Po tych naszych kłótniach, o których ci wspominałam ostatnio, oddalił się ode mnie jeszcze bardziej. Pije na umór już kolejny dzień. – Głos Borowskiej był podniesiony, pobudzony. – Rano wstał na chwilę, zwymiotował i ponownie zabrał się za wino. Tym razem czerwone. Potem zamknął się w swoim pokoju i poszedł spać. Ale wiesz, co? Mam to głęboko w dupie. Jak dla mnie może tam kiblować do końca naszego pobytu. Nie mam zamiaru go budzić ani wołać. Chcesz, to sama idź po niego, ale wątpię, że dobudzisz gnoja.

Borjana nie wiedziała, czy Polka kłamie, czy faktycznie Sebastian wpadł w alkoholowy cug. W końcu sama widziała go na monitoringu wracającego z wycieczki z ruin. Ledwo stał wówczas na nogach. Pił również przy basenie, zatem mogło faktycznie tak być, że teraz śpi snem przepitego alkoholika.

– Marko śpi razem z nim? – Borjana czuła, że to pytanie wbije szpikulec Weronice.

– Co? – Blondynka udała, że nie rozumie. Zapewne chciała zyskać trochę czasu na wymyślenie w miarę wiarygodnej historii, co do pobytu tutaj młodego Chorwata.

– Dobrze słyszałaś, Weroniko. – Borjana nie spuszczała z niej wzroku. – Gdzie jest Marko, mój pracownik, facet od czyszczenia basenu?

– Skąd wiesz, że jest tutaj? – Borowska zmarszczyła brwi. Oznaczało to, że faktycznie została zaskoczona.

– Jego samochód stoi na parkingu obok waszego auta. Stoi tam od wczoraj.

Weronika wyglądała tak, jakby ktoś przed chwilą uderzył ją otwartą dłonią w twarz. Na jej policzkach wystąpiły rumieńce, a broda zrobiła się sztywna.

– Skąd wiesz, że od wczoraj? – Polka wyraźnie szukała w głowie odpowiedzi na zadane przez siebie pytanie. Jakowic nie było wczoraj na posesji, więc nie mogła zauważyć, że Marko pojawił się tutaj bez zapowiedzi, podobnie jak ona dzisiaj.

– Kamery. Na zewnątrz są zamontowane kamery. – Borjana powiedziała tylko tyle, a Borowska sekundę po tym uderzyła gwałtownie dłonią w blat wyspy.

– Kurwa! – krzyknęła wzburzona. – Pieprzone kamery!

Borjana patrzyła na nią z ciekawością. Tak jak na samym początku spotkania Polka była tylko nerwowa i pobudzona, tak teraz wściekłość biła od niej na odległość.

– Właśnie kamery, Weroniko – dobiła ją Chorwatka z uśmiechem.

– Podglądasz nas?! – spytała wzburzona blondyna, zaciskając mocno dłonie na blacie.

Borjana doskonale zdawała sobie sprawę, że to jest ten moment, w którym musi przejść do sedna. Dłużej nie mogła mówić półsłówkami i niedopowiedzeniami. Nadszedł czas na prawdę. Nadszedł czas na ujawnienie swojej roli.

– Długo zastanawiałam się, od czego mam zacząć. – Borjana włożyła dłoń jednej ręki do torebki, którą trzymała na kolanach. – Postanowiłam najpierw powiedzieć ci, że to, co zrobiłaś przedwczoraj z Marko, gościem od basenu, było z twojej strony bardzo nierozważne, a nawet głupie. Wyuzdany seks przed kamerami naprawdę oglądało się z dreszczykiem emocji, jakie nagranie powodowało.

– Borjana, nagrałaś nas?! – Borowska kipiała nieukrywaną wściekłością. Jej dłonie z całych sił dociskały blat wyspy, a twarz była już całkiem sina. Broda kobiety drżała, powodując, że Weronika wyglądała żałośnie.

– Nagrałam – przytaknęła z dumą i przeszła do sedna sprawy. – Chcę dwieście tysięcy euro. Gotówką, którą odbiorę przed waszym wyjazdem. Inaczej twoje igraszki obejrzy śpiący mąż i Uniwersytet Jagielloński. Zostaniesz bohaterką polskiego internetu.

Weronika Borowska przetrawiała słowa Chorwatki. Najprawdopodobniej nie spodziewała się usłyszeć tego, co właśnie do niej docierało. Jej mina mogłaby być definicją zdziwienia i zażenowania łącznie. Borjana spoglądała na Polkę, która, głęboko oddychając, łapała ciężko powietrze.

– Skąd wiesz, gdzie pracuję?! – zdołała wykrztusić z siebie kolejne pytanie, stojąc w tym samym miejscu.

Jakowic uśmiechnęła się triumfalnie i odparła:

– Wiem o tobie i Sebastianie wszystko – jej głos był zimny i niewzruszony – a ty o mnie nie wiesz nic. Ale teraz dowiesz się, kim jestem i dlaczego zawitałam w odwiedzin.

Borjana obserwowała Weronikę. Wszystkie kolory, jakie mogą wystąpić na ludzkiej twarzy, pojawiały się na zmianę u Borowskiej. Gdyby wzrok mógł zabijać, Chorwatka byłaby już ciężko ranna, a tortury, jakie zadawałaby Polka, z pewnością nie szybko zakończyłyby życie szantażystki.

– Co ty pierdolisz, kobieto?! – wrzasnęła Weronika. – Gównu ci zapłacę! Wypierdalaj stąd! – Wskazała ręką w stronę drzwi prowadzących do głównego korytarza.

– Uspokój się – poradziła jej zarządczyni obiektu. – Nerwy szkodzą zdrowiu. Nie chcesz posłuchać, co mam jeszcze do powiedzenia? Myślę, że to, iż Sebastian w jakiś sposób zabił waszą córkę, również tobie pomieszało w głowie. Nie analizowałaś tego w ten sposób?



Weronice opadła szczęka. Dosłownie jak na kreskówce. Borjana prawie nie ryknęła śmiechem, widząc reakcję kobiety stojącej naprzeciwko niej. Borowska przełknęła głośno ślinę, stresując się naprawdę znacząco. Jakowic nie słyszała wprawdzie kołatania jej serca, ale była pewna, że jest ono blisko skali zawału.

– Coś ty powiedziała?! Jak się dowiedziałas o tym, że...

Borjana jej przerwała:

– Mogę ci jeszcze powiedzieć, że twój plan zemsty wobec męża nie był taki zły. No, ale diabeł tkwi w szczegółach i tutaj poległaś. Wydawało ci się, że kontrolujesz sytuację, a tu dupa błada. Zadania, które sobie wyznaczyłaś, przerosły cię.

Tym razem Weronika wybałuszyła oczy. Zapewne rzuciłaby się do gardła swojemu gościowi, gdyby nie fakt, że z dużą dozą prawdopodobieństwa stres sparaliżował ją gwałtownie, powodując, że stała cały czas nieruchomo, zaciskając dłonie o drewniany blat.

Borjana zastanawiała się, czy znenawidzona przez nią kobieta ma kłopoty z oddychaniem i czy ucisk na klatkę piersiową nie spowoduje zbyt szybkiego zemdenia Borowskiej.

– Kim ty, kurwa, jesteś?! – Polka mogła też czuć narastający ból głowy, widać było po niej, iż stres zaatakował z dużą mocą nie tylko jej ciało, ale i umysł, nie dając szans na obronę.

– Jestem matką Ivany Petrović – powiedziała dumnie Borjana. – Tej Ivany, którą podstępnie zagoniłaś osiemnastego maja do swojego łóżka w pokoju hotelowym w Zagrzebiu, a potem wciągnęłaś w swój brudny plan zniszczenia męża. Jak mogłaś to zrobić?! – Teraz ona podniosła głos. – Jak mogłaś wykorzystać seksualnie studentkę, która ci bezgranicznie ufała?! Jak mogłaś uprawiać z nią lesbijski seks, a potem wdrożyć z nią nienormalny scenariusz mający na celu zniszczenie człowieka?! – krzyczała już. – Dlaczego jej to zrobiłaś?! Czemu chciałaś ją w ten sposób wykorzystać?! Upodliłaś ją w dniu, w którym poszłyście razem pić w pierdolone wino!

Tiki nerwowo przechodziły przez twarz Weroniki Borowskiej. Ledwo stała na nogach, dało się to zauważyć gołym okiem. Jej dłonie zrobiły się lepkie, drgały niczym ręce Nicolasa Cage'a w oscarowym filmie *Zostawić Las Vegas*.

Borjana czuła ulgę, wielką ulgę. W końcu wyrzuciła z siebie wszystko. Wymagało to odwagi, lecz dawało spore ukojenie. Była prawie spełniona, jeszcze tylko kasa, którą z pewnością otrzyma, a potem przysłowiowa kropka nad i, czyli puszczenie porno filmu do sieci. I koniec. Wszelkie zadania będą skończone. Teraz jednak musiała jeszcze cały czas się koncentrować, być czujna i nie dać się przypadkiem zapędzić w koziego róg.

– Jakim, kurwa, cudem jesteś jej matką?! – Weronika drgnęła i o pół metra przesunęła się w bok, opierając się teraz o kuchenne szafki. – To niemożliwe!

– Po rozwodzie wróciłam do panieńskiego nazwiska – wyjaśniła spokojnie Chorwatka. – Córki zostały przy nazwisku męża, który mnie zostawił. Mój facet przynajmniej miał jaja i odszedł od nas, twój tylko dupczy na boku.

– Kurwa, ty pierdolona bezczelna babo! – Weronika wyprostowała się. – Ivanka na pewno nie powiedziała ci nic o naszych sprawach! Kto ci wszystko wyapała?!!

– Ivana pisała pamiętnik – wyjaśniła rzeczowo Borjana. – A i w jej telefonie znalazłam pikantne wiadomości tekstowe. Rozumiesz?!

– Ty masz jej telefon?! – Borowska aż syczała ze złości i upodlenia, jakie ją spotkało w ostatnich minutach. Wyglądało na to, że składa sobie w myślach wszystko w całość. Było to dla Borjany fantastycznym przeżyciem.

– Jak na blondynkę jesteś całkiem domyślna. – Szantażystka buchnęła śmiechem. – Wszystkie wiadomości, które otrzymałaś z jej telefonu, pisałam ja! Ależ się, kurwa, przy tym dobrze bawiłam!

Weronika się nagle przebudziła. Słyszając ostatnie słowa Borjany, odruchowo sięgnęła po wielki nóż rzeźnicki, który zaczepony był między innymi nożami na stojącym drewnianym uchwycie.

– Zajębie cię, pierdolona szmato! – Borowska zrobiła krok w stronę rozmówczyni. Jakowic ujrzała obłęd w oczach rywalki. Doprowadziła kobietę do emocjonalnego stanu załamania i przypuszczała, że chwila, w której Polka spróbuje ją zaatakować, nastąpi prędzej czy później.

Szybkim ruchem wyciągnęła z torebki broń, którą kilka lat temu sprowadziła specjalnie z Indii. Pistolet (kaliber 32) doskonale leżał w jej dłoni, reklamowany był zresztą jako pierwszy pistolet specjalnie zaprojektowany dla kobiet. Ważył zaledwie pięćset gramów i mógł oddać sześć strzałów.

– Stój, bo strzelę! – Borjana żywiła nadzieję, że powstrzyma wściekłą kobietę.

Borowska stanęła jak wryta, widząc wycelowaną w siebie lufę pistoletu. Opuściła podniesioną rękę z nożem, jednak nie rzuciła go na podłogę.

– Nie radzę robić głupot – kontynuowała Borjana. – Powiem ci, co mam do powiedzenia i zostawię cię samą, abyś mogła się otrząsnąć i zorganizować dla mnie pieniądze, o których wcześniej wspomniałam.

– Nie ujdzie ci to na sucho! – Weronika warczała niczym rozzłoszczony pies.

– Tak jak tobie zrobienie z mojej córki lesbijki, a potem wciągnięcie jej w swoje prywatne brudy – odgryzła się Chorwatka. – Gdyby Iva nie zginęła dwudziestego czwartego czerwca w wypadku, w życiu nie przypuszczałabym, co zamierzacie obie zrobić. Mimo że moja kochana córeczka już nie żyje, ciągle pamiętam, co jej zrobiłaś!

– Iwana była moją przyjaciółką! – Weronika sapała jak po dłuższym biegu. – Nie była żadną lesbijką, to był jednorazowy wygłup, chwila słabości nas obu.

– Ta chwila była dla niej najrozkoszniejszą rzeczą na świecie, która ją spotkała! Tak napisała w pamiętniku, głupia cipo! To nie była żadna chwila słabości! Podporządkowała się tobie, nie odmawiając ci pomocy w makabrycznym planie wymierzonym przeciwko twojemu mężowi.

– To ona zaproponowała swoją pomoc! – wrzasnęła na całe gardło blondyna.

– Zamknij ryja, kurwa! – Borjana nie chciała już jej słuchać. – Nie przerywaj i słuchaj, co ci powiem. Potem podejmiesz decyzję, co zamierzasz zrobić. Dam ci wybór, którego ty nie dałaś mojej córce.

Borowska słuchała. A może po prostu nic nie mówiła, wyczekując najlepszego momentu, aby zaatakować. Chorwatka miała to w dupie. Ważne, aby powiedzieć do końca, co chciała z siebie wyrzucić i mieć to z głowy.

– Sprawilo mi naprawdę wiele satysfakcji robienie tego wszystkiego za Iwanę. Wiedząc, że nie masz pojęcia o jej śmierci, manipulowałam tobą tak, jak tylko chciałam. Nawet przebrałam się w ciemną pelerynę tak, jak miała to zrobić moja córka i straszylam twojego męża, abyś nabrała pewności, że działacie z Iwaną zgodnie z ustaleniami. Nie było mi go żal, zdradził cię tak, jak mnie mój facet kiedyś. Należało mu się. Jednak to ty byłaś moim głównym celem. Sebastian był tylko środkiem do jego osiągnięcia. Dlatego zadbałam też o to, abyś znalazła pod łóżkiem obrazy, o których pisałaś z Iwaną.

Borowska przechyliła głowę na bok i nasłuchiwała. Jej oczy mrugały szybko, a klatka piersiowa unosila się i opadała szybciej, niż można by było tego oczekiwać.

– Gdy wyczekiwałaś na plaży mojej córki, a ta się nie pojawiała, strasznie cię to ubodło – kontynuowała kobieta o rudych włosach. – Moje SMS-y doprowadziły cię do rozpaczy. Wiesz, jakie to

było dla mnie cudowne?

– Zabiję cię. – Weronika powiedziała to wolno i z głębokim przekonaniem.

– Nie polecam. Jak tylko zrobisz krok do przodu, naciśnę spust – zagroziła pewnym głosem, trzymając Polkę na muszce. – To, jak łatwo uwierzyłaś, że Sebastian wyruchał moją córkę na ruinach, jest wprost zachwycające. Jakim cudem on się do tego przyznał? Przecież to mistrzostwo świata.

– Zabiję cię – powtórzyła cicho Weronika.

– Powtarzasz się. Niepotrzebnie. Skoro już wiesz, że za wszystkim stałam ja, musisz się czuć wyjebana na maksa. I bardzo dobrze, bo właśnie zrobienie cię na szaro było moim marzeniem od początku. Czekałam na dzień, kiedy przyjechaliście do willi i poznałam cię osobiście. Gdy cię zobaczyłam, wiedziałam, że nie spocznę, dopóki nie zniszczę cię psychicznie. Ale ty w znacznej mierze skorygowałeś moje założenia. Mało ci było młodszej o dwadzieścia lat Ivany, teraz postanowiłaś pofigliwać z dwadzieścia lat młodszym facetem, moim pracownikiem. Jak pięknie, że to się nagrało. W dupie mam teraz twoje psychiczne załamanie, do którego z początku dążyłam. Wystarczy mi to, co już wiesz, plus dwieście tysięcy euro w gotówce. Masz czas do jedenastego lipca. Nie będę powtarzać i mówić o tym, co się stanie, jak nie zapłacisz. Zrzuńnij swoją karierę, twoje życie legnie w gruzach, pierdolona szmato.

Borjana nie spodziewała się reakcji Weroniki, która niespodziewanie w jednej sekundzie zamachnęła się nożem i gwałtownie ruszyła w stronę Chorwatki. Prawdopodobnie dotarło do Borowskiej, że przegrała. Świadomość upokorzenia, wykorzystania jej wraz z perspektywą oddania sporej ilości pieniędzy komuś, kto z niej zakpił, wywołała odzew w postaci próby natarcia na prześladowczynię.

Ruda kobieta naciśnęła spust odruchowo. Jej zamiarem było trafienie napastniczki w górną część uda. Jednakże raptowny atak Borowskiej nie dawał czasu na dokładne wycelowanie. Kula trafiła wyżej, w mięsień poprzeczny brzucha. Kobieta zatrzymała się tak gwałtownie, jak raptownie ruszyła do przodu.

W momencie, w którym na białej koszulce pojawiła się plama krwi, Weronika schyliła się i upadła na podłogę. Borjana podeszła do niej i kopnęła nóż, który tamta trzymała w dłoni.

– No i kurwa, co zrobiłaś najlepszego?! – Chorwatka patrzyła z góry na leżącą kobietę, która trzymała obydwoma rękami miejsce, w które wbiła się kula. – Chcesz naprawdę zdechnąć?

Polka zwijała się z bólu. Całe dłonie miała umazane krwią. Była ranna, chyba nawet ciężko. Borjana nie była medykem i nie знаła się na udzielaniu pierwszej pomocy. Biła się jednak z myślami, czy próbować ratować w jakikolwiek sposób znienawidzoną kobietę, aby później otrzymać od niej gotówkę, czy pozwolić zdechnąć jej jak psu u weterynarza. Wariant pierwszy był bardziej interesujący, jednak o wiele ryzykowniejszy. Kobieta mogła wypaplać wszystko policji, a ta sprawdzi nagrania monitoringu, a co ważne telefon zmarłej córki. Nawet po usunięciu wiadomości będą one czytelne dla organów ścigania. Druga opcja wiązała się z tym, że Borowska umrze i w pewien sposób będzie to sprawiedliwe, jednak o pieniądzach będzie można zapomnieć. Na nagraniu była Polka, a nie jej mąż, więc jego Borjana nie miała o co szantażować. Natomiast pod kątem przyszłego śledztwa policyjnego wyjdzie to na jej korzyść. Wystarczy, że powie detektywom, że zastrzeliła Borowską w samoobronie. Przyjechała tu, ponieważ Marko nie odbierał i zaniepokoiła się o swojego pracownika. Sprawdziła monitoring i ujrzała, że chłopak współżył z Polką, a potem do niej przyjechał. Jego samochód stoi nadal na podjeździe, więc zainteresowała się jego losem. Doskonała, wręcz wymarzona argumentacja. Kto jej nie uwierzy?

Borowska leżała i patrzyła na nią nienawistnie, wykrwawiając się powoli, a Borjana skłaniała się ku drugiemu wariantowi.

– Pierdolona chorwacka kurwo, chcesz pieniędzy, to mnie ratuj!

Po tych słowach Jakowic przestała skłaniać się ku opcji numer dwa. Zdecydowanie wybrała opcję numer dwa.

Podeszła jeszcze bliżej i stopą nacisnęła na szyję Borowskiej.

– Gdzie jest Marko? – spytała.

– Pierdol się – wycedziła umierająca Weronika.

– Co mu zrobiłaś, głupia suko? – Czarna tenisówka Borjany mocniej nacisnęła na szyję krnąbrnej Polki.

– Czeka na ciebie w piwnicy, tam, gdzie jego miejsce – wychrypiąła.

– Zdychaj! – Borjana odsunęła się od skulonej na podłodze kobiety i ruszyła, trzymając broń w ręce, w stronę korytarza.

Miała nadzieję, że Borowska pomęczy się trochę, nim umrze. To był jeden z powodów, dla którego nie strzeliła do niej drugi raz. Drugim powodem był fakt, że trudno by jej było wytłumaczyć się przed policją z dwóch lub więcej strzałów oddanych w stronę rzekomej napastniczki. A tak, po oddaniu strzału pobiegła szukać Marko, który nadal gdzieś tutaj przebywał.

Przeszła przez korytarz i zatrzymała się przed drzwiami do piwnicy. Postanowiła sprawdzić jednak najpierw, czy Borowski faktycznie śpi pijany w sypialni. Poszła więc schodami do góry.

Główna sypialnia była pusta. W skrytości ducha miała nadzieję, że Sebastian Borowski zgodnie z tym, co mówiła jego żona, śpi jak suseł, aby mógł trochę wytrzeźwieć i ponownie sięgnąć po butelkę. Jednak w łóżku nikogo nie było.

Borjana pomyślała zatem, że po domowych kłótniach i sprzeczkach małżonkowie postanowili spać osobno. Miałoby to zresztą sens. Przeszła więc do drugiej, mniejszej sypialni, licząc, że tam zastanie Borowskiego. Niestety, podobnie jak poprzednie pomieszczenie, pokój był pusty. Dla pewności sprawdziła też łazienkę, ale oczywiście nikogo w niej nie było.

Przekonała się, że Polka kłamała. Pożałowała, że nie może zabić jej raz jeszcze.

Zastanowiła się, czy w piwnicy, o której wspomniała Borowska, znajdzie zarówno Sebastiana, jak i Marko. Co mieliby tam robić? Przecież nie spać. Jeżeli nie pokazali się do tej pory, słysząc ostrą dyskusję między kobietami i wystrzał z pistoletu, mogło to oznaczać, że coś się im przydarzyło. Marko nie należał do osób, które wyłączają telefony i zaniedbują swoją pracę. Czuli, że musi szybko sprawdzić, co się z nimi stało, a potem wezwać policję. Kryminolodzy sprawdzą czas zgonu zastrzelonej blondyny oraz zbadają, ile czasu minęło od śmiertelnego wystrzału do momentu zadzwonienia na numer alarmowy. Tę krótką chwilę mogła wykorzystać przecież na poszukiwania Marko i Polaka, co też czyniła. Jeżeli groziło im niebezpieczeństwo, to każda sekunda miała znaczenie. Śledczy z pewnością będą to rozumieć. Nie zastanawiała się jeszcze nad tym, jak obecna historia wpłynie na dalszy wynajem domu, którym zarządzała. Na to przyjdzie czas później.

Zeszła na dół i otworzyła drzwi prowadzące do piwnicy. Ciemność przed nią zaatakowała jej oczy. Włączyła światło i już po dwóch stopniach schodów poczuła zapach spalenizny. Był gwałtowny i drażnił jej nozdrza. Nie miała pojęcia, co tak śmierdzi i co dokładnie może powodować nieprzyjemny zapach. Zapach spalenizny mieszał się z inną równie nieprzyjemną wonią.

Trzymając pistolet w jednej ręce, schodziła powoli schodami. Do głowy przychodziły jej różne myśli, niekoniecznie te przyjemne. Nawet czuła lekki niepokój przechodzący w strach. Nie bała się

o Borowskiego, był jej obojętny, lecz lubiła Marko i nie chciała, aby spotkała go jakaś przykrość ze strony polskiego małżeństwa. Jeżeli jednak mąż Weroniki dowiedział się o tym, co się wydarzyło między nim a jego żoną, mógł posunąć się do nierozważnych czynów. Miała nadzieję, że tak się jednak nie stało.

Aby piwnica została oświetlona, należało zapalić lampy wiszące na suficie przyciskiem znajdującym się na ścianie przy końcu schodów. Pierwszy przycisk, który wcisnęła na górze, oświetlił schody, natomiast schodząc na dół, widziała przed sobą mrok panujący w piwnicy. Zatrzymała się mniej więcej w połowie drogi na dół i wówczas naszyły ją obawy o to, co ujrzy po włączeniu oświetlenia. Zastanawiała się, na co się przygotować, w każdym razie postanowiła mieć broń w pogotowiu. Borowskiemu mogło odbić i mógł wzięć chłopaka na dole, czając się gdzieś na nią w mroku. Było to dość prawdopodobne, zważywszy, że krzyki kobiet, nie wspominając o wystrzale z broni, z pewnością docierały w każdy zakamarek willi.

– Marko! – Postanowiła sprawdzić, czy chłopak ją słyszy. – To ja, Borjana! Słyszysz mnie?! Jesteś tutaj?!

Odpowiedziała jej głucha cisza. Lekko się zawiodła, miała nadzieję, że chłopak mimo wszystko się odezwie i poprosi o pomoc czy coś w tym rodzaju. Jednak cisza panująca na dole budziła w niej tylko grozę.

– Marko! Odezwij się! – Spróbowała raz jeszcze.

Mimo iż była dzielną kobietą, przynajmniej za taką się uważała, bała się iść dalej w dół. Wiedziała jednak, że nie ma innego wyboru i musi zebrać się w sobie i sprawdzić piwniczne pomieszczenie. Im dłużej będzie zwlekać, tym gorzej dla niej. Czas uciekał, a przecież wiedziała, że przy późniejszym policyjnym dochodzeniu będzie musiała rozliczyć się przed kryminalnymi z każdej spędzonej tu minuty.

Wzmogła w sobie odwagę i ruszyła w dół. Zapach był już nieznośny. W końcu włączyła światło na dole schodów, które oświetliło wnętrze piwnicy.

Borjana stała jeszcze na schodach, na trzecim stopniu od kamiennej podłogi, i zamarła w bezruchu. Zamurowało ją i nie była w stanie zejść na sam dół. Kilka metrów przed schodami na kamiennej podłodze leżało ciało Marko, a w zasadzie to, co z niego zostało. Borowski z kolei, przykuty do ściany, siedział martwy z roztrzaskaną głową. Patrzyła przed siebie i nie mogła uwierzyć w to, co widzi. Zrozumiała teraz, co tak bardzo śmierdziało. Chłopak został spalony, a Borowski również wydała z siebie zapach rozkładającego się ciała. Szczególnie głowy, bo to ona była cała dziurawa.

Spojrzała na Marko. Miejscami jego skóra uległa całkowitemu spaleni, a gdzieś tam skóra oddzielała się, powodując odsłonięcie mięśni. Ciało Chorwata leżało na brzuchu, ręce wysunięte miał do przodu, co oznaczało, że próbował uciekać, czołgając się po podłodze w stronę wyjścia. Niestety nie udało mu się i ogień strawił go całego. Całe jego ciało było jakby zmniejszone, dziwnie powykrzywiane. Ruda kobieta wiedziała, że technicy będą mieć problem z rozpoznaniem ofiary. Ciało jej pracownika zostało zwęglone do tego stopnia, że nie można było rozpoznać twarzy ani pobrać odcisków palców. Borjana wiedziała jednak, że przed nią leży martwy Marko Vlastic.

Nie miała pojęcia, dlaczego Borowska zabiła młodego czyszciciela basenów. Nie było wątpliwości, że to ona uczyniła. Sebastian został przecież również zamordowany, nie mógł zatem rozprawić się z Chorwatem. Może chłopak też próbował ją szantażować?

Spojrzała w głąb piwnicy, na siedzącego na podłodze Sebastiana. Jego martwe ciało opierało się o ścianę, wysoko wyciągnięte ręce podtrzymywane były przez łańcuch zamocowany na obręczy

przymocowanej do ściany. Głowa, w zasadzie jej miazga, swobodnie opadała w dół.

Jakowic nie mogła dać wiary, że został brutalnie zamordowany. Pozbawiony możliwości jakiegokolwiek ruchu, skuty i pozbawiony swobody, nie miał możliwości w żaden sposób się bronić. Borowska okładała go bilardowym kijem, który pobudzony krwią leżał obok. Głowa Polaka wyglądała koszmarnie. Miał wgniecioną czaszkę w kilku miejscach, wystające oko z oczodołu, powybijane zęby i złamaną szczękę. Widoczne były również inne obrażenia.

Borjana przeraziła się, uświadamiając sobie, jak bardzo kobieta, z którą rozmawiała na górze, była niebezpieczna. Nie miała bowiem cienia wątpliwości, że to właśnie ona była tym, kto pozbawił brutalnie życia obu mężczyzn. Wynikało to choćby z faktu, że widziała na monitoringu, iż nikt inny nie przyjechał do willi. Przypomniała sobie zamglone oczy Borowskiej, które ujrzała, wchodząc do wynajmowanej przez siebie posesji. Nie sądziła jednak, że Polka jest w głębokim amoku i coś ją opętało. Nie знаła powodów, dla których w tak bestialski sposób zamordowała bądź co bądź bliską sobie osobę i chłopaka, z którym miała przelotny seks, który tak naprawdę wyniknął z jej inicjatywy. Zrozumiała, dlaczego długimi godzinami mężczyźni nie wychodzili na dwór. Żywe trupy przemieszczają się tylko na filmach, w dodatku jak nie są przykute łańcuchem do ściany. Cały obraz szaleństwa, jaki dokonał się we wnętrzach willi, stanął jej przed oczami. Była naprawdę zaskoczona i zdekoncentrowana. Wszystkiego mogła się spodziewać, ale nie tego, że zostanie w piwnicy dwa martwe ciała.

Miała świadomość, że Marko, którego lubiła i szanowała, próbował się uwolnić. Czołgał się po podłodze w stronę schodów, jednak stojąca zapewne nad nim oprawczyni, nie pozwoliła mu na wiele. Myśli przelatujące przez jej głowę były wyobrażeniem męki i cierpienia, jakie zadano obydwu denatom przed śmiercią.

Stojąc zamyślona w koszmarnych wizjach Borowskiej pastwiącej się nad swoimi ofiarami, nie usłyszała cichych kroków, które się do niej zbliżały. Dopiero gdy nad swoją głowę usłyszała jakiś szelest, odwróciła się odruchowo. Było już jednak za późno na uniknięcie nadchodzącego ciosu.

Weronika Borowska stała dwa stopnie wyżej od niej. W momencie, w którym Borjana ją zobaczyła, ręka Polki zbliżała się w jej stronę. Nie ręka jednak spowodowała, że Chorwatka otworzyła szerzej oczy ze zdumienia i zaskoczenia, lecz ogromny tasak, który Weronika trzymała w dłoni. Na jakikolwiek unik, który pozwoliłby rudej kobiecie uniknąć wbięcia się ostrego narzędzia w jej ciało, było zdecydowanie za późno. Zdążyła tylko odsunąć się instynktownie w bok, co spowodowało, że ostrze tasaka nie wbiło się w środek jej głowy, lecz zanurzyło się w lewym ramieniu.

Ból był potworny, podobnie jak oszalały wygląd atakującej kobiety, która naparła na zaskoczoną Borjanę. Chorwatka zachwiała się na nogach i poleciała w dół. W całym tym zajściu szczęśliwie upadła na ramię, w którym nie miała wbitego tasaka. Upadek był i tak odczuwalny, w pierwszej chwili pomyślała, że coś sobie złamała, lądując na kamiennej podłodze. Uniosła oczy w górę i zobaczyła Borowską stojącą nadal w tym samym miejscu na schodach.

Weronika jakimś cudem przeżyła i w dodatku utrzymywała się na nogach. Ranę opatrzyła kuchennym fartuchem, który zawiązała wokół bioder. Mimo że krwi miała na sobie sporo, nawet na gołych nogach, stała z krzywym uśmiechem, wpatrując się szalonymi oczami w zarządczynię nieruchomości.

– Mówiłam, że cię zabiję, suko – wyszczała przez zęby Borowska. – Skończysz jak tych dwóch pojebańców.

Borjana zmusiła się do myślenia. W czasie, gdy została pchnięta i upadła na podłogę, wypuściła z ręki rewolwer, który leżał od niej w odległości kilku metrów. Ramię piekło ją i bolało, co uniemożliwiało wykonywanie zwinnych i szybkich ruchów. Element zaskoczenia, jaki wykorzystwała Borowska, sprawił, iż chwila jej zamyślenia i nieuwagi skończyła się prawie tragicznie. Wiedziała jednak, że nie może teraz absolutnie się poddawać. Mimo rany, jaką jej zadała wariatka z Polski, należało działać. Pokonać napastnika i odnieść finalne zwycięstwo.

Borowska uśmiechała się cały czas szaleńczo. Stała jak zombie przed swoją ofiarą, wyczekując najlepszego momentu do ataku. W pewnym momencie ruszyła błyskawicznie w dół, Jakowic w tym samym czasie przesunęła się po podłodze w stronę leżącej broni. Weronika była jednak szybsza, gdy Chorwatka miała już na wyciągnięcie dłoni pistolet, blondyna kopnęła go gołą stopą, oddalając go na kolejne metry. Bez zająknięcia chwyciła za kręcone rude włosy Borjanę i mocno pociągnęła jej głowę do siebie. W tym momencie pęknięte oprawki okularów ześlizgnęły się z nosa kobiety, która wleczona w głąb piwnicy czuła narastający ból.

– Nie podaruję ci tego, co mi zrobiłaś, pierdolona chorwacka zdziro! – Weronika mówiła dosyć głośno. – Pożalujesz, że nie dobiłaś mnie tam na górze. Rozprawię się z tobą jak z nikim innym! Zdechniesz w długich męczarniach, mamy dla siebie cały dzień!

Jakowic czuła mocny uścisk dłoni rannej Polki na włosach, nie mogła zapobiec temu, że wykorzystując resztki sił, opętana złem kobieta, ciągnie ją w głąb pomieszczenia. Leżąc na plecach, czuła każdą nierówność podłogi, co dodawało jej kolejnych fal cierpienia. W pewnym momencie uścisk przy głowie Borjana zelżał, zauważyła, iż blondyna zatrzymuje się i wykrzywia twarz, jednocześnie dotykając się miejsca, gdzie kula przebiła ciało. Borjana spróbowała wykorzystać chwilę słabości napastniczki. Ciągnięcie kilkudziesięciu kilogramów po kamienistej podłodze musiało spowodować utratę sił Weroniki i większy ból w okolicy rany. Widać to było po ruchach Polki i jej minie, która mówiła sama za siebie. Borowska ewidentnie cierpiała i musiała chwilę odpocząć.

Borjana nigdy nie miała nic w sobie z wojownika, ale adrenalina dodała jej sił. Gdy walczyś o życie, twoje ciało może wykonać wiele ruchów, które w normalnych okolicznościach nie mogłyby się zdarzyć. Odwróciła się z pleców na brzuch i tak szybko, jak tylko pozwalało jej własne ciało, ruszyła nogami i jedną ręką do przodu. Druga ręka nie nadawała się do jakichkolwiek czynności, ból promieniujący od ramienia eliminował każdy możliwy do wykonania ruch. Przemieszczała się jednak dość szybko, zostawiając w tyle sapiącą Borowską.

Pragnęła, wręcz modliła się, aby jej się udało. W momencie, w którym dosięgła broni, uwierzyła, że może wygrać tę potyczkę. Odwróciła się znów na plecy i w tym momencie ujrzała dosłownie dwadzieścia centymetrów nad sobą nadciągającą dłoń blondynki, która zapewne miała ją chwycić i obezwładnić.

Strzeliła. Kula gwałtownie wydostała się z lufy i praktycznie w tym samym czasie przeszła dłoń Weroniki, przechodząc na wylot. Borowska zawyla z bólu i cofnęła rękę, odwracając się do mierzącej z broni Borjana, która przyglądała się, jak Polka, schylając się nieco, spogląda na swoją raną dłoń.

– Niepotrzebnie tu zlażaś prosić się o swój koniec. – Borjana była przekonana, że zyskała przewagę. – Zabiłaś swojego męża i mojego pracownika, pierdolona suko! Co z tobą, kurwa, jest nie tak?!

Borowska zaskoczyła ją ponownie, odwracając się z prędkością godną sportowca u szczytu formy i rzuciła czymś zdrową ręką w stronę leżącej kobiety. Jakowic nie miała czasu dostrzec, co leci w jej stronę, jednak sekundę później poczuła uderzenie czegoś ciężkiego. Ból głowy rozszedł się po całej

czaszce i spowodował, że pistolet wypadł jej ponownie z ręki. Odwróciła głowę w bok (chyba automatycznie) i zobaczyła, czym oberwała. Spory młotek kowalski leżał zaledwie metr od niej.

– Wszystko, czego potrzebujesz, kurwa, tutaj znajdujesz. – Borjana nie rozumiała bełkotu zbliżającej się do niej kobiety. – Doskonałe hasło reklamowe, które w dodatku jest prawdziwe. Dom nie pozwoli ci odejść, głupia suko, a ja o to zadbam z nieukrywaną przyjemnością!

Borjana znów nie potrafiła nic zrobić. Blondynka w okamgnieniu doskoczyła do niej i usiadła na leżącej kobiecie, między biustem a biodrami ofiary, przygniatając ją do podłogi swoim ciężarem. Jednocześnie chwyciła ręce obezwładnionej kobiecie i przytrzymała mocno, patrząc jej prosto w wystraszoną twarz.

– Wygodnie ci z tym toporem w ramieniu? – spytała, nie oczekując żadnej odpowiedzi.

Borjana patrzyła na twarz napastniczki, której usta rozszerzały się w nieprawdopodobnym wręcz grymasie. Oczy buchały nienawiścią i żądzą zadawania cierpienia.

– Właśnie tak siedziałam na twojej córce – powiedziała powoli, ważąc każde słowo. Zniżyła głowę tak nisko, iż Borjana poczuła na swoim ciele długie włosy Borowskiej. – Byłam tylko trochę wyżej, a ta zakompleksiona małolata lizała mi rozkosznie cipę – delektowała się każdym poszczególnym wyrazem, jaki wypowiadała. – Wydaje mi się, że bardzo jej się podobało.

Z oczu Borjany wyciekły łzy. Łzy nienawiści i smutku. Smutku, że nie może teraz nic zrobić podłej oprawczyni, którą powinna zastrzelić w kuchni. Czasu jednak nie dało się cofnąć, a perspektywa uwolnienia się była mało realna. A co tu mówić o przejęciu przewagi i wymierzeniu surowej kary morderczyni, która celebrowała swoją chwilę.

– Zabiję cię powolutku – szeptała, mając wciąż głowę tuż przy twarzy Borjany. – Będziesz cierpieć do ostatniego tchnienia. Obiecuję ci to uroczyście.

To mogła być szansa. Może nawet ostatnia, jedyna. Borjana uniosła błyskawicznie głowę i rąbnęła nią w czoło schylającej się nad nią Weroniki. Cios jednak nie był na tyle silny, głowa Polki co prawda podniosła się samoczynnie do góry, a ucisk rąk zelżał. Niestety nie na tyle, aby się uwolnić. Zmotywowało to tylko Borowską do natychmiastowego działania.

Sięgnęła po młotek leżący niedaleko i w ciągu kilku sekund miała go już w dłoni. Borjana nie miała siły ani czasu zareagować. Zobaczyła, jak narzędzie w ręku Polki opada z piorunującą szybkością w stronę jej ręki. W momencie, w którym młotek uderzył w otwartą dłoń poniżej palców, poczuła drakoński ból rozsadzający ją od środka.

– Zachciewa ci się uderzeń z misia?! – spytała już po swoim uderzeniu Weronika. – Nie zrozumiałaś, co mówiłam. Nie będzie dla ciebie żadnej litości.

– Boli jak diabli. – Borjana sama nie wiedziała, dlaczego to powiedziała. – Przezań, muszę ci coś powiedzieć.

Uratowała tym samym drugą dłoń, Borowska przygotowywała się bowiem, aby zamachnąć się młotkiem z drugiej strony. Miała już nawet podniesioną rękę w górę, gdy Borjana powiedziała:

– Zabezpieczyłam się. Twoje nagranie z Marko znajdzie się w sieci, jeżeli nie wyjdę z tego domu – blefowała, bo to była ostatnia deska jej ratunku. – Moja młodsza córka, Draga, wrzuci film na YouTube, a także wyśle go mailem na twoją uczelnię, jeżeli nie zobaczy mnie na kamerze, jak do niej macham. Zostało ci mało czasu, Weroniko.

Borowska opuściła rękę, wyglądała na taką, która zastanawia się nad słowami swojej ofiary. Odwróciła głowę lekko w bok i szeptała sama do siebie jakieś półsłówka. Borjana nie wiedziała, co to oznacza, oprócz narastającego wariactwa Polki.



– Jednak na zawsze. – Borowska mówiła w taki sposób, że dało się ją usłyszeć, po czym nastąpiła chwila przerwy. – Tutaj, tak – dopowiedziała w końcu, ale ranna kobieta, nie miała pojęcia, o czym Polka bełkocze.

Borjana liczyła, że błąf może zadziałać. W zasadzie każdy, kto jedzie kogoś szantażować i ma obawy z tym związane, zabezpiecza się w jakiś sposób. Jej młodsza córka była na obozie, ale tego Polka wiedzieć nie mogła. Zatem istniała szansa, że koszmar Chorwatki zaraz się skończy.

– Wiesz co, mądralińska kobietko. – Blondynka nagle przestała szeptać do siebie i zwróciła się do Borjany bardzo wyraźnie. – Mam w głębokim poważaniu twój film. W zasadzie mogę być dumna, że wiele osób zobaczy moje piękne ciało i podnieci się przy tym znacząco. Niech UJ zwolni mnie dyscyplinarnie! Pierdoleń to! Wiesz, czemu to pierdoleń, chorwacka szmato?! Bo zostają tutaj na stałe, na zawsze. Przejmuję to miejsce. Jestem tutaj przeznaczona!

Borjana nic z tego nie rozumiała. To nie było jednakże najgorsze. Gorsze od szalonych słów wariatki okazał się jej zamach ręki, który spowodował, iż młotek uderzył z ogromną siłą w drugą jej dłoń. Zawyla głośno z bólu i poczuła łyżę na policzkach. Przez przymrużone oczy widziała rozmazaną sylwetkę uśmiechającej się Weroniki, która nieoczekiwanie wstała i splunęła Borjanie w twarz.

– Dopiero z tobą zaczynam – powiedziała, stojąc nad zwijającą się z bólu Borjaną. – Odetnę ci po kolei wszystkie części ciała i będę patrzyła, jak wolniutko zdychasz. Zabawa przed nami, pojebana suko!

Borjana odprowadziła ją wzrokiem, bowiem Borowska przeszła do końca pomieszczenia i wyglądało, że czegoś tam zawzięcie szuka. Chorwatka miała pewność, że jeżeli teraz czegoś nie zrobi, potem będzie już za późno na jakąkolwiek reakcję. Leżąc i zwijając się z bólu, zauważyła, że w swoim szale blondyna przeoczyła coś znaczącego. Rewolwer, w którym nadal były cztery naboje, leżał zaledwie kilka metrów od niej. Nie odległość od pistoletu stanowiła problem, lecz możliwość utrzymania go w obolałych, zmiażdżonych dłoniach. Wykorzystała moment, w którym Borowska stała do niej tyłem, i podpełza w stronę broni. Widząc, że Weronika jednak obraca się do niej wolno, zasłoniła swoim ciałem ostatnią deskę ratunku. Tym razem była pewna, że jeżeli zaraz nie sięgnie po broń i nie odda celnych strzałów, będzie po niej. Wiedziała o tym, ponieważ w rękach Borowskiej lśniła piła zakończona ostrymi zębami. Borjana nie była specjalistką, nie wiedziała, czy piła nadaje się do drewna, czy do metalu. Miała jednak pewność, że Polka użyje jej do rozczłonkowania poszczególnych części jej ciała. Prawie półmetrowa długość narzędzia nie zapowiadała niczego dobrego.

– Naprawdę wszystko tutaj znajduję, czego szybko potrzebuję. – Borowska uśmiechała się, lecz uśmiech ten był psychopatyczny. W taki sposób wykrzywiają usta psychopaci i ludzie, którym wydaje się, że osoby je oglądające docenią ich szaleństwo. Borjana doskonale pamiętała taki uśmiech u Jacka Nicholsona, genialnie grającego w *Lśnieniu* Stanleya Kubricka.

Jakovic wiedziała, że koniecznie musi już teraz działać. Przewróciła się na bok i spróbowała chwycić pistolet. Mimo iż rączka była idealnie dopasowana do kobiecej dłoni, nie udało jej się. Indyjski producent pistoletu nie wziął pod uwagę, że chwycić go może osoba, którą chwilę wcześniej uderzono młotkiem w otwartą dłoń. Borowska zauważyła bezowocny trud Chorwatki i wybuchnęła głośnym śmiechem.

– Ależ żenująca próba ratunku! – Miała naprawdę wesoły głos. – Gdybyś się teraz tylko widziała!

Powoli zrobiła krok w stronę leżącej. Borjana odrzuciła w myślach pomysł spróbowania zaciśnięcia broni w drugiej ręce, której dłoń również nie była sprawna. Ogarnęła ją panika, kiedy zauważyła, że Borowska do niej podchodzi.

Pomysł przyszedł jej do głowy, gdy blondyna z piłą w rękach była już w połowie drogi.

– W pierwszej kolejności odetnę ci lewą nogę. Co ty na to, głupia pizdo? – Borowska wydawała się zaraz przystąpić do dzieła, jednak Borjana uczyniła coś, co spowodowało, że nadchodząca sadystka zatrzymała się gwałtownie.

Chorwatka, leżąc na kamiennej podłodze, sięgnęła po broń obydwoma rękami naraz. Nie trzymała rewolweru komfortowo, ale potrafiła go utrzymać na odpowiedniej wysokości. Dodatkowo miała sprawne palce, które nie ucierpiały po uderzeniach młotka, co pozwoliło jej sięgnąć spustu.

Niczym Tim Roth we *Wściekłych Psach* podniosła lekko tułów i wycelowała pistolet w blondynę, której nagle przestało być śmiesznie. Borowska stała i patrzyła ogłupiałym wzrokiem na leżącą kobietę, tak jakby zupełnie nie rozumiała, jakim cudem tamtej udało się ją przechrzyć.

– Odłóż broń, Borjana – powiedziała łagodnie. – Bez mojej pomocy nie wyjdiesz przecież z piwnicy, mając tasak w ramieniu.

Borjana Jakowic popatrzyła na nią przenikliwym wzrokiem i lekko się uśmiechnęła.

– Pierdol się, dziwko – powiedziała i nacisnęła kilkakrotnie spust.

Pierwsza kula wbiła się poniżej lewej piersi Weroniki Borowskiej i to zapewne ona spowodowała małe odchylenie się jej ciała w tył. Druga trafiła w jelito grube, siejąc spustoszenie w okrężnicy. Trzeci nabój zupełnie przez przypadek ugodził okolice przełyku, a ostatnia kula była kwintesencją wystrzałów. Trafiła w sam środek czoła, tuż poniżej przedziałka pięknych, długich blond włosów. Borjana patrzyła, jak osuwają się nogi stojącej przed nią kobiety, z rąk wypada jej ostra piła, a ona sama przewraca się martwa na podłogę.

Ręce drżały jej bardziej, niż się tego spodziewała. Nadal mierzyła w leżącą już Polkę, mimo że doskonale zdawała sobie sprawę z prostego faktu, że celuje w zwłoki. Jej świadomość jednak nie akceptowała jeszcze faktu, że wygrała ten śmiertelny pojedynek i wyszła z niego zwycięsko. Dopiero po dłuższej chwili, gdy broń wydawała się ważyć tonę, wypuściła ją z rąk. Oddychała gwałtownie i powoli zaczynało do niej docierać, że już jest po wszystkim.

Bolał ją każdy mięsień ciała. Szczególnie okolice, w których utkwiał ostry topór, oraz dłonie. Usiadła na podłodze, wkładając w to wiele wysiłku. Nie sądziła, że potyczka z polską rodziną skończy się dla niej koszmarem. Dziękowała w duchu Opatrzności, że udało jej się przeżyć.

Największym zmartwieniem pozostał tasak tkwiący w jej ciele. Zdawała sobie sprawę, że gdy uda jej się go usunąć, wypływająca krew może zagrozić jej życiu. Mimo to próbowała się go pozbyć ze swojego ciała. Nie chciała czekać, aż lekarz pozbędzie się go na sali operacyjnej, choć takie rozwiązanie było przecież najlogiczniejsze.

Borjana nie myślała jednak logicznie. W obecnej sytuacji była daleka od tego. Prawdopodobnie nie zdawała sobie do końca sprawy, że wyszarpanie tasaka, który dość głęboko tkwił w jej ramieniu, może spowodować większy uraz.

Podeszła do zastrzelonej Weroniki i odwiązała fartuch, który uciskał Borowskiej początkową ranę. Miała nadzieję obwiązać materiał zakrwawionego kuchennego fartucha wokół ramienia. Przeszła kilka kroków w stronę schodów i wysiliła się, szarpiąc za rękojeść tasaka. Nie było łatwo się go pozbyć, utkwiał głęboko w ciele. Jej dłonie nie były zbyt pomocne, mogła w zasadzie opierać się tylko na swoich palcach. Uczepiła się nimi mocno drewnianej rękojeści i szarpiąc z całych sił, zawyla z bólu. Czowała, jakby przenikał ją ogrom mrówek, które wgrzyzają się w jej organizm. Piekło, paliło, drażniło skórę. Jednak wysiłek nie poszedł na marne, za którymś razem ostrze wyszło zupełnie na zewnątrz, a tasak opadł z hukiem na ziemię.

Nie poczuła jednak ulgi, wprost przeciwnie. Ból rozdzierał całe jej ramię, przenikliwie wdzierał się w głąb rany, dając o sobie znać do tego stopnia, że Borjana lekko osunęła się na nogach. Wysiłek, jaki włożyła w wyjęcie ostrego narzędzia tkwiącego w jej ciele, spowodował gwałtowne osłabienie organizmu. Do tego wszystkiego oczywiście pojawiła się krew, która zaczęła gwałtownie wyciekać z głębokiej rany. Było jej na tyle dużo, że kobieta przestraszyła się ewentualnego wykrwawienia. Dlatego schyliła się resztką sił po fartuch, który miał pomóc jej w zatamowaniu krwotoku.

I właśnie wtedy zgasło światło. Kobieta zamarła w bezruchu. Ciemność otoczyła ją z każdej strony. Trzy sekundy później usłyszała zamykające się drzwi piwnicy na górze schodów. Spowodowało to ukłucie jej serca, które wydawało się, że podskoczyło do samego gardła. Z początku panowała absolutna cisza, jednak po krótkiej chwili dało się słyszeć ciche niezdefiniowane dźwięki. Uświadomiła sobie, choć było to zupełnie niedorzeczne, że w piwnicy nie jest sama. Nie rozumiała tego, przecież martwa Weronika nie wstała po przyjęciu na siebie czterech śmiertelnych kul. Poza tym odgłos, który wydawało jej się, że słyszy, dochodził z innej części piwnicy.

Czuła jednak obecność kogoś, kto był z nią w podziemiu domu. Starła się myśleć racjonalnie, lecz przerażenie blokowało jej swobodę rzetelnej analizy tego, co się aktualnie wokół niej dzieje. Nie widziała nic oprócz mroczków przed oczami. Drżały jej nogi i ręce. Zaczęła się nadmiernie pocić.

Wtem poczuła na sobie czyjeś dotknięcie. Nie było to delikatne łaskotanie czy głaskanie, lecz zimny dotyk dużych dłoni. Borjana prawie zwariowała, gdy poczuła, że ktoś ścisną jej głowę i pociąga w dół, podtrzymując w tej pozycji. W tej samej chwili inna para silnych, najprawdopodobniej męskich rąk chwyciła ją za biodra, trzymając z całych sił i pozbawiając możliwości ruchu. Szarpnęła rękami, aby dotknąć napastnika/napastników, lecz przecięła tylko powietrze. Nie wiedziała, co się dzieje i kto ją zaatakował. W pewnej chwili dotknęły ją kolejne ręce. Była tego pewna, czuła ich chłód i siłę, z jaką ten ktoś przytrzymał ją mocno. Nie wiedziała, kiedy została powalona na podłogę. Trzy pary rąk zmusiły ją do tego, aby znalazła się na ziemi, leżąc na plecach. Machała jak wściekła rękami i nogami, na tyle, ile pozwalały jej bolące rany, ale w nikogo nie trafiała. Mimo to czuła przecież, że ktoś ją dotyka i obmacuje po całym ciele. Nie widziała nic przed sobą, strach paraliżował ją kompletnie, odchodziła od zmysłów.

Nie miała cienia wątpliwości, że nie jest sama w pomieszczeniu. Czuła, że ktoś próbuje jej zrobić krzywdę, zniewolić ją. Obce dłonie ścisnęły ramiona kobiety, powodując, że krzyknęła z bólu i prawie zemdląła. Te ręce trzymały ją tam, aby nie mogła wstać ani się obrócić. Kopała nogami, ale w nic nie trafiała, nic też nie słyszała wokół siebie, oprócz głośno bijącego jej serca. Zrobiło jej się duszno, serce łomotało z oszalałą prędkością.

Działo się coś szalonego, coś, czego nie ogarniała swoim umysłem. Teraz słyszała wyraźne oddechy wokół siebie. Krzyknęła na całe gardło, ale jedna z dłoni, która przytrzymywała jej ramię, zatkała jej usta. To było nieprawdopodobne, ktoś zasłonił jej twarz, przyciskając do jej ust zimną jak lód dłoń. Od razu poczuła szarpnięcie przy nogach. Z początku nie mogła zorientować się, z czym ma ono związek, ale już po kilku sekundach była pewna, że druga para rąk na siłę ściąga z niej spódnicę. Gdy trzecia para rąk targała jej bluzkę i zdierała ją z niej szybkimi ruchami, uświadomiła sobie, że ma do czynienia z więcej niż jednym atakującym. Gdy w tym samym czasie czwarta para rąk dotknęła okolic jej pośladków i zdarła materiał, wiedziała, że dotykają ją w brutalny sposób ręce czterech osób, które kompletnie nie były widoczne.

Przypomniała sobie od razu cztery postacie, które stały na drodze, gdy ubrana w pelerynę skończyła wykonane przez siebie zadanie. Nie miała pojęcia, czy to te same istoty i kim ewentualnie mogą oni

być. Czują jednocześnie cztery pary rąk na swoim ciele, które ją dotykały, ścisnęły i sprawiły ból.

Borjana nie wiedziała, oczywiście, ale w momencie, w którym rozłożono jej gwałtownie nogi, ciśnienie tętnicze krwi skoczyło jej ponad wszelkie normy. Czują, jak jest przytrzymywana, leżąc plecami na zimnym podłożu, lodowate dłonie blokowały jej ręce na podłodze. Słyszała odgłosy sapania i głośniejszych oddechów. Ale najbardziej przerażająca była ciemność, która zalewała wszystko i nie pozwalała dostrzec żadnych kształtów.

Jej oddech przyspieszył gwałtownie, gdy poczuła w okolicy podbrzusza dotyk czegoś twardego, długiego i śliskiego. Przeraziła się, że to może być penis. Tętno Borjany nie chciało ustąpić innym podwyższonym parametrom, więc skoczyło podobnie jak wcześniej ciśnienie. Nie mogąc się ruszyć, oswobodzić, czując piekielny ból ramienia, obydwóch dłoni i w zasadzie całego ciała, poczuła, że ktoś w nią wchodzi. To było przerażające uczucie, uzmysłowiła sobie bowiem, że jest gwałcona przez kogoś, kto ma ogromne przyrodzenie. Ruchy wielkiego fallusa były szybkie, gwałtowne i bardzo bolesne. Ktoś wchodził w nią głęboko i mocno. Ranił ją. Wydawało jej się, że rozrywa ją od środka. Chciała krzyczeć, wrzeszczeć, ale dłoń, która wcześniej zacisnęła się na jej ustach, nie ustępowała.

Szumiało jej w uszach. Nie wiedziała, czy to, co się dzieje, jest realne, straciła kontakt z rzeczywistością. Pojawiło się uczucie odrealnienia i osamotnienia. Wiedziała, że krwawi z bolącej rany na ramieniu, wiedziała, że ból, który jest jej zadawany, potęguje się, doprowadzając ją do obłądzenia.

Silne ręce przerzuciły ją na brzuch. Uniesiono jej biodra, rozłożono nogi, a głowę przytrzymano przy samej podłodze. Czują na policzku zimno kamiennej podłogi oraz lzy, które wyciekały jej bez żadnej kontroli z oczu. Znowu była gwałcona, tym razem jednak było znacznie gorzej. Oprócz fallusa, który wdarł się do jej pochwy, sprawiając jej kolejną falę bólu, poczuła zimny dotyk kolejnego, olbrzymiego penisa nieco wyżej. Gdy w nią wszedł analnie, myślała, że zwariuje. Upokorzenie, cierpienie i niemożność zrobienia czegokolwiek doprowadzały ją do szaleństwa.

Nie wiedziała, ile czasu plugawiono ją w ten sposób. Czują się zeszmaccona, poniżona i zbezczeszczona. Gdy w końcu nie miała już nic w sobie, szarpnięto ją za rude włosy do góry z całych sił. Nie miała pojęcia, czy dzięki swoim nogom, czy sile w rękach kogoś, kto targał ją za włosy, stanęła w pionie podtrzymywana przez te same stosujące wobec niej przemoc dłonie. Czują się bezsilna, zgaszona i bezbronna. Już sama nie była pewna, co i jak czuje, jednak z dużą dozą prawdopodobieństwa jedna para rąk chwyciła ją za nogi przy kostkach u stóp, drugą poczuła w okolicy ud, trzecia ścisnęła ją przy biodrach, a dopiero po chwili zorientowała się, że czwarta para chwytła jej szyję. Nie był to jednak przyjemny dotyk spragnionego kochanka wobec oddającej się partnerki, lecz silny uścisk w okolicy karku.

Borjana Jakowic mimo otwartych, a wręcz wybałuszonych oczu widziała tylko przenikliwy mrok. Kimkolwiek byli jej oprawcy, nie miało to dla niej znaczenia. Jej percepcja oceny sytuacji zmieniła się już jakiś czas temu i jedyne, na czym skupiała teraz swoje wszystkie myśli, to ucieczka w nicość, która pozwoliłaby jej zamknąć się w sobie, przestać czuć cokolwiek, po prostu zapomnieć.

Jakby na specjalne jej życzenie przekreślono jej głowę gwałtownie w bok, zbyt szybko, aby mogła przeżyć. W momencie, w którym kręgi szyjne i sam kręgosłup strzeliły głośno, wydając specyficzny dźwięk, już nie żyła. Zaraz potem jej nagie ciało opadło bezwładnie na podłogę i pozostało w bezruchu.

Dziesięć sekund później w piwnicy zapaliło się światło. W pomieszczeniu jednak nie było nikogo, kto mógłby zostać nagle oślepiiony gwałtownym blaskiem lamp. Weronika Borkowska leżała z pięcioma kulami w ciele (szósty, a zarazem drugi wystrzelony nabój przeszedł na wylot, raniąc dłoń Polki) rozłożona jak długa na podłodze, a obok niej lśniła złowieszczo prawie nowa piła do metalu. Kilka

metrów dalej, jej mąż, Sebastian Borowski, przykuty do ściany, z opadającą zmiądzoną głową spoczywał w wiecznym spokoju, a obok niego poplamiony krwią kij bilardowy zdradzał sposób, w jaki nieszczęśnik zakończył życie. Spalone ciało Marko, chłopaka, który mógł mieć przed sobą wspaniałe życie, leżało na podłodze przy pustym kanistrze, który przewrócił się na bok, gdy upadał. Borjana Jakowic, całkiem naga, ze złamanym karkiem, leżała na środku pomieszczenia, a jej martwe oczy wpatrywały się w sufit.

## Epilog

### 7 sierpnia 2021

Petar Goran sporadycznie patrolował swój rewir w ciągu dnia. Zwykle pracował nocą i odczuwał z tego powodu zadowolenie. Odcinek drogi numer sześćdziesiąt dwa, pomiędzy Zagvozd a Vrgorac, nie był specjalnie wymagający, szczególnie po północy. W okolicy prawie nikt nie mieszkał, a turyści najmujący nieliczne domy wakacyjne, biesiadowali w nich, skupiając się na dobrej zabawie. Petar rzadko kiedy musiał faktycznie interweniować.

Końcem czerwca, gdy na serpentynach za miejscowością Zagvozd wydarzył się śmiertelny wypadek, w którym zginęła młoda studentka, ominęła go wątpliwa przyjemność prowadzenia tej sprawy. Wypadek miał miejsce na szczęście dla niego w dzień, a on pełnił służbę poprzedniej nocy. Lokalne gazety rozpisywały się o tej tragedii bardzo długo, sam nawet czytał kilka artykułów dziennikarzy relacjonujących pechowe zdarzenie.

Ostatnia kontrola drogowa, jaką przeprowadzał, miała miejsce około miesiąc temu, gdy zatrzymał terenowy samochód za przekroczenie prędkości. Jakież było jego zdziwienie, gdy za kierownicą ujrzał siedzącą koleżankę z lat szkolnych, w której się wówczas podkochiwał. Darował jej mandat w zamian za prywatny numer telefonu, ale nigdy później nie odważył się go wykorzystać. Doskonale zdawał sobie sprawę, że trochę go wymusił, nie chciał wychodzić na natrętnego głęba.

Teraz, prowadząc radiowóz w słoneczny dzień, trochę tego żałował. Wiedział, że już nie będzie mu dane kiedykolwiek spotkać się z Borjaną Jakovic. To, co wydarzyło się w willi, którą kobieta zarządzała, wstrząsnęło okolicą. Miesiąc temu w piwnicy nieruchomości odnaleziono cztery ciała. Jedną z nich była właśnie jego dawna miłość.

Gdyby rodzice Marko Vlasica nie zgłosili jego zaginięcia, prawdopodobnie przez długi czas nikt nie zorientowałby się, że w miejscowości Vielki Godinji wydarzyło się coś makabrycznego. Policjanci, którzy przyjęli zgłoszenie od zaniepokojonych rodziców lokalnego czyściciela basenów, od razu skontaktowali się z jego pracodawcami. Nie mogli nawiązać kontaktu tylko z jednym z nich, Borjaną. Skłoniło ich to do sprawdzenia kobiety. Okazało się, że telefon komórkowy kobiety ostatni raz logował się w posesji, którą wynajmowała, jak się później okazało, polskiemu małżeństwu. Na miejsce został skierowany najbliższy radiowóz, jego radiowóz.

Podobnie jak dzisiaj, Petar Goran miał wówczas dyżur w ciągu dnia. Gdy dowiedział się, o co chodzi i o kogo chodzi, pojechał tam z duszą na ramieniu. Na podjeździe oprócz auta Polaków stały jeszcze dwa samochody, jego dawnej miłości i chłopaka od basenów, Marko Vlasica. Zgłosił to od razu przez radiostację i uzyskał zielone światło, aby zajrzeć do willi.

Najpierw obszedł ją dookoła, nic podejrzanego nie zauważył, następnie sprawdził drzwi balkonowe. Były one zamknięte w przeciwieństwie do drzwi frontowych, do których dotarł po chwili. Po chwili też, może nieco dłuższej, zameldował centrali, że na piętrze nikogo nie ma, podobnie jak na parterze. Zgłosił również fakt, iż dostrzegł w kuchni na drewnianej podłodze ślady zastygłej krwi. Od razu przydzielono mu wsparcie, które w postaci drugiego radiowozu wyjechało z Zagvozd.

Mimo że był człowiekiem odważnym, zmroziła go perspektywa zejścia do piwnicy, do której otworzył drzwi na końcu swojego obchodu po nieruchomości. Szczególnie iż zapachy, które stamtąd dochodziły i były po nozdrzach, nie należały do najprzyjemniejszych. Zapalił światło i wyciągnął broń. Nie sądził, że będzie jej musiał użyć, jednak czuł się w ten sposób bezpieczniejszy.

Teraz, siedząc wygodnie w radiowozie i jadąc w stronę miejscowości Vrgorac, przypomniał sobie wszystko. Może było to spowodowane tym, że zbliżał się właśnie do Wielkiego Godinji, które musiał minąć, aby dojechać do celu, czyli do miejsca, w którym zaczął się w krzakach na ewentualnych piratów drogowych.

Zamyślił się ponownie, wracając do wspomnień sprzed miesiąca.

Gdy zapalił na dole schodów światło i ujrzał przed sobą oświetloną piwnicę, zwymiotował. Najpierw raz, potem ponownie. Dostało mu się później od śledczych, którzy zbluzgali go za zanieczyszczenie miejsca zbrodni. Śledztwo toczyło się dalej, nie brał w nim oczywiście udziału, ale miał przecieki od kolegów, iż sprawa jest bardziej skomplikowana, niż mogłoby się wydawać.

Cała czwórka została zamordowana. Tego detektywi byli pewni. Na podstawie ustaleń i badań ciał poszczególnych denatów stwierdzono niezbicie, iż pierwszy zginął Sebastian Borowski, później Marko Vlastic, następnie żona Sebastiana Borowskiego, Weronika i na końcu zarządzająca obiektem, Borjana Jakovic. Co do przyczyn zgonu Polaka nie było żadnych wątpliwości. Został skatowany przez swoją żonę. Śledczy ustalili między innymi na podstawie zewnętrznego monitoringu odnalezionego w domu Borjany. Gdy Borowski umierał, tylko jego żona była z nim w domu.

Ustalono również, że kobieta zamordowała młodego Chorwata, który przyjechał do Polaków wcześniej, niż pojawiła się u nich Jakovic. Ponad wszelką wątpliwość Weronika Borkowska została zastrzelona jako trzecia. I tutaj pojawiły się problemy w śledztwie. Teoretycznie powinna zabić ją Borjana, ale w takim razie, kto zabił Chorwatkę? Sprawa stała się tym dziwniejsza, że na ciele Jakovic nie odnaleziono żadnych odcisków palców. Śledczy przebadali jej ciało dokładnie, umarła jako ostatnia ponad wszelką wątpliwość. Przyczyna śmierci: złamanie kręgosłupa. Ustalono, że sama nie miałaby na tyle siły i możliwości, aby przekręcić sobie głowę wokół szyi. Ktoś musiał ją zamordować. Nie było jednak żadnych śladów DNA ani innych odcisków wskazujących na obecność osób trzecich. Na ciele Chorwatki wykryto tylko DNA Borowskiej i jej własne ślady. Jednak nawet jeżeli kobiety ze sobą walczyły, to nic nie zmienia faktu, że Borowska zmarła wcześniej.

Śledczy znaleźli w domu Jakovic nagrania zewnętrznego monitoringu posiadłości w Wielkim Godinji. Nie on jednak wzbudził głębokie zainteresowanie detektywów, lecz pamiętnik po zmarłej starszej córce denatki. Odkryto w nim, że Borowska miała powód, aby przyjechać właśnie tutaj na krótkie wakacje.

Wyszło na jaw również, że Ivana Petrović miała pomagać Polce w szalonym planie zniszczenia jej męża. Petrović zginęła w wypadku i o wszystkim dowiedziała się jej matka. Szczególnie musiały zboleć ją wiedza o tym, co pani doktor i młoda studentka wyczyniały w pokoju hotelowym w Zagrzebiu. Śledczy ustalili, że zarządczyni willą, w której zamieszkali Borowscy, wcieliła się potajemnie w rolę córki. Może chciała się w ten sposób odegrać? Ten wątek był sprawdzany przez policjantów.

Borjana Jakovic biegła bowiem wcześniej po nocy przebrana w czarną pelerynę przy willi. Ustalono to bardzo szybko, właśnie on, Petar Goran zeznał śledczym, że w nocy z czwartego na piątego lipca zatrzymał do kontroli drogowej zamordowaną, prowadzącą auto w takim stroju. Zresztą odnaleziono ten strój w jej samochodzie. Policjanci pracowali nad motywem zabójstwa. Polka miała ich

wiele w stosunku do własnego męża. Jeżeli dowiedziała się, że Borjana udawała własną córkę, mogła również pokusić się, aby przetrącić jej kark. Problem w tym, że umarła wcześniej od niej. Co w tym wszystkim robił Marko Vlasic? Oczywiście, jak wykazało nagranie, uprawiał seks z Polką, jednak, co skłoniło morderczynię do jego zabójstwa, pozostawało jak na razie tajemnicą. Borjana nagrała ich igraszki przed basenem, prawdopodobnie chciała zaszantażować nimi Polkę.

Petar nie wiedział, co o tym wszystkim sądzić. Borjana Jakovic zginęła w tajemniczych okolicznościach, osieracając młodszą córkę, która zapewne zostanie przekazana dalszej rodzinie postanowieniem sądu.

Dzisiejszy dzień był piękny. Słońce wysoko na niebie nie dawało wytchnienia od swojego gorąca. Policjant przejechał miejscowość Župa i po kilku minutach minął drogę prowadzącą do posiadłości Jakovic. Sam nie wiedział, dlaczego poczuł wewnętrzną potrzebę zbliżenia się do feralnego domu, w którym zamordowano cztery osoby. Zastanawiał się, czy ktokolwiek jeszcze najmie dom, aby spędzić w nim urlop. Chęć zawrócenia auta, która pojawiła się u niego niespodziewanie, była tak silna, że nacisnął hamulec i poddał się swojej woli.

Powoli zjechał na podjazd, który był teraz pusty. Pozostawione na podjeździe przez zamordowanych samochody zostały odholowane na policyjny parking i poddane gruntownemu badaniu. Wsiadł z samochodu i spojrzał na dom.

Piękna willa kusila swoim urokiem mimo żółtej, policyjnej taśmy, którą rozłożono wokół posesji. MIEJSCE ZBRODNI. WSTĘP WZBRONIONY głosił napis na niej i nie zachęcał do odwiedzin tego miejsca. Mimo wszystko Petar Goran przeszedł pod taśmą, kierując się w stronę nieruchomości. Najpierw skierował się na część basenową. Ktoś wypuścił wodę z basenu, a na stół zarzucono krzesła, które sugerowały, że nie prędko ktoś na nich będzie wyczytywał. Leżaki zostały złożone i gdzieś zniknęły. Podobnie jak parasole chroniące od słońca. Policjant zawrócił i przeszedł na część frontową domu. Zauważył wąską ścieżkę, która prowadziła w las. Zapewne tam znajdowały się pozostałe budynki osady, z której tylko ta willa została odnowiona. Podeszedł do drzwi domu i uświadomił sobie, że przecież nie powinno go tutaj być. Jego rolą jest łapanie piratów drogowych, a nie czynności śledcze, które mogą wyjaśnić śmierć jego dawnej miłości.

Zganił się za zbyt poważne podejście do obowiązków służbowych. Może jego koledzy z kryminalnego coś przeoczyli, a on to odkryje. Zostanie wówczas bohaterem jednostki i nikt nie będzie dociekał, dlaczego bez zgody kogokolwiek pojechał na miejsce przestępstwa. Nie sądził jednak, aby detektywi nie zamknęli za sobą głównych drzwi.

Ostupiał, gdy szarpnął klamką, a drzwi frontowe otworzyły się bez problemu. Wszedł w takim razie do środka i postanowił się rozejrzeć. Już raz był w feralnej piwnicy, nie wiedział, czy chce tam schodzić ponownie. Podjął decyzję, że najpierw przejdzie się po domu, a potem zajrzy na dół. Stojąc w przedpokoju, spojrzał na olejny obraz wiszący na ścianie, który ukazywał spory rybacki statek płynący swobodnie po morzu, jego tafla przypominała jezioro.

Wszedł schodami do góry i zajrzał do pierwszej, głównej sypialni. Duże łóżce było w całości zaścielone, kilka obrazów wisiało na ścianie, żaden jednak nie wpadł mu w oko. Może tylko szczyt górski, nad którym świeciło słońce. Pomyślał, że pokój jest niezłym miejscem do damsko-męskich igraszek. Zdawał sobie sprawę, że nie powinien myśleć o takich sprawach w miejscu, w którym życie straciło kilka osób, jednak nie mógł odsunąć od siebie myśli związanych z tym tematem. Same pchały mu się do głowy.



Zapragnął być tutaj z młodszą od siebie dziewczyną, którą poznał dwa tygodnie temu. Od razu wydała mu się znajoma, dałby sobie rękę odciąć, że widział ją już gdzieś wcześniej. Za Boga Ojca nie mógł jednak dopasować swego skojarzenia do nikogo mu znanego. Wysoka brunetka zrobiła na nim wrażenie już na pierwszym spotkaniu. Zaczepiła go na stacji benzynowej, żując zbyt wymownie gumę. Od niechcienia rzucił jej zaproszenie na drinka, a ona po prostu się zgodziła. Zdziwił się nawet, jak łatwo wskoczyła mu dwa dni później do łóżka. Potem spotkali się jeszcze raz u niego, chętnie powtórzyłyby teraz te igraszki. Oczywiście nie chciał się angażować, pragnął nadal pozostać wolnym strzelcem, który zmienia kochanki według upodobania.

Rozmarzony już miał wejść do drugiego pokoju, gdy usłyszał dzwonek do drzwi. Wyrwało go to z intymnych myśli, przestraszył się, że ktoś nakrył go na przekroczeniu uprawnień służbowych i zadzwonił po jego kolegów. Nie byłoby to ciekawe rozwiązanie. Od razu więc wpadł na pomysł, że jego wymówką będzie to, iż przejeżdżając obok, zauważył kogoś, kto idzie w stronę willi. I oczywiście jako dzielny policjant postanowił to sprawdzić. W końcu to on był tutaj stróżem prawa.

Zbiegł szybko po schodach, sięgnął po klamkę i otworzył drzwi.

Opadła mu szczęka ze zdumienia. Przed nim stała jego kochanka, z którą romansował w ostatnim czasie. Młoda dziewczyna, którą poznał na stacji benzynowej. Dziewczyna, o której przed chwilą myślał. To było po prostu jak spełnienie najskrytszych marzeń.

Spojrzał na nią i stwierdził, że wygląda całkiem kusząco. Skąpa, zbyt krótka czarna spódniczka, trampki i bluzeczka, która kończyła się zaraz poniżej biustu, odsłaniając ładny pępek dziewczyny. Jej długie, czarne włosy opadały poniżej ramion. Uśmiechnęła się do niego swoim czarującym uśmiechem, po czym mrugnęła do niego zaczepnie jednym okiem. Nic więcej nie musiała robić. Wiedziała, że stojący przed nią mężczyzna wpuści ją zaraz do środka. W zasadzie bardzo pragnął, aby przestąpiła próg domu.

– Co ty tutaj robisz? – spytał i pożałował, że nawet nie zna jej imienia. Spotkał się z nią już dwa razy, wypadało się jakoś do niej zwracać. Zbeształ się za to i postanowił naprawić swój błąd jeszcze dziś.

– Widziałam, jak skręcasz swoim wehikulem z głównej drogi – powiedziała słodkim głosem, który bardzo mu się podobał. – Postanowiłam zrobić ci niespodziankę.

– Wejdziesz? – spytał głupio, ale nic innego nie przyszło mu do głowy.

– Jak tylko zostaniesz ze mną na zawsze – odparła brunetka i przekroczyła z uśmiechem próg domu.

Petar Goran ponownie pomyślał, że twarz dziewczyny jest mu dobrze znana i z pewnością widział ją gdzieś wcześniej, nim zaczepiła go, gdy tankował swój radiowóz. Miał jednak teraz zupełnie inne priorytety, niż sięganie pamięcią wstecz.

## Od autora

Każdy o czymś marzy, a czasami nawet te marzenia realizuje. Moim skrytym marzeniem zawsze było napisanie powieści. Nie sądziłem jednak, że napiszę książkę, a o jej wydaniu nawet poważnie nie myślałem. Czytałem i czytam na potęgę od dziecka, obecnie głównie powieści grozy, ale to przecież nie to samo co pisanie. Miłością do utworów literackich zaraziła mnie w dzieciństwie babcia, w czasach kiedy nie oglądało się seriali i filmów, a jedną z nielicznych rozrywek było czytanie ciekawych książek. Pamiętam dzień, w którym poszedłem z babcią do biblioteki i otrzymałem kartę uprawniającą do wypożyczenia powieści. Tak zacząłem hurtowo czytać.

Babci już nie ma, ale z pewnością spogląda dumna z góry.

W czasach szkolnych przez moje ręce przewijały się między innymi utwory Alistaira MacLeana, potem odkryłem świat Agathy Christie, Deana R. Koontza, Michaela Crichtona, Grahama Mastertona i samego Stephena Kinga. Już w wieku dorosłym wpadły mi w oko książki polskich pisarzy, choćby genialnego Artura Urbanowicza, który z wykształcenia jest matematykiem. Ja matematykiem nie jestem, ale nie jestem także polonistą. Po przeczytaniu kilkunastu książek rodzimych twórców zaświtała mi myśl, że podobnie jak oni mógłbym coś napisać. Nigdy nie miałem jednak wystarczającego bodźca, aby spełnić swe marzenie.

Przyszła tak zwana pandemia, politycy zwariowali, ludzie pozamykali się w domach, wieczorami nie było nic do roboty. Ileż można siedzieć przed telewizorem i pożerać seriale na platformach streamingowych?

W końcu postanowiłem napisać pierwszą powieść, którą, jak się okazało, zainteresowało się jedno z kameralnych wydawnictw. Podpisałem umowę wydawniczą, co zmotywowało mnie do dalszego tworzenia. Wydawnictwo ogłosiło jednak, że zamyka się i moja umowa stała się warta tyle co nic. Na szczęście moja druga powieść, właśnie *Złe miejsce*, mogła zostać moim debiutem dzięki Wydawnictwu Novae Res, które zdecydowało się ją wydać, za co serdecznie dziękuję.

Dziękuję zwłaszcza menedżerowi ds. publikacji, panu Sebastianowi Czekalskiemu, który powiadomił mnie o możliwości wydania tej powieści, a z którym wymienilem ponad dwadzieścia e-maili, aby finalnie spotkać się z nim w redakcji w Gdyni. Szczególnie pierwszy e-mail, informujący, iż moja książka może zostać wydana w Novae Res, okazał się dla mnie wspaniałą wiadomością. Rozłożenie na czynniki pierwsze całego procesu wydawniczego przez pana Czekalskiego również było dla mnie wartościowe. Dziękuję!

Dziękuję pani Katarzynie Dambiec, która jest menedżerem procesu wydawniczego w Wydawnictwie, oraz panu Emilowi Melerskiemu. Obydwoje koordynowali pracę nad wydaniem tej książki.

Dziękuję pani Katarzynie Belko, specjalistce do spraw promocji i komunikacji, która stworzyła i wdrożyła plan promocyjny *Złego miejsca*.

Dziękuję pani redaktor, Agacie Dobosz, za redakcję i poprawki językowe.

Dziękuję także wszystkim niewymienionym z nazwiska, którzy pomagali w wydaniu tej powieści.

Nie byłbym sobą, gdybym nie podziękował mojej kochanej żonie, Jowitce, której dedykuję tę książkę. Pisanie miesiącami powieści z pewnością wyjęło trochę czasu z naszego wspólnego życia, ale kobieca wyrozumiałość okazała się dla mnie bardzo sprzyjająca.

Szczególne podziękowania należą się jednak Tobie, Czytelniku. Wydałeś pieniądze na zakup tej książki i poświęciłeś czas na jej przeczytanie. Serdecznie dziękuję Ci z tych powodów i mam nadzieję, że w czasie lektury nieźle się bawiłeś. Jeżeli nie, trudno. Może chociaż natchnie Cię to do wyjazdu w górski rejon Chorwacji. Polecam, bo warto.

Niewielka wioseczka Wielki Godinji, leżąca blisko miejscowości Župa, niedaleko Zagvozdu, naprawdę istnieje. W tej małej miejscinie, znajdującej się przy samych górach, faktycznie tylko jeden dom został odnowiony (przeznaczony zresztą do wynajmu), a pozostałe zabudowania stanowią ruiny pozostałości miasteczka. To kameralne, piękne miejsce na uboczu, gdzie łatwo zatracić się w rzeczywistości. Nie sądzę jednak, aby jakiegokolwiek siły zła wywierały tam wpływ na kogokolwiek, szczególnie turystów z Polski, którzy raczej preferują urlopowanie nad samym morzem.

Wszystkie postacie i wydarzenia opisane w powieści są oczywiście fikcyjne, a wszelkie podobieństwo do istniejących osób i zdarzeń jest przypadkowe.

Mam nadzieję natomiast, że zbiegiem okoliczności nie będzie nasze kolejne spotkanie.

## **Spis treści:**

Okładka

Karta tytułowa

Prolog

Część pierwsza

Rozdział pierwszy

Rozdział drugi

Rozdział trzeci

Rozdział czwarty

Rozdział piąty

Część druga

Rozdział szósty

Rozdział siódmy

Rozdział ósmy

Rozdział dziewiąty

Rozdział dziesiąty

Rozdział jedenasty

Część trzecia

Rozdział dwunasty

Rozdział trzynasty

Rozdział czternasty

Rozdział piętnasty

Rozdział szesnasty

Rozdział siedemnasty

Epilog

Od autora

Karta redakcyjna

*Złe miejsce*

ISBN: 978-83-8313-135-1

© Tomasz Tomaszewski i Wydawnictwo Novae Res 2022

Wszelkie prawa zastrzeżone. Kopiowanie, reprodukcja lub odczyt jakiegokolwiek fragmentu tej książki w środkach masowego przekazu wymaga pisemnej zgody wydawnictwa Novae Res.

Redakcja: Agata Dobosz

Korekta: Agnieszka Łoza

Okładka: Grzegorz Araszewski



**Wydawnictwo Novae Res należy do grupy wydawniczej Zaczytani.**

Zaczytani sp. z o.o. sp. k.

ul. Świętojańska 9/4, 81-368 Gdynia

tel.: 58 716 78 59, e-mail: [sekretariat@novaeres.pl](mailto:sekretariat@novaeres.pl)

<http://novaeres.pl>

Publikacja dostępna jest w księgarni internetowej [zaczytani.pl](http://zaczytani.pl).

Na zlecenie Woblink

**woblink**

[woblink.com](http://woblink.com)

plik przygotowała Katarzyna Rek